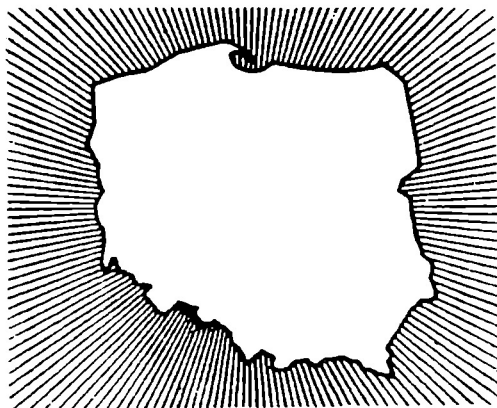


ROZWÓJ REGIONALNY
ROZWÓJ LOKALNY
SAMORZĄD TERYTORIALNY



Marek S. Szczepański

„Miasto socjalistyczne”
i świat społeczny
jego mieszkańców

Warszawa 1991

UNIwersytet Warszawski

Europejski Instytut Rozwoju Regionalnego i Lokalnego

**ROZWÓJ REGIONALNY
ROZWÓJ LOKALNY
SAMORZĄD TERYTORIALNY**

32

Marek S. Szczepański

**„Miasto socjalistyczne”
i świat społeczny
jego mieszkańców**

Warszawa 1991

WYDAWNICTWA PROGRAMU CPBP 09.8
„Rozwój regionalny – Rozwój lokalny – Samorząd terytorialny”

Kierownik Programu: Antoni Kukliński
Zastępca kierownika: Bohdan Jałowiecki
Sekretarz naukowy: Mirosław Grochowski
Kierownik Biura Koordynacyjnego: Paweł Swianiewicz

Redaktor: MAGDALENA JAWORSKA,
Redaktor techniczny: JAN JACEK SWIANIEWICZ

ISBN 83–900056–4–6

©Copyright by
Europejski Instytut Rozwoju Regionalnego i Lokalnego

Wydawca: Stanisław Kryciński
Zabińskiego 9/41, Warszawa

Adres Redakcji: Uniwersytet Warszawski
Europejski Instytut Rozwoju Regionalnego i Lokalnego
Krakowskie Przedmieście 30, 00–927 Warszawa
Tel. 200–381 w. 643, 748

Spis Treści

Przedmowa. Lekcja blokowa	5
Od autora	13
Rozdział 1. Tychy – logika wytwarzania przestrzeni miejskiej i jej społeczne konsekwencje	15
1.1 Wprowadzenie	15
1.2 Plan i żywioł w procesie społecznego wytwarzania przestrzeni miejskiej – preliminaria	18
1.3 Miasto socjalistyczne – wprowadzenie do badań nad społecznym wytwarzaniem przestrzeni	23
1.4 Ideologia urbanistyczna a plan i przestrzeń miasta	34
1.5 Tychy – rozwój jednostek osadniczych	52
1.6 Przestrzeń społeczna i zbiorowości lokalne	56
1.6.1 Tychy właściwe – społeczna przestrzeń i zbiorowości lokalne	58
1.6.2 Peryferyjne bloki urbanistyczne	61
1.7 Zakończenie	63
Rozdział 2. Wartości ekologiczne przestrzeni i miejsc (Tychy na tle miast Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego)	67
2.1 Wprowadzenie	67
2.2 Wartości ekologiczne przestrzeni i miejsc – kilka uwag o metodzie badawczej	70
2.3 Dobre i złe dzielnice (osiedla) w przestrzeni miejskiej	83
2.4 Percepcja i waloryzacja przestrzeni a poziom identyfikacji z zajmowanym miejscem	93
2.5 Preferencje mieszkaniowe i architektoniczno-urbanistyczne	110
2.6 Refleksje końcowe	117

Rozdział 3. Przestrzeń osiedla i życie codzienne jego mieszkańców 121

3.1	Wprowadzenie	121
3.2	Przestrzeń osiedla a rytmy i cykle życia jego mieszkańców	
	– osiedle Danuta	124
3.2.1	Wstęp	124
3.2.2	Przestrzeń publiczna – jej postrzeganie i użytkowanie	131
3.2.3	Przestrzeń półpubliczna – reguły jej zawłaszczania ...	144
3.2.4	Przestrzeń półprywatna	149
3.2.5	Ekstensje przestrzenne	153
3.2.6	Konkluzje	156
3.3	Przestrzeń bez aktorów – osiedle Regina	158
3.3.1	Wstęp	158
3.3.2	Projekt a realizacja – uwagi o wytwarzaniu przestrzeni osiedlowej	161
3.3.3	Cele i metody badawcze	162
3.3.4	Przestrzeń osiedla – postrzeganie i waloryzacja	166
3.3.5	Rytmy i cykle życia mieszkańców osiedla	176
3.3.6	Ekstensje przestrzenne	180
3.3.7	Konkluzje	181

Rozdział 4. Epilog – lokalne ruchy separatystyczne 185

Zgodnie z życzeniem Autora w niniejszej pracy przyjęto formy odmiany nazwy miasta *Tychy*, które odwołują się do lokalnego, śląskiego uzusu językowego. W dopełniaczu użyto formy *Tychów*, a mieszkaniec miasta nazywany jest *tyszaninem*.

Przedmowa

Lekcja blokowisk

Zmiana zasad organizacji państwa, gospodarki i społeczeństwa, a więc przekształcenie ustroju jest okresem wielkiego przełomu, w którym dokonuje się obrachunku z przeszłością. Jest on konieczny nie tylko ze względu na oczyszczenie przedpola dla dokonujących się przekształceń, ale także spełnienie funkcji swoistej katharsis. Można popełniać omyłki wynikające z fałszywych przekonań i błędnej oceny rzeczywistości, nie należy jednak uporczywie tkwić w grzechach, podnosząc je w dodatku do rangi cnoty.

Jesteśmy obecnie świadkami wielkiego przewartościowania i rozliczeń z okresem Polski Ludowej. Niektórzy proponują nawet uznać Polskę Ludową za nieważną od samego początku, co jednak jest dosyć trudne, bowiem przypomina się ona natrętnie i bez przerwy w naszych postawach, zachowaniach, w gospodarce, w urbanistyce miast, w architekturze budynków, w standardzie naszych mieszkań, w całym cywilizacyjnym otoczeniu.

Wiele środowisk współtworzących formację „realnego socjalizmu” usiłuje coś zrobić z bagażem przeszłości. Niektórzy biją się w piersi własne, inni zaś wolą w cudze, jeszcze inni głośno wołają, że nic z tym nie mieli wspólnego, co wydaje się jednak w większości przypadków nieco podejrzanе – jeżeli chodzi o ludzi mających więcej niż, powiedzmy, 30 lat.

Problem jest psychologicznie trudny, bo niełatwo jest przyznać, że to, co robiło się przez niemal całe życie lub jego większą część okazało się gigantyczną pomyłką. Nie zmienia tego fakt, że spora część „budowniczych” Polski Ludowej działała w dobrej wierze.

Wśród środowisk dokonujących niezbędnych dla przyszłości przewartościowań słabo dostrzegalny jest głos urbanistów i architektów. Przed kilku laty ukazała się apologetyczna książka o urbanistyce „krajów socjalistycznych”. W czasopiśmie „Architektura” zamieściłem krytyczną recenzję tej pracy. W tym samym numerze redakcja umoż-

liwila autorowi „danie odporu” recenzentowi i zamieściła pochwalną wypowiedź o tej książce.

W prasie specjalistycznej i popularnej brak jest krytycznej analizy otaczającej nas urbanistycznej przestrzeni, architektury. Do wyjątków należy dyskusja na ten temat zorganizowana przez miesięcznik „Res Publica”.

Jest to tym bardziej dziwne, że urbanistyka i architektura PRL tworzy i długo jeszcze będzie tworzyć otoczenie naszego codziennego życia. Rozbite centra miast, bałagan i chaos przestrzenny, koszmar koncentracyjnych blokowisk, ciasnota i bylejakość mieszkań; wszystko to codziennie oddziałuje na psychikę milionów mieszkańców miast. O tym jacy jesteśmy nieporządni, bylejacy, agresywni decyduje w niemalym stopniu nasze urbanistyczne i architektoniczne otoczenie.

Jeżeli chcemy rzeczywiście coś zmienić w naszych miastach, niezbędna jest szeroka dyskusja o urbanistyce i architekturze, o zakorzenianych na wydziałach architektury sposobach myślenia, wzorach i doktrynach. Nie wystarczy kilku sprawiedliwych cytowanych w tym tekście, chodzi o bardziej donośny głos środowiska.

Być może w dyskusji tej pomocna będzie książka Marka S. Szczepańskiego o Tychach, w której autor pokazuje niektóre tylko skutki urbanistycznej twórczości opartej na doktrynerskim myśleniu i pyśle twórców pragnących odegrać rolę demiurgów społecznego świata. Książka pokazuje miasto mające być w założeniu niemal rajem, podczas gdy w rzeczywistości w mieście tym wieje grozą. Z drugiej jednak strony opis i analiza Szczepańskiego dostarcza nieco optymizmu, bo oto w tym prefabrykowanym świecie pojawiają się jednak oznaki spontanicznych zachowań, próby adaptacji przestrzeni, naznaczenia jej człowieczą obecnością. Te wszystkie dzikie ogródki, garaże, zabudowa balkonów, przegradzanie korytarzy, mini bazy, a nawet miejsca zajmowane przez piwoszy, wszystko to jest oznaką przyswajania obcej z natury przestrzeni.

Za obecny kształt, formę architektoniczną, sposób funkcjonowania i stan utrzymania miast odpowiedzialny jest system realnego socjalizmu, ale system ten w codziennej działalności tworzyli konkretni ludzie, także urbaniści i architekci. Każdy kto pracował zawodowo w tej dziedzinie jest w jakimś stopniu odpowiedzialny za rezultat tej pracy. Rezultat jest taki jak widać, ale bardzo wielu urbanistów architektów manifestuje zadowolenie i dumę ze swoich osiągnięć. Wystarczy przeczytać wypowiedzi wielu prominentnych przedstawicieli polskiej urbanistyki i architektury, twórców Nowej Huty, Nowych Tychów

i wielu innych blokowisk tworzących polskie miasta, którzy projektowane przez siebie wytwory przedstawiają przy pomocy socjologicznej i humanistycznej frazeologii jako szczytowe osiągnięcia światowej myśli urbanistycznej¹. Trzeba także pamiętać, że środowisko urbanistyczne ze sporym entuzjazmem przyjęło upaństwowienie gruntów i łatwość wywłaszczeń upatrując w tym stworzenie nieskrępowanych warunków dla swojej działalności.

To samozadowolenie jest oczywiście zrozumiałe, ponieważ bardzo trudno jest uznać pracę swojego życia za pomyłkę lub wręcz działalność szkodliwą. Książka propagandowa, zła, serwilistyczna rzadko znajduje czytelników i zostaje szybko zapomniana. Zła, serwilistyczna architektura staje się częścią codziennego życia mieszkańców miasta i oddziałuje na kolejne pokolenia. Wytworzona przestrzeń jest trwałą pamięcią społeczeństwa i nie wystarczy zmienić nazwy kilku ulic i zburzyć parę pomników aby znaleźć się w innym mieście.

Rzadko można spotkać się z przykładem takiej postawy, jaka widoczna jest w wypowiedzi współtwórcy Ursynowa – Jerzego Szczepanika – Dzikowskiego, który w dyskusji na temat współczesnego miasta przeprowadzonej przez „Res Publicę” powiedział: *... chciałbym wyrazić swoje głębokie przekonanie, że taka metoda powstawania dzielnic, osiedla, miasta, budowania tak wielkiego mieszkania dla setek tysięcy ludzi i tworzenie dla tego jednorodnego zamierzenia jednej tak wielkiej jednostki, to już w samym założeniu jest pomysł szatana*².

Destrukcję przestrzeni polskich miast spowodowało wiele wzajemnie współzależnych zjawisk. Nie jest to fenomen charakterystyczny wyłącznie dla „realnego socjalizmu”. Widoczny jest on również w miastach zachodnich, gdzie także nastąpiło rozbicie zwartości miasta, wyludnianie się centrów, przekształcanie przestrzeni mieszkalnej i handlowej w biurową oraz wypychanie mieszkańców śródmieść w rezultacie rekonstrukcji starych dzielnic na coraz bardziej odległe peryferia. Również na Zachodzie widoczny jest niszczący miasto wpływ doktryny urbanistyki nowoczesnej, zasady strefowania funkcji, rezygnacji z obrzeżnej zabudowy ulic, nie respektowania zasady, że dom powinien stać na działce itp. Ale tam procesy te są tonowane przez dzieła urbanistyki i architektury, przez realizację monumentalnych budowli i dzielnic modelu „Defen se”. Są to zjawiska dobrze znane, a wspomnieć o nich warto dlatego, żeby przypomnieć iż procesy przekształceń polskich miast także

¹ Por. np. apologetyczną książkę E. Goldszamta i O. Szwidkowskiego: *Kultura urbanistyczna krajów socjalistycznych*, w: „Arkady”. Warszawa, 1987.

² „Res Publica” nr 3/1990.

podlegały pewnym uniwersalnym procesom, stając się ich karykaturalnym wynaturzeniem.

Większość jednak przyczyn destrukcji przestrzeni miejskiej tkwi w „realnym socjaliźmie”. Podobnie jak wszystkie zjawiska społeczne, tak i urbanistyka została podporządkowana celom politycznym. Nową przodującą siłą społeczną miała stać się klasa robotnicza, którą najpierw należało odtworzyć, a następnie zwiększyć jej ilość. Środkiem do tego celu była forsowna budowa nowego przemysłu, który umieszczano w dużych miastach, w tym także w stolicy. Wokół lokalizacji fabryk toczyła się w końcu lat czterdziestych ostra walka polityczna, której dokumentację przed kilku laty opublikowała Hanna Jędruszczak³. Przemysł uznano za główny czynnik miastotwórczy, co oznaczało przyznanie produkcji priorytetu, który doprowadził do podporządkowania jej zarówno pozostałych funkcji miasta jak i jego przestrzeni. „Miasto” budowano o tyle, o ile służyło zapewnieniu prostej reprodukcji siły roboczej. „Bitwa o handel” toczona bezpardonowo w 1949 roku zadała ostateczny cios mieszczaństwu oraz drobnomieszczaństwu, głównym siłom społecznym (ok. 27% ludności przedwojennej Warszawy), nadającym dotychczas koncentracjom ludności miejski charakter. Upaństwowienie handlu i usług, które zlikwidowało typowo miejską warstwę oznaczało także zniszczenie centrum jako przestrzeni konsumpcji. Sklepy zostały zastąpione przez miejsca dystrybucji towarów, a restauracje przekształciły się w punkty zbiorowego żywienia. Handel zaś, którego istotą jest konkurencja, został zastąpiony biurokratycznym choć odpłatnym rozdzielnictwem towarów. W ten sposób udało się zniszczyć centrum miasta. Całkowitą rację ma Stefan Kurowski, kiedy pisze:

Śródmieścia w miastach realnego socjalizmu straciły swoje funkcje, które decydowały o ich szczególnej roli, a więc o architekturze i urbanistyce prestiżowo-dekoracyjnej. Struktura funkcjonalna państwa i gospodarki, sposób funkcjonowania systemu i istotne preferencje decydentów politycznych sprawiają, że do śródmieścia nie ma właściwie co ustawić. Władcy nie rezydują w pałacach, bogactwo nie lokuje się w bankach, towary nie wymagają wielkich domów handlowych, świątynie nie mogą przybrać większej skali i wystroju, ośrodki rozrywkowe tracą publiczność i swą rację bytu, więc powoli śródmieście staje się niepotrzebne, pozostaje tylko jako miejsce krzyżowania linii komunikacyjnych. Co innego osiedla i dzielnice przemysłowe: tam się mieszka i produkuje, to są funkcje konkretne a więc peryferia żyją. (...) Od 1955 r. Warszawę tworzy

³H.Jędruszczak, *Wizje gospodarki socjalistycznej w Polsce, 1945-1949*, PWN, Warszawa, 1983.

*architektura bieda-modernizmu, a jej wytyczną jest płaski utylitaryzm i krańcowa oszczędność formy. Mieszkać tu można, ale żyć trudno*⁴.

Również inteligencja będąca zarówno wytwórcą jak i głównym konsumentem dóbr kultury i naznaczająca swoją obecnością centrum i niektóre dzielnice nie cieszyła się sympatią nowej władzy, która nawet próbowała wysiedlać ją z miasta. Do Warszawy i innych dużych miast napłynęli za to bezpośrednio po wojnie i w okresie Planu Sześcioletniego nowi mieszkańcy, często nie posiadający żadnego stażu miejskiego przybyłe ze wsi. Wskutek wyniszczenia w czasie wojny rdzennej ludności Warszawy i wielu innych miast stali się oni wkrótce dominującą kategorią mieszkańców. Tak duża imigracja ludzi nie posiadających miejskich tradycji musiała oczywiście zmienić społeczny charakter miasta, wprowadzić nowe obyczaje i nadać mu ruralne oblicze.

Tak więc wskutek rewolucyjnych przekształceń, spotęgowanych wojennym wyniszczeniem ludności, uległa znacznej zmianie struktura społeczna polskich miast, może z wyjątkiem Krakowa, gdzie dla przeciwwagi postanowiono jednak utworzyć „socjalistyczne miasto” – Nową Hutę.

Warto pamiętać o strukturze społecznej przestrzeni, ponieważ mieszkańcy w tym samym stopniu tworzą miasto jak miasto kształtuje swoich mieszkańców. Nowe oblicze miasta i jego centrum miał uformować – parafrazując słowa poety – *lud wkraczający do śródmieścia* oraz przodująca klasa społeczna – klasa robotnicza.

Przy braku lub słabym zainteresowaniu władz naciskających jedynie na szybkie efekty ilościowe w budowie mieszkań ostateczny cios miastu zadali urbaniści – zwolennicy kanonów „urbanistyki” nowoczesnej. Przez cały czas dążyli oni do rozczłonkowania miasta i rozbicia jego zwartości.

Po 1956 roku w koncepcjach urbanistycznych rozwoju miast treści ideologiczne ustąpiły miejsca pragmatyzmowi. W środowisku urbanistów-architektów „przyczajeni” w okresie „socrealizmu” zwolennicy doktryny urbanistyki nowoczesnej zdominowali projektowanie.

W kształtowaniu przestrzeni miejskiej nadal jednak dominowały interesy przemysłu, który pochłaniał nieproporcjonalnie do potrzeb ogromne połacie terenu, który otrzymywał za darmo. Obok przemysłu budowano mieszkania w postaci wielkich peryferyjnych zespołów mieszkaniowych, co z kolei odpowiadało interesom przedsiębiorstw budowlanych, które mogły otwierać gigantyczne place budowy.

Handel, usługi, szkoły, placówki służby zdrowia realizowano w dal-

⁴S.Kurowski, *Warszawa na tle stolic Europy*, KUL, Lublin 1987, s. 214–215.

szej kolejności, nie mówiąc o inwestycjach w centrum miasta, które pozostawiano na lepsze czasy. W ten sposób nie budowano miasta, a jedynie fabryki i mieszkania, nawiązując w ten sposób do pierwszego okresu dziewiętnastowiecznej industrializacji.

Estetyka miasta, na której wychowały się dwa pokolenia Polaków, to estetyka blokowisk, anonimowych domów pozbawionych społecznych znaczeń i indywidualnego wyrazu. Rację ma niewątpliwie Jeremi Królikowski, który tak pisze o mieście „realnego socjalizmu”.

Architektura miasta socjalistycznego wyróżnia się niespotykaną dotąd monotonią, nudą, połączeniem rygorystycznego przestrzennego z chaosem, daleko idącą redukcją wrażeń wzrokowych i niemal całkowitym uniemożliwieniem znaczeń osobistych. Jest ona wyrazem tragizmu życia ludzi pozbawionych możliwości jakiegokolwiek pomyślnego wyboru. (...) Architektura miasta socjalistycznego opiera się na zniesieniu własności prywatnej lecz także wspólnotowej, instytucjonalnej, komunalnej i właściwie nawet państwowej tworząc w ten sposób nowy rodzaj przestrzeni – przestrzeń kolektywną charakteryzującą się amorficznością. Dysponentem tej przestrzeni (dysponentem a nie właścicielem, bo właściciel ponosi odpowiedzialność) jest w praktyce nomenklatura.

Architektura miasta socjalistycznego powstała właśnie z zatrzymania ruchu myśli. Najpierw socrealizm pasożytował na formach historycznych doprowadzając je do deformacji (Nowa Huta jest w niezamierzony sposób nędzną karykaturą Petersburga), to samo nastąpiło później z pozostałościami architektury nowoczesnej, której formy przejęto dopiero po rozwiązaniu CIAM'u. Zarówno w jednym i drugim przypadku chodziło o znalezienie jedynie słusznej recepty rozwiązującej raz na zawsze wszystkie problemy. (...) Architektura miasta socjalistycznego w Polsce jest rodzajem nowomowy, monologu władzy wobec ubezwłasnowolnionego odbiorcy. Nakładające się na ten monolog wypowiedzi takie jak np. ogródki działkowe czy kościoty, uzależnione są w dużej mierze od oficjalnych konwencji nowomowy, a ich stopień organizacji rzadko przekracza poziom prostej lub zdegradowanej ekspresji⁵.

Czy w tej sytuacji można w ogóle mówić o przestrzeni znaczącej? Oczywiście, ponieważ wytworzana przestrzeń polskich miast w realnym socjaliźmie odzwierciedla założenia tego systemu, likwidację własności amorficzność struktury społecznej, zasadę równania w dół, wszechwładzę biurokracji, uczynienie z ogromnej większości obywateli

⁵J. Królikowski, „Poetyka architektury miasta socjalistycznego” - maszynopis w Pracowni Urbanistycznej TUP w Warszawie.

najemników państwa. Tym zasadom odpowiada urbanistyka i architektura polskich miast pozbawionych indywidualności, zróżnicowania, skrajnie anonimowa. Dla zatrudnianych przez państwo najemników przeznaczano jednakowe mieszkania usytuowane w jednakowych blokach, zlokalizowanych w identycznych zespołach mieszkaniowych. Mieli oni korzystać z transportu zbiorowego i zaopatrywać się w punktach odpłatnej dystrybucji towarów, oferujących minimalny i zuniformizowany zestaw produktów.

... *Architektura* – piszą Krzysztof Ozimek i Andrzej Pawlik – miała blokować przepływ informacji, pozostając jedynie bezwyrazowym obiektem budowlanym. Powstająca deglomeracyjna struktura osiedleńcza, regulowana administracyjnymi zakazami i utrzymywane na prymitywnym poziomie środki masowej komunikacji (autorzy mają na myśli transport – przyp. B.J.) ograniczyły wszelkie migracje, a tym samym ludzką świadomość fizycznej przestrzeni. Rustykalizacja miast przez ograniczenie możliwości ich rozwoju, wprowadzenie systemu osiedli pozbawionych usług i sprowadzonych do roli sypialni, blokowały funkcje informacjotwórcze. Struktura mieszkaniowa w miastach uniemożliwiała istnienie rodziny wielopokoleniowej, a tym samym likwidowała przekaz tradycji oraz wymuszała rozdział pokoleniowy, ograniczając informacyjne kontakty rodziców i dzieci poddanych jednostronnemu, wypreparowanemu procesowi edukacji. Obiekty architektury użyteczności publicznej, najbardziej informacjotwórcze ograniczono do minimum i sprowadzono do roli pomników istniejącej władzy. Inwestor prywatny, reprezentujący różny poziom potrzeb i możliwości finansowych, ograniczony został administracyjnymi przepisami, wyznaczającymi granice jego indywidualnych potrzeb⁶.

To dominujące znaczenie przestrzeni polskich miast jest na ogół prawidłowo, choć najczęściej intuicyjnie odczytywane przez ich mieszkańców. Nie jest przypadkiem, że jedyne przestrzenie pozytywnie waloryzowane to stare i zabytkowe dzielnice oraz obszary zabudowy jednorodzinnej. Opinie te potwierdzają zresztą wolnorynkowe ceny mieszkań. Wytworzona w realnym socjalizmie przestrzeń polskich miast, jak pokazuje to książka Marka S. Szczepańskiego oddziałuje i długo jeszcze będzie oddziaływała na postawy i zachowania ich mieszkańców.

Bohdan Jałowiecki

Warszawa, listopad 1990 r.

⁶ „Dziedzictwo nowej tradycji” „Architektura” 1/83, s.34.

Od autora

W pięknej i przejmującej noweli *Jądro ciemności*, Joseph Conrad pragnąc najtrafniej oddać skomplikowany charakter głównego jej bohatera Kurtza stwierdził, iż złożyła się nań cała Europa. Gdyby – zachowując wszelkie proporcje – sparafrazować słowa klasyka, można stwierdzić, że na Tychy, miasto któremu poświęcona jest ta książka, złożył się cały realny socjalizm. Tychy powstały bowiem niemal w całości w tej właśnie formacji społecznej, ekonomicznej i politycznej, stanowiąc jej urbanistyczno-architektoniczną emanację. Zasady kształtowania tyńskiej przestrzeni i zbiorowości wynikały zatem z ogólniejszej logiki formacyjnej, składających się na nią prawidłowości, praw i reguł. Charakterystyczni byli również aktorzy lokalnej sceny politycznej, conceptualizowane ideologie i doktryny urbanistyczne, wznoszone formy przestrzenne, biurokratycznie ustalane normatywy i normy. Wydaje się więc że książka, choć dotyczy jednostkowego przypadku, ma walor bardziej ogólny. Pozwała bowiem na lepsze zrozumienie przyczyn kryzysu miasta socjalistycznego, pogłębiającą się kwestii mieszkaniowej, deformacji życia społecznego w mieście.

Cornelis van Eesteren, architekt holenderski związany z nurtem modernistycznym (CIAM, De Stijl), powiedział kiedyś, że *żadne miasto nie będzie lepsze, ani piękniejsze – mimo wysiłków architektów – niż społeczeństwo, które złożyło się na jego powstanie*. W książce tej dowodzę, iż jest to stwierdzenie tylko częściowo prawdziwe. Sądzę bowiem, że miasto nie może być piękniejsze od formacji w obrębie której wyrosło.

Książka składa się z czterech komplementarnych rozdziałów. W pierwszym z nich usiłowałem zrekonstruować kluczowe założenia ideologii urbanistycznej, rzutującej na kształt przestrzeni miejskiej i poszczególnych jej fragmentów. Zidentyfikowałem także instytucjonalnych aktorów społecznego wytwarzania przestrzeni, logikę ich działania oraz wyzwalane przez nią mechanizmy. W rozdziale drugim zrelacjonowałem rezultaty badań empirycznych przeprowadzonych w kilku tyńskich zespołach mieszkaniowych i dotyczących postrzegania, klasyfi-

kowania oraz waloryzowania przestrzeni miejskiej. W badaniach tych uwzględniłem również – dla celów porównawczych – osiedla mieszkaniowe z Siemianowic Śląskich, Dąbrowy Górniczej i wreszcie z Rudy Śląskiej. Rozdział kolejny, utrzymany w konwencji etnometodologicznej, ukazuje życie codzienne mieszkańców dwóch kwartałów miejskich. W tej części pracy analizowałem także sposoby użytkowania różnorodnych przestrzeni owych kwartałów, od publicznych poprzez półpubliczne, aż do półprywatnych. Podkreśliłem również, że przestrzeń źle zorganizowana sprzyja zachowaniom o charakterze patologicznym. Książkę zamyka rozdział wskazujący na przyczyny i źródła społecznych ruchów rewindykacyjnych organizowanych w peryferyjnych, obrzeżnych dzielnicach tyskich; ich liderzy zabiegają o anulowanie niektórych decyzji inkorporacyjnych, na mocy których niezależne niegdyś miasteczka i wsie znalazły się – wbrew woli ich mieszkańców – w granicach *miasta socjalistycznego*. Konieczne jest zatem – zdaniem lokalnych „separatystów” – rozparcelowanie *wielkich Tychów* i przywrócenie miastu rozsądnych proporcji obszarowych.

Praca stanowi rezultat studiów i badań empirycznych prowadzonych w mieście w latach 1985–1990. Część z nich wykonana została w ramach Centralnego Programu Badań Podstawowych 04.10 *Percepcja i waloryzacja przestrzeni miejskiej*, część sponsorowana była przez Resortowy Program Badań Podstawowych III-38 *Procesy planowe i żywiołowe w przestrzeni miejskiej*, część wreszcie – przez Centralny Program Badań Podstawowych 09.8 *Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny*.

W procesie gromadzenia materiałów i interpretacji faktów dużą pomoc okazali mi lokalni działacze, znawcy historii miasta i najbliższej jego okolicy. Niezwykle cenne były również rozmowy i wywiady przeprowadzone z urbanistami i architektami, i to zarówno tymi, którzy postrzegają Tychy w kategoriach *urbanistycznego cudu świata*, jak i tymi, którzy określają je mianem *betonowego slumsu*. Wszystkim moim współpracownikom i rozmówcom wyrażam głęboką wdzięczność podkreślając wszakże, że wszelkie błędy obciążają wyłącznie autora tej książki.

Tychy, październik 1990.

Rozdział 1

Tychy – logika wytwarzania przestrzeni miejskiej i jej społeczne konsekwencje

1.1 Wprowadzenie

Prawie dwadzieścia lat temu Henri Lefebvre sformułował tezę, iż przestrzeń jest społecznie tworzona, a ostateczna jej konfiguracja stanowi rezultat poczynąń jednostkowych i zbiorowych¹. Francuskiemu socjologowi miasta nie chodziło rzecz jasna o przestrzeń fizyczną, geograficzną i przyrodniczną, lecz wyłącznie o jej antropogeniczny i antropozoficzny wymiar. Termin **społeczne wytwarzanie przestrzeni** odnosi się w istocie do procesu przeobrażeń świata fizycznego (przestrzeni fizycznej) w świat społeczny (przestrzeń społeczną). Uspołecznienie fizycznej przestrzeni to zmanifestowanie w niej obecności człowieka, jego codziennych i świątecznych zachowań, jego potęgi, mocy lub – a contrario – słabości i upadku. Szczególnym rodzajem społecznego wytwarzania przestrzeni jest kreacja miast i odpowiadających im form przestrzennych: urbanistyczno-architektonicznych. Chodzi tutaj o poszukiwanie przestrzennego wyrazu dla takiego typu społecznej organizacji jaką jest miasto, a ściślej – zbiorowość miejska. Ten rodzaj ludzkiej działalności nie ma charakteru odwiecznego; umowną cezurą jest powstanie – pierwszych w dziejach świata – aglomeracji mezopotamskich i indyjskich.

Wytwarzanie przestrzeni miejskiej nie ma charakteru przypadkowego i dowolnego². Istnieje bowiem wiele determinant tego procesu

¹H. Lefebvre, *A droit à la ville, suivi de l'espace et politique*, Paris 1972.

²Zob.: B. Jałowiecki, *Społeczne wytwarzanie przestrzeni*, Warszawa 1988.

oraz czynników go regulujących. Trudno jest zatem sporządzić pełną ich typologię i orzekać o hierarchii. Można jednak przyjąć, iż szczególnie istotny wpływ ma poziom techniczno-technologiczny i zaawansowanie cywilizacyjne. Innymi słowy, chodzi tutaj o Marksowską kategorię *sił wytwórczych*. Od poziomu ich rozwoju zależy bowiem tempo, charakter i jakość wytworzonych form przestrzennych. Nie trzeba chyba szerzej dowodzić, iż inne możliwości kreacyjne w tym zakresie miały społeczeństwa preindustrialne, a całkiem inne – industrialne czy postindustrialne.

Równie istotne w procesie społecznego wytwarzania przestrzeni są obowiązujące w danej zbiorowości stosunki władzy i panowania. Klasy lub grupy dominujące w sferze ekonomicznej (stosunki własnościowe), politycznej (stosunki panowania i podległości) i ideologiczno-doktrynalnej (stosunki transmisji aksjonormatywnej) mają poważny wpływ na przebieg i rodzaj społecznego wytwarzania przestrzeni. Ich członkowie bowiem tworzą, transmitują lub nawet narzucają systemy ideologiczne, w tym również ideologię miasta oraz miejskości, a dysponując władzą polityczną legitymizują swoje poczynania w tym zakresie. W dominującej ideologii, która rzutuje na postulowany model świata, zawarty jest szczególnie imperatyw nakazujący przekształcanie fizycznej przestrzeni w taki a nie inny sposób, zapełnianie jej takimi a nie innymi formami. W tym więc sensie rekonstrukcje przestrzeni nie były i nie są przypadkowe; w sposób dość jednoznaczny wynikają z dominującego modelu świata lub jego kontestacji. Wystarczy tutaj wspomnieć o budowie wielkich zespołów mieszkaniowych, o architekturze przemysłowej stanowiącej przestrzenny wyraz rewolucji neotechnicznej, o imponujących zespołach pałacowych, symbolizujących potęgę i moc władcy czy całej dynastii, o niszczeniu cerkwi lub tworzeniu monumentalnych budowli socrealistycznych zwiastujących *Nową Arkadię*.

Nieco innym czynnikiem determinującym społeczne wytwarzanie przestrzeni są ideologie (doktryny) oraz kontrideologie (kontradoktryny) podzielane przez planistów, architektów i urbanistów. Wprawdzie wszyscy oni w realizacji własnych koncepcji są poważnie ograniczeni przez obowiązujące stosunki polityczne, dominujący model świata oraz dostępne zasoby ekonomiczne i przyrodnicze, ale cały czas dysponują pewnym polem swobody, wymykającym się spod regulacji instytucjonalnych.

Pisząc o determinantach społecznego wytwarzania przestrzeni trudno nie wspomnieć o społecznych oczekiwaniach i zbiorowym zapotrzebowaniu na określone formy przestrzenne. Z pewnością owe oczekiwa-

nia można stymulować z zewnątrz; nie należy wszakże ulegać mitom manipulacyjnej pedagogiki oraz twierdzić, iż wszystkie one są w pełni plastyczne. Wytwarzanie przestrzeni musi być zatem, w pewnym przynajmniej stopniu, skorelowane ze stanem zbiorowej samoświadomości i oczekiwań grupowych. W przeciwnym wypadku pojawić się musi niełatwy do pokonania dystans między formami przestrzennymi, ich przeznaczeniem a wykorzystaniem. Jako przykład mogą posłużyć nieudane próby trwałego osiedlenia niektórych ludów koczowniczych w miastach, wioskach i osadach, często budowanych w zgodzie z najnowocześniejszymi kanonami sztuki urbanistycznej i architektonicznej.

Szczególnie istotnym czynnikiem społecznego wytwarzania przestrzeni jest środowisko naturalne, czyli zastana przestrzeń fizyczna, geograficzna i przyrodnicza. Jej ukształtowanie, zasoby wodne, energetyczne, surowce, parametry klimatyczne – oto najbardziej elementarne cechy ułatwiające lub utrudniające jej ukształtowanie i zagospodarowanie. Jeszcze czymś innym jest dostępność *przestrzeni wolnych* niewypełnionych formami architektonicznymi, które stać się mogą przedmiotem społecznej rekonstrukcji.

Szczególne ograniczenia nakłada także już wytworzona przestrzeń społeczna. Miasto jest bowiem strukturą *długiego trwania*, gdyby użyć tutaj określenia Fernanda P. Braudela, w której wyrażają się trendy sekularne charakterystyczne dla historycznej ewolucji danego systemu społecznego³. W procesie wytwarzania przestrzeni miejskiej nie można przeto nie uwzględniać istniejących już budowli, monumentów, parków, traktów, zwłaszcza jeśli mają one charakter zabytkowy i stanowią zobiektywizowany, przestrzenny wyraz rozwoju historycznego. Czasami jednak ich istnienie jest niepożądane czy też niezgodne z obowiązującą ideologią i doktryną urbanistyczną. W takich sytuacjach ulegają one niekiedy znaczącym transformacjom czy wręcz zniszczeniu. Dobrą egzemplifikacją tego typu działań stanowi choćby dokonana przez Georgesa Haussmanna przebudowa dziewiętnastowiecznego Paryża, zmiany w urbanistyce miast radzieckich czy – na znacznie mniejszą skalę – polskich.

Ci, którzy społecznie wytwarzają przestrzeń i ci, którzy ten proces koordynują lub nadzorują, nadają jej określony sens. Najprościej rzecz ujmując, chodzi tutaj o sens dwójaki: utylitarny i symboliczny. Kościół na przykład jest ośrodkiem skupienia dla wiernych (sens utylitarny) i obszarem sakralnym, nasyconym treściami transcendentnymi (sens sym-

³Szerzej na temat istoty „długiego trwania”: F. P. Braudel, *Histoire et Sciences Sociales: la longue durée*, „Annales: Economies, Sociétés, Civilisations”, 1958.

boliczny). Szkoła grupuje uczniów, kształci ich i wychowuje, ale jednocześnie jest symbolem skumulowanej wiedzy. Mieszkanie z jednej strony zapewnia dach nad głową, daje poczucie bezpieczeństwa, z drugiej zaś – stanowi symboliczną przestrzeń intymną (prywatną i półprywatną), miejsce kultywowania pewnych wartości i norm. Nawet pomnik, twór o czysto symbolicznym charakterze, pełnić może (i nierzadko pełni) funkcje użyteczne. Staje się bowiem punktem orientacyjnym w przestrzeni, miejscem spotkań, zgromadzeń i wieców.

Jak już wspomniano, społecznemu wytwarzaniu przestrzeni stale towarzyszy proces nadawania pewnych sensów i znaczeń. Ów proces nazwiemy umownie **pierwotnym naznaczaniem przestrzeni** (pierwotną stygmatyzacją) i **pierwotnym waloryzowaniem jej elementów** (pierwotną waloryzacją). Często jednak pierwotnie nadany sens symboliczny czy użyteczny nie jest akceptowany przez późniejszych użytkowników przetworzonej przestrzeni. Pojawia się zatem pewien – dość zresztą powszechny – rodzaj luki między pierwotnie generowanym sensem i znaczeniem, a sensem i znaczeniem wtórnym. Innymi słowy – pierwotna stygmatyzacja i waloryzacja nie są zgodne z naznaczeniem i ocenianiem przestrzeni przez kolejne generacje jej użytkowników. Jako przykład mogą posłużyć losy Stadionu X-lecia w Warszawie, pomyślanego jako obszar, w którym realizowane będą widowiska sportowe. Tymczasem jego dysfunkcjonalność spowodowała, iż powoli przestaje być wykorzystywany zgodnie z pierwotnym przeznaczeniem, bywa natomiast miejscem wydarzeń artystycznych; poszczególne jego fragmenty użytkują ludzie z marginesu społecznego.

1.2 Plan i żywioł w procesie społecznego wytwarzania przestrzeni miejskiej – preliminaria

Identyfikacja kluczowych determinant społecznego wytwarzania przestrzeni nie oznacza bynajmniej, iż proces ten ma w pełni planowy i kontrolowany charakter. Wręcz przeciwnie. Wydaje się, że każde miasto jest rezultatem zarówno procesów planowych jak żywiołowych i spontanicznych. Plan towarzyszył już bowiem starym aglomeracjom mezopotamskim, greckim *polis* i rzymskim *civitas*. Nieodłącznie też współwystępowały z nim żywiołowe i spontaniczne zachowania przestrzenne zbiorowości ludzkich i jednostek. Znane są również, gdyby

użyć tutaj określenia Raymonda Boudona, perwersyjne efekty planowego i kontrolowanego wytwarzania przestrzeni.

Bliższe odczytanie roli procesów planowych, żywiołowych i spon-tanicznych w kształtowaniu przestrzeni miejskiej wymaga wstępnego przynajmniej określenia kluczowych pojęć i wskazania ich desygnatów. *Dynamika społeczeństwa socjalistycznego* – pisał Winicjusz Narojek – wynika z dwóch podstawowych źródeł. Po pierwsze, z konieczności ciągłego dokonywania na szczeblu centralnym wyboru celów społecznego planowania oraz strategii osiągania tych celów w zbiorowym działaniu. Po wtóre, wynika ona z faktu, że realizując te cele w sposób skoor-dynowany za pośrednictwem instytucji uspołecznionych, społeczeństwo to jest podatne na zjawiska i procesy charakterystyczne dla wszystkich organizacji formalnych⁴, czyli na zjawiska i procesy żywiołowe.

Wspomniane przez Narojka podstawowe źródła zmian w społeczeństwie socjalistycznym, plan i żywioł, wymagają nieco bliższej cha-rakterystyki. Pod pojęciem *planowanie* rozumiemy proces rejestrowania, konkretyzowania i ustalania zamierzeń w różnych sferach życia społecznego oraz określania celów i środków ich realizacji. Tak pojmo-wane planowanie obejmuje również wyznaczanie grup nadzorujących i wykonujących przyjęte ustalenia. Planowanie przestrzeni miejskiej jest więc szczególnym przypadkiem planowania, w którym w mniejszym lub w większym stopniu przełamują się decyzje centralnych władz po-litycznych, administracyjnych czy gospodarczych. Ingerencja central-nego planisty w proces powstawania peryferyjnego osiedla może być znaczna, związana przede wszystkim z biurokratycznie ustalonymi nor-matywami powierzchniowymi, urbanistycznymi i technologicznymi, na-tomiast udział w powstawaniu całego miasta, budowanego zwłaszcza *na surowym korzeniu* jest zawsze zasadniczy i rozstrzygający. Wiąże się to z ważnym założeniem ideologicznym realnego socjalizmu i istotną jego dyrektywą nakazującą ograniczanie lub wręcz eliminowanie zja-wisk i procesów żywiołowych, nie podlegających regulacjom instytu-cjonalnym. W owej dyrektywie zawarte było również przekonanie, iż rozwój w socjaliźmie, a zatem i kreacja przestrzeni miejskiej opierać się winny wyłącznie na zasadach racjonalnego planowania. Tymczasem planowanie we wszystkich w zasadzie formacjach, nie zawsze ma cha-rakter racjonalny czyli określony przez szczegółową analizę środków, celów, możliwości, potrzeb i aktorów. W takich przypadkach trudno jest mówić o planowaniu pojmowanym jako działanie logiczne – gdyby

⁴W. Narojek, *Struktura społeczna w doświadczeniu jednostki. Studium z socjologii współczesnego społeczeństwa polskiego*, Warszawa 1982, s. 28–29.

użyć tutaj terminu Vilfredo Pareto⁵. Często bowiem plan zawiera twierdzenie o ideologicznym charakterze, nie licząc się ani z faktycznymi środkami ani też celami, możliwościami i potrzebami społecznymi. Taki typ planowania określić można mianem działania nieracjonalnego, nie-logicznego i ideologicznego. Można nawet przyjąć tezę, że im więcej jest planów tego właśnie typu, tym więcej jest zjawisk żywiołowych i spontanicznych. Plan ideologiczny jest bowiem w znacznym stopniu literackim i doktrynalnym sztafażem zawierającym uzasadnienie i legitymizację centralnego, regionalnego i lokalnego planisty oraz obowiązującego układu politycznego, społecznego i gospodarczego. Relacje takiego dokumentu z rzeczywistymi procesami są ograniczone i wycinkowe.

Planowanie przestrzeni miast polskich obciążone było i jest tymi samymi błędami co inne formy planowania. Dostrzec w nim bowiem można wyraźną dążność do ograniczenia lub eliminacji niektórych zjawisk i procesów żywiołowych, z góry traktowanych jako społecznie niepożądane. Jednocześnie w większości planów przestrzennych wyrażane jest – *implicite* lub *explicite* – przekonanie, iż przewidzieć można zdecydowaną większość ludzkich zachowań, które poddawać należy – w pewnym przynajmniej stopniu – kontroli instytucjonalnej. Czasami założenie to prowadzi w konsekwencji do zjawiska określanego przez Kazimierza Z. Sowę jako *przeinstytucjonalizowanie życia miejskiego*, limitującego przestrzenne zachowania mieszkańców⁶. Ta charakterystyczna pewność wielu planistów, iż zaplanować i przewidzieć można prawie wszystko powoduje, że w skrajnym przypadku projekt przestrzenny staje się *sui generis* projektem społeczeństwa, kształtowania nowych zachowań, więzi społecznych itp. W tym woluntarystyczno-kreacyjnym paradygmacie tworzenia przestrzeni – jak określa go Bohdan Jałowiecki – urbanista i architekt przyjmują rolę demiurga, zmieniającego niedoskonały świat⁷. A zatem przestrzeń społeczna zredukowana zostaje do przestrzeni urbanistycznej, przy jednoczesnym założeniu, iż życie społeczne nie jest kształtowane przez endogenne czynniki zmian lecz źródła zewnętrzne wobec systemu społecznego (plan, jednostkę planującą, architekta, urbanistę)⁸. Mamy tutaj do czynienia z osobliwym,

⁵ Por.: V. Pareto, *Traité de sociologie générale*, Geneve 1968, Vol. I, s. 67 i nast. Na temat działań logicznych zob. też: R. Aron, *Les étapes de la pensée sociologique*, Paris 1967, s. 409–423.

⁶ K. Z. Sowa, *Miasto – środowisko – mieszkanie*. Kraków 1989.

⁷ B. Jałowiecki, *Spółeczne wytwarzanie...*, s. 7.

⁸ W. Błasiak, *Treści społeczne w planach zagospodarowania przestrzennego*, [w:] B. Jałowiecki (red.), *Problematyka społeczna w planowaniu przestrzennym*, Warszawa 1987, s. 103 i nast.

wręcz niepowtarzalnym typem redukcji eidetycznej. Ona zaś sama rodzi sytuację paradoksalną. Planowanie, które winno stać się istotnym czynnikiem eliminacji lub ograniczania zjawisk żywiołowych, faktycznie je stymuluje i staje się istotnym ich źródłem.

W polskiej tradycji językowej termin *żywiolowy* ma liczne synonimy. Stawia się zatem znak równości między nim, a pojęciami: samorządny, bezplanowy, spontaniczny, dobrowolny, powstający i dokonujący się bez wpływu bodźców zewnętrznych. Wstępnie można przyjąć, iż najszerzej rozumiane zjawiska i procesy żywiołowe to takie, które całkowicie lub częściowo wymykają się regulacjom instytucjonalnym. *Z punktu widzenia oficjalnego modelu instytucji politycznych – pisał Narojek – za żywiołowe należałoby uznać wszelkie przejawy artykułowanej woli politycznej poza tymi instytucjami lub w formach niedostosowanych do wynikającego z założenia o zbieżności interesu trybu ich funkcjonowania, (...) które wprowadzają element nacisku w procesie kwestii publicznych*⁹.

Zjawiska żywiołowe w przestrzeni miejskiej są zazwyczaj niezamierzonym – lecz dającym się w zasadzie przewidzieć – efektem procesu planowego i planowanego wytwarzania przestrzeni. Nie uwzględniają ich jednak w stopniu dostatecznym ani centralne, ani też regionalne czy lokalne plany, choć to właśnie ich realizacja wyzwala najczęściej działania żywiołowe.

Podmiotem wielu zjawisk i procesów żywiołowych są zbiorowości ludzkie, których interesy zagrożone zostają przez realizację planu albo też nie znajdują w nim należytego odzwierciedlenia. Z jednej na przykład strony żywiołowe działania rewindykacyjne podjęli mieszkańcy niewielkiego miasteczka Bieruń Stary po ogłoszeniu inkorporacji do obszaru Tychów (lata 1972 i 1975), z drugiej zaś – lokatorzy blokowiska R (południowe Tychy) pozbawionego elementarnej infrastruktury, po kolejnym pominięciu ich interesów w rocznym planie społeczno-gospodarczym miasta.

Społeczne konsekwencje zjawisk i procesów żywiołowych są zróżnicowane i z całą pewnością nie można oceniać ich jednoznacznie. Mogą one mieć bowiem – w odniesieniu do całego systemu społecznego – charakter negatywny, pozytywny lub też neutralny. Co więcej, jedno i to samo zjawisko waloryzować można – i należy – dwójako. Z punktu widzenia estetyki nieporządne i pośpiesznie sklecone budy czy stragany łamią reguły kompozycji przestrzennej miasta, dewastują miejski krajobraz. Wszelako z punktu widzenia potrzeb mieszkańców stanowić mogą

⁹W. Narojek, *Struktura społeczna* ..., s. 35.

nieodzowny element w słabej na ogół infrastrukturze usługowej miasta. Czasami niektóre zjawiska i procesy żywiołowe – określane przez Kazimierza Dobrowolskiego jako *infekcje psychiczne* – mogą mieć nieznaczny wpływ na losy zbiorowości społecznej i wykorzystanie przestrzeni miejskiej (funkcja neutralna)¹⁰.

Charakterystyczna dla ortodoksyjnego marksizmu negatywna ocena zjawisk i procesów żywiołowych rodzi poważny sprzeciw i sprzyja poszukiwaniom terminologicznym oraz konceptualizacji nowych ujęć teoretycznych. Wśród nich na uwagę zasługuje koncepcja wypracowana przez Jadwigę Staniszkis. Miast posługiwać się obciążonymi emocjonalnie terminami *procesy, zjawiska i struktury żywiołowe* wprowadza ona pojęcie *antynomie organizacji*¹¹.

Szczególnym przypadkiem zjawisk i procesów żywiołowych są zjawiska i procesy spontaniczne. Przyjmijmy – wyłącznie dla celów analitycznych – że ich podmiotem, w odróżnieniu od zjawisk żywiołowych, będą jednostki bądź mikrospołeczności. Obie te grupy procesów różni też stopień kreatywności przestrzennej. Zjawiska i procesy żywiołowe znajdują zazwyczaj odzwierciedlenie w przestrzeni całego miasta lub w większych jej fragmentach, natomiast konsekwencje zjawisk i procesów spontanicznych wyrażają się raczej w skali lokalnej. Istnieje oczywiście możliwość, iż skutki działań żywiołowych, społecznych, będą znikome lub zgoła żadne, a analogiczne rezultaty działań spontanicznych, jednostkowych – znaczące. Siła sprawcza pojedynczego człowieka może być nieporównywalnie większa niż zbiorowości, zwłaszcza gdy funkcjonuje on w układach władzy lokalnej, regionalnej czy centralnej, w ważnych organizacjach i grupach nieformalnych. Zdarza się także, iż spontaniczne zrazu ruchy przeistaczają się w działania żywiołowe i odwrotnie: działania żywiołowe wygasają z czasem ulegając redukcji do wymiaru zachowań jednostkowych.

¹⁰ K. Dobrowolski, *Teoria procesów żywiołowych w zarysie*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973, s. 8 i nast.

¹¹ J. Staniszkis, *Antynomie demokracji*, Warszawa 1976 maszynopis powielony. Zob. też: J. Drążkiewicz, *Interesy a struktura społeczna*, Warszawa 1982, *passim*.

1.3 Miasto socjalistyczne – wprowadzenie do badań nad społecznym wytwarzaniem przestrzeni

Koncepcja społecznego wytwarzania przestrzeni i generowania znaczeń winna być pomocna w konkretnych analizach empirycznych. Jak już wspomniano ich przedmiotem będą Tychy, a ściślej szczegółna logika kreacji przestrzeni miejskiej w warunkach realnego socjalizmu. Taki wybór obiekty analiz jest nieprzypadkowy, wręcz przeciwnie – istnieje wiele racjonalnych jego uzasadnień. Po pierwsze Tychy są jednym z najciekawszych przypadków tzw. *miasta socjalistycznego*, którego zasady powstawania wynikały z pewnych ogólniejszych reguł powojennego ustroju. W tym jednostkowym przypadku identyfikować zatem można elementarne uwarunkowania kryzysu miasta socjalistycznego, mechanizmy wytwarzania jego przestrzeni, instytucjonalnych i pozainstytucjonalnych aktorów tego procesu oraz dramatyczne skutki *ułamnej urbanizacji*. Można przeto przyjąć, iż rezultaty tych badań mają walor bardziej ogólny, nie ograniczony do przestrzeni jednego tylko miasta. Po wtóre, upraszczając sprawę, można przyjąć, iż nowe miasto powstało na *surowym korzeniu* (na nowiu) w warunkach Polski Ludowej. A zatem proces społecznego wytwarzania przestrzeni miejskiej i ewolucja zbiorowości lokalnej mogą być tutaj śledzone prawie w warunkach laboratoryjnych. Po trzecie, badanie Tychów ułatwia rekonstrukcję pewnej szczególnej ideologii i doktryny urbanistyczno-architektonicznej, opatrywanej etykietą *socjalistyczna*, a będącą w istocie modyfikacją modernistycznej ideologii i doktryny miasta kapitalistycznego. Tę ostatnią dokumentuje najpełniej tzw. Karta Ateńska (zwłaszcza zaś prace wybitnego jej kodyfikatora – Le Corbusiera) oraz niektóre manifesty Bauhausu czy grupy De Stijl. Po czwarte, miasto usytuowane jest w pobliżu stołecznego ośrodka GOP-u – Katowic, i przez kilkanaście lat traktowane było jako jego ośrodek satelitarny. To zaś ułatwia studia nad podejmowanymi w latach pięćdziesiątych próbami porządkowania i deglomracji tzw. GOP-u właściwego (plan Malisza) poprzez zakładanie miast satelitarnych i wznoszenie nowych dzielnic peryferyjnych. Po piąte wreszcie – za takim wyborem przedmiotu badań przemawia również fakt, iż od samego początku powstawania Tychów prowadzono badania nad jego mieszkańcami, nad rozwojem i relacjami zewnętrznymi, głównie w odniesieniu do innych ośrodków GOP-u. Zachowana została niezwykle cenna ciągłość badaw-

cza ułatwiająca porównania, zestawienia i dająca możliwość analiz o charakterze historycznym i genetycznym.

Nowe Tychy zostały powołane do życia uchwałą Prezydium Rady Ministrów z dnia 4 października 1950 r.¹², poprzedzoną wszakże uchwałą nr 61 przyjętą w dniu 13 czerwca w tym samym roku przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach. Nie były to jednak akty kreacji ex nihilo, gdyż od kilkunastu lat istniały na tym terenie rozproszone osady i wioski. Pierwsza pisemna wzmianka o Tychach pochodzi z 1467 roku, zawarta jest w najstarszym z dotąd zachowanych protokolarzu radzieckim miasta Pszczyna, obejmującym lata 1466–1543. Etymologia nazwy „Tychy” do dzisiaj nie jest zadowalająco wyjaśniona, najprawdopodobniej pochodzi od imienia fundatora lub dawnego właściciela wsi: Tycha, Tyszka, Eutychiusza lub Eutychiana¹³. Nie wykluczone jednak, iż słowo „Tychy” (niem. Tichau) wywodzi się od niemieckiego teiche, teich, teichau, albowiem tereny te są wilgotne i obfitują w nazwane i bezimienne potoki, stawy, rzeczki.

Historia Tychów stanowi integralną część losów ziemi pszczyńskiej, pozostającej do 1423 roku w księstwie opawsko-raciborskim¹⁴. Wdowa po Janie II, zmarłym w tym właśnie roku właścicielu księstwa, otrzymała ziemię pszczyńską jako dział wdowi dziedziczony po jej śmierci przez synów i potomków. W 1480 roku ziemię tę nabył książę cieszyński i głogowski, Kazimierz II. Najprawdopodobniej pomiędzy rokiem 1480 i 1529 usamodzielniała się fara tyska, związana pierwotnie z parafią lędzińską. Sama autonomizacja świadczyć może o przestrzennym rozwoju wsi i wzroście jej zaludnienia. W roku 1517 ziemię pszczyńską, obejmującą wówczas cztery miasteczka, dwie wsie książęce i 50 wsi komornych (w tym i Tychy) kupił węgierski magnat Aleksy Thurzon¹⁵. W

¹²Uchwała Prezydium Rządu z dnia 4 października 1950 roku brzmiała następująco: „Postanawia się przystąpić do budowy nowego miasta w oparciu o istniejące miasto Tychy, a w szczególności w okresie planu sześcioletniego rozbudować miasto Tychy do rzędu miast około 30.000 mieszkańców”

¹³Zob.: E. Szramek, *Z toponomji śląskiej*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku”, Katowice 1930, tom II, s. 256–260. Por. też: L. Musioł, *Tychy. Monografia historyczna*, Tychy 1939; H. Borek, *Wśród śląskich nazw*, Opole 1976. W pracach tych pojawia się również nierozstrzygnięty do dzisiaj dylemat dotyczący formy dopełniaczowej: Tych czy Tychów. W tej kwestii por. też *Dokąd jedziemy. Do Tych czy Tychów*, „Echo”, nr 11 86, 21. III. 1958; *A jednak do Tych a nie do Tychów*, „Echo”, nr 12 87, 28. III. 1958.

¹⁴Szerzej na temat historii Tychów zob. L. Musioł, *Pszczyna. Monografia historyczna*, Katowice-Pszczyna 1936, s. 35–57; L. Musioł, *Tychy...*; J. Kantyka red., *Tychy. Zarys rozwoju miasta i powiatu*, Katowice 1975.

¹⁵L. Musioł, *Dokument sprzedaży księstwa pszczyńskiego z dnia 21 lutego 1517 R.*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku”. Katowice 1930, tom II, s. 232–243. W 1988 roku

31 lat później przeszła ona w posiadanie Baltazara Promnica, biskupa wrocławskiego.

Na przestrzeni 300 lat, czyli w latach 1536–1848, a zatem aż do aktu uwłaszczenia chłopów, liczba osadników kmieci (tzw. *siodlaków*) była niezmienna, podobnie zresztą jak i oznaczone z góry granice wsi. To „długie trwanie” związane było z przeniesieniem – prawdopodobnie w końcu XV stulecia – Tychów na prawo niemieckie. W 1536 roku mieszkało w nich 21 *siodlaków*, w 1629 – 22, w 1718 – 22, a w 1848 – 21. Rosła liczba zagrodników i chałupników czyli mało- i bezrolnych chłopów. W 1758 roku łączna liczba mieszkańców gminy Tychy (bez ludzi folwarcznych) wynosiła 509, w 1782 – 711, a w 1828 – 1632 osoby. Utrzymywali się oni głównie z uprawy roli (żyto, owies, hreczka), hodowli bydła, rybołówstwa i bartnictwa.

W 1629 roku, jak wynika to ze wzmianki zawartej w urbarzu, istniał już w Tychach browar, choć wiadomo, iż wyczap piwa odbywał się we wsi wcześniej (rok 1613). W 1765 roku Jan Erdman, nie mający syna spadkobiercy ostatni z rodu Promniców przekazał ordynację pszczyńską siostrzeńcowi – Fryderykowi Erdmanowi, księciu z Anhalt-Coethen. Po wyniszczającej pierwszej wojnie śląskiej (1740–1742) ziemia pszczyńska znalazła się w granicach Prus. Nowa władza nadała z czasem panom na Pszczynie tytuł książęcy, związany odtąd na stałe z tymi dobrami i dziedziczony w ramach jednej rodziny – podobnie jak w przypadku majoratu i w zgodzie z zasadą primogenitury – przez najstarszego syna (1825). Był to akt szczególnej rekompensaty albowiem władze pruskie wcześniej ustaliły nowe zasady administracyjne i utworzyły powiat pszczyński (1742), którym zarządzał urzędnik państwowy (a nie pan na Pszczynie) – landrat. Za panowania rodziny Anhalt-Coethen wprowadzono na całej ziemi pszczyńskiej nowe metody upraw, nowe uprawy (ziemniaki, rzepak, chmiel), nieznane dotąd narzędzia rolnicze. Rozwinęło się rzemiosło, uruchomiono kopalnie, huty szkła i żelaza, cegielnie, gorzelnie, szkoły elementarne i szpitale. W 1846 roku księstwo pszczyńskie, ze względu na brak następcy w rodzinie Anhaltów, przejął Jan Henryk X, hrabia Hochberg z Książa koło Wałbrzycha, później jego syn Jan Henryk XI (Herzog von Pless) i wreszcie Jan Henryk XV, Fürst von Pless, pięknie sportretowany przez Filipa Bajona w filmie „Magnat”.

24 czerwca 1870 roku oddano do użytku leżącą na trasie Szopienice – Dziedzice tyską stację kolei żelaznej. W latach 1884–1887 w gromadzie

dokument ten wraz z komentarzem krytycznym L. Musioła opublikowało ponownie Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej.

Czułów uruchomiono stosunkowo dużą fabrykę celulozy sulfitowej, zatrudniającą w początkach XX stulecia 130 robotników (1906). W 1898 roku produkcję piwa podjął Browar Obywatelski powołany przez spółkę Brauerei-Gesellschaft i pomyślany początkowo jako konkurencyjny wobec browaru książęcego. W roku następnym jednak oba zakłady zawarły konwencję w sprawie jednolitych cen piwa, a w 1918 roku Browar Obywatelski przeszedł pod zarząd księcia pszczyńskiego (po skupieniu 90% akcji)¹⁶.

Po plebiscycie (1921) ziemia pszczyńska znalazła się w granicach Polski. Symboliczna uroczystość przejęcia odbyła się nie tylko w samej Pszczynie, ale również w Tychach (6 lipca 1922). W 1930 roku ludność gminy liczyła już 8960 osób, w 1934 – 9827, a w 1938 – 10966 osób. Ze względu na stały rozwój przestrzenny i ludnościowy wioski Śląska Rada Wojewódzka nadała jej – z dniem 1 stycznia 1934 – prawa gminy miejskiej, a dokument podpisał Michał Grażyński. Tychy zajmowały wtedy powierzchnię 34,45 km² i miały 745 budynków mieszkalnych. 27 listopada 1945 roku, na mocy zarządzenia wojewody śląskiego, utworzono gminy zbiorowe i na jedną z ich siedzib wybrano Tychy (oprócz Tychów w skład gminy wchodziły Paprocany i Wikowyje). Sumaryczny Spis Ludności przeprowadzony 14 lutego 1946 roku wykazał, iż Tychy zamieszkiwało 12056 mieszkańców.

Rozporządzeniem Prezesa Rady Ministrów z 8 listopada 1950 roku z dniem 1 stycznia roku następnego nadano Tychom prawa miejskie. Zlikwidowano jednocześnie gminy Paprocany i Wikowyje, a ich obszar włączono do nowo utworzonego miasta. Jego losy całkowicie zmieniła wspomniana już decyzja Rady Ministrów o budowie stutysięcznego ośrodka. Uchwała o stworzeniu *nowego miasta socjalistycznego, socjalistycznego w treści i narodowego w formie* nie była przypadkowa. Podjęto ją w ramach działań zmierzających do zasadniczej rekonstrukcji przestrzeni GOP-u, zahamowania procesów żywiołowych i przywrócenia elementarnego ładu w chaotycznej kompozycji urbanistycznej. Na przełomie lat 1950 i 1951 rozpoczęto prace nad projektem regionalnego planu zagospodarowania przestrzennego GOP-u. Dokument ten na mocy uchwały nr 38/1116 Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach z 15 lipca 1952 roku przedłożony został Prezydium Rządu, które uchwaliło go 6 czerwca roku następnego (uchwała

¹⁶ J. Buchs, *Browar Książęcy Tychy. Przegląd dziejów 300-letniego rozwoju*, Błdmw Katto-witzer Buchdruckerei ok. 1929; por. też J. Kruczek, *O piwowarach i browarach pszczyńskich*, Pszczyna 1989.

nr 421/53). W dokumencie zwrócono uwagę na krytyczne warunki życia ludności tzw. GOP-u właściwego, wyeksponowano:

- duże zagęszczenie zabudowy;
- niedostateczne wyposażenie mieszkań w elementarne urządzenia techniczne i komunalne (kanalizacja, wodociąg, gaz);
- niekorzystne przemieszanie zabudowy mieszkaniowej z uciążliwymi obszarami przemysłowymi;
- brak właściwych rozwiązań transportowych i komunikacyjnych;
- poważne zanieczyszczenie wszystkich elementów środowiska naturalnego;
- nieznaczne nasycenie terenami zielonymi (na marginesie warto zaznaczyć, iż w 1960 roku na 1 mieszkańca GOP-u właściwego przypadało około 61 m² nieużytków i tylko 7 m² zieleni urządzonej);
- zabudowanie najbardziej cennych złóż powodujące straty surowców¹⁷.

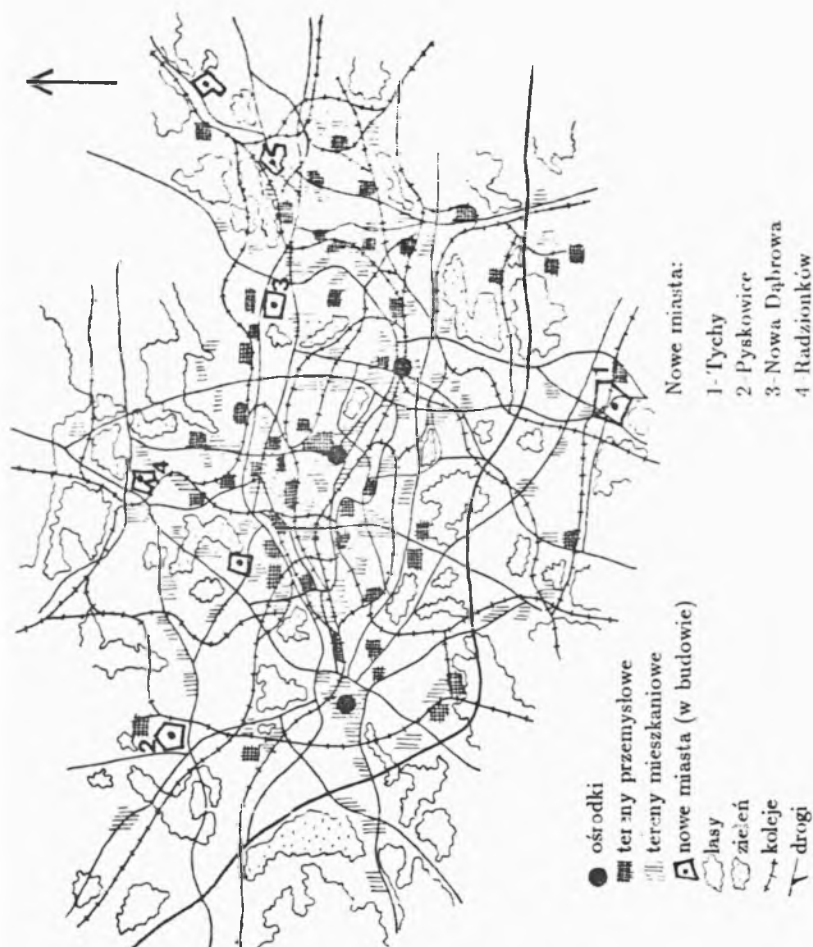
W takich warunkach podjęto decyzję o częściowej przynajmniej deglomracji GOP-u właściwego, której efektem miało być zahamowanie niekorzystnych tendencji przestrzennych i społecznych. Szczególną rolę w procesie deglomacyjnym odgrywać miała sieć miast nowych o satelitarnym charakterze. Wtedy też podjęto decyzję o budowie Nowych Tychów, Pyskowic, Radzionkowa i Nowej Dąbrowy. Istota owej satelitarności nie była skomplikowana i warto ją w największym choćby skrócie wyjaśnić¹⁸.

Typologie miast sporządzać można – jak wiadomo – stosując wiele kryteriów; można na przykład wziąć pod uwagę genezę ośrodków, ich funkcje i hierarchie, cechy ludnościowe (demograficzne) czy też charakterystyki topograficzne. Stosowane bywa także takie kryterium, jak stopień samodzielności rozwoju miasta. W tym przypadku można mówić z

¹⁷R. Pieńkowski, *Nowe miasta na obszarze niecki węglowej*, „Miasto”, nr 1, 1952, s. 21–24; W. Knobelsdorf, *Tychy. Ludność nowego miasta satelitarnego*, „Górnośląskie Studia Socjologiczne”, tom IV, Katowice 1966; M. Grabania, *Nowe Tychy. Miasto satelita*, Katowice 1966.

¹⁸Zob. szerzej Uchwała Prezydium Rządu nr 421/53 z dnia 6 czerwca w sprawie założeń regionalnego planu zagospodarowania przestrzennego GOP-u.

Mapa 1. Górnośląski Okręg Przemysłowy – plan kierunkowy z 1953 r.
(plan B. Malisza).



jednej strony o miastach rozwijających się samodzielnie i względnie autonomicznie, z drugiej zaś – właśnie o miastach satelitarnych. Te ostatnie są zazwyczaj komplementarnymi ośrodkami strefy zurbanizowanej. Odróżnia je od ośrodków względnie autonomicznych brak w pełni wykształconych i endogennych czynników miastotwórczych. Oczywiście i w miastach satelitarnych czynniki takie do pewnego stopnia występują, ale gdyby to od nich zależały rozmiary ośrodka, liczba ludności, to byłyby one zapewne mniejsze¹⁹.

Idea miast satelitarnych nie była w latach pięćdziesiątych nowa²⁰. Nie stanowiła także wytworu socjalistycznych doktryn urbanistyczno-architektonicznych. W gruncie rzeczy zrodziła się ona jeszcze w latach dwudziestych (a nawet wcześniej) w Wielkiej Brytanii (na przykład koncepcja *miasta-ogrodu* Ebenezera Howarda, *miasta przemysłowego* Tony Garniera). Zmaterializowała się zaś na wielką skalę w 1946 roku, kiedy to na mocy Aktu o Nowych Miastach (New Towns Act) rozpoczęto na wyspach budowę piętnastu ośrodków, w tym dziesięciu miast satelitarnych tzw. pierwszej generacji (między innymi: Stevenage, Harlow, Crawley, Hemel-Hampstead, Hatfield, Basildon, Bracknell). Niemal jednocześnie, a w niektórych przypadkach szybciej, zaczęto budować nowe miasta w Stanach Zjednoczonych (np. Greendale w stanie Wisconsin, Greenhills w Cincinnati), w Szwecji (Vallingby, Farsta), Finlandii i innych krajach skandynawskich. Podobna idea wykorzystana została w kilku państwach socjalizmu realnego i zrealizowana między innymi w Czechosłowacji (Havířov) czy w Polsce. Powstanie nowych miast satelitarnych w kilku częściach naszego kraju determinowane było zróżnicowanymi czynnikami. W przypadku Nowej Huty znaczącą rolę odegrały względy polityczne, albowiem utworzone w oparciu o wielki kombinat metalurgiczny miasto, zamieszkane w przeważającej mierze przez robotników, stanowić miało przeciwwagę

¹⁹ Por. W. Knobelsdorf, *Tychy...*, s. 11-16.

²⁰ Zob. H. Syrkus, *Społeczne cele urbanizacji. Człowiek i Środowisko*, Warszawa 1984, *passim*; H. Adamczewska-Wejchert, *Kształtowanie zespołów mieszkaniowych. Wybrane współczesne tendencje europejskie*, Warszawa 1985, zwłaszcza s. 9-20; w tej właśnie części pracy autorka omawia cztery generacje miast nowych wniesionych w różnych krajach europejskich. Ocenia także polskie eksperymenty w tym zakresie. Powstałe na początku lat pięćdziesiątych plany i rozpoczęta budowa nowych miast (Nowa Huta i Nowe Tychy) – pisze H. Adamczewska-Wejchert – zostały ocenione w piśmiennictwie europejskim jako realizacje odpowiadające nowoczesnej myśli urbanistycznej, świadczące o poszukiwaniu szerszej formuły miasta zwartej o częściowo wykształconej formie ulic i placów. Zwłaszcza Nowe Tychy (zaprojektowane w 1951) zostały zaliczone do generacji miast z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, na co wskazują liczne odniesienia w prasie zagranicznej.

dla inteligencko-mieszczańskiego Krakowa. W przypadku Jastrzębia o wznoszeniu nowego miasta zdecydowało odkrycie i oszacowanie złóż węgla, zamiar intensywnej ich eksploatacji w południowej części Rybnickiego Okręgu Węglowego. Budowa Tychów, Nowej Dąbrowy i Pyskowic inicjować natomiast miała wspomniane już procesy deglomeracyjne.

Lokalizacja miast satelitarnych nie była przypadkowa. O rozwoju Tychów zdecydowało wiele czynników. Do najistotniejszych z nich zaliczyć można:

- nieznaczną odległość od stolicy GOP-u – Katowic (około 20 km);
- dogodne warunki do rozbudowy transportu drogowego, kolejowego oraz komunikacji z centralną częścią GOP-u;
- centralne położenie miasta w stosunku do innych ośrodków GOP-u południowego;
- przewidywane zasoby węgla kamiennego i innych surowców;
- względnie korzystne warunki naturalne, *umożliwiające rozwiązywanie podstawowych inwestycji komunalnych bez zasadniczych trudności technicznych a tym samym – nadzwyczajnych kosztów*²¹.

Znaczący wpływ na decyzję lokalizacyjną miało również istniejące *zaplecze rolnicze, umożliwiające stworzenie w przyszłości bazy dla gospodarki warzywniczo-owocowej*; w historycznych już dzisiaj *dokumentach erekcyjnych* eksponowano też względnie dobre warunki klimatyczne i ekologiczne. Z upływem lat jednak te naturalne walory straciły na znaczeniu. Niektóre części miasta ponoszą już konsekwencje rabunkowej eksploatacji węgla, w powietrzu znajduje się około 15 substancji, których łączna ilość przekracza prawie stokrotnie dopuszczalne normy, a w glebie znajduje się kilkakrotnie więcej ołowiu i kadmu niż przewidują najbardziej nawet liberalne normy. Co gorsza, każdej doby kopalnie województwa katowickiego odprowadzają do Wisły 6823 tony soli o podwyższonej radioaktywności (Rad 226), a największy udział w tym rujnującym środowisko procederze mają kopalnie tyskie:

²¹ Pod. za: Przewodnik Osiedlowy Budownictwa Mieszkaniowego. Os. „A”, „B”, „B1”, i „C1/C2”. Opracował zespół pracowników Dyrekcji Budowy Miasta Tychy. Brak daty. Ten unikalny dokument udostępnił mi mgr inż. Andrzej Sochański, syn nieżyjącego już dyrektora Budowy Osiedli Robotniczych Tychy – Władysława Sochańskiego.

Piast i Czeczot (łącznie 2604 tony na dobę) oraz Ziemowit (1307 ton). Dziś nikt jeszcze nie potrafi ocenić jednoznacznie skutków zdrowotnych, wiadomo jedynie, iż w mieście wzrasta umieralność niemowląt (22,5‰), liczba poronień samoistnych, wad rozwojowych i schorzeń nowotworowych²².

Istotną rolę w decyzjach lokalizacyjnych odegrał fakt, iż znaczne obszary zajmowane dzisiaj przez miasto znajdowały się w gestii skarbu państwa. Ograniczało to w naturalny sposób liczbę koniecznych wykupów i wywłaszczeń oraz negatywnych zjawisk z nimi powiązanych. Z drugiej jednak strony, sytuacja taka sprzyjać mogła rozrzućnemu gospodarowaniu przestrzenią. Wszak przestrzeń w warunkach realnego socjalizmu nie była traktowana jako cenne i rzadkie dobro ekonomiczne oraz wartość społeczno-kulturowa.

Budowę nowego miasta socjalistycznego rozpoczęto w 1950 roku w oparciu o projekt pierwszego osiedla (osiedle A) opracowany przez Tadeusza Teodorowicza-Todorowskiego z Politechniki Gliwickiej. Dokument ten, charakterystyczny dla okresu socrealistycznego, opierał się na rozwiązaniach geometrycznych, osiowych i monumentalnych. Przewidywał zbudowanie 58 budynków mieszkalnych (4591 izb), ulokowanych na powierzchni 18,20 ha i zajmowanych przez 6100 lokatorów. niespełna rok później zorganizowano konkurs na generalny plan nowego miasta. Wzięły w nim udział cztery zespoły urbanistów: Tadeusza Teodorowicza-Todorowskiego, Tadeusza Ptaszyckiego – autora planu i generalnego projektanta Nowej Huty, Stefana Zielińskiego – głównego urbanistę biura projektów Zakładu Osiedli Robotniczych ZOR z Warszawy oraz Kazimierza Wejcherta i Hanny Adamczewskiej z Politechniki Warszawskiej. W ostatecznej fazie konkursu pod uwagę brano jedynie dwa opracowania: T. Ptaszyckiego i spółki K. Wejcherta z H. Adamczewską. *Porównując ze sobą te dwie prace* – pisał Malisz, autor regionalnego planu zagospodarowania przestrzennego GOP – *należy stwierdzić, że jakkolwiek pierwsza z nich wydaje się być bardziej sprzężona z*

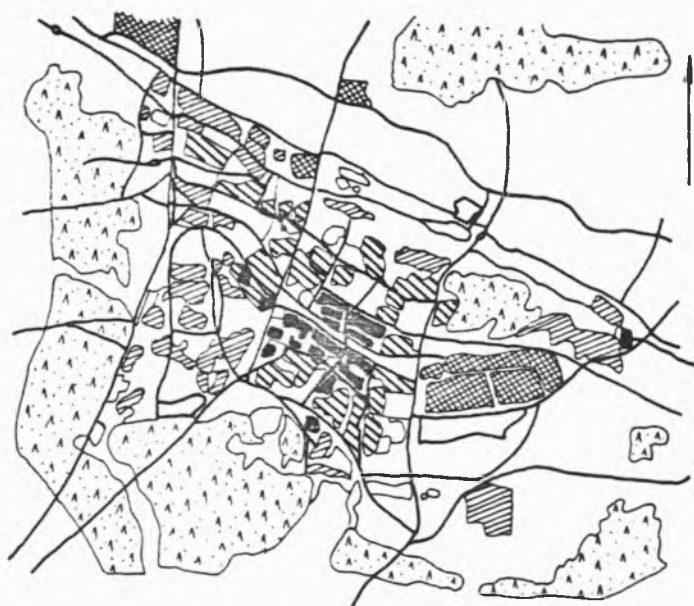
²² Szerzej o tyskiej katastrofie ekologicznej i rewindykacyjnych ruchach proekologicznych w mieście zob. M. S. Szczepański, *Sociétés locales et la politique proecologique. L'étude sociologique d'un cas polonais*, maszynopis powielony przygotowany na konferencję „Comparison des politiques d'environnement”, 17–19 sept. 1990, Université de Rouen, France. Warto może zaznaczyć, iż 20.IV.1990 roku w wyniku postępowania administracyjnego, na podstawie art. 123 KPA, kopalnie tyskie zostały zobowiązane do ograniczenia „rzutów wód z nadmiernym ładunkiem soli i podwyższoną radioaktywnością oraz składowania odpadów na powierzchni ziemi”. Zob. Dokument OS-III/0131/150/90 Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach Wydział Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii a także Dokument Os-III/0131/149/90 przygotowany przez ten sam urząd.

terenem, to jednak druga mimo swych błędów daje większe możliwości w kierunku uzyskania monumentalnego wyrazu miasta socjalistycznego. Komisja oceniająca prace uznała, że w tym zakresie praca dr Wejcherta i inż. Adamczewskiej uderza się na czoło wszystkich opracowań. Ponieważ zaś istotą zadania było właśnie kształtowanie przestrzennych ram miasta socjalistycznego, koncepcję tego opracowania uznano za punkt wyjścia do dalszych opracowań²³. Ostatecznie plan generalny miasta zatwierdzony został przez Prezydium Rządu 19 marca 1953.

Jak stwierdził generalny projektant, zaakceptowany dokument został nakreślony w oparciu o dwie podstawowe osie kompozycyjne. Jedną z nich, biegnącą z zachodu na wschód, stanowi średnicowa linia kolejowa przechodząca w głębokim wykopie przez środek miasta. Ponad tą linią przerzucono szereg wiaduktów łączących w poziomie terenu obie części miasta: północną i południową. Drugą oś kompozycyjną stanowi wielki zielony bulwar pieszy, biegnący z północy na południe i łączący tereny parku północnego z parkiem południowym, a dalej z parkiem leśnym nad jeziorem Paprociańskim. Ta „oś zielona” stanowi przede wszystkim połączenie piesze. Przy niej właśnie zlokalizowane być miały najważniejsze obiekty kulturalne miasta: sala koncertowa, szkoła muzyczna, dwa kina, teatr i sale wystawowe. Te dwa główne elementy kryształizujące plan miasta tworzyły krzyż kompozycyjny, w oparciu o który zaprojektowano cztery dzielnice śródmiejskie. Bok śródmiejskiego kwadratu ma długość około 1 kilometra. Wewnątrz niego mieścić się miało właściwe centrum miasta i jego najważniejsze usługi ogólnomiejskie. W dzielnicy piątej zaś znajdowały się Stare Tychy oraz przylegające do nich osiedla A i B. Tereny szóstej dzielnicy, położone na zachód od dzielnic centralnych, przeznaczono przede wszystkim pod niską zabudowę jednorodzienną. Natomiast na wschód od miasta zlokalizowano tereny przemysłowe połączone z Tychami systemem dróg i bocznic kolejowych. Plan ogólny – jak zaznaczył jego twórca – przewidywał w przeważającej części miasta zabudowę czterokondygnacyjną, a w centralnych blokach przemieszaną budynkami o osmiu i dwunastukondygnacjach, które pozwoliły na zgrupowanie mieszkań dla większej ilości

²³B. Malisz, *Nowe Miasto Tychy*, „Miasto”, nr 1, 1952, s. 24–28. Ma zatem rację Andrzej Lubiawski formułując taki oto sąd: Pamiętajmy, że Nowa Huta, Tychy, Jastrzębie, Żelazna Brama, Ursynów i dziesiątki innych osiedli były efektem konkursów. Wiemy, kto był projektantem reguł gry w tych konkursach. Projektantami byli nie tylko Oni, również my, nasze środowiska, SARP, TUP. Rzecz w tym, że zawsze wygrywało jury. Zob. „Paskudne miasto”. Rozmowa architektów: Czesława Bieleckiego, Bohdana Jajłowieckiego, Andrzeja Lubiawskiego, Zbigniewa Parandowskiego i Jerzego Szczepanik-Dzikowskiego, „Res Publica”, nr 3, 1990, s. 14–24.

Mapa 2. Plan generalny Nowego Miasta Tychy
(plan K. Wejcherta i H. Adamczewskiej).



-  zabudowa intensywna powyżej 5 kondygnacji
-  zabudowa o 3-5 kondygnacjach
-  zabudowa niska o 1-2 kondygnacjach
-  tereny przemysłowe
-  lasy
-  tereny zielone na terenie miasta, poza miastem - tereny rolne

ludzi w pobliżu centralnego przystanku kolejowego. Nieopodal niego zaprojektowano główny ośrodek handlowy oraz zgrupowanie biur i lokali usługowych²⁴. Tak konceptualizowany plan pomijał zatem historyczną oś kompozycyjną, biegnącą od Starych Tychów do Paprocan, znaczoną kilkoma kapliczkami przydrożnymi i organizującą – do czasu budowy nowego miasta – przestrzeń społeczną.

Pierwotny plan Tychów, mimo iż ulegał z upływem lat zmianom i modyfikacjom, w znacznym stopniu zdecydował o logice wytworzenia przestrzeni miejskiej i rzutował na późniejszy charakter miasta. Pisząc o owych zmianach H. Adamczewska wskazuje na ich zróżnicowaną genezę²⁵. *Przemiany naturalne* wynikają – jej zdaniem – z dojrzewania koncepcji urbanistycznej w konfrontacji z dalszymi przybliżeniami generalnego projektu. Czasami wywołuje je autokrytyka lub krytyka środowisk profesjonalnych. *Przemiany wtórne* związane były – w przypadku Tychów – ze zmianą założeń wyjściowych, rewizją hipotezy ludnościowej, wskaźników ekonomicznych, zmianą normatywów i zarządzeń. *Przemiany ekologiczne* to rezultat zmniejszenia programu usługowego w mieście, powstanie budownictwa zastępczego (hotelowego i awaryjnego), ustawicznych opóźnień w budowie centrum handlowego i gmachów użyteczności publicznej.

1.4 Ideologia urbanistyczna a plan i przestrzeń miasta

Ideologia i doktryna urbanistyczna w istotnym stopniu wpływają na konstruowany przez planistów model miasta i miejskości. Oddziałują też na ostateczny kształt planu, który zazwyczaj jest kompromisem między żądaniami, oczekiwaniami i możliwościami głównych aktorów instytucjonalnych społecznego wytwarzania przestrzeni. Nieodzowna wydaje się zatem rekonstrukcja owej ideologii posiadającej taką moc sprawczą. Przeprowadzić ją można przede wszystkim w oparciu o analizę podstawowych dokumentów, zwłaszcza zaś planu przestrzennego zagospodarowania regionu i miasta, wywiady z ekspertami społecznymi, głównie urbanistami i architektami projektującymi po-

²⁴ K. Wejchert, *Nowe Tychy*, Warszawa 1960, s. 4–5; K. Wejchert, *Miasto na warsztacie*, Warszawa 1969, zwłaszcza s. 33–42.

²⁵ H. Adamczewska, *Wpływ realizacji na przemiany planu miasta*, Warszawa 1964, zwłaszcza s. 17–40.

szczegółne kwartały i konceptualizującymi plan generalny oraz obserwację form przestrzennych.

Szczególnie ważne w owej doktrynie są czynione *implicite* bądź *explicit*e odniesienia teoretyczne i metodologiczne, odwołania do różnych szkół urbanistyczno-architektonicznych. W przypadku Tychów, wbrew zapewnieniom polityków i planistów o wznoszeniu nowego miasta socjalistycznego, sprawczą ideologia i doktryna była refleksem tzw. modernizmu urbanistycznego, zwłaszcza zaś Karty Ateńskiej, niektórych manifestów Bauhausu i De Stijl. Taka filiacja teoretyczno-metodologiczna w znacznym stopniu wpływała na kształt przestrzeni miejskiej, jej pierwotne waloryzowanie i naznaczanie.

Jak wiadomo, Karta Ateńska przygotowana została podczas obrad IV Międzynarodowego Kongresu Architektury Nowoczesnej (29 lipca – 13 sierpnia 1933 r). Autorzy dokumentu wykorzystali doświadczenia i rezultaty eksperymentów architektonicznych i urbanistycznych z 16 krajów i 33 miast świata. Były to rzecz jasna doświadczenia z miast i państw kapitalistycznych, a Karta Ateńska miała służyć jako podstawa przyszłej rekonstrukcji przestrzennej w warunkach tego właśnie ustroju.

Przypomnijmy, iż Karta wyeksponowała trojakię funkcję miasta²⁶. Miało ono gwarantować możliwie najlepsze warunki mieszkaniowe, wypoczynkowo-rekreacyjne i zatrudnienia. Prawidłowe funkcjonowanie miasta i trzech głównych jego stref (mieszkania, terenów rekreacji i wypoczynku) – przestrzennie separowanych – umożliwiać miała gęsta sieć transportowa i komunikacyjna. To właśnie od jej sprawności zależała realizacja szczególnie ważnego postulatu zawartego w Karcie, a mianowicie wyraźnego oddzielenia terenów przemysłowych od dzielnic mieszkaniowych. W tych ostatnich – jak stwierdzali autorzy dokumentu – *należy wykorzystywać możliwości nowoczesnej techniki dla wznoszenia luźno roztawionych wysokich budynków mieszkalnych i uwalniać w ten sposób grunty miejskie celem zakładania rozległych terenów zielonych (parków)*²⁷.

Karta Ateńska – *expresis verbis* – zakwestionowała logikę tworzenia miasta kapitalistycznego pojmowanego jako siedlisko wszelkich niedogodności epoki przemysłowej. Proponując *rewolucję miejską* proponowała w istocie rewolucję społeczną, a kluczowe w niej funkcje przypisywała nowej sofokracji – urbanistom, architektom, planistom. *By sprawować władzę*, pisze nie bez racji Henryk Drzewiecki w przedmowie do dzieła Charlesa Jencksa – *profesjonalista wchodzi*

²⁶ Por. H. Syrkus, *Społeczne cele...*, s. 240–248.

²⁷ Zob. tamże, s. 243.

w układ z biurokracją, która z dużą łatwością podchwytuje hasła takie jak: dobro społeczne, postęp, funkcjonalne i nowoczesne miasto i mieszkanie, śmiałość przedsięwzięć w dużej skali itd. Wchodząc w ten układ architekt zaczyna sprawować profesjonalną władzę nad zbudowanym środowiskiem, woli to jednak nazwać odpowiedzialnością i świętym obowiązkiem. Profesjonalna władza traktuje społeczeństwo jako przedmiot (...) i ulegając wspomnianym skłonnościom doprowadziła do zbudowania środowiska, które charakteryzuje się ogromną skalą, uniformizmem i jednorodnością, a to w efekcie daje społeczną i przestrzenną dezintegrację miast i osiedli²⁸. Nic zatem dziwnego, iż polscy sygnatariusze Karty Ateńskiej oraz zbliżone do nich środowiska lewicowych architektów i urbanistów z nadzieją przyjęły nowy ustrój, ponieważ stwarzał on znakomite warunki realizacji koncepcji nowoczesnej urbanistyki. Urbanisci zyskali swobodę ponieważ nie krępowała ich już cena ziemi, powstały szanse na realizację wielkich założeń przestrzennych w skali miasta, a co najmniej dużych dzielnic, pojawiły się możliwości realizacji budownictwa metodami prefabrykowanymi na podobieństwo produkcji fabrycznej, co od dawna było także postulatem modernistów²⁹. Bardzo znamienne brzmią w tym kontekście opublikowane na łamach profesjonalnego periodyku, refleksje generalnego projektanta Tychów. *Miasto socjalistyczne – pisał on – może być piękne. Dopiero ustrój socjalistyczny w oparciu o plan gospodarczy pozwala na świadome komponowanie zarówno całości miasta jak i jego fragmentów. Przestaje tu działać kapitalistyczna pogoń za zyskiem, za rentą gruntową, miasto przestaje być odbiciem antagonizmów ustrojów (podkr. M. S. S.) opartych o wyzysk*³⁰.

Miasta satelitarne, o wyraźnie wyodrębnionych przestrzeniach funkcjonalnych i kubistycznej zabudowie wznoszone być miały w oparciu o corbusierowski projekt typowy i replikowalny moduł. Pomysły tego urbanisty zobiektywizowały się przeto w postaci rodzimych fabryk domów, wymuszających nieracjonalny, aekonomiczny i akulturowy proces wytwarzania form przestrzennych. Ich powstawaniu towarzyszyć miała realizacja trzech wielkich imperatywów nowoczesnej urbanistyki i architektury: więcej zieleni, więcej przestrzeni, więcej słońca. Zastanawiające jest zatem, iż Karta Ateńska oparta na pionierskich projektach nowoczesnej urbanistyki i odwołująca się do idei

²⁸ H. Drzewiecki, *Słowo wstępne*, [w:] Ch. Jencks, *Ruch nowoczesny w architekturze*, Warszawa 1987, s. 10.

²⁹ B. Jałowiecki, *Diagnoza stanu gospodarki przestrzennej Polski. Wstępne ustalenia*, Warszawa 1989 (maszynopis powielony w Instytucie Gospodarki Przestrzennej UW), s. 5.

³⁰ K. Wejchert, *Piękno miasta*, „Miasto”, nr 1, 1952, s. 10–18.

miasta-ogrodu rozpoczęła długotrwały proces destrukcji miasta i atrofii takich jego atrybutów jak uliczka, kameralna zabudowa, mnogość form przestrzennych. Z całą pewnością przestrzeń Tychów dobrze ilustruje ową destrukcję i stanowi materialny dowód porażki ruchu modernistycznego. Trafnie ocenił aplikacyjne konsekwencje Karty Bohdan Jałowiecki. *Nowy wspaniały świat miejski* – pisał obiecany przez proroków spod znaku „Karty Ateńskiej”, „Bauhausu”, „Domów komun” zmaterializował się w postaci amorficznych obszarów zurbanizowanych, w które przekształciły się dawne miasta; w postaci wielkich zespołów mieszkaniowych oddalonych od miejsc pracy i źle powiązanych z nimi siecią transportu; w postaci prefabrykowanej, zuniformizowanej, monotonnej architektury „bez duszy”. Nic więc dziwnego, że ta odgórnie przeprowadzona rewolucja urbanistyczna musiała wywołać reakcje niechęci i buntu. Ponieważ nie zdały egzaminu teoretyczne schematy należy zwrócić się ku człowiekowi, starając się odkryć, jak postrzega on, wartościuje i adaptuje przestrzeń, aby na podstawie ujawnionych ludzkich wyobrażeń i zwerbalizowanych potrzeb następnie ją kształtować³¹. Trudno nie zauważyć, iż ta ogólna ocena jest w odniesieniu do Tychów i innych zapewne miast zbudowanych zgodnie z kanonami Karty Ateńskiej niezwykle cenna, a proponowana terapia wciąż aktualna.

Postulaty zawarte w Karcie Ateńskiej, a dotyczące zasad społecznego wytwarzania przestrzeni miejskiej, uwzględniały – jak już wspomniano – logikę rozwoju formacji kapitalistycznej, kapitalistycznych miast i aglomeracji, zasadę prywatnej własności ziemi i renty gruntowej, reguły rynkowej gry o przestrzeń. W tej sytuacji trudno nie uznać za paradoksalny fakt, iż dokument opracowany z myślą o zupełnie innym ustroju i uwzględniający jego istotę, wykorzystany został przy budowie nowego miasta satelitarnego, *socjalistycznego w treści i narodowego w formie*, jak patetycznie i zgodnie z dawniejszą frazeologią określano Tychy. Tego typu deklaracje werbalne okazały się w gruncie rzeczy tylko słownym sztafażem, w praktyce niewiele znaczącym. Trudno bowiem nie zauważyć, iż inne są reguły w walce o przestrzeń, inni uczestnicy tej walki i inne ich wzajemne relacje. Zmiana ustrojowa wymagała więc zmiany w ideologii i doktrynie urbanistyczno-architektonicznej, nie zaś modyfikacji zasad wypracowanych w innej formacji i technosferze.

W początkowych latach istnienia Tychów – zwłaszcza zaś w piątej

³¹ B. Jałowiecki, *Percepcja, waloryzacja i przyswajanie przestrzeni (szkic z socjologii przestrzeni)*, [w:] B. Jałowiecki (red.), *Percepcja, scenariusze i przedsiębiorczość*, Warszawa 1988, s. 12.

i szóstej dekadzie – przypisano im dwojakie funkcje: mieszkalniczą i rekreacyjno-wypoczynkową. Wprawdzie Malisz podkreślał w 1952 roku, iż miasto nie ma być wyłącznie sypialnią, ale wtedy właśnie rzeczywistość najbardziej przeczyła takim deklaracjom³². W gruncie rzeczy chodziło tutaj o stworzenie elementarnych warunków do reprodukcji siły roboczej z całego niemal Górnego Śląska oraz o sprowadzenie nowych pracowników z peryferyjnych części kraju. GOP bowiem stanowił już wtedy szczególnego rodzaju układ nasycony i dalsze jego zagęszczanie bez ekspansji terytorialnej i sieci satelitów było poważnie utrudnione. Mówiąc wprost, budowa Tychów była ogniwem w działaniach racjonalizujących i intensyfikujących surowcową eksploatację GOP-u i zasobów jego siły roboczej. Miasto otrzymywało zatem status peryferii *wewnętrznie skolonizowanego* Śląska.

Termin *kolonizacja wewnętrzna* wypracowany został na gruncie – od trzydziestu już niemal lat – niezwykle popularnej *teorii rozwoju zależnego*³³. Nie wnikając w jej zawilości i subtelności można stwierdzić, iż odnosi się ona do asymetrycznych relacji gospodarczych, politycznych, kulturalnych między dominującymi regionami kraju (centrum krajowe) a obszarami upośledzonymi. Dochody wytworzone w peryferyjnych częściach kraju miały być w znacznym stopniu w nich reinwestowane, są nieefektywnie rozdysponowane przez krajowe centra decyzyjne, polityczne i gospodarcze. Co więcej, owe centra poprzez szczególne preferencje branżowe utrwalają stan strukturalnego zacofania i upośledzenia peryferii. Inwestycje w kolejne kopalnie i anachroniczne przemysły dobrze taką politykę ilustrują. Taki jest – grosso modo – sens procesów wewnętrznej kolonizacji Górnego Śląska, a dążenie do racjonalizacji tego procesu zrodziło ośrodki satelitarne – w tym i Tychy.

Ideologia podzielana przez planistów i architektów tworzących Tychy, miała znaczny wpływ na kształt i charakter miasta, jego jednostek osadniczych i układów społecznych. Błędne byłoby jednak mniemanie, iż ta grupa zawodowa była głównym aktorem wytwarzania przestrzeni miejskiej, a kultywowana przez nią ideologia – naczelną determinantą tego procesu. Taką kluczową, choć niełatwą do identyfikacji rolę odgrywały regionalne a nawet centralne władze polityczne oraz przemysłowe lobby górnośląskie. Ich interesy były jednoznacznie określone choć częstokroć wyrażane ogólnikowo, przy użyciu znanej frazeologii socjalistycznej. Chodziło w gruncie rzeczy o zbudowanie

³² B. Malisz, *Nowe miasto...*, s. 25.

³³ Szerzej o teorii rozwoju zależnego zob. M. S. Szczepański, *Modernizacja - rozwój zależny - rozwój endogeny. Socjologiczne studium rozwoju społecznego*, Katowice 1989.

wanie miasta, czy ściślej – zbioru bloków urbanistycznych (dzielnic), które zapewniałyby prostą reprodukcję siły roboczej przy najniższych nakładach i kosztach. Przyszłe zbiorowości lokalne, ich kształt i ewolucja nie stanowiły przedmiotu analiz, choć oczywiście w dokumentach z tamtych lat znaleźć można enuncjacje o *nowej społeczności, miejskiej społeczności socjalistycznej, jednolitości środowiskowej*.

To właśnie główni aktorzy instytucjonalni, władze centralne i regionalne, oprócz centralnych decyzji o satelitarnym charakterze Tychów, arbitralnie ustalili liczbę przyszłych mieszkańców miasta, jednoznacznie tym samym ingerując w logikę wytwarzania jego przestrzeni. Otóż wyraźnie trzeba zaznaczyć, iż wspomniana już uchwała Prezydium Rady Ministrów z 4 października 1950 roku przewidywała, iż Tychy winny osiągnąć z chwilą zrealizowania programu budownictwa liczbę 100 tysięcy mieszkańców. Dla takiej właśnie społeczności planowano zabezpieczenie infrastrukturalne. Od samego początku jednak nie wykonywano planów i już na przełomie lat 1960/1961 niedorozwój usług był wyraźny i – jak wynika z badań Danuty Czauderna – krytykowany³⁴.

Niedostatki w sieci transportowej i komunikacyjnej oraz destrukcyjne i wysoce nieefektywne przemieszczenia pracowników z Tychów do GOP-u właściwego przyczyniły się do istotnych zmian w społecznym wytwarzaniu przestrzeni, ogólnie zarządzonych i zaplanowanych. Aby przemieszczenia te ograniczyć i stworzyć lokalny rynek pracy, rozpoczęto przyspieszoną industrializację miasta i całego, utworzonego jeszcze w 1954 roku, powiatu. Niejako więc *ex post* wpisano w przestrzeń Tychów kolejną funkcję. Ów zwrot w sposobie wytwarzania przestrzeni miejskiej, a zarazem generowania jej znaczeń dobrze ujął, używając charakterystycznej dla lat siedemdziesiątych frazeologii, były I sekretarz KW PZPR w Katowicach: *o stolicy powiatu pisało się niegdyś Nowe Tychy i pisało słusznie, bo miasto to niemal od nowa powstało w latach Polski Ludowej. Z niewielkiego, pozbawionego perspektyw miasteczka przekształciło się w ośrodek urbanistyczny, który już w niedługim czasie stanie się domem dla blisko 150 tys. mieszkańców; co jednak szczególnie ważne – dla tysięcy stał się również miejscem i środowiskiem pracy. W ciągu lat, które upłynęły od rozpoczęcia budowy miasta, przebyło ono znaczną drogę rozwojową, zmieniło swój charakter i pozycję w życiu społeczno-gospodarczym województwa. Budowane początkowo jako zaplecze dla centrów przemysłowych Górnośląskiego*

³⁴D. Czauderna, *Z zagadnień współżycia społecznego mieszkańców nowego miasta Tychy*, „Biuletyn Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach”, nr 65, 1966; zob. także bardzo krytyczny reportaż S. Kozickiego, *W bardzo dziwnym mieście*, „Nowa Kultura”, 3.VIII.1958.

Okręgu Przemysłowego, z upływem czasu dorobiło się tylu zakładów przemysłowych, że stało się ważnym ośrodkiem gospodarczym. Tak zresztą być musiało. Tychy – prężne miasto młodych ludzi – nie mogły pozostawać z dala od procesów postępującej industrializacji i przekształcania struktury gospodarczo-przemysłowej, realizowanych przez wojewódzką organizację partyjną³⁵.

Przemysł powstający – szczególnie intensywnie od połowy lat sześćdziesiątych – lokowano, zgodnie zresztą z postulatami modernizmu, na dalekich peryferiach miasta. Nie zmniejszyło to wprawdzie ogólnej liczby dojazdów, ale wydatnie określiło czas ich trwania. Znaczna bowiem część pracowników nie dojeżdżała już do Katowic i innych ośrodków GOP-u, lecz do położonych peryferyjnie kopalń tyskich (Kopalnia Węgla Kamiennego Piast, zbudowana w latach 1972–1975; KWK Ziemowit – wprowadzona do spisu kopalń 01.01.1947, uruchomiona w 1952 roku i wielokrotnie potem modernizowana i rozbudowywana); fabryk (np. Fabryki Samochodów Małolitrażowych – uruchomiona 18.09.1975), zakładów (np. Zakład Mleczarski Śląsk przekazany do eksploatacji 31.05.1986) itd. Szybka industrializacja, nacechowana charakterystyczną dla lat siedemdziesiątych gigantomanią spowodowała dość znamienne reakcje. Zadecydowano ostatecznie, iż do roku 1980 Nowe Miasto Tychy powinno być zasiedlone przez 130 tysięcy ludzi. Warto może na marginesie zaznaczyć, iż w tym właśnie roku – po licznych decyzjach administracyjnych i przymusowej inkorporacji ościennych miasteczek i wsi – rzeczywista liczba mieszkańców Tychów była znacznie wyższa (166 573 osób – zob. Tabela 1).

Pewne znaczenie w organizowaniu społecznej przestrzeni miasta miały przedsiębiorstwa budowlane realizujące plany i projekty urbanistyczno-architektoniczne oraz inwestorzy. Podejmowane przez nie praktyki miejskie zmierzały do minimalizacji kosztów i nakładów własnych, znaczącej uniformizacji realizowanych obiektów (co nie było szczególnie trudne w warunkach budownictwa modułowego i technologii wielkopłytowej), oraz maksymalizacji efektów i wskaźników (np. kubatura oddawanych obiektów). Symptomatyczna w tym kontekście jest wypowiedź generalnego projektanta Tychów. *Śmietnik*, pisał on, *piaskownica, ześlizg dla dzieci, przepłotnia, mury oporowe, schody terenowe, małe budynki garaży to tematy dotąd często traktowane jako drugorzędne lub wprost jako zło konieczne. Odkrywamy nowe formy wbrew*

³⁵ Z. Grudzień, *Przedmowa*, [w:] J. Kantyka (red.), *Tychy...*, s. 11.

*protestom wykonawcy, który trudniejszej, bardziej przestrzennej przepłotni nie może wykonać*³⁶.

Marginalną zgoła rolę w kształtowaniu przestrzeni miejskiej odegrała ulokowana w Starych Tychach i ich przysiółkach ludność autochtoniczna. Na początku lat pięćdziesiątych próbowała ona jeszcze walczyć o zachowanie urbanistycznej formy miasteczka, lecz opór ten uznano za irracjonalny i złamano za pomocą metod administracyjnych. Nawiasem mówiąc, w socrealistycznej literaturze poświęconej wznoszeniu nowego miasta ludność autochtoniczna personifikowała społeczność ciemnogrodzką, pozbawioną przy tym skrupułów i sabotującą budowę, okradającą ją z najwartościowszych materiałów³⁷.

Równie niewielki wpływ na przyszły kształt miasta miały preferencje osadzanych w nim ludzi. Oni sami bowiem zainteresowani byli jak najszybszym otrzymaniem mieszkania, gdyż większość z nich w chwili przeprowadzki określała swoje warunki lokalowe jako krytyczne.

Plan miasta i zasady wytwarzania jego przestrzeni stanowiły więc wyraz szczególnego kompromisu między żadaniami i oczekiwaniami władz politycznych oraz lobby przemysłowego a projekcjami urbanistów i architektów. Kompromis ten przejawiał się w różnych formach i trudno o nich wszystkich pisać. Najbardziej symptomatycznym wszakże jego wyrazem było spojrzenie planistów na kształt przyszłej zbiorowości miejskiej. Generalni projektanci Tychów mieli świadomość, iż tworzą od podstaw *nowe miasto socjalistyczne* i przyjęte przez nich rozwiązania przestrzenne muszą mieć wpływ na przyszłą społeczność. Zdecydowano, iż przestrzeń miejska dzieliła się będzie na stosunkowo wyraźne *bloki urbanistyczne* (dzielnice) opatrywane kolejnymi literami alfabetu łacińskiego. Tworząc owe bloki kreowano jednocześnie nowe zbiorowości lokalne przypisane odpowiednim jednostkom urbanistycznym. Raz jeszcze należy podkreślić, iż w początkowym okresie powstawania Tychów, przestrzeń miejska i różne jej fragmenty była jedynym w zasadzie czynnikiem łączącym heterogeniczną ludność lokowaną w kolejnych dzielnicach.

Z zachowanych dokumentów wynika, iż generalni projektanci mia-

³⁶K. Wejchert, *Nowe w Nowycy Tychach*, „Architektura”, nr 6, 1957, s. 211–223.

³⁷W raporcie z budowy osiedla A w Tychach, dziennikarka Grażyna Woysznis-Terlikowska, wkłada w usta sekretarza partii Borzemskiego taką oto kwestię: *W Starych Tychach, uważacie, siedzi jeszcze cała kupa drani spod ciemnej gazy. Handlarze, wniecie, spekulanci, knajpiarze. Tacy, co to muszą na wszystkim zarobić. Jak już ich spotkała ta kłeska, że pod samym ich nosem rośnie socjalistyczne miasto, to i na nim chcieliby się obłowić. My właśnie musimy przeciwstawiać Nowe Tychy tym Starym*. Por. G. Woysznis-Terlikowska, *Zamierzone pola. Opowiadanie o Nowych Tychach*, Warszawa 1953, s. 27

Tabela 1. Przyrost liczby mieszkańców w Tychach w latach 1950-1989

Lata	Liczba mieszkańców	Współczynnik wzrostu 1950 = 100	Przyrosł: liczby mieszkańców w stosunku do roku poprzedniego
1950	12 927	100	-
1951	13 138	102	211
1952	13 883	107	745
1953	17 206	133	3 323
1954	21 077	163	3 871
1955	26 251	203	5 174
1956	30 786	238	4 532
1957	35 410	274	4 627
1958	40 625	314	5 215
1959	45 905	355	5 280
1960	49 950	385	3 845
1961	53 939	417	4 189
1962	56 564	438	2 625
1963	59 503	460	2 939
1964	62 439	483	2 936
1965	63 912	494	1 473
1966	64 804	501	889
1967	67 316	521	2 516
1968	68 440	529	1 124
1969	69 840	539	1 400
1970	71 177	551	1 337
1971	72 794	563	1 617
1972	74 860	579	2 066
1973	82 523	638	7 663
1974	brak danych	brak danych	brak danych
1975	135 617	1 049	53 038 - w stosunku do r. 1973
1976	139 684	1 080	4 073
1977	142 373	1 101	2 689
1978	154 093	1 192	11 727
1979	160 661	1 242	6 568
1980	166 573	1 288	5 912
1981	171 897	1 329	5 324
1982	177 563	1 373	5 666
1983	178 077	1 377	514
1984	181 833	1 422	3 756
1985	183 826	1 422	1993
1986	186 211	1 440	2 385
1987	187 801	1 452	1 590
1988	188 200	1 456	399
1989	189 900	1 469	1 700

sta mieli świadomość społecznych konsekwencji takich rozwiązań planistycznych. Doświadczenia zebrane na podstawie obserwacji i ankietyzacji prowadzonej wyrywkowo – pisał jeden z nich – wykazały, że podział na jednostki strukturalne posiada niewątpliwie wartości organizacyjne dla administrowania, techniczne dla kompleksowego przekazywania do użytku i przestrzenne dla wyraźnego kształtowania zamkniętych kompozycyjnie jednostek przestrzennych. Nie wykryto natomiast tych wartości, które stały się kiedyś przyczyną powstania koncepcji jednostki, to jest więzi społecznej³⁸.

Z wypowiedzi tej wynika jednoznacznie, iż przyjęte rozwiązania – o zdecydowanie odspołecznym charakterze – miały w pierwszej kolejności ułatwić administrowanie miastem. asprawnić techniczny odbiór kolejnych jego jednostek urbanistycznych i umożliwić tworzenie zamkniętych kompozycyjnie przestrzeni. Nie przewidziano natomiast stymulowania procesów społecznej integracji i powstawania zwartych społeczności lokalnych zamieszkujących dzielnice.

Wytwarzanie przestrzeni miejskiej zgodne z imperatywami modernizmu urbanistycznego, oddzielenie miejsc pracy od miejsc zamieszkania, tworzenie quasi-autonomicznych jednostek urbanistycznych, codzienny ruch wędrowkowy – od samego początku prowadzić musiały do społecznej dezintegracji zbiorowości miejskiej. Trudno w tym miejscu nie wspomnieć o koncepcji Groenmana dotyczącej *strefy pustej*. Owa koncepcja podkreśla brak jednostkowej i zbiorowej identyfikacji z przestrzenią wielkich zespołów mieszkaniowych przy jednoczesnym hipertroficznym zorientowaniu człowieka na przestrzeń własnego mieszkania. W tym kontekście zdumiewająco szczerze brzmią sformułowania generalnej projektantki Tychów, opublikowane w 1964 roku. *Zmiana poziomu życia ludzkiego – pisze ona – spowodowana postępem technicznym, skłania planistów do ograniczenia pojęcia sąsiedztwa do jednostki technicznej, obejmującej jedynie krąg usług gospodarczych. Ocena już zrealizowanych fragmentów miasta NMT (Nowe Miasto Tychy – przyp. M. S. S.) z punktu widzenia więzi społecznej pozostaje w dużej zbieżności z teorią „pustej przestrzeni” Sjöerda Groenmana. Według tej teorii jednostkę sąsiedzką nie musi charakteryzować, wbrew poczynionym założeniom, więź społeczna. Jedność przestrzenna w zaspokajaniu potrzeb, poczucie społeczności lokalnej, poczucie solidarności w obrębie kolonii czy dzielnicy, dawno już nie istnieje w miastach. Człowiek zaspokaja swoje potrzeby w miejscu zamieszkania w stopniu bardzo ograniczonym. Często nie wychodzi poza ramy życia rodzinnego i najbliższego sze-*

³⁸ H. Adamczewska, *Problemy realizacji miasta*, „Architektura”, nr 5, 1962, s. 205–210.

regu usług codziennych. Natomiast większość kontaktów, zainteresowań, miejsce pracy, miejsce rozrywki, przyjaciół znajduje się daleko od domu, często w oparciu o centrum tego miasta lub miasta wyższego rzędu. Między kręgiem najmniejszym, a największym rozciąga się strefa objęta nazwą „przestrzeni pustej” z punktu widzenia jednostki. Jednocześnie wskutek braku lub niedostatecznego wyposażenia miasta, liczącego 55 tysięcy mieszkańców (Tychy – 1962 rok) w usługi ogólnomiejskie, zaspokojenie potrzeb kulturowych, rozrywkowych, szkolnych (specjalistycznych) przenosi się do ośrodka wojewódzkiego. Miejsce zamieszkania jest dla mieszkańca NMT z tej racji „niepełną dzielnicą” wg dr S. Groenmana³⁹. Tychy do dzisiaj pozostają taką właśnie dzielnicą, choć nie to w całym rozumowaniu znanej planistki jest najistotniejsze. Otóż wypowiedź ta dowodzi do jak głębokich deformacji doprowadzić może zinternalizowane przez urbanistę poczucie profesjonalnej misji i przyjęcie przezeń roli demiurga społecznej rzeczywistości. Zredukowanie istoty sąsiedztwa do jednostki technicznej, arbitralne – i sprzeczne z wynikami wielu badań socjologicznych – twierdzenie o atrofi więzi społecznej i sąsiedzkiej w mieście, rzutowało z całą pewnością na kształt przestrzeni tyskiej. To właśnie ten woluntarystyczno-kreacyjny paradygmat oparty na braku elementarnej wiedzy socjologicznej, doprowadził do powstania w mieście odspołecznych form architektonicznych, zbioru blokowisk, w których wytworzona przestrzeń uniemożliwia realizację takich wartości jak: więź społeczna, sąsiedztwo, poczucie przynależności do miasta itd.

Stworzenie wielkich bloków urbanistycznych, a w istocie luźno niekiedy ze sobą powiązanych blokowisk, nie sprzyjało powstawaniu zwartego organizmu przestrzennego i społecznego. Znaczący wpływ na jego artykulację mogło mieć ogólnomiejskie centrum. Winno ono stanowić źródło identyfikacji i tożsamości mieszkańców Tychów. Przekonanie o tej kreatywnej roli centrum wyrażali również generalni projektanci. *Rzeczywiste powiązania kulturowe, towarzyskie, przyjacielskie – stwierdzono w jednym z dokumentów – mogą się układać w dalszej odległości, często w oparciu o centrum kulturalne, rozrywkowe lub szkolne⁴⁰. W przypadku nowego miasta lokalizacja centrum była szczególnie ważna dla jego istnienia, a także dla rozwoju zamieszkującej go zbiorowości. Centrum miało być bowiem ... nie tylko elementem organizującym określoną przestrzeń, ale i porządkującym zachowania ludzi i strukturalizującym życie społeczne zbiorowości⁴¹. Centrum w nowym mieście*

³⁹ H. Adamczewska, *Wpływ realizacji...*, s. 26–27.

⁴⁰ H. Adamczewska, *Problemy realizacji...*

⁴¹ B. Jałowiecki, *Percepcja...*

mogło być obszarem władzy politycznej, symbolem potęgi miasta, oznaką siły i bogactwa czyli przestrzenią prawie świętą⁴².

Mimo tej niezwykle istotnej roli centrum w kształtowaniu nowej społeczności miejskiej, w jej trwaniu i przemianach, trudno oprzeć się wrażeniu, iż planiści nie mieli w Tychach odpowiedniej jego koncepcji. Wydaje się, iż za taką nie można uznać idei *wędrującego centrum*, *wędrującego śródmieścia*. Zgodnie z nią centrum miasta przesuwało się wraz z budową kolejnych dzielnic Tychów. Początkowo umieszczano je w rejonie Starego Rynku i Placu Bieruta (blok B), później przesunięto w rejon obecnej Alei Bielskiej (blok C), a potem usytuowano w obrębie czterech dzielnic śródmiejskich ograniczonych pryncypialnymi w mieście ulicami. Nie bez racji Kurowski twierdzi, iż centra naszych miast coraz częściej stają się skrzyżowaniami tras komunikacyjnych. W przypadku Tychów są to wprawdzie trasy wewnątrzmięskie, ale znaczny ruch jaki na nich panuje skutecznie dezorganizuje centrum i utrudnia poruszanie się w jego przestrzeni. Co gorsza, centrum, które winno być przestrzenią *potęgi i mocy miasta*, w Tychach jest w znacznej części puste, zajęte przez stosunkowo rozległe tereny zielone. Oczywiście w warunkach śląskich trudno jest przecenić walory owych terenów, ale stale pojawia się pytanie czy winny być one sytuowane przy zbiegu głównych ulic, określających przestrzeń centralną.

W zachodnioeuropejskim kręgu kulturowym centrum miasta jest jego kwintesencją, najistotniejszym jego wyrazem. Jednakże w tradycji orientalnej, którą warto tutaj przywołać po to, by lepiej zrozumieć przypadek Tychów, zdarzało się czasami, iż centrum było właśnie obszarem pustym, zamieszkanym jedynie przez władcę i jego świtę. Ta charakterystyczna separacja przestrzenna zachowała się jeszcze częściowo w Tokio. Centrum tej aglomeracji, częściowo puste i wyraźnie wyznaczone, jest zarezerwowane dla budynków imperialnych i symbolicznie należnych cesarzowi. Zachowując wszelkie proporcje, zarówno przestrzenne jak i ustrojowe, można (z dużą dozą przesady) stwierdzić, iż podobnie rzecz się ma z centralną częścią Tychów. Jest ona w

⁴² R. Barthes, *L'empire des signes*, Paris 1980. W tym kontekście warto przytoczyć wypowiedź Mircei Eliade. *Każdy zamieszkały region, każdy tego typu makrokosmos posiada coś, co moglibyśmy nazwać „środkiem”, „centrum” – miejscem par excellence świętym. Tu w centrum to, co święte, objawia się w jakiejś całościowej formie. Może nią być jakaś elementarna hierofania – jak u ludów „prymitywnych” posiadających centra totemiczne. Istnieją też bardziej rozwinięte formy – bezpośrednie epifanie bogów, jak w cywilizacjach tradycyjnych. ... Każdy człowiek – dodawał M. Eliade – dąży przecież do „Centrum” i do swego własnego „Centrum”, chociażby nieświadomie, bo tam może znaleźć integralną rzeczywistość – świętość. M. Eliade, *Symbolika środka. Studium religioznawcze*, „Znak”, nr 10, 1961, s. 1391-1401.*

znacznym stopniu pusta, a miejsce imperialnych budynków zajął monumentalny gmach Urzędu Miejskiego i budynek byłej partii.

Tę nieokreśloną i niejednoznaczną koncepcję centrum bez trudu dostrzegają mieszkańcy Tychów. Dowiodła tego – przeprowadzona w miesiącach letnich 1988 roku – ankieta socjologiczna, dotycząca postrzegania, klasyfikowania i waloryzowania przestrzeni miejskiej oraz poszczególnych jej fragmentów⁴³. Badaniami objęto 100 dorosłych osób, zamieszkujących osiedla A, B, C, D, R, T, Z, a zatem części miasta pochodzące z lat pięćdziesiątych (A, B, C), sześćdziesiątych (D) oraz z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych (R, T, Z). Respondentów pytano między innymi o centralną przestrzeń miasta, skojarzenia jakie ona wywołuje, o jej funkcjonalność i rozwiązania urbanistyczne i architektoniczne, a nade wszystko o jej usytuowanie. Niektórzy ankietowanym twierdzili, iż centrum Tychów znajduje się na przecięciu pryncypialnych ulic miasta (Aleja Niepodległości i ul. Grota-Róweckiego – 16 odpowiedzi), inni wskazywali różne części Tychów: całe osiedle D (10), osiedla D i F (2), kolejni mówili o *podwójnym centrum*, administracyjnym (D) i handlowym (B), jeszcze inni twierdzili, iż faktyczne centrum tworzy całe osiedle B (8), następni wymieniali kilka przynajmniej centrów (6), kolejni mówili o namiastkach centrum, a 8 osób stwierdziło, iż Tychy w ogóle nie mają obszaru centralnego. Jedna osoba zaznaczyła, iż ów obszar znajduje się w Katowicach.

Te dość symptomatyczne rozbieżności dobrze ilustrują wypowiedzi ankietowanych, które przytoczyć warto w oryginalnym brzmieniu:

- *centrum – jeden dom towarowy i targowisko, to trochę mało jak na potrzeby 200 tysięcy ludzi;*
- *co osiedle, to centrum;*
- *w Tychach nie ma typowego centrum;*
- *w moim odczuciu w Tychach są dwa centra główne i kilka pomniejszych;*
- *jeśli za centrum uważa się miejsce, w którym można prawie wszystko załatwić, kupić, zjeść, spotkać znajomych – to takiego centrum nie ma;*

⁴³W ankiecie wykorzystano pytania i pomysły wypracowane w ramach Centralnego Programu Badań Podstawowych 04.10. „Percepcja, waloryzacja przestrzeni”, koordynowanego przez Instytut Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Warszawskiego.

- *Tychy czekają dopiero na swoje centrum, ja korzystam z centrum w Katowicach;*
- *to ciekawy fenomen, tak duże miasto, a nie posiada centrum;*
- *kiedys, owszem, owszem, Tychy miały centrum na osiedlu B - typowe centrum małego miasteczka z kościołem na rynku, straż pożarną w okolicy i Prezydium.*

Brak centrum i powszechnie podkreślane przez mieszkańców kłopoty z jego lokalizacją, pogłębiają w istocie dezintegrację bloków urbanistycznych i jeszcze bardziej je izolują. Pewnym wyjściem z tej sytuacji mogło być tworzenie lokalnych mini-centrów w poszczególnych jednostkach. Taka właśnie substytucja uniemożliwiałaby, w pewnym przynajmniej stopniu, utworzenie przestrzennych ośrodków skupienia dla mieszkańców kolejnych dzielnic. Jednak i takie centra w wielu przypadkach nie powstały choć można w tym kontekście wspomnieć o kilku istotnych wyjątkach (np. osiedla B, K i Z).

Historia budowy tyskiego centrum dobrze ilustruje logikę wytwarzania przestrzeni w realnym socjalizmie i z tego właśnie względu warta jest niewielkiego choćby komentarza. W generalnym planie miasta z 1953 roku oraz w znolizowanej jego wersji (1961) centralny usługowo-handlowy ośrodek miejski, główne ogniwo funkcjonalne śródmieścia, zlokalizowano w pobliżu śródmiejskiego przystanku linii średnicowej (Tychy Miasto)⁴⁴. Na przełomie 1962 i 1963 roku wykonano bardziej szczegółowe studia owego centrum i jego programu użytkowego. W dwa lata później opracowano studium chłonności ośrodka oraz generalny jego układ i formę. W 1970 roku władze lokalne i regionalne – biorąc pod uwagę wysokie koszty realizacji zgłoszonego projektu – zdecydowały się na rozpisanie zamkniętego konkursu SARP (nr 459) o charakterze studialnym i zaprosiły do współzawodnictwa 5 zespołów (zespół Witolda Cęckiewicza – SARP Kraków; Kazimierza Wejcherta – SARP Katowice; Krystiana Laska – SARP Katowice; Grzegorza Chodkowskiego – SARP Warszawa; Stanisława Juchnowicza – SARP Kraków). Zespół generalnego projektanta Tychów uzyskał II nagrodę i projekt skierowany został do realizacji. W pierwotnych założeniach ośrodek centralny obsługiwać miał nie tylko mieszkańców miasta, ale również mieszkańców mikroregionu (około 300 tysięcy osób). Dokument zakładał, iż ów ośrodek spełniał będzie funkcje handlowe, kulturalno-oświatowe, administracyjne. Szczegółowo opracowano też część ośrodka przeznaczoną

⁴⁴ Por. K. Wejchert, *Miasto na warsztacie...*; K. Wejchert, *Historia centrum. Konkurs zamknięty SARP nr 459*, „Architektura”, nr 2, 1972, s. 72-74.

do realizacji w latach 1970–1975. W tym właśnie okresie rozpoczęto również wznoszenie pierwszych konstrukcji stalowych w systemie ZLS. Niestety, od tamtego czasu oddano do użytku jedynie ośrodek zdrowia, aptekę i hotel. Pozostałe zaś konstrukcje od kilkunastu lat niszczej i wkrótce nadawać się będą już tylko do rozbiórki. Tymczasem koszty ich wzniesienia i konserwacji były ogromne, trudne do jednoznacznego oszacowania, podobnie jak zmarnotrawiony wysiłek iniekulturalny oraz wkład pracy projektantów i robotników.

Ta oczywista porażka w tworzeniu przestrzeni centralnej oznacza również fiasko dość szczególnej koncepcji urbanistycznej, nazywanej przez projektantów *kompozycją odśrodkową*. *Układ planu* – pisał jeden z nich – *winien stwarzać możliwości kompozycji odśrodkowej, w odróżnieniu od planu miasta średniowiecznego i renesansowego podporządkowanego zasadzie dośrodkowości*.

Konceptualizowany w ten sposób plan Tychów przypominał w warstwie werbalnej projekty *miasta-ogrodu* Ebenezera Howarda i Raymonda Unwina, czy też postulaty zgłaszane przez zwolenników tworzenia nowych miast⁴⁵. Wszyscy oni proponowali aby lokalne centra handlowe, usługowe i administracyjne były ośrodkami skupienia dla satelitarnych bloków urbanistycznych (osiedli), położonych na terenach zielonych i uwolnionych od przemysłu. Owe osiedla, bloki urbanistyczne, rozwijać się miały zgodnie z zasadami kompozycji odśrodkowej, a układem odniesienia miała być z jednej strony przestrzeń centralna całego miasta, a z drugiej – centralna przestrzeń satelity. Próby realizacji obu koncepcji podejmowane w latach dwudziestych i trzydziestych naszego stulecia, zakończyły się jednak porażką i do pewnego stopnia ujawniły utopijny charakter niektórych założeń. Z całą pewnością nie w pełni udana jest także tyska próba stworzenia satelitarnych, odśrodkowo ekspandujących, osiedli wyposażonych w lokalne centra i otoczonych zielenią. Zamiast nich w wielu przypadkach powstały pozbawione drzew i krzewów, elementarnych usług i materializujących w skrajnej postaci „architekturę bez duszy” betonowe blokowiska. Ich odśrodkowość przejawia się przede wszystkim w peryferyjnym położeniu względem umownego centrum Tychów i pogłębia w konsekwencji dotkliwie odczuwane trudności transportowe oraz komunikacyjne. Zapewne te negatywne doświadczenia spowodowały, iż generalni projektanci przewartościowali swoje poglądy i zaakceptowali przy bu-

⁴⁵ Zob. szerzej na ten temat B. Jałowiecki, *Miasto i społeczne problemy urbanizacji*, Warszawa-Kraków 1972, s. 97–101; H. Syrkus, *Spoleczne cele...*, zwłaszcza rozdział pt. „Pionierzy współczesnej urbanistyki”, s. 104–129.

downie najnowszego osiedla (S) sprawdzoną średniowieczno-renesansową (dośrodkową) kompozycję urbanistyczną, wcześniej przez nich odrzuconą⁴⁶.

Miasto bez centrum, z normalnymi w warunkach polskich zaniedbaniami infrastrukturalnymi, stanowi w gruncie rzeczy luźny zbiór wielkich zespołów mieszkaniowych, które mieszkańcy – zwłaszcza z dzielnic południowych – określają nierzadko pejoratywnymi mianami: pustyni, blokowiska, miasta nieukształtowanego, miasta bez wyrazu, sypialni w socjalistycznym stylu, hotelu robotniczego dla Śląska.

Planistyczne ograniczenia w powstawaniu zwartej społeczności miejskiej i społeczności lokalnych wpisanych w przestrzeń osiedli, eliminować częściowo by mogły naturalne siły, motywacje i tendencje tkwiące w jednostkach i zbiorowościach. Jednakże manifestacja owych tendencji i spontanicznych zachowań przestrzennych jest w mieście poważnie utrudniona. Twórcy tych poszukiwali bowiem *skończonej, nowej formy miasta socjalistycznego. Efekt, jaki uzyska się po oddaniu do użytku pełnej formacji miejskiej* (podkr. M. S. S.) – pisał jeden z nich – *powołanej do życia dla bezklasowego wolnego społeczeństwa, żyjącego w dobrych warunkach, z dostępem do wszystkich urzędzeń, szkół, rozrywek, z prawem wyboru pracy itd., jest sprawą nie tak odległej już przyszłości i stać się może symbolem gospodarki planowej*⁴⁷. To dążenie do finalności spowodowało, iż powstało miasto o zuniformizowanej, totalnej i względnie egalitarnej architekturze. Uniformizacja, tak charakterystyczna dla manifestów De Stijl, Bauhausu i Karty Ateńskiej, przyjęła w Tychach – podobnie zresztą jak i w innych nowych ośrodkach socjalistycznych – postać radykalną. Określono nie tylko normatywy mieszkaniowe, powierzchniowe, ludnościowe, ale i parametry modułu, z którego powstawały kolejne kwartały miasta. Arbitralnie przeto ustalono, iż Tychy winny mieć zrazu 100, a później 130 tysięcy mieszkańców, zajmować 800, a później 600 ha osiedleńczych, że pokój z kuchnią powinien mieć 28 do 39 m², mieszkanie trzypokojowe – od 51 do 58 m². Przyjęto także, iż grubość prefabrykowanych ścian poprzecznych równać się będzie 20 cm (1957), żuraw wykona 8 ruchów na 100 m³ kubatury przy budowie tzw. *kominowca* (nigdy zresztą nie zrealizowanego), że gęstość zaludnienia wynosić będzie 445 osób na 1 ha, łączna kubatura obiektów planowanych do wyburzenia wyniesie 9000 m³, a koszt 1 m² mieszkania nie przekroczy 1900 złotych. Nie

⁴⁶H. Adamczewska-Wejchert, K. Wejchert, *XXX-lecie Miastoprojektu Nowe Tychy*, [w:] H. Adamczewska, R. Zadrozna (red.), *Tychy w architekturze XXX-lecia*, Tychy 1985, s. 11.

⁴⁷H. Adamczewska-Wejchert, *Historia optymistyczna*, „Architektura”, nr 2, 1972, s. 45.

trzeba chyba dodawać, iż dziesiątki, setki tych biurokratycznych normatywów i założeń były częstokroć łamane lub „omijane”. Bliższa ich analiza stanowi wszakże znakomity przyczynek do studiów nad totalnym czy wręcz totalitarnym charakterem urbanistyki i architektury tego okresu. Co gorsza uzmysławia również jak mnogość nierespektowanych nawet normatywów ogranicza elastyczność projektowania, planowania i projektu. Nie można jednak zapominać o prawdzie dość oczywistej, przypomnianej ostatnio przez Jałowieckiego. *To nie krasnoludki opracowywały normatywy urbanistyczne i architektoniczne i organizowały biura projektowe. To nie krasnoludki wygłaszały opinie o konieczności zerwania z indywidualnym projektowaniem dla pojedynczego klienta, ograniczającym twórcze możliwości architekta. (...) Architekci w latach pięćdziesiątych i później nie byli wykonawcami dyrektyw, ale ich twórcami. I taka jest niestety prawda historyczna*⁴⁸.

Totalność powojennej architektury przejawiała się także w takiej rekonstrukcji przestrzeni, która podkreślała społeczny egalitaryzm i ograniczała zindywidualizowane zachowania lub działania. Kolektywizm i moduł, te dwa paradygmaty i obsesje totalnej architektury, nie były jednak wymysłem współczesnych kontynuatorów Karty Ateńskiej. Znaleźć je można w głośnym manifestie *De Stijl. Nowy duch* – pisał Cornelis van Eesteren – *który przeniknął prawie całe nowoczesne życie, sprzeciwia się zwierzęcej spontaniczności (liryzm), dominacji natury, bełkotowi artystycznemu. Do skonstruowania nowego obiektu potrzebna jest metoda oparta na obiektywnych przesłankach. Jeśli uda się odnaleźć w różnych przedmiotach identyczne cechy, to będzie znaczyło, że odnalazło się obiektywny moduł*⁴⁹. Trudno w tym miejscu (z pewną dozą przesady) nie zauważyć, iż budowanie miasta z prefabrykowanych elementów i modułów przypomina opisany przez Claude’a Levi-Straussa zabieg *bricolage’u*. Z tych samych klocków tworzy się różne, lecz tak naprawdę niemal identyczne formy. W przypadku Tychów były to zrazu moduły (seria: T1, T2, itd., seria 540) a później elementy wielkopłytkowe (W-70). Wznoszono z nich – i nadal się wznosi – bloki i blokowiska nazywane eufemistycznie osiedlami. Rządziej na-

⁴⁸ B. Jałowiecki, *Diagnoza stanu gospodarki...*, s. 6. Cytowany już A. Lubiawski tak oto opisuje totalność powojennej architektury polskiej: *Architektoniczny krajobraz PRL jest rezultatem etapowej realizacji totalnego planu. Na planie tym powstała republika Petersburga – Nowa Huta, potem Tychy, Bródno, Ursynów (...). Cóż mógł tu zrobić architekt? mógł plan ten uszczegółowić lub w szczegółach łamać. Ale jeśli wierzył w prawo zapisane na tablicach moźeszowych, mógł tylko jedno, mógł nie projektować i nie budować. Zgoda na prymat planu nad prawem jest bowiem pierwszym aktem bezprawia. Zob. Paskudne miasto...*

⁴⁹ Pod. za G. Naylor, *Bauhaus*, Warszawa 1988, s. 60–65.

tomiast z tych samych elementów budowano formy bardziej kame-
ralne, osiedla typu społecznego czy zespoły domów jednorodzinnych.
Ta oczywista dysproporcja nie była przypadkowa, wynikała bowiem z
przyjętej w mieście i w kraju ideologii urbanistycznej. *Jeśli usuniemy
nadmierne skupienie na jednym miejscu – pisał generalny projektant
Tychów – dojdziemy do rozwiązania krańcowego: domków jednorodzin-
nych. Ale będą to małe domki przypominające prawdziwe kurniki,
gdyż gdybyśmy mieli dać w tej formie mieszkania dla rodzin zamie-
szkujących bloki czterokondygnacyjne – ograniczając nasze możliwości
do tych samych kosztów ogólnych zmniejszylibyśmy kubaturę na jednego
mieszkańca bardzo znacznie! Nie trzeba chyba analizować ponadto wzro-
stu kosztu terenu, uzbrojenia olbrzymich obszarów we wszelkiego rodzaju
instalacje i trudności w organizacji budowy. A czy tego rodzaju miasto
złożone z indywidualnych domeczków zyskałoby miano socjalistycznego?*
Wątpię. Nie różniłoby się przecież od dawnych dzielnic willowych⁵⁰.
Wbrew sugestiom generalnego projektanta budowa domów jedoro-
dzinnych okazała się bardziej ekonomiczna, racjonalna i korzystna ze
społecznego punktu widzenia niżli wznoszenie amorficznych kształtów,
pozbawionych elementarnej infrastruktury, substandardowych w isto-
cie blokowisk zgodnych wszakże z logiką realnego socjalizmu.

Wprowadzenie licznych normatywów, planów i założeń wpłynęło
na reglamentację zachowań jednostkowych i zbiorowych. Doprowadziło
też do *przeinstytucjonalizowania* życia społecznego, jak określa to zja-
wisko Kazimierz Z. Sowa⁵¹. Stało się także przyczyną kryzysu miasta
o monotonnej i skąpej paletce barw. Trudno jednak aby było inaczej
skoro generalny projektant kategorycznie stwierdza, iż *jednolita kolo-
rystyka podkreśla walory zespołowości architektonicznej⁵²*. Istotnie ko-
lorystyka spełnia takie funkcje w zróżnicowanych i bogatych architek-
tonicznie osiedlach czy blokach urbanistycznych, natomiast w mieście,
które w 90% zbudowane jest z powtarzalnych modułów i prefabrykatów
pogłębia i tak już znaczną uniformizację. Uniemożliwia także skromną
choćby indywidualizację form przestrzennych⁵³.

⁵⁰ K. Wejchert, *Kurnik czy mieszkanie?*, „Przemiany” Katowice-Opole, nr 11-12, 1956, s. 3 i 10.

⁵¹ K. Z. Sowa, *Miasto – środowisko – mieszkanie*, Kraków 1988, s. 44–45.

⁵² K. Wejchert, *Nowe Tychy. Przegląd realizacji*, „Architektura”, nr 5, 1962, s. 172–193.

⁵³ A. Czyżewski, J. Świtalski, *90% prefabrykacji*, „Architektura”, nr 5, 1962, s. 194–199.

1.5 Tychy – rozwój jednostek osadniczych

Wraz z postępującą industrializacją miasta i całego regionu następował rozwój kolejnych jednostek osadniczych w Tychach. Jednostki te, zwane umownie osiedlami lub dzielnicami czy też blokami urbanistycznymi, powstawały od roku 1950. Najpierw wzniesiono osiedla: A (realizacja: 1951–1954), B (1953–1955), C (1955–1958), D (1959–1964), E (1957–1962), F (1960–1962), G (1972–1975), H (1973–1975), K (1977–1978), M (1973–1975), N (1974–1976), O (1976–1977), później P (1980), R (1978–1981), U (1980–1981), W (1978–1980), Z (1980–1981), T (1980) i wreszcie L (1984–1988) oraz S (w budowie).

Rzeczony wielorodzinny budownictwa mieszkaniowego w latach 1950–1989 był wysoce zróżnicowany i nierównomierny. Wydaje się, iż wyróżnić można cztery podstawowe podokresy. Pierwszy z nich przypada na lata pięćdziesiąte, a zwłaszcza na lata 1955–1958, kiedy to oddawano do użytku powyżej 1000 mieszkań rocznie (rekordowy był rok 1956 – 1552 mieszkania). W etapie drugim, przypadającym na całe niemal lata sześćdziesiąte, nastąpiło wyraźne załamanie w budownictwie wielorodzinnym i do użytku oddawano wówczas około 500–600 lokali rocznie, przy czym największy regres odnotowano w 1966 roku (270 mieszkań). W latach siedemdziesiątych, w rezultacie budowy nowych zakładów (KWK Piast, FSM) i modernizacji starych, ponownie rozpoczął się w Tychach boom budowlany. Oddano wówczas powyżej 200 mieszkań rocznie, a absolutny i niezagrożony dotąd rekord padł w roku 1977 (2409 mieszkań). Po wydarzeniach sierpniowych roku 1980, po gwałtownym załamaniu gospodarczym, rozpoczął się poważny kryzys tyskiego budownictwa wielorodzinnego. Wprawdzie jeszcze w 1980 roku oddano do użytku 1843 mieszkania, ale w 1984 już tylko 998, w 1985 – 673, w 1986 – 584, a w 1987 – 301. Jak więc łatwo się zorientować w drugiej połowie lat osiemdziesiątych przekazywano czterokrotnie mniej mieszkań niżli w najlepszym roku 1977.

Od samego początku w tyskich budynkach wielorodzinnych obowiązywały dość ścisłe i charakterystyczne normatywy powierzchni użytkowej, stosowane w odniesieniu do różnorodnych typów mieszkań. I tak, pokój z wnęką kuchenną, oznaczany przez architektów kryptonimem P, musiał mieścić się w przedziale od 18 do 22 m² powierzchni użytkowej, pokój z kuchnią (PK) – 28–39 m², dwa pokoje z kuchnią (2PK) – 41–50 m², trzy pokoje z kuchnią (3 PK) – 51–58 m². Z całą pewnością nie były to normatywy zawyżone zważywszy, iż prawo do pokoju z kuchnią miało bezdzietne małżeństwo, do dwóch pokoiów

Mapa 3. Tychy – podział na bloki urbanistyczne.



blok urbanistyczny



wioski, osady i miasteczka włączone decyzjami administracyjnymi do miasta Tychy (w nawiasach podano przybliżone odległości od umownego centrum miasta)



umowne centrum Tychów

linia kolejowa

z kuchnią – z jednym przynajmniej dzieckiem, do trzech pokoi z kuchnią – małżeństwo posiadające co najmniej dwoje dzieci. Nawiasem mówiąc, przedwojenne normatywy szwedzkie dla taniego budownictwa robotniczego, zdecydowanie bardziej kameralnego niżli blokowiskowa zabudowa tyska, były korzystniejsze. Powierzchnia pokoju z wnęką kuchenną wynosiła 32,5 do 41 m², 2 pokoi z kuchnią – 40,2–54 m², 3 pokoi z kuchnią – 55,5–69 m², 4 pokoi z kuchnią – 59,5–85,0 m², 5 pokoi z kuchnią – 89,4–98,6 m²⁵⁴. W Tychach natomiast, dopiero w latach siedemdziesiątych wprowadzono pewne, kosmetyczne w istocie, zmiany normatywów i do każdego z typów mieszkań dodano po kilka dalszych metrów kwadratowych powierzchni użytkowej. O skromnej skali tych korekt niech świadczy fakt, iż oddawane w latach siedemdziesiątych mieszkania typu 3 PK (3 pokoje z kuchnią) miały o 3–5 m² powierzchni więcej niż w latach sześćdziesiątych. Podobne zmiany wprowadzono do mieszkań niższych kategorii. W latach siedemdziesiątych rozpoczęto budowę nowego typu mieszkania 4 PK (4 pokoje z kuchnią), o metrażu powyżej 70 m², przyznawanego jednak nierzadko na dość specjalnych zasadach. Otrzymywały je między innymi osoby, których profesje lub funkcje uznano za *szczególnie ważne dla funkcjonowania miasta*.

Zupełnie zaskakujący jest fakt, iż standardy mieszkaniowe osiągnięte w *nowym mieście socjalistycznym* były niższe i gorsze niż w pozostałych miastach województwa. Z całą pewnością jest to efekt sztywnego respektowania zaniżonych normatywów biurokratycznych i szczególnie zaostrzonych reżimów oszczędnościowych obowiązujących w minionych latach w budownictwie wielorodzinnym. Żle w istocie pojęta oszczędność zmuszała do budowania mieszkań mniejszych z możliwie dużą ilością izb, częstokroć niezwykle małych i ledwie przekraczających minimalny normatyw, czyli 8 m², do projektowania tzw. „ślepych kuchni” czy mikroskopijnych łazienek. A oto kilka wskaźników ilustrujących elementarne standardy mieszkaniowe w mieście i w województwie; wynika z nich jednoznacznie, iż powierzchnia przeciętnego mieszkania tyskiego jest mniejsza od 5 do 10% aniżeli w innych miastach województwa, o tyle samo gorszy jest również wskaźnik zagęszczenia mieszkań i izb⁵⁵.

⁵⁴ Por. H. Syrkus, *Spoleczne cele...*, s. 572–573.

⁵⁵ Zob. *Miasto Tychy. Raport o stanie zagospodarowania przestrzennego*, Biuro Planowania Przestrzennego w Katowicach. Pracownia GOP-Południe w Tychach, Tychy, wrzesień 1981. Por. też U. i S. Swadźba, *Tychy. Monografia miasta*, Katowice 1987 (Maszynopis powielony wykonany w ramach CPBP III-38).

Przeciętna powierzchnia użytkowa mieszkania w przeliczeniu na 1 osobę:

	1970	1985	1987
Tychy	13,1 m ²	14,2 m ²	18,2 m ²
woj. katowickie	16,3 m ²	18,1 m ²	16,5 m ²

Przeciętna liczba osób przypadających na 1 mieszkanie

	1980	1985	1987
Tychy	3,42	3,13	3,31
woj. katowickie	3,33	2,99	2,95

Przeciętna liczba osób na 1 izbę

	1970	1975	1980	1985	1987
Tychy	1,31	1,08	1,04	1,01	1,00
woj. katowickie	1,24	1,02	1,00	0,94	0,97

Mimo znacznych wysiłków i pewnych osiągnięć władz tyskich, planistów i wykonawców, kwestia mieszkaniowa pozostaje w mieście nierozwiązana. W końcu 1987 roku w spółdzielniach mieszkaniowych oczekiwało na mieszkania 3532 członków, w tym 203 ze stażem przynajmniej siedmioletnim. Zarejestrowano ponadto 5323 kandydatów na członków, w tym 4199 osób pełnoletnich. Z prostych rachunków wynika, iż na własne mieszkanie spółdzielcze czeka się już ponad 10 lat od chwili zgromadzenia odpowiedniego wkładu pieniężnego i uzyskania statusu członka. Aby częściowo choćby zatrzyć tę niekorzystną statystykę, władze głównej spółdzielni mieszkaniowej w mieście wprowadziły i realizują dość szczególne zarządzenie. Otóż od roku 1981 przekwalifikowanie kandydatów na członków spółdzielni jest utrudnione i okresowo wstrzymane. W ten właśnie sposób sztucznie zostaje zaniżona liczba oczekujących członków i „zmniejszony” czas oczekiwania.

Rozwojowi miasta towarzyszyła, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, szybka rozbudowa hoteli robotniczych. Była to, i jest nadal, najtańsza forma budownictwa i najprostszy sposób na zapewnienie pokoi i mieszkań dla półwykwalifikowanej i niewykwalifikowanej siły roboczej, zatrudnianej w tyskich kopalniach i fabrykach. Dzięki hotelowym pokojom i mieszkaniom, do pewnego przynajmniej stopnia, możliwa jest stabilizacja siły roboczej i ograniczenie jej mobilności zawodowej i przestrzennej.

Pierwsze hotele pojawiły się w Tychach już w połowie lat pięćdziesiątych (w 1954 roku wzniesiono pierwszy hotel na 300 miejsc), i obliczane były zazwyczaj na 300–400 osób. Na początku lat dziewięćdziesiątych w hotelach i internatach mieszkało – jak się szacuje – około 7000 pracowników, żyjących w trudnych i bardzo trudnych warunkach, słoczonych w niewielkich, wyposażonych w najprostsze urządzenia i meble pokojach. W mieście istnieje nawet niewielka dzielnica część osiedla B o charakterze getta społecznego, nazywana *Hotelowcem*.

Powstanie licznych hoteli robotniczych jest jednym z najbardziej uderzających przejawów segregacji, zarówno przestrzennej jak i społeczno-zawodowej. Co więcej, wyraźnie odrębne usytuowanie hoteli robotniczych łączy się z procesami społecznej stygmatyzacji, negatywnego etykietowania *hoteloków* i zamieszkanymi przez nich dzielnic.

1.6 Przestrzeń społeczna i zbiorowości lokalne

Tworzenie miasta – pisał Augustyn Bańka – *jest zawsze projektowaniem kultury, czyli indywidualnych i zbiorowych wzorów zachowań*⁵⁶. Jest także, a może przede wszystkim projektowaniem nowych układów społecznych, w tym i zbiorowości lokalnych. W sprzyjających okolicznościach te ostatnie przekształcić się mogą w stosunkowo zwarte społeczności lokalne. Prawidłowo ukształtowana i wytworzona przestrzeń społeczna powodować może przyspieszenie tego procesu. Wydaje się jednak iż w Tychach, z różnych zresztą względów, istnieją nadal słabo zorganizowane zbiorowości terytorialne, w których konstytutywną, a czasami jedyną cechą jest przypisana przestrzeń. W tej sytuacji trudno jest mówić o mieście, pojmowanym jako zwarta i spójna jednostka osiedleńcza. Mamy tutaj raczej do czynienia z *federacją* bloków urbanistycznych, usytuowanych w obrębi sztucznie określonych granic miasta i zarządzanych przez te same władze administracyjne. Jak wynika ze wstępnych badań empirycznych znajomość topografii miasta jest wśród mieszkańców skromna, zwłaszcza w odniesieniu do inkorporowanych obszarów o charakterze wiejskim (Bojszowy, Holdunów, Gostyń) oraz peryferyjnych bloków urbanistycznych (R, T, W). Częstokroć granice owych bloków są trudno „przekraczalne” nawet w sensie symbolicznym. Nierzadko bowiem spełniają one kryteria

⁵⁶ A. Bańka, *Psychologiczna struktura projektowania środowiska. Studium przestrzeni architektonicznej*, Poznań 1985, s. 153.

obszarów naturalnych, pojmowanych zgodnie z tradycją szkoły chicagowskiej. Ponadto przekroczenie granic owych obszarów jest poważnie utrudnione ze względu na złe połączenia transportowe i poważne zaniedbania komunikacyjne. Dla mieszkańców dzielnic peryferyjnych wyjazd do umownego centrum Tychów to w istocie niemal poważna wyprawa, gdyż dystanse przestrzenne są znaczne. Nic zatem dziwnego, iż mieszkańcy najbardziej oddalonych dzielnic odczuwają słabe związki z miastem, a w niektórych nawet przypadkach żądają formalnej separacji i restytucji dawnych układów terytorialnych i administracyjnych.

Niepowtarzalne warunki powstawania miast i różnych jego fragmentów, odmienny charakter nowych bloków urbanistycznych i starych dzielnic, dawnych miasteczek oraz wiosek włączonych do Tychów, różny skład społeczny – powodują, że analiza wzajemnych relacji między przestrzenią miasta i przypisanym jej zbiorowością, poprzedzona być winna kilkoma uwagami ogólniejszej natury. Przede wszystkim przeprowadzić należy typologizację różnych przestrzeni miasta w odmienny sposób wpływających na losy zamieszkujących je zbiorowości terytorialnych. U jej podstaw leżą przynajmniej cztery kluczowe kryteria: wiek bloku urbanistycznego lub dzielnicy, przestrzenne usytuowanie w stosunku do umownego centrum miasta, skład społeczny i zakres realizacji planu zagospodarowania przestrzennego (bloki i obszary w pełni wykończone i zamknięte versus bloki i obszary w trakcie realizacji). Przyjmując takie kryteria wyróżnić można w przestrzeni miasta wyraźne podsystemy przestrzenno-społeczne:

1. tzw. Tychy właściwe;
2. peryferyjne bloki urbanistyczne;
3. dawne miasteczka, wsie i osady (tzw. dzielnice obrzeżne), kiedyś samodzielne a obecnie ulokowane w granicach miasta.

Jak już wspomniano, mieszkańcy dzielnic obrzeżnych zorganizowali lokalne ruchy separatystyczne, a realizacja zgłaszanych przez nie dezyderatów w sposób radykalny znieni charakter miasta, jego układ przestrzenny i skład społeczny. Kwestia ta wymaga zatem odrębnego potraktowania; jej istotę przedstawiono w ostatnim rozdziale książki (Epilog – lokalne ruchy separatystyczne).

Procesy przekształceń zbiorowości zamieszkujących Tychy właściwe i peryferyjne bloki urbanistyczne w społeczności lokalne są zróżnicowane, a społeczna przestrzeń pełni w nich odmienne funkcje. Przy bliższym odczytywaniu tych właśnie procesów i funkcji korzystano z

kilku podstawowych sugestii metodologicznych i teoretycznych. Zastosowano zatem techniki rozmowy, wywiadu swobodnego z ekspertem samorządowym i instytucjonalnym (np. architekt, urbanista), obserwacji i obserwacji uczestniczącej, przeprowadzono też monograficzne studia nad wybranymi celowo zbiorowościami lokalnymi zamieszkałymi w zespołach: B, D i R. W trakcie tych badań odwoływano się również do dyrektyw metodologicznych zawartych w socjologii życia codziennego i etnometodologii⁵⁷.

1.6.1 Tychy właściwe – społeczna przestrzeń i zbiorowości lokalne

Pojęcie „Tychy właściwe” stosowane często przez planistów i projektantów odnosi się do obszaru zamkniętego czworobokiem głównych ulic miasta (Aleja Bielska – ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego – Engelsa – Sawickiej). Ulokowano tutaj osiedla: C, D, E, O, N, częściowo M i F. Realizacja tej części miasta jest w zasadzie zakończona, a prowadzone prace budowlane mają jedynie lokalne znaczenie (np. modernizacja niektórych przestrzeni osiedlowych, budownictwo plombowe). Tychy właściwe powstały w latach sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych jako pryncypialny obszar nowego miasta. Są to tereny w które najwięcej w Tychach zainwestowano, tutaj bowiem znajdują się główne placówki handlowe i usługowe, siedziby władz administracyjnych i politycznych oraz największy w mieście park.

Podobnie jak w przypadku wszystkich innych części miasta, wprowadzona na ten teren ludność była heterogeniczna ze względu na miejsce pochodzenia, zróżnicowana kulturowo i społecznie. Można przyjąć, iż większość mieszkańców pochodziła z najszerzej pojmowanego terytorialnie GOP-u oraz przylegających do niego obszarów (np. Częstochowskiego Okręgu Przemysłowego). W niektórych jednak blokach urbanistycznych osiedlono względnie homogeniczne grupy, repatriantów ze Związku Radzieckiego (osiedle C) czy też mieszkańców z odległych województw (np. z rzeszowskiego, białostockiego, kieleckiego). Szczególne miejsce w przestrzeni zajmowały – i zajmują – wspomniane

⁵⁷Obszerniej na temat zastosowanych procedur badawczych zob. M. S. Szczepański, *Spółeczne wytwarzanie przestrzeni...*; M. D. Szczepańscy, *Rytm i cykle życia mieszkańców osiedla a zagospodarowanie jego przestrzeni*, [w:] B. Jałowiecki (red.), *Region – miasto – osiedle*, Warszawa 1990, s. 153–183; M. S. Szczepański (przy współpracy D. Szczepańskiej i K. Wojsyka), *Przestrzeń „osiedla” i świat społeczny mieszkańców. Studium z socjologii życia codziennego*, Tychy 1989, (maszynopis powielony przygotowany w ramach C. P. B. P. 04.10).

już hotele robotnicze stanowiące w istocie getta społeczne w socjologicznym rozumieniu tego terminu.

Heterogeniczna społeczność Tychów właściwych dysponowała zatem wyjątkowo zróżnicowanym kapitałem kulturowym i *podręcznym zasobem wiedzy*. Jedynym czynnikiem skupiającym i integrującym była przestrzeń bloków urbanistycznych. Spełniony został więc najbardziej elementarny warunek transformacji zbiorowości terytorialnej w społeczność lokalną. Wszelako bliskość przestrzenna (fizyczna) nie musi prowadzić do bliskości społecznej i „zagęszczenia” stosunków sąsiedzkich. Wymogiem tych ostatnich jest bowiem wspólnota pracy lub nauki, uczestnictwo w rozmaitych związkach, klubach, zrzeszeniach i stowarzyszeniach, uczestnictwo w spontanicznych lub zorganizowanych formach wypoczynku i rozrywki, uczestnictwo w kulturze, życiu społeczno-towarzyskim lub w sytuacjach noszących pierwotnie charakter rzeczowy (np. spotkania rodziców na wywiadówkach, odprowadzanie dzieci do przedszkola)⁵⁸. W takich formach społecznej partycypacji możliwe było ograniczenie heterogeniczności kulturowej na rzecz pewnej, nieodzownej, homogeniczności i konstruowanie *uniwersów symbolicznych* przypisanych zbiorowościom konkretnych bloków urbanistycznych. Ogromną rolę w tak rozumianym procesie konsolidacji zbiorowości terytorialnej odegrać mogła społecznie wytworzona przestrzeń.

Te potencjalne funkcje przestrzeni i jej konfiguracji nie zostały jednak w Tychach wykorzystane. Na przeszkodzie stanęła bowiem, przyjęta przez planistów i projektantów ideologia i doktryna urbanistyczna. Wyrażała się ona, jak już wspomniano, w zuniformizowanej, totalnej i względnie egalitarnej architekturze implikującej przeinstytucjonalizowanie życia zbiorowości miejskiej. Zgodnie bowiem z charakterystycznym dla Karty Ateńskiej imperatywem oddzielono w Tychach właściwych, podobnie jak i w całym mieście, miejsca pracy od miejsc zamieszkania. Czas, który ludzie poświęcać by mogli na spontaniczne lub zorganizowane działania czy uczestnictwo w kulturze, był i jest marnotrawiony na uciążliwe dojazdy do pracy. Są to przy tym dojazdy odległe, skierowane do innych miast GOP-u i na dalekie peryferie Tychów. Umniejszony zostaje zatem, i to w bardzo poważnym stopniu, czas wolny mieszkańców. Kolejnym czynnikiem ograniczającym kontakty i stosunki społeczne, mimo występującej bliskości przestrzennej, jest brak szczególnej przestrzeni symbolicznej ułatwiającej kontakty międzyludzkie. Od samego bowiem początku Tychy są rażąco niedoinwestowane jeśli chodzi o kina, kluby, kawiarnie, restauracje czy dobrze

⁵⁸ Por. K. Z. Sowa, *Miasto...*

zagospodarowane tereny rekreacyjne. Sytuacja taka występuje również w Tychach właściwych mimo, iż jest to obszar pryncypialny i reprezentacyjny. Tak jak nie ma wspólnoty pracy, nie ma i wspólnoty kultury oraz zbiorowego w niej uczestnictwa. Być może jest to efekt pierwotnego naznaczenia przestrzeni Tychów jako *sypialni* wielkich Katowic i ich eksterytorialnej enklawy. Zaniedbania infrastrukturalne związane są z pewnością ze znanym w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, programem taniego, oszczędnego budownictwa⁵⁹, źle zresztą pojmowanego.

Ze wspomnianych już badań empirycznych wynika też, iż stopień identyfikacji mieszkańców z miastem jest relatywnie niski. Tylko dwóm osobom (spośród 100 zapytanych) Tychy jawią się jako *mała ojczyzna, ojczyzna prywatna*, źródło ich tożsamości i układ odniesienia. Dla wielu pozostałych Tychy, to tylko *epizod w życiorysie, miejsce w którym jest mieszkanie, miejsce tymczasowe*, symbol nieustabilizowania. 25 osób opuściłoby natychmiast miasto, gdyby tylko zaproponowano im mieszkanie w miejscu urodzenia, poprzednim miejscu zamieszkania, czy *gdziekolwiek poza Śląskiem*. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, iż nikła więź z miastem może mieć w przyszłości istotne znaczenie. Nie jest wykluczone, że jeszcze bardziej utrudni powstanie zwartych społeczności lokalnych, świadczących na rzecz miasta, osiedla i najbliższego otoczenia. Pogiębi być może, i tak już znaczną izolację bloków urbanistycznych i zamieszkujących ich ludzi. Już obecnie niski poziom identyfikacji sprzyja szczególnej indyferencji mieszkańców Tychów właściwych. Ich zainteresowanie samorządem lokalnym było w 1988 roku na tyle nikłe, że fakt ten, jako społecznie niepokojący, wyeksponowała lokalna prasa.

Aranżacja przestrzeni Tychów właściwych umożliwia jedynie pogłębienie stosunków społecznych w przestrzeni handlowej i usługowej. Trudno jednak nie dostrzec, iż w gospodarce niedoboru zachowania w owych przestrzeniach mają charakter skrajnie konkurencyjny, a walka o dobra rzadkie pogłębia jeszcze społeczną dezintegrację.

Zbliżenia sąsiedzkie, jeśli w ogóle występują, to raczej w obrębie starszych jednostek mieszkaniowych, w klatkach schodowych czy w pewnych ich fragmentach⁶⁰. W Tychach, jak rzadko w którym mieście, potwierdzenie znajduje wspomniana już hipoteza Groenamana o *strefie pustej*. Paradoksalne jest też i to, że jej powstanie przewidział generalny projektant eksponujący kompozycyjne i techniczne walory przyjętych

⁵⁹ Zob. M. Grabania, *Nowe Tychy...*

⁶⁰ D. M. Szczepańscy, *Rytm i cykle życia...*

rozwiązań urbanistycznych. Nie docenił on jednocześnie negatywnych konsekwencji owych rozwiązań, pośród których dezintegracja społeczna wydaje się być najistotniejsza.

1.6.2 Peryferyjne bloki urbanistyczne

Tym właśnie mianem określamy zróżnicowane zespoły mieszkaniowe ulokowane poza obszarem Tychów właściwych, a zatem w bliższym lub w dalszym oddaleniu od umownego centrum miasta. Peryferyjnie zlokalizowane są zarówno blokowiska (np. U, R, W), stosunkowo kameralne choć zuniformizowane obszary zabudowy jednorodzinnej (np. fragmenty P i Z), jak i wybudowane na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zespoły zbliżone do osiedli typu spółdzielczego (np. K, Z). Taka heterogeniczność form przestrzennych uniemożliwia w istocie łączne ich traktowanie. Inaczej bowiem wpływa przestrzeń blokowiska na układy społeczne, inaczej zaś oddziaływania te kształtują się w zespołach domków jednorodzinnych.

Blokowiska tyskie, podobnie zresztą jak i wielkie zespoły mieszkaniowe w innych częściach kraju, są zaniedbane infrastrukturalnie i ich program usługowo-handlowy jest niezwykle skromny. Skrajnym tego przykładem jest zespół mieszkaniowy opatrzony kryptonimem R (Regina), zamieszkały przez prawie 5 tysięcy osób, wyposażony w jeden niewielki sklep spożywczy, kiosk Ruchu i mały żłobek utworzony w miejsce kilku standardowych mieszkań⁶¹. Nie istnieją natomiast żadne placówki kulturalne, kluby, a kościół parafialny ulokowany jest w sąsiednim zespole mieszkaniowym. Trudne są też warunki transportowe i dojazd do węzłowych przystanków w umownym centrum zajmuje kilkanaście minut. Powiększa to i tak już długi czas dojazdów do pracy. W tych specyficznych, choć w Tychach nie odosobnionych warunkach, trudno jest mówić o jakichkolwiek pogłębionych stosunkach społecznych, o bliższych znajomościach, o więzi społecznej i sąsiedzkiej. Przestrzeń jest tak ukształtowana, iż nie istnieją w niej ewentualne miejsca skupienia (skwery, klomby, alejki spacerowe). Co gorsza, centrum tego typu blokowisk wykorzystywane bywa zgoła nieracjonalnie i sytuuje się w nim na przykład rozległe parkingi (przypadek R). Brak przestrzeni handlowo-usługowej kompensowany jest przez przenoszenie codziennych aktywności do centrum handlowego miasta lub nawet innych miast GOP-u, w których pracują mieszkańcy bloko-

⁶¹ M. S. Szczepański (przy współpracy...), *Przestrzeń „osiedla”...*; Zob. też rozdział 3 niniejszej pracy.

wiska. Nie trzeba chyba dowodzić, że takie transponowanie aktywności poza obszar zamieszkania pogłębia anonimowość i sprzyja zamknięciu w przestrzeni mieszkania. Owa anonimowość przełamywana bywa najczęściej przez grupy ludzi pracujących w tych samych zakładach i przedsiębiorstwach, a mieszkających w obrębie tych samych jednostek urbanistycznych. W tych sytuacjach jednak występuje niebezpieczeństwo powstania patologicznych struktur społecznych przypominających profesjonalne getta. Ludzie wtedy podkreślają stałą inwigilację przez sąsiadów i współpracowników, rosnącą rolę plotek i komentarzy, przenoszenie stosunków podległości i dominacji z miejsca pracy do zespołu mieszkaniowego. O skali tych problemów dowiedzieliśmy się z wywiadów swobodnych przeprowadzonych z pracownikami Fabryki Samochodów Małolitrażowych, zamieszkujących część zespołu H.

Z socjologicznego punktu widzenia interesujące wydają się działania podejmowane przez mieszkańców upośledzonych infrastrukturalnie blokowisk. Poczucie stałej depriwacji popycha ich do rewindykacji zbiorowych, zachowań kontestacyjnych, najczęściej jednak nieskutecznych i chaotycznych.

Nieco inaczej na procesy społeczne wpływa zorganizowana przestrzeń zespołów mieszkaniowych, spełniających niektóre kryteria osiedla typu spółdzielczego. Ich mieszkańcom zapewniono bowiem dostęp do elementarnych placówek handlowych i usługowych (osiedle K – szkoła podstawowa, przedszkole, żłobek, kilka sklepów spożywczych, księgarnia, sklep gospodarstwa domowego, kiosk Ruchu, poczta, punkty usługowe). Brak natomiast jest, jak niemal wszędzie w Tychach, ośrodków kulturalnych, rozrywkowych i gastronomicznych. Niemniej jednak z wywiadów i rozmów z mieszkańcami tych właśnie osiedli wynika, iż cechuje ich poczucie odrębności i relatywnego uprzywilejowania w stosunku do mieszkańców zaniedbanych infrastrukturalnie kwartałów miasta. Trudno jest oczywiście jeszcze mówić o powstaniu społeczności lokalnych, choć przyznać trzeba, iż w tych kilku osiedlach tyskich istnieją pewne szanse na przyspieszenie tego procesu. W każdym bądź razie wytworzona w nich społecznie przestrzeń nie jest w tym procesie nieprzekraczalną barierą. Wręcz przeciwnie, po pewnym jej przyswojeniu, adaptacji i wtórnym naznaczeniu może pozytywnie wpływać na konsolidację mieszkańców. Znamienne jest to, iż przestrzeń osiedli K i Z jest repliką starych rozwiązań urbanistycznych stosowanych od wieków w małych miasteczkach. Centralne miejsce zajmuje przestrzeń przypominająca rynek, zamknięty kompozycyjnie z czterech stron, w którego podcieniach mieszczą się placówki handlowe i usługowe. W

eksponowanych miejscach znaleźć można rozmaite detale architektoniczne oraz obiekty o charakterze symbolicznym. Nie wykluczone więc, że historycznie sprawdzony *dośrodkowy model* kształtowania miasta jest lepszy niż proponowany przez generalnego projektanta Tychów *model odśrodkowy*, nieczytelny i rodzący liczne efekty *perwersyjne* (wspomniano o nich przy okazji uwag o centralnej przestrzeni nowego miasta).

Nieco inne zjawiska społeczne identyfikować można w przestrzeni nowej i peryferyjnej zabudowy jednorodzinnej. Samo już zamieszkiwanie w domku jednorodzinnym, wykonanym nawet z prefabrykatów, jest w mieście zuniформizowanym szczególnym uprzywilejowaniem. Co więcej, kwartały te znajdują się często na terenach nacechowanych znacznymi korzyściami ekologicznymi, w pobliżu jeziora Paprocańskiego, dużych terenów zielonych. To kameralne budownictwo, poczucie relatywnego uprzywilejowania, nieanonimowy charakter stosunków społecznych, niechęć do obcych (obawa przed włamaniem i kradzieżą), zbiorowe działania rewindykacyjne – inicjują i przyspieszają proces przekształcania zbiorowości terytorialnych w społeczności lokalne. Charakterystyczne, iż proces ten dokonuje się również w kwartałach zaniedbanych infrastrukturalnie, słabo wyposażonych w sieć usług, sklepów, placówek kulturalnych. Wydaje się, że szczególnie istotne jest w tych przypadkach poczucie „bycia u siebie” i przekonanie o możliwości kreowania najbliższej przestrzeni społecznej, czyli miejsca, gdyby użyć tutaj określenia Yi-fu Tuana.

1.7 Zakończenie

Badania nad procesami planowanymi i żywiołowymi w Tychach doprowadziły do kilku podstawowych konkluzji. Zbiorowości lokalne przypisywane kolejnym blokom urbanistycznym nie stanowiły od początku powstania Tychów przedmiotu głębszych analiz, a instytucjonalni aktorzy wytworzenia przestrzeni nie mieli jakiegś jednoznacznej ich koncepcji. Ulokowani w blokach urbanistycznych ludzie stanowili społeczności lokalne in potentia. Zaprojektowana i wytworzona przestrzeń w większości przypadków nie ułatwiała manifestacji społecznych tendencji, dążeń i motywacji. Architektura tyska od samego początku miała charakter zuniформizowany, totalny i egalitarny. Wytworzona przestrzeń ułatwiała z pewnością administrowanie zespołami urbanistycznymi, umożliwiała komponowanie *zamkniętych i skończonych całości* lecz była jednocześnie przejawem *przeinstytucjonalizowania* życia społecznego.

Tam, gdzie pozwolono na częściową choćby manifestację żywiołowych i spontanicznych zachowań, gdzie nie trzymano się ścisłych norm, normatywów, planów, ideologii i doktryn – tam wykształcały się zgręby naturalnych więzi sąsiedzkich, społecznych, a w ich konsekwencji – załączki społeczności lokalnych. Teza ta nie wynika wyłącznie z badań socjologicznych prowadzonych w Tychach; intuicyjnie formułowali ją nasi rozmówcy, mieszkańcy różnych części miasta. Niepokojące jest to, że oni sami – w przeważającej większości – nie wierzą w możliwość ukształtowania się głębokich związków z miastem i traktowania go jako układu odniesienia czy źródła tożsamości. *Tychy* – powiedział jeden z naszych rozmówców – *zostały tak przeplanowane, iż nie wyszło im to, ani ich mieszkańcom na dobre*. Oczywiście przewidzieć można większość aktywności ludzkich lecz stwarzać im należy pewne ramy przestrzenno-organizacyjne, które później sami ludzie wypełnią treścią. Przekonanie, iż zaplanować i zaprogramować można wszystko – to jeden z mitów manipulacyjnej pedagogiki, w drastycznej formie zakwestionowany przez tyską rzeczywistość.

Mimo dość licznych wypowiedzi utrzymanych w tonie krytycznym, eksponujących poważne błędy jakie popełniono przy budowie Tychów, w wielu z nich wyrażane jest – *explicite* bądź *implicite* – przekonanie, iż miasto i tak jest wzorowym ośrodkiem GOP-u. Pojawia się zatem poczucie relatywnego uprzywilejowania wynikające z faktu zamieszkiwania w Tychach, a obowiązkowym układem odniesienia jest względne i bezwzględne upośledzenie mieszkańców innych miast śląskich. *Tychy* – mówi jedna z ankietowanych kobiet – *są na pewno jednym z ładniejszych miast na Śląsku, trzeba mieć jednak zdrowe nogi, żeby sobie w Tychach jakoś dawać radę – odległości są zbyt duże* (przedział wieku: 25–39 lat, wykształcenie średnie). *Jestem zadowolona* – dodaje inna – *że mieszkam w tym mieście, bo jest to na Śląsku najlepsze miasto do mieszkania* (wiek: 25–39 lat, wykształcenie wyższe). *Nowe Tychy są całkiem inne – czyste i zielone. Jest to powód do radości zwłaszcza na Śląsku. Dla mnie wyjazd do Katowic, Rudy czy Gliwic to jest straszna sprawa. Smród, tłok i hałas są nie do wytrzymania. Tychy są naprawdę lepsze pod tym względem* (mężczyzna, 25–39 lat, wykształcenie średnie).

Nie wydaje się wszakże, aby to poczucie relatywnego uprzywilejowania pozwalało na daleko idące uogólnienia i przesadnie pozytywną ocenę przestrzeni całego miasta. Takie zaś konstatacje znaleźć można w wypowiedzi generalnego projektanta pomieszczonej w miesięczniku *IMT – Światowid* i opatrzonej znamiennym nadtytułem: *Siedem cudów*

świata⁶². Za siódmy cud świata uznano w niej – obok opery w Sydney, Sagrada Familia w Barcelonie, Muzeum Narodowego Archeologii i Historii w Mexico City, założeń kościelnych w Newiges, Centrum ulokowanego w pobliżu dawnych hal paryskich, cementarza w Sztokholmie – Nowe Miasto Tychy. Miasto – zaznaczono w wypowiedzi – powstało za tzw. żelazną kurtyną równoległą z kilkudziesięcioma miastami satelitarnymi Europy w latach 50-tych. Jest organizmem opartym o racjonalną i słuszną do dzisiaj strukturę funkcjonalno-przestrzenną. Osiągnięta tu została równowaga między schematem miasta zakładanego na „surowym korzeniu” a elastycznością niezbędną dla naturalnego rozwoju i postępującej realizacji. Plan wytrzymał próbę czasu i zmiennej koniunktury inwestycyjnej, ze znanych mi 30 miast europejskich stanowi najtrafniejsze rozwiązanie miasta średniej wielkości, a nie zlepkę osiedli. Mimo skromnej, a nierzadko ubogiej architektury – stwierdzono dalej – i niezrealizowania części urządzeń usługowych, zasługuje na ocenę trafnej formuły miasta „zwartego”, opartego o sieć ulic, placów, czytelny układ zieleni, zróżnicowaną zabudowę. Jest to niewątpliwie najbardziej „miejskie” z nowych założeń urbanistycznych w Europie. Pomijając nader delikatną kwestię czy generalny projektant jest najbardziej predystynowaną osobą do oceny własnego projektu, zwłaszcza w tak jednoznacznie pozytywnych kategoriach, warto zwrócić uwagę na społeczną konsekwencję tej wypowiedzi. Została ona przedrukowana w lokalnym tygodniku *Echo*⁶³, a zawarta w niej metafora głosząca, iż Tychy są kolejnym cudem świata, spotkała się z bardzo dosłowną interpretacją mieszkańców. Spowodowała też krótką, aczkolwiek niezwykle celną polemikę prasową, w której jeden z mieszkańców blokowiska R (doktor praw, adiunkt na Wydziale Prawa Uniwersytetu Śląskiego) opisał otaczającą go przestrzeń⁶⁴, pozbawioną elementarnej infrastruktury, sklepów, a nawet przyzwoitej drogi. Niefortunną wypowiedź znanej projektantki pamiętają również ankietowane przez nas osoby: *Plany i projekty związane z miastem były bardzo dęte, mówi jedna z nich, podszyte propagandą. Rzeczywistość, jak zwykle zweryfikowała te brednie i to co pozostało stworzyło miasto-hybrydę, z izolowanymi dzielnicami, bez atmosfery miasta, za to z ambicjami do bycia ósmym cudem świata. Jest to naprawdę przedziwne miasto. Ponad*

⁶²H. Adamczewska Wejchert, 7 cudów świata, „Ilustrowany Magazyn Tyristyczny – Światowid”, nr 928, grudzień 1986, s. 26.

⁶³(Syp.), Tychy siódmym cudem świata, „Echo”, nr 2 (1577), 14-20.I.1987.

⁶⁴K. Zgryzek, Tychy, nie taki znowu cud świata, „Echo”, nr 4 (1579), 28.I.- 3.II.1987; por. też replikę H. Adamczewskiej-Wejchert, O cudach świata na serio, „Echo”, nr 6 (1581), 11-17.II.1987.

150 tysiącom ludzi (dane niedokładne – przyp. M. S. S.) nie zafundowano do tej pory jakiegokolwiek dworca autobusowego, kolejowy zaś wygląda jak w małej mieścinie (mężczyzna, przedział wieku: 25–39 lat, wykształcenie średnie).

W Tychach – stwierdza kolejny ankietowany – królują blokowiska. Za mało jest sklepów, na około 170 tysięcy ludzi funkcjonują 2 kina i teatr. Osiedla są podobne jedno do drugiego. Nie wykańcza się ich porządnie, ludzie grzęzną w błocie, kilometry dojeżdżają do najbliższego sklepu (mężczyzna, 56–65 lat, wykształcenie średnie). Nie uważam – dodaje inny – żeby Tychy były którymś cudem świata, jak mówi to małżeństwo (chodzi o generalnych projektantów miasta).

W licznych wypowiedziach interesujący wydaje się fakt, iż ludzi zadowala relatywnie niski standard życia, a trudne warunki dojazdów są często bagatelizowane. Wszystko to wyraźnie świadczy o tym jak nisko ustawiona jest poprzeczka oczekiwań, preferencji i aspiracji. Układem odniesienia przestaje być miasto, w którym chce się żyć, mieszkać i pracować. Jego miejsce zajmuje zdegradowana urbanistycznie i ekologicznie Ruda Śląska, walący się Chorzów czy Bytom, lub dotknięte chorobami endemicznymi Miasteczko Śląskie. Mieszkańcy Tychów są w pełni świadomi, iż w tych właśnie miastach warunki życia są jeszcze bardziej uciążliwe, standardy – niższe, a sytuacja ekologiczna – równie katastrofalna. I tylko w kontekście tego relatywnego uprzywilejowania właściwie ocenić można wypowiedzi dotyczące miasta. Miasta, którego społeczny odbiór jest inny od oczekiwanego, a przekonanie o satelitarno-sypialnym charakterze ośrodka – wciąż mocno ugruntowane.

Rozdział 2

Wartości ekologiczne przestrzeni i miejsc (Tychy na tle miast Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego)

2.1 Wprowadzenie

Przestrzeń, która otacza człowieka jest plastyczna i można ją adaptować, przyswajać i w rezultacie kształtować. W tym szczególnym procesie przeobrażania przestrzeni ludzie przypisują swoim wytworom funkcje, sens i znaczenia. Nadawanie sensu, znaczeń i funkcji budowlom, pomnikom, parkom powoduje, iż ich użytkownicy stale odczytują – najczęściej w sposób nie w pełni świadomy – pewne kody i szyfry semiotyczne. A zatem miasto i rozmaite jego przestrzenie stają się komunikatem znakowym dla mieszkańców i przybyszów z zewnątrz. Kolejne znaki są przez nich dostrzegane, klasyfikowane, strukturalizowane, waloryzowane i dopiero na takiej podstawie ludzie podejmują działania i praktyki miejskie. Zazwyczaj czynią to wszystko mechanicznie, prawie bezrefleksyjnie, ale w istocie są stałymi „czytelnikami” swojego miasta i poszczególnych jego przestrzeni. Codzienne i stale odczytywanie miasta prowadzi do powstania w umysłach mieszkańców trwałych obrazów, przekonań stereotypów i wyobrażeń konstytuujących tzw. mapy mentalne. Owe mapy uwzględniają zarówno **miejsca** jak i **przestrzenie**. Tę, powszechnie już dzisiaj stosowaną w socjologii miasta dystynkcję, przeprowadził Yi-Fu Tuan, amerykański geograf chińskiego pochodzenia. *Przestrzeń* – pisał on – *jest w zachodnim świecie powszechnie przyjętym symbolem wolności. Przestrzeń stoi otworem, sugeruje*

przyszłość i zachęca do działania (...). Zamknięta i uczłowieczona przestrzeń staje się miejscem. W porównaniu z przestrzenią, miejsce jest spokojnym centrum ustalonych wartości. Istotom ludzkim potrzebne jest zarówno miejsce, jak i przestrzeń (...). Miejsce to bezpieczeństwo, przestrzeń to wolność: przywiązani jesteśmy do pierwszego i tęsknimy za drugim. Nie ma lepszego miejsca niż dom¹.

Zajmowane przez człowieka miejsce, ów niepowtarzalny partykularz, jest przezeń – świadomie lub nie – porównywany z miejscami przypisanymi innym ludziom, grupom społecznym czy instytucjom. Ten stały proces porównywania prowadzi do wykształcenia, a następnie do utrwalenia pewnych stereotypów. Wyrażają się one najpełniej w jednostkowych i zbiorowych przekonaniach o istnieniu dzielnic *dobrych* i *złych*, *bezpiecznych* i *niebezpiecznych*, *spokojnych* i *hałaśliwych*, konstytuujących w świadomości ludzi mozaikowy układ przestrzeni miejskiej. Stereotypy te są zbitkami cech urbanistycznych, architektonicznych, ekologicznych i społecznych przypisywanych pewnym miejscom i przestrzeniom. Powstają zazwyczaj – choć nie zawsze – w korespondencji z rzeczywistymi cechami przestrzeni, często jednak wyraźnie je fałszują lub mitologizują.

W procesie porównywania przestrzeni i miejsc jednostka z konieczności ocenia własną niszę (własne miejsce) i związaną z nią pozycję ekologiczną. Ten ostatni termin wywodzi się wprawdzie z epistemologicznej tradycji szkoły chicagowskiej, jednak w tej pracy zyskuje odmienną konotację. Odnosi się bowiem zarówno do obiektywnych walorów środowiskowych miejsca i przestrzeni (np. nasłonecznienie, zakres i skala degradacji ziemi, powietrza, zanieczyszczenie hałasem, wielkość terenów zielonych, typ form przestrzennych etc.), jak i ich subiektywnej waloryzacji². Owa waloryzacja związana jest w pierwszej kolejności ze statusem i pozycją jaką zajmuje konkretne miejsce w świadomości mieszkańców miasta. Niektóre miejsca i przestrzenie lokują oni dość powszechnie na pozycjach najwyższych, inne zaś – zdegradowane ekologicznie, urbanistycznie, architektonicznie i społecznie – na niższych i najniższych.

Autoocena miejsca i zajmowanej pozycji ekologicznej prowadzi nie tylko do powstania stereotypów dzielnic *dobrych* i *złych*, ale również do wzmocnienia poczucia relatywnego uprzywilejowania lub upośledzenia. I w tych przypadkach dość powszechne jest mitologizowanie pew-

¹Y. Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, Warszawa 1987, s. 13 i nast.

²A. Wallis, *Socjologia przestrzeni*, Warszawa 1990, Niezależna Oficyna Wydawnicza, s. 62 i nast.

nych miejsc i przestrzeni ze względu na zajmujące je jednostki i grupy społeczne, z uwagi na walory urbanistyczno-architektoniczne i środowiskowe. Charakterystyczna przy tym jest skłonność do niedostrzegania pewnych mankamentów zajmowanego miejsca i najbliższej przestrzeni, o ile są one w jakimś przynajmniej stopniu rekompensowane przez wyimaginowane bądź rzeczywiste pozytywy. Mieszkańcy potrafią na przykład bagatelizować niektóre uciążliwości środowiska (zapylenie, hałas) jeśli mają ułatwiony dostęp do sklepów, usług, zakładów pracy, ośrodków kultury. Tę szczególną predylekcję dostrzegliśmy w trakcie kilku badań terenowych prowadzonych w tyskich osiedlach, aczkolwiek intensywność jej występowania była różna.

Globalna ocena zajmowanego miejsca, związanej z nim pozycji ekologicznej oraz najbliższej przestrzeni wynika z analitycznych – nieuświadomionych zazwyczaj – waloryzacji pewnych ładów określających kształt osiedla, dzielnicy czy strefy miejskiej. Wydaje się, iż wyodrębnić można pięć podstawowych form ładu, rzutujących bezpośrednio na ocenę globalną. Pierwszy z nich, **urbanistyczno-architektoniczny**, wyznacza kompozycyjną zwartość osiedla, jego czytelność i logikę, ułożenie domów, ich kształt i wielkość, usytuowanie terenów zielonych, sklepów, punktów usługowych, obiektów małej architektury, przebieg dróg i ścieżek etc. **Ład funkcjonalny** z kolei wiąże się przede wszystkim z walorami użytkowymi miejsca i przestrzeni osiedla; określa standard życia mieszkańców. Ten zaś – jak wiadomo – zależy w pierwszej kolejności od nasycenia w punkty usługowe, sklepy, kluby, kawiarnie, ośrodki zdrowia, żłobki, przedszkola, place zabaw dla dzieci, szkoły. Pozostaje też w oczywistym związku z wielkością mieszkania, jego rozplanowaniem, wyposażeniem technicznym, izolacją od hałasu etc. **Ład estetyczny** natomiast, czyli inaczej mówiąc *uroda miejsca i przestrzeni*, zależy od bogactwa szaty informacyjnej, czystości i schludności, barwności, symboliki ułatwiającej orientację i sprawne poruszanie. **Ład społeczny** z kolei, oparty jest na sieci stosunków społecznych i wyraża się najpełniej w więziach sąsiedzkich lub ich braku, w poziomie zażyłości i identyfikacji z miejscem i przestrzenią osiedla czy zespołu mieszkaniowego. Można zatem przyjąć, iż najistotniejszą wartością ładu urbanistyczno-architektonicznego jest zwartość kompozycji przestrzennej, ładu funkcjonalnego – wygoda życia, ładu estetycznego – *uroda miejsca i przestrzeni*, a ładu społecznego – więź społeczna oraz jednostkowa i zbiorowa identyfikacja z miejscem i przestrzenią.

Z całą pewnością znaczący wpływ na globalną ocenę ma środowisko

* naturalne (ład ekologiczny) i związane z nim wartości przyrodnicze. Ich rola w procesie waloryzacji przestrzeni stale się zwiększa, a fakt ten połączony jest z rosnącą samoświadomością ekologiczną z jednej strony, oraz ze spektakularnymi konsekwencjami degradacji środowiska – z drugiej.

Jednostkowe zdolności do postrzegania wartości funkcjonalnych, urbanistyczno-architektonicznych, estetycznych, społecznych i ekologicznych są zróżnicowane. Wysoce zindywidualizowane są również hierarchie ważności poszczególnych łaďów, a za istotne zmienne je kształtujące można uznać: wykształcenie, wykonywany zawód, pochodzenie społeczne i związany z nim kapitał kulturowy, sytuację mieszkaniową, uzyskiwany dochód etc. Owe zmienne kształtują także preferencje mieszkaniowe czyli wyobrażenia o pożądaney (idealnej) wielkości mieszkania, jego rozplanowania, ustytuowania w przestrzeni bloku i osiedla czy otoczenia społeczno-sąsiedzkiego.

2.2 Wartości ekologiczne przestrzeni i miejsc – kilka uwag o metodzie badawczej

Zarysowane już zagadnienia teoretyczne, stanowiły podstawę konceptualizacji badań prowadzonych w ośmiu tysiącach zespołach mieszkaniowych. W badaniach uwzględniono również cztery zespoły z Siemianowic Śląskich, cztery z Dąbrowy Górniczej i wreszcie cztery z Rudy Śląskiej³. To rozszerzenie pola zainteresowań nie było przypadkowe; chodziło w istocie o ułatwienie analiz i studiów porównawczych oraz o ustalenie kontrpunktu dla rozważań nad miastem socjalistycznym i światem społecznym jego mieszkańców.

Znaczący wysiłek całych badań dotyczył pięciu podstawowych problemów:

³Badania, którymi kierowała prof. dr hab. Kazimiera Wódz, miały szeroki charakter i zakres. W książce przedstawiam wyłącznie ich skromny wycinek. Zob. szerzej na ten temat K. Wódz, *Koncepcja badań zjawisk planowych i żywiołowych w miastach Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego*, [w:] K. Wódz (red.), *Problemy miejskie a zjawiska planownia i żywiołowości*, Katowice 1990, s. 7–35; por. też K. Wódz, *Planowe i żywiołowe tworzenie, naznaczanie i przyswajanie przestrzeni miejskiej – założenia teoretyczne badań w czterech miastach Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego*, [w:] K. Wódz (red.), *Problemy metodologiczne badań procesów planowych i Żywiołowych w mieście*, Katowice 1990, s. 60–77.

- postrzegania zróżnicowań przestrzeni miejskiej i krystalizacji stereotypów dzielnic *dobrych i złych*;
- odczuwania własnej pozycji ekologicznej wobec innych jednostek i grup społecznych, konstytuującego względne uprzywilejowanie bądź upośledzenia wynikającego z zajmowanej pozycji (miejsca);
- poziom identyfikacji z przestrzenią zespołu (osiedla) oraz percepcji i waloryzacji poszczególnych jego fragmentów;
- zdolności do postrzegania wartości urbanistyczno-architektonicznych, funkcjonalnych, estetycznych, społecznych i przyrodniczych w przestrzeni osiedla (zespołu mieszkaniowego);
- preferencji mieszkaniowych i urbanistyczno-architektonicznych.

Częściowe choćby rozstrzygnięcie tak sformułowanych problemów badawczych zależało od zastosowania zróżnicowanych narzędzi, metod i technik. Podstawowym narzędziem ułatwiającym wstępne gromadzenie niezbędnych informacji była specjalnie opracowana i ujednolicona **karta inwentaryzacyjna** (osiedla, wielkiego zespołu mieszkaniowego, starej dzielnicy, zespołu domów jednorodzinnych etc.). Karta składała się z dwóch głównych i komplementarnych zarazem części. Pierwsza z nich zawierała zbiór informacji podstawowych o badanym zespole mieszkaniowym, część druga zaś – uwzględniała odczucia i impresje ankietowanych w odniesieniu do elementarnych wartości i ładów w zespole mieszkaniowym. Zestaw informacji podstawowych uwzględniał osiem punktów dotyczących:

- urzędowej i nieoficjalnej nazwy zespołu;
- przestrzennego usytuowania zespołu w stosunku do centrum miasta;
- liczby mieszkańców zespołu;
- powierzchni zespołu;
- zagęszczenia mierzonego ilością osób przypadających na 1 ha;
- dominującego typu mieszkania;
- wyposażenia mieszkań zespołu w wodę, łazienki, CO, gaz;

nasycenia infrastrukturalnego zespołu (sklepy, żłobki, przedszkola, szkoły, usługi, placówki kulturalne, restauracje, kawiarnie, placówki służby zdrowia, zespoły zieleni, dostępność transportu publicznego, kościoły i punkty katechetyczne).

W części drugiej ankieterzy (studenci socjologii) opisywali z kolei ład i wartości urbanistyczno-architektoniczne, ład i wartości społeczne, wartości środowiska naturalnego oraz ład i wartości funkcjonalne zespołu mieszkaniowego. Po to, aby uzyskane informacje były jak najbardziej zuniformizowane i porównywalne, sugerowano by uczestniczący w badaniach ankieterzy posługiwali się przy opisie odczuć i formułowaniu ocen parami przeciwstawnych cech. Na przykład ład i wartości estetyczne zespołu mieszkaniowego winny być opisywane przy pomocy takich par jak: ładny – brzydki, czysty – brudny, radosny – posępny, kolorowy – szary etc. Z kolei w odniesieniu do ład i wartości urbanistyczno-architektonicznych proponowano następujące pary cech: niska zabudowa – wysoka zabudowa, stylowy zespół mieszkaniowy – bezstylowy, kameralny – przytłaczający, nasycony małą architekturą – pozbawiony małej architektury, czytelny – nieczytelny. Sugerowano też aby w odniesieniu do ład i wartości społecznych stosować kilka kluczowych opozycji: poczucie bycia u siebie – poczucie zagubienia i obcości, dobra dzielnica (zespół) – zła dzielnica (zespół), dzielnica bezpieczna – dzielnica niebezpieczna, spokojna – hałaśliwa etc. I wreszcie, w odniesieniu do wartości środowiska naturalnego, wprowadzono zestaw czterech głównych opozycji: nasłonecznienie – zaciemnione, zielone otoczenie – *kamienna pustynia*, daleko od zakładów pracy – w pobliżu zakładów pracy, bezwietrzne – wietrzne. Najbardziej opisowe kategorie zmiennych zastosowano w analizie ład i wartości funkcjonalnych zespołu mieszkaniowego: dobre funkcjonowanie infrastruktury społecznej – złe funkcjonowanie, zabezpieczenie podstawowych potrzeb mieszkańców zespołu – brak zabezpieczenia, dobra obsługa w sklepach i punktach usługowych – zła obsługa, krótkie terminy usług – długie terminy usług.

Taka rejestracja odczuć i impresji związanych z konkretnym zespołem mieszkaniowym prowadzić mogła do nagromadzenia głęboko spersonalizowanej i subiektywnej wiedzy o danym fragmencie przestrzeni miejskiej. Aby dokumentacja miała walor jak najbardziej zobiektywizowany (intersubiektywny) zwrócono się do innych ankieterów, również studentów socjologii, z prośbą o zapis własnych odczuć i ocen wyniesionych z jednomiesięcznej obserwacji konkretnego zespołu mieszkaniowego i jego lokatorów. Uzyskano łącznie 25 pisemnych wypowiedzi, a zawarte w nich refleksje w znacznym stopniu pokrywały się

z konstatacjami członków pierwszej grupy badawczej. Pewnie różnice występowały jedynie w odniesieniu do ocen estetyki zespołów mieszkaniowych i wynikały z odmiennego pojmowania stylu w architekturze, piękna, poczucia kameralności.

Głównym wszakże narzędziem badawczym była obszerna ankieta zawierająca wiele pytań dotyczących postrzegania i waloryzowania przestrzeni miejskiej i poszczególnych jej fragmentów, odczuwania własnej pozycji ekologicznej oraz preferencji mieszkaniowych. Aby ułatwić respondentom definiowanie owej pozycji i werbalizowanie ocen i odczuć w kategoriach relatywnego uprzywilejowania i upośledzenia, wprowadzono dwie kolejne techniki badawcze. Przygotowano bowiem zestaw dziesięciu rysunków i sześciu zdjęć przedstawiających rozmaite typy zabudowy miejskiej. Wybór zdjęć i rysunków nie był przypadkowy; wkomponowano w nie bowiem dwanaście par zmiennych. A oto one:

- kameralność zabudowy versus brak kameralności,
- intymność versus brak intymności,
- przytulność versus nieprzytulność,
- prywatne versus publiczne,
- zagęszczenie zabudowy versus znaczne dystanse przestrzenne,
- nasłonecznienie versus zaciemnienie,
- radosne versus posępne,
- niskie versus wysokie,
- nasycone infrastrukturalnie versus ubogie infrastrukturalnie,
- nowoczesne versus tradycyjne,
- zielone otoczenie versus *kamienna pustynia*,
- spokojne versus hałaśliwe.

Zastosowanie rysunków i zdjęć winno doprowadzić do pełniejszych percepcji i waloryzacji własnego zespołu mieszkaniowego (miejsca), własnej pozycji ekologicznej. To zaś ułatwić miało rejestrowanie względnego uprzywilejowania lub upośledzenia i zdefiniowanie – co jest

szczególnie istotne z punktu widzenia ewentualnych wskazań socjotechnicznych dla projektantów zespołów mieszkaniowych – indywidualnych i zbiorowych preferencji.

W procesie badawczym wykorzystano również technikę wywiadu z ekspertami (informatorami) społecznymi, a ściślej rzecz ujmując – dwoma ich podgrupami. Ludzie należący do pierwszej, określani mianem *ekspertów instytucjonalnych*, wypełniają najczęściej istotne funkcje formalne w obrębie badanej zbiorowości. Czasami jednak ulokowani są poza lub ponad nią, lecz z racji pełnionych ról i zasobu wiedzy, jaką dysponują, ułatwiają badaczowi głębsze rozeznanie w zakresie wytwarzania przestrzeni miejskiej, zróżnicowanych jej form, percepcji i waloryzacji (np. architekci, przedstawiciele lokalnego samorządu, reprezentanci inwestora etc.). Z drugiej wszakże strony, wykorzystano doświadczenia *ekspertów pozainstytucjonalnych*, niezależnych lub samorządnych. Nie pełnią oni wprawdzie eksponowanych ról, ale z racji codziennych doświadczeń, ciągłej obserwacji uczestniczącej są nieocenionymi – a przy tym często niedocenianymi – informatorami (np. najstarsi mieszkańcy osiedla, jego dawni budowniczy etc.)⁴.

Typowanie zespołów mieszkaniowych uwzględnionych później w badaniach oparte było na kilku elementarnych założeniach. Chodziło bowiem o wyselekcjonowanie charakterystycznych form architektoniczno-urbanistycznych i wpisanych w nie układów społecznych. Ostateczny wybór poprzedzony został ilustracjami terenowymi, w trakcie których przygotowana została również dokumentacja wykorzystana później w konstruowaniu ankiety. Na podstawie bezpośredniego oglądu przyjęliśmy, iż przy wyborze zespołów mieszkaniowych uwzględnić należy następujące ich cechy:

- przestrzenne usytuowanie (zespoły mieszkaniowe położone w pobliżu umownego centrum miasta versus zespoły mieszkaniowe usytuowane w peryferyjnych jego częściach);
- formy własności (zespoły spółdzielcze, komunalne i znajdujące się w gestii zakładów pracy);
- wiek (zespoły nowe versus zespoły starsze);
- zagęszczenie (zespoły domów jednorodzinnych versus zespoły domów wielorodzinnych);

⁴Szerzej o technice wywiadu z ekspertem instytucjonalnym i samorządnym pisze J. Wódz, *Patologia społeczna w życiu codziennym miasta*, Katowice 1988, *passim*.

- nasycenie infrastrukturalne (zespoły o dużym nasyceniu infrastrukturalnym versus zespoły o nieznacznym nasyceniu);
- ekologia (zespoły o dużym przydziale *korzyści ekologicznych* versus zespoły o nikłym przydziale *korzyści ekologicznych*);
- forma urbanistyczno-architektoniczna (budownictwo kameralne versus zespoły mieszkaniowe).

Po tych wstępnych zabiegach i ustaleniach kryterialno-typologicznych przyjęto, iż w badaniach uwzględnione zostaną zespoły mieszkaniowe, które określić można – zachowując wszelkie proporcje – mianem:

osiedli społecznych (Tychy: osiedle Anna, Barbara, Karolina; Siemianowice Śląskie: osiedle im. Generała Zawadzkiego; Dąbrowa Górnicza: osiedle Mickiewicza; Ruda Śląska: osiedle Halemba II);

dużych zespołów mieszkaniowych „blokowskich” (Tychy: zespół Urszula; Siemianowice Śląskie: zespół im. J. Krasickiego; Dąbrowa Górnicza: zespół Mydlisce; Ruda Śląska: „osiedle” Górne);

zespołów starej zabudowy (Tychy: Stare Tychy, zespół familokowy Czulów; Siemianowice Śląskie: Śródmieście; Dąbrowa Górnicza: Stara Bajba; Ruda Śląska: Stara Ruda – Nowy Bytom);

zespołów zabudowy jednorodzinnej (Tychy: zespół Czulów, zespół szeregowców Elżbieta; Siemianowice Śląskie: zespół „Stara Szosa”; Dąbrowa Górnicza: zespół substandardowych domów robotniczych „Dziewiąty”; Ruda Śląska: Kąty Jankowskie).

Ze względu na to, iż książka dotyczy głównie Tychów, a miasta pozostałe stanowią jedynie tło i układ odniesienia porównawczego, przedstawiamy nieco bliższą charakterystykę wyłącznie zespołów tyskich. Analogiczne opisy przygotowane zostały również dla zespołów pozostałych, a czytelnik znaleźć je może w nie publikowanej dokumentacji Resortowego Programu Badawczego III-38⁵.

Osiedle Anna, utrzymane w stylu socrealistycznym, a zatem zdominowane przez rozwiązania osiowe i monumentalne, powstało w początku lat pięćdziesiątych. Pierwotnie przeznaczone było niemal w całości dla rodzin górniczych lecz z upływem lat

⁵ Archiwum RPBP III-38 w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

jego „klientela” stała się znacznie bardziej zróżnicowana. Zbudowane jest na planie prostokąta z ulokowanym pośrodku rynkiem. Wokół niego rozmieszczono punkty usługowe, sklepy i osiedlowy dom kultury. W osiedlu dominuje niska zabudowa dwu i trzypiętrowa, liczne są obiekty małej architektury a przestrzenne „domknięcie” zespołu stwarza wrażenie skończonej całości, obdarzonej wewnętrznym ładem i logiką. Niegdyś każdy budynek posiadał na frontonie swój znak identyfikacyjny (np. baran, żaba, kozica) ale obecnie te szczególne identyfikatory są zniszczone i zamalowane. Mieszkańcy w wyniku długotrwałego zamieszkiwania w osiedlu dobrze się znają, a przestrzeń zespołu jawi się im jako bliska i własna. Cały zespół oddalony jest od zakładów przemysłowych i stosunkowo bogaty w tereny zielone, a zatem i wartości ekologiczne.

Osiedlowa infrastruktura usługowa jest dobrze rozwinięta, sklepy zaś liczne i wielobranżowe. Kiedyś istotnym ośrodkiem skupienia społecznego był osiedlowy dom kultury, obecnie jednak jego oferta jest skromna i ograniczona w zasadzie do imprez dla dzieci i dyskotek młodzieżowych. Symboliczną i kluczową instytucją integrującą jest kościół parafialny pod wezwaniem św. Marii Magdaleny ulokowany w Starych Tychach.

Osiedle Barbara oddzielone jest od zespołu Anna pasem terenów zielonych. Powstało również w latach pięćdziesiątych, a zatem nic dziwnego, iż budynki sprawiają wrażenie solidnych i starannie wykończonych. Przy ich wznoszeniu stosowano zarówno tradycyjne techniki, jak i materiały (cegła, dachówka, częściowo parkiet). Standardowy wygląd budynków, zazwyczaj trójkondygnacyjnych, i skromne nasycenie małą architekturą sprawiają, iż osiedle nie ma jakiegoś specyficznego stylu, ale jest czytelne i stosunkowo kameralne. Lokatorzy dobrze się znają, albowiem większość z nich mieszka tutaj od trzydziestu już lat, a wskaźnik rotacji jest niewielki. Kontaktom sąsiedzkim sprzyja wyraźnie sposób zabudowy; pomiędzy budynkami znajdują się wolne placyki, otoczone ławkami. Osiedle ma charakter robotniczy gdyż mieszkający tutaj niegdyś *lokalni promineneci* i przedstawiciele inteligencji przeprowadzili się do lepszych kwartałów, głównie do domów jednorodzinnych.

Zespół położony jest z dala od uciążliwych zakładów pracy, posiada stosunkowo rozległe tereny zielone, czasami jednak – dość

zaniedbane. Ulokowano w nim liczne punkty usługowe, sklepy, teatr, kino, placówki służby zdrowia i przystanki komunikacji miejskiej. Już wkrótce pojawić się może konieczność istotnych zmian w infrastrukturze społecznej osiedla, jego społeczność bowiem szybko się starzeje, a zatem wzrasta zapotrzebowanie na specyficzne formy usług (np. na specjalistyczne poradnie lekarskie, na oferty domów dziennej opieki etc.).

Osiedle Karolina powstało w latach siedemdziesiątych, a zbudowano je z powszechnie stosowanej wówczas – i dziś – dużej płyty. W odróżnieniu jednak od typowych blokowisk osiedle ma bardziej kameralny charakter gdyż dominują w nim budynki czterokondygnacyjne, choć zdarzają się i znacznie wyższe. Osiedle Karolina należy obok zespołu Zuzanna do najbardziej cenionych i pozytywnie waloryzowanych w całych Tychach. Znamienne jest to, iż przestrzeń obu preferowanych osiedli jest repliką starych i sprawdzonych rozwiązań małomiasteczkowych. Centralne miejsce zajmuje plac przypominający rynek, zamknięty kompozycyjnie z czterech stron, a w podcieniach domów mieszczą się placówki handlowe i usługowe. Mieszkańcom osiedla zapewniono dostęp do podstawowych placówek handlowo-usługowych (sklepy spożywcze, księgarnia, sklep z artykułami gospodarstwa domowego, poczta, kioski Ruchu, zakłady rzemieślnicze). Brak jest natomiast – jak niemal wszędzie w Tychach – ośrodków kulturalnych, rozrywkowych i gastronomicznych. Niemniej jednak z wywiadów i rozmów z mieszkańcami osiedla wynika, iż cechuje ich poczucie odrębności i relatywnego uprzywilejowania w stosunku do zaniedbanych infrastrukturalnie kwartałów miasta. Brakuje im najdotkliwiej terenów zielonych i obiektów kultury, a najbardziej krytycznie oceniają działalność – oddalonych o kilkanaście kilometrów – Huty i Elektrowni Łaziska niszczących naturalne środowisko zespołu i lasu żwakowskiego.

Zespół Urszula, oddany do użytku na przełomie lat 1979 i 1980 tworzą budynki pięcio- i jedenastokondygnacyjne. Symboliczną budowlą jest *Brama Słońca* (*Brama Beskidzka*), dom mieszkalny w kształcie piramidy. Tylko z pewnej odległości osiedle wygląda estetycznie. Natomiast w jego obrębie zwracają uwagę brzydkie i zniszczone elewacje, niezagospodarowane przestrzenie międzyblokowe, zaniedbane śmietniki, błoto i kałuże. Przy wznoszeniu zespołu popełniono też istotne błędy w sztuce i mieszkańcy

niektórych bloków bez trudu mogą śledzić życie rodzinne sąsiadów. Teren *osiedla* jest zróżnicowany w poziomie i te naturalne uskoki terenu zostały – do pewnego przynajmniej stopnia – wykorzystane przez urbanistów i architektów. Zespół zamieszkały jest przede wszystkim przez młode małżeństwa robotnicze, w tym i przez rodziny górników tyskich kopalń.

Do 1 lutego 1989 roku w *osiedlu*, zamieszkanym przez 5360 lokatorów, otwarty był jeden niewielki sklep spożywczy. Dopiero w tym właśnie dniu oddano do użytku duży pawilon handlowy i usługowy ulokowany w centralnej części zespołu (sklep ogólnospożywczy ze stoiskiem mięsno-wędliniarskim, sklep z konfekcją, galanterią i pasmanterią oraz sklep z zabawkami). Wciąż jednak oferta usługowa jest skromna i w zasadzie mieszkańcy zespołu zmuszeni są do korzystania z punktów rzemieślniczych ulokowanych w innych częściach miasta. W *osiedlu* nie ma placówek służby zdrowia, szkół, żłobka, terenów zielonych. *Osiedle* jest nasłonecznione, jasne lecz jednocześnie bardzo wietrzne; oddalone od umownego centrum miasta o 2 km.

Stare Tychy, najstarsza dzielnica inkorporowana do *nowego miasta socjalistycznego*. Część budynków pochodzi z drugiej połowy dziewiętnastego stulecia i są one najczęściej pozostałościami dawnych gospodarstw rolnych, część zaś nieco nowszej proveniencji – to relikty dawnego kwartału przybrowarnego. Stara zabudowa przemieszna jest z nowymi budynkami, eleganckimi willami, pojedynczymi i bliźniaczymi domami jednorodzinnymi wzniesionymi w latach pięćdziesiątych. Ośrodkiem społecznego skupienia jest kościół parafialny pod wezwaniem św. Marii Magdaleny.

Czułów, stary, stuletni, kwartał robotniczy (*familoki*) ulokowany w pobliżu fabryki papieru. W sześciu budynkach zbudowanych z czerwonej cegły znajduje się kilkadziesiąt mieszkań o jednakowym standardzie. Każde z nich składa się z pokoju, kuchni i komórki o łącznej powierzchni 47 m². Na zewnątrz budynku znajdują się komórki gospodarcze i ubikacje. Nie ma gazu, instalacji CO, a woda doprowadzona jest tylko do korytarzy. Zespół jest brzydki, brudny, posępny i szary, zamieszkały przede wszystkim przez ludzi starych (byłych pracowników fabryki). Wielu z nich przeżyło tutaj pięćdziesiąt lub więcej lat. Ludzie znają się doskonale i identyfikują z przestrzenią zespołu i mikrospołecznością lokalną. Nasycenie infrastrukturalne jest niedostateczne i mieszkańcy zmu-

szeni są do korzystania z wielu elementarnych usług w Tychach właściwych.

Zespół Elżbieta ulokowany nieopodal umownego centrum miasta, zdominowany jest przez szeregową zabudowę o standardowym charakterze (parter + piętro). Każdy dom posiada trzy pokoje, kuchnię, łazienkę, piwnicę z pralnią i symboliczny ogródek (12 m²). Powierzchnia użytkowa wynosi około 68 m², natomiast mieszkalna – 49 m². Nad tymi mieszkaniami, na pierwszym piętrze znajdują się „kawalerki” (20 m²), pokój z kuchnią i łazienką. Odnowiona część zespołu sprawia przyjemne wrażenie, zwłaszcza wiosną i latem kiedy kwitną kwiaty w pieczolowicie uprawianych ogródkach. *Osiedle* jest kameralne, czytelne i swojskie, mieszkańcy dobrze się znają, bowiem mieszkają tutaj prawie trzydzieści lat. Niegdyś była to *dobra* czy nawet *bardzo dobra* dzielnica Tychów, ale od kiedy wybudowano lepsze i nowsze, oceniana jest przez mieszkańców miasta jako *przeciętna*. Ze względu na korzystne ułożenie zespołu w pobliżu umownego centrum, lokatorzy nie odczuwają braku wielu podstawowych usług, niedostępnych bezpośrednio w osiedlu.

Zespół Czulów (ulice: Bzów, Konwalii, Kwiatów, Jaśminów, Magnolii, Narcyzów, Piaskowa, Tulipanów, Szarotek, Zielona) tworzą domy jednorodzinne o wysokim standardzie architektonicznym. Ich powierzchnia mieszkalna przekracza zazwyczaj 100 m², kubatura bliska jest 300 m³, a działki na których są ulokowane mają po 500–700 m² powierzchni. Przeciętny dom ma 4–5 pokoi, piwnicę, strych i garaż. Budynki są ładne aczkolwiek bardzo zróżnicowane, co sprawia niekiedy wrażenie architektonicznego chaosu. *Nie ma jakiegóż koncepcji* – pisze jeden z ankietatorów – *zgodnie z którą lokowano by kolejne domy. Jeśli jest wolna działka, to jej właściciel wznosi budynek, taki na jaki pozwalają mu zasoby finansowe.* Niska zabudowa osiedla stwarza wprawdzie pozory kameralności, ale ta wszechobecna przypadkowość z kolei ją zaciera. *Brakuje drobiazgów, które urozmaicałyby otoczenie. Same domy – stanowiące w wielu przypadkach dorobek całego życia – są czyste, zadbane, a ogródki – wymuskane.* Mieszkańcy, z których wielu związanych jest z rezersem górnictwa, dobrze się znają, utrzymują stałe kontakty, choć – jak do tej pory – nie są w stanie podjąć zbiorowego wysiłku na rzecz przebudowy uliczek wewnątrzosiedlowych znajdujących się w skandalicznym stanie. W osiedlu – co wydać się

musi zastanawiające – brakuje instalacji gazowej; nie ma sklepów, punktów usługowych, żłobków, przedszkoli, placówek kulturalnych, gastronomicznych, obiektów służby zdrowia. Mieszkańcy zmuszeni są do korzystania z instytucji i punktów usytuowanych w osiedlu Barbara albo też w pobliskim Czulowie.

Po wytypowaniu konkretnych zespołów mieszkaniowych wylosowano z list meldunkowych – przy pomocy prostej techniki równych odstępów – próbę badawczą. Już we wstępnych ustaleniach metodycznych przyjęto, iż tworzyć ją będą – w zbliżonych proporcjach – mieszkańcy czterech miast (Tychy, Siemianowice Śląskie, Dąbrowa Górnicza, Ruda Śląska), a zarazem lokatorzy czterech idealnie typologicznych zespołów mieszkaniowych (osiedle społeczne, wielki zespół mieszkaniowy, zespół starej zabudowy, zespół domów jednorodzinnych). Ostatecznie w badaniach, przeprowadzonych między czerwcem a wrześniem 1989 roku wzięły udział 1603 osoby, a ich elementarne cechy metryczkowe zawierają kolejne zestawienia.

Zestawienie 1

Miasto	Liczba osób uwzględnionych w badaniach	% całej badanej zbiorowości
Tychy	399	24.9
Siemianowice Śląskie	380	23.7
Dąbrowa Górnicza	426	26.6
Ruda Śląska	395	24.6
brak danych	3	0.2
N =	1603	100.0

Zestawienie 2

Typ zabudowy	Liczba osób uwzględnionych w badaniach	% całej badanej zbiorowości
osiedle społeczne	420	26.2
wielki zespół mieszkaniowy	396	24.7
zespół starej zabudowy	395	24.7
w tym:		
stara zabudowa śródmiejska	368	23.0
stare osiedle robotnicze	27	1.7
zespół domów jednorodzinnych	387	24.2
w tym:		
jednorodzinne domy spółdzielcze i komunalne	206	12.9
domy jednorodzinne w gestii zakładów pracy	30	1.9
jednorodzinne domy prywatne	151	9.4
brak danych	5	0.3
N =	1603	100.0

Zestawienie 3

Płeć	Liczba osób uwzględnionych w badaniach	% całej badanej zbiorowości
kobieta	877	54.7
mężczyzna	698	43.5
brak danych	28	1.8
N =	1603	100.0

Zestawienie 4

Wiek	Liczba osób uwzględnionych w badaniach	% całej badanej zbiorowości
do 20 lat	35	2.2
21-30	305	19.0
31-40	575	35.9
41-50	297	18.5
51-60	216	13.5
61-65	88	5.5
powyżej 65	77	4.8
brak danych	10	0.6
N =	1603	100.0

Zestawienie 5

Wykształcenie	Liczba osób uwzględnionych w badaniach	% całej badanej zbiorowości
podstawowe	313	19.5
zasadnicze zawodowe	467	29.1
średnie techniczne	400	25.0
średnie ogólnokształcące	243	15.2
wyższe humanistyczne	79	4.9
wyższe techniczne	94	5.9
brak danych	7	0.4
N =	1603	100.0

Zestawienie 6

Długość zamieszkiwania w zespole, osiedlu	Liczba osób uwzględnionych w badaniach	% całej badanej zbiorowości
od urodzenia	159	9.9
20 i więcej lat	346	21.6
10 - 19 lat	474	29.6
5 - 9 lat	428	26.7
1 - 4 lat	168	10.5
poniżej 1 roku	25	1.6
brak danych	3	0.1
N =	1603	100.0

2.3 *Dobre i złe dzielnice (osiedla) w przestrzeni miejskiej*

Krystalizacja map mentalnych, z wyraźnie wyznaczonymi granicami dzielnic *dobrych i złych, elitarnych i plebejskich, spokojnych i niebezpiecznych*, związana jest zazwyczaj z rzeczywistymi procesami segregacji społecznej w przestrzeni miejskiej. Jednak przez wiele lat, między innymi ze względów ideologiczno-doktrynalnych, zagadnienia owej segregacji nie znajdowały w polskiej socjologii miasta należytego odzwierciedlenia. Niektórzy badacze przyjmowali nawet, iż tego typu procesy charakteryzują głównie formację kapitalistyczną, w której istotną rolę odgrywają: renta gruntowa, czynsze, cena ziemi i jej prywatna własność. Takim badaniom nie sprzyjała również stosunkowo egalitarna – w latach pięćdziesiątych – polityka mieszkaniowa i rozdziału przestrzeni cennej. Ograniczała ona, a niekiedy nawet uniemożliwiała, powstawanie dzielnic i obszarów o wyraźnie elitarnym charakterze (pod względem składu ich mieszkańców i zakresu *korzyści* ekologicznych). Niemniej jednak w niektórych miastach już w pierwszych latach powojennych pojawiły się i z czasem uległy wyraźnemu wzmocnieniu tendencje segregacyjne. Prowadziły one do koncentracji w przestrzeni pewnych grup społeczno-zawodowych, instytucji, do rozwoju homogenicznych pod względem składu społecznego dzielnic i obszarów, do nierównego podziału korzyści ekologicznych, do zróżnicowania w przydziałach osobistych i w funduszu spożycia zbiorowego. Przestrzennym wyrazem segregacji było i jest powstawanie dzielnic luksusowych i zdegradowanych wyposażonych ponad- lub substandardowo, obszarów spokojnych i niebezpiecznych, tych, w których *chciałoby się mieszkać* i tych, w których *mieszkać się musi*. Pojawiły się także dość typowe tendencje endogamiczne w obrębie grup uprzywilejowanych i upośledzonych oraz procesy społecznej reprodukcji uprzywilejowania i upośledzenia⁶. Owe procesy nie mogły pozostawać bez wpływu na postrzeganie zróżnicowań społecznych, indywidualne i zbiorowe odczuwanie niesprawiedliwości, na poczucie depriwacji względnej i bezwzględnej, względnego i bezwzględnego uprzywilejowania.

Wyraźne tendencje segregacyjne identyfikować można – i to od wielu już lat – w przestrzeni miast Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, a o

⁶Por. M. S. Szczepański, S. P. Bartnicki, *Orientacje ekologiczne w badaniach przestrzeni miejskiej – ograniczenia i perspektywy*, [w:] K. Wódz (red.), *Problemy metodologiczne...*, s. 99–140.

· ulokowaniu przestrzennym człowieka decydowała jeszcze do niedawna głównie wartość jego siły roboczej. Była ona oceniana z punktu widzenia potrzeb priorytetowych jednostek gospodarczych, instytucji i organizacji społeczno-politycznych. W ostatnich jednak latach, w efekcie wprowadzenia elementów gospodarki rynkowej, usytuowanie jednostki wyznaczać zaczyna jej materialna zasobność, umiejętne wykorzystywanie istniejących luk prawnych, powiązań instytucjonalnych etc.

Procesy segregacyjne, w regionie śląsko-dąbrowskim mają szczególny podtekst społeczny. Jak wiadomo, cały ten obszar dotknięty jest klęską ekologiczną, a zatem i walka o najdogodniejsze miejsca w zdegradowanej przestrzeni wydaje się być tutaj ostrzejsza. Odnosi się bowiem do najbardziej elementarnych warunków egzystencji, pojmowanych nie tyle w kategoriach wygórowanych standardów życia, ale raczej jego biologicznej ochrony. Nie zmienia to jednak faktu, iż nawet miejsca o względnie wysokim przydziale korzyści ekologicznych są zdegradowane i ich zawłaszczenie stanowić może jedynie podstawę do poczucia relatywnego uprzywilejowania. Co więcej, w efekcie znacznego i systematycznego zaniżania aspiracji życiowych, *dobrym obszarem* (miejscem) w przestrzeni miasta mogą być dla niektórych ludzi i kategorii społecznych (np. mieszkańców skrajnie zdegradowanych starych dzielnic mieszkaniowych) nowe blokowiska, pozbawiona elementarnej infrastruktury, znaczone odspółeczną architekturą i kompozycją urbanistyczną.

Nasza wstępna hipoteza o wyostrzonym postrzeganiu różnicowań przestrzeni miasta, dzielnic *dobrych i złych* – w obszarze zdegradowanym ekologicznie, architektonicznie i społecznie – znalazła konfirmację we wszystkich czterech miastach uwzględnionych w badaniach. Z 1603 respondentów (100%) aż 634 (39,6%) stwierdziło, iż w miastach w których żyją, istnieją wyraźnie lepsze i wyraźnie gorsze dzielnice. Ponadto 293 osoby (12,7%) konstatowały występowanie dzielnic lepszych i gorszych, podkreślając wszakże, iż istniejące między nimi różnice nie są bardzo wyraźne. Jedynie 88 respondentów (5,5%) zaznaczyło iż w swoich miastach nie zauważają takich podziałów. 240 (15,0%) natomiast uważa, iż pewne dzielnice są lepsze pod jednym względem (np. nasycenie terenami zielonymi, obiektami infrastrukturalnymi), a gorsze pod innym (np. poważne zagrożenia różnorodnymi formami patologii). Co dziesiąty badany (175 osób, 10,9%) nie potrafił odpowiedzieć na tak sformułowane pytanie; uwagi 10 respondentów (0,6%) ze względu na ich specyficzną treść – czasami nawet o filozoficznym charakterze – zakwalifikowaliśmy do kategorii *inne*.

Charakterystyczny jest także rozkład odpowiedzi formułowanych przez respondentów mieszkających w poszczególnych ośrodkach. 180 indagowanych z Siemianowic (11,2% całej populacji badanej w czterech miastach GOP-u i 47,4% badanych w tym tylko mieście) dostrzega występowanie dzielnic wyraźnie lepszych i wyraźnie gorszych w przestrzeni miasta. Ponadto identyfikuje je dalszych 51 osób (3,2%; 13,43%) podkreślając jednak, iż różnicowania te nie mają charakteru spektakularnego. Jedynie 16 badanych (1%; 4,2%) stwierdza, iż w Siemianowicach nie można mówić o takich podziałach. Odnotowane ceny, sugerujące wysoce nieegaliterny rozdział przestrzeni miejskiej, nie są zaskakujące; miasto należy bowiem do najbardziej zdegradowanych na Śląsku ośrodków, zniszczonych ekologicznie, architektonicznie i urbanistycznie oraz zdegradowanych – w stopniu znacznym – społecznie i kulturowo. Nic zatem dziwnego, iż enklawy bardziej kameralnej zabudowy wyposażonej w podstawową infrastrukturę społeczną i techniczną uznaje się za dzielnice lepsze i traktuje jako obszary (miejsca) odniesienia pozytywnego.

Podobna sytuacja ma miejsce w Rudzie Śląskiej. I tutaj aż 173 badanych (10,8%; 43,8%) dostrzega jednoznaczne podziały miasta i wyodrębnia w jego granicach dzielnice *dobre* i *złe*. Dzielnic takie istnieją również zdaniem kolejnych 46 badanych (2,9%; 11,6%), aczkolwiek różnice między tymi kwartałami nie wydają się być zbyt wyraźne. Tylko 23 osoby (1,4%; 5,5%) uważają, iż w mieście w ogóle nie można mówić o takich podziałach. I w tym przypadku spisane wypowiedzi pozostają w korespondencji z rzeczywistym stanem przestrzeni miejskiej. Pisząc bowiem o Rudzie Śląskiej trudno jest nawet używać terminu *miasto*; nie jest to zwarta, ciągła i heterogeniczna jednostka osiedleńcza czy administracyjna. Mamy tutaj raczej do czynienia z dość przypadkowym zbiorem dzielnic, stanowiących ongiś ośrodki samodzielne, zespolone na mocy decyzji biurokratycznych. Poszczególne dzielnice nadal stanowią samodzielne organizmy, a proces społecznej i infrastrukturalnej integracji wciąż nie jest zakończony. Nawiasem mówiąc, dzielnicowe organizacje samorządowe domagają się restytucji istniejących niegdyś układów terytorialno-administracyjnych i autonomizacji kilku dzielnic. Duża część Rudy Śląskiej jest głęboko zdegradowana architektonicznie, urbanistycznie, kulturowo i społecznie. Chodzi tutaj zwłaszcza o stare kwartały robotnicze, wzniesione w końcu XIX stulecia lub w pierwszych dekadach naszego wieku, całkowicie zdekapitalizowane i zrujnowane. Już dzisiaj wiadomo, iż zaniedbania techniczne są tak poważne, że renowacja staje się nieopłacalna z ekonomicznego punktu widze-

nia. Co gorsza, mieszkańcy starych dzielnic nie wierzą w radykalną zmianę własnych warunków egzystencjalnych, i to z kilku przynajmniej powodów. Większość z nich bowiem jest nisko uposażona, słabo wykształcona, nie zaznajomiona z przysługującymi im prawami i wreszcie – pogodzona z losem.

Dość zaskakujące – a nawet zdumiewające – wyniki uzyskano w dwóch pozostałych miastach. W Tychach bowiem aż 154 osoby (9,6%; 38,6%) dostrzegają podział miasta na wyraźnie lepsze i wyraźnie gorsze dzielnice, dalsze 40 (2,5%; 10%) dostrzega wprawdzie tę schizmatyczną strukturę przestrzeni ale nie uznaje jej za zbyt spektakularną. Przygotowując badania nie przypuszczaliśmy, iż odsetek odpowiedzi twierdzących będzie aż tak wysoki. Jak już wielokrotnie wspomniano miasto powstało *na nowiu*, a jego architektura jest względnie zuniformizowana i oparta na technologii wielkopłytywowej. Dominują w Tychach duże zespoły mieszkaniowe, blokowiska w istocie, często do siebie podobne czy wręcz takie same. Zabudowa jednorodzinna ulokowana jest raczej na bliższych i dalszych peryferiach. Natomiast w części centralnej stanowi w gruncie rzeczy architektoniczny margines. W tzw. Tychach właściwych nie ma zbyt wielu eleganckich kwartałów, a mimo wszystko jedynie 24 respondentów (1,5%; 6,0%) nie dostrzega w nich podziału na dzielnice *dobre* i *złe*. Taki rozkład odpowiedzi trudno jest jednoznacznie interpretować. Wydaje się wszakże, iż ulokowani w betonowych blokach i blokowskach mieszkańcy, posiadający ograniczony dostęp do elementarnej infrastruktury społecznej, postrzegają bardziej kameralne formy o zindywidualizowanym obliczu i charakterze jako miejsca elitarne i ekskluzywne.

Najniższy odsetek pozytywnych odpowiedzi na pytanie o wyraźny podział przestrzeni miast na *lepsze* i *gorsze* dzielnice odnotowano w Dąbrowie Górniczej (125; 7,8%; 29,3%). Nawet jeśli uwzględnić potwierdzenia słabsze (65; 4,1%; 15,3%), to i tak wynik był dość nieoczekiwany. Miasto – podobnie zresztą jak większość obszarów tworzących górnośląską konurbację – jest zdegradowane ekologicznie, zrujnowane architektonicznie i urbanistycznie. Cechują je także wysokie wskaźniki patologii biologicznej, psychicznej i społecznej. Niemniej jednak w jego przestrzeni wpisanych jest kilka dzielnic o *elitarnym charakterze* (np. zespoły domów jednorodzinnych zamieszkałych przez wyższy personel Huty Katowice) i pewnym przydziale korzyści ekologicznych. Sądziliśmy zatem, iż ich obecność wyostriży zdolności percepcyjne respondentów. Przypuszczenia nasze nie znalazły pełnego potwierdzenia, i to przynajmniej z kilku powodów. Po pierwsze, dzielnice uprzywilejo-

wane są stosunkowo nieliczne i ułożone raczej na obszarach peryferyjnych. Po wtóre, znajomość topografii miasta wśród mieszkańców i respondentów jest dość skromna; związane to być może z dużą jego powierzchnią i znacznymi dystansami (177 km², drugie – po Tychach – miejsce w województwie katowickim). Po trzecie wreszcie, cała Dąbrowa Górnicza jest – jak już wspomniano – zdegradowana i nieliczne obszary o lepszej reputacji umykają z pola widzenia.

Istotnymi zmiennymi modyfikującymi zdolności do postrzegania różnicowań były we wszystkich grupach: płeć i wiek. Okazało się, iż wyraźnie lepsze i wyraźnie gorsze dzielnice częściej dostrzegają mężczyźni (294; stanowi to 18,3% wszystkich badanych i 42,1% wszystkich mężczyzn uwzględnionych w badaniach) niż kobiety (328 i 20,5%; ale również tylko 37,4% wszystkich kobiet). Również potwierdzenia słabsze wyrażone w liczbach względnych były nieco wyższe w grupie mężczyzn (92; 5,7%; 13,2%) aniżeli kobiet (105; 6,6%; 12,0%). Mężczyźni też rzadziej nie dostrzegali w ogóle takich podziałów (34; 2,1%; 4,9%); analogiczne wskaźniki dla populacji kobiet były następujące: 54; 3,4%; 6,2%. Należy przy tym koniecznie podkreślić pewną asymetrię wewnątrz próby badawczej jeśli chodzi o płeć. Zbadano bowiem 877 kobiet (54,7% całej populacji) i jedynie 696 mężczyzn (43,5%), w pozostałych przypadkach (28; 1,7%) brak było danych. Nic zatem dziwnego, iż niekiedy bezwzględnie liczniejsze odpowiedzi kobiet niż mężczyzn, wyrażone wszakże w wartościach względnych, procentowych, okazują się niższe. Taki właśnie przypadek dobrze ilustrują przytoczone dane.

W przypadku wieku natomiast, przyjąć można, iż wraz z jego wzrostem zmniejszają się zdolności do postrzegania różnicowań przestrzennych. O ile bowiem w przedziale wieku 21–30 lat wyraźnie lepsze i wyraźnie gorsze dzielnice zauważa 47,5% badanych (145 osób), to analogiczne wskaźniki dla grupy wiekowej 51–60 wynoszą: 37% (80). Również słabsze potwierdzenia są częstsze w niższej grupie wiekowej (39; 12,8%) aniżeli w wyższej (22; 10,2%).

Ograniczony wpływ na percepcję różnicowań przestrzeni miejskiej mają takie czynniki jak typ zabudowy i wykształcenie. Najogólniej rzecz ujmując, rzadziej owe różnicowania postrzegają ludzie zamieszkujący nowe domy niż na przykład lokatorzy starych kamienic; nie są to jednak wyraźnie udokumentowane tendencje statystyczne. Podobnie wyglądają różnicowania związane z poziomem wykształcenia. Absolwenci wyższych uczelni humanistycznych częściej dostrzegają schizmatyczną strukturę przestrzenną własnych miast aniżeli ludzie

z wykształceniem podstawowym, średnim technicznym czy średnim ogólnokształcącym.

W trakcie konceptualizacji badań przyjęto, iż pytanie o przestrzenne zróżnicowania winno być uzupełnione o następującą po nim prośbę i sugestią zarazem, dotyczącą jedynie osób które uznały, że w ich mieście występują lepsze i gorsze dzielnice. Tę kategorię badanych proszono o podanie po jednym przynajmniej przykładzie owych dzielnic. Niestety aż 265 osób z 634 postrzegających w przestrzeni swoich miast takie dzielnice, nie potrafiło podać ani jednego przykładu *prze-strzeni odniesienia pozytywnego*. Rozrzut pozostałych odpowiedzi był tak znaczny, iż zgromadzone dane wymagały analizy jakościowej.

Wynika z niej kilka podstawowych wniosków. Po pierwsze, termin *lepszera dzielnica* (*lepsze osiedle*) kojarzy się – we wszystkich grupach wieku, płci i wykształcenia – głównie z *nową dzielnicą*, *nowoczesnym osiedlem*. Takie asocjacje skojarzeń nie są ani przypadkowe, ani bezzasadne. Nowe kwartały, zbudowane w ostatnich dekadach, wyposażone są w podstawowe instalacje techniczne i sanitarne, których często pozbawione są osiedla (zespoły) najstarsze i stare. Po wtóre, lepsze dzielnice kojarzone są – zwłaszcza w grupie osób o niższym wykształceniu – z „nowoczesnymi” blokami i blokowiskami wzniesionymi z wielkiej płyty i lokowanymi poza tradycyjnymi centrami miast. Uzyskanie w nich mieszkania dla wielu słabiej uposażonych materialnie ludzi, zajmujących dotąd najbardziej zdegradowane kwartały robotnicze, czy ułokowanych w hotelach robotniczych i kwaterach prywatnych, jest formą awansu społecznego. Po trzecie, osoby lepiej uposażone materialnie, lepiej wykształcone, posiadające samodzielne mieszkanie, za dzielnice najlepsze uznają obszary o kameralnej zabudowie, standardowe i ponadstandardowe zespoły domów jednorodzinnych. W grupie tej aspiracje nie są aż tak zaniżone i spetryfikowane, izby poza sferą marzeń znajdowały się *miejskie dzielnice elitarne i ekskluzywne*. Po czwarte, obszary typowane przez wszystkie grupy respondentów jako *dobre i najlepsze* cechuje wysokie nasycenie infrastrukturalne, w ich obrębie bowiem, lub w najbliższym sąsiedztwie, znajdują się sklepy branż podstawowych, ważniejsze punkty usługowe, łatwiejszy jest dostęp do przystanków transportu masowego etc. Taki właśnie ich obraz uzyskano podczas lustracji terenowych w Tychach (osiedla: Karolina i Zuzanna), Rudzie Śląskiej (osiedla: Halemba II, Kąty Jankowskie), Dąbrowie Górniczej (osiedle zajmowane przez wyższy personel Huty Katowice) i Siemianowicach Śląskich (osiedle im. Gen. A. Zawadzkiego). Po piąte wreszcie,

lepszą dzielnicę cechuje najczęściej pewna zwartość kompozycyjna, czytelność, schludność i dbałość mieszkańców o najbliższe otoczenie.

Wymienianym z kolei przez badanych – ze wszystkich miast, grup wieku, płci i wykształcenia – dzielnicom gorszym przypisać można charakterystyki niemal dokładnie przeciwne. Nawiasem mówiąc i w tym przypadku nieliczni tylko respondenci (283 osoby czyli 17,6% wszystkich ankietowanych) potrafili podać przykłady gorszych dzielnic. Ci jednak, którzy je wskazywali brali przede wszystkim pod uwagę wiek zespołów mieszkaniowych. Wymieniali zatem najstarsze i stare obszary miasta pochodzące z przełomu wieków, zdegradowaną zabudowę śródmiejską, czy znajdujące się w stanie śmierci technicznej zespoły mieszkaniowe ulokowane w pobliżu zakładów przemysłowych. Niekiedy wszakże wymieniano tereny nowej zabudowy, pozbawione jednak elementarnej infrastruktury społecznej, zuniformizowane i pozbawione zindywidualizowanego wyrazu (np. osiedla Regina, Urszula w Tychach, Mydlice w Dąbrowie Górniczej). Dość charakterystyczne były w tym kontekście niektóre wypowiedzi mieszkańców *miasta socjalistycznego*. Otóż 43 z nich, za gorszą i najgorszą dzielnicę Tychów uznało osiedle Anna (2,7% całej populacji badanej i 10,8% próby ankietowanej w Tychach). Stało się tak zapewne dlatego, iż kwartał ten, zaprojektowany przez Tadeusza Teodorowicza-Todorowskiego w końcu lat czterdziestych a wzniesiony na początku nowej dekady był najstarszym w *mieście socjalistycznym*. I choć w jego przestrzeń wpisano niemal wszystkie obiekty infrastruktury społecznej, to w świadomości pozostaje jako obszar szybko starzejący się technicznie, a zatem i najgorszy. Rzecz jasna, zamieszkiwanie w nim mogłoby stać się szczytem marzeń wielu mieszkańców zrujnowanych dzielnic Rudy Śląskiej, Dąbrowy Górniczej i Siemianowic, ale nie tyszan opatrujących etykietami negatywnymi niemal wszystkie starsze kwartały.

Z całą pewnością takie stygmatyzowanie starych i najstrasznych dzielnic mieszkaniowych związane jest z zamieszkującymi je kategoriami społecznymi. *Wśród ludności zamieszkującej stare dzielnice mieszkaniowe – pisze Lucyna Frąckiewicz – następuje od lat proces negatywnej samoselekcji, pozostają w nich bowiem najstrasi, niesprawni (inwalidzi), najmniej wykształceni, żyjący w najgorszych warunkach ekonomicznych*⁷. A zatem i zdolności rewindykacyjne w takich przypadkach są skromne, wykorzystywane sporadycznie w sytuacjach krytycznych.

Gorsze i najgorsze dzielnice miejskie kojarzone są również z sub-

⁷L. Frąckiewicz, *Społeczne konsekwencje patologii urbanizacji*, „Zaranie Śląskie”, nr 3-4, 1988, s. 374.

standardowymi kwartałami domów jednorodzinnych. Powstały one zazwyczaj na początku stulecia, są pozbawione elementarnych instalacji technicznych i sanitarnych. Do dzisiaj 17 respondentów (1,1% całej populacji badanej) nie posiada w mieszkaniu instalacji elektrycznej, 27 (1,7%) wody; 130 (8,1%) – WC; 309 (19,3%) – gazu; 177 (11,0%) – łazienki. Najczęściej w tych zdekapitalizowanych i zrujnowanych domach mieszkają ludzie starzy; ich dzieci już dawno bowiem przeniosły się do wielkomiejskich domów, bloków i blokowisk. Używając nieco egzaltowanej terminologii można powiedzieć, iż wiekowe zespoły zabudowy umierają społecznie i technicznie, a przejmującym przykładem takiej śmierci jest los – uwzględnionego w naszych badaniach – kwartału *Dziewiątego* (Dąbrowa Górnicza).

Wymieniane przez ankietowanych gorsze dzielnice dotknięte są różnymi formami patologii społecznej, głównie pijaństwem, wywołującym zazwyczaj niepożądane efekty mnożnikowe (np. prostytutka, gwałty, bójki, rozboje etc.). Niektóre z owych dzielnic były jedynie w przeszłości ostoją dla zachowań i aktów patologicznych, lecz mimo wielu poważnych zmian i *poprawy reputacji* nadal znaczone są w społecznej świadomości negatywnie. Tak na przykład dzieje się z osiedlem Anna w Tychach. Ongiś, istotnie była to dzielnica niebezpieczna, społecznie nieskonsolidowana, opanowana do pewnego przynajmniej stopnia przez gangi młodzieżowe. Dzisiaj jednak jest to obszar zamieszkały głównie przez ludzi starszych, dobrze się znających i na ogół spokojnych. Przypisana jednak czterdzieści lat temu negatywna etykieta nie została zastąpiona przez inną i w społecznej świadomości wciąż jest to kwartał najgorszy.

Podczas lustracji terenowych mogliśmy się przekonać, iż *złe* dzielnice dotknięte są zazwyczaj – jak określa to Garret Hardin – *dramatem wspólnego pastwiska*⁸. Tereny na których się znajdują, są najczęściej gruntami państwowymi – czyli w istocie niczymi (podobnie jak i budynki, których jednak część przypisana jest zakładom pracy). O tereny poza własnym mieszkaniem troszczy się niewielu lokatorów, niektórzy traktują je nawet jako wspólny śmietnik, miejsce gromadzenia niepożądanych rzeczy i sprzętów. Co gorsza, niekiedy tak samo postępują władze miejskie i zakładowe, przeznaczając część terenów na obszary składowania towarów czy odpadów przemysłowych. Pogarsza to i tak już trudne warunki ekologiczne z jednej strony, z drugiej zaś sprawia przynębiające wrażenie.

Ostatnie z sekwencji pytań dotyczących *dobrych* i *złych* dzielnic od-

⁸G. Hardin, *The Tragedy of Commons*, „Science”, nr 162, 1968.

nosiło się do szczególnych cech społecznych charakteryzujących mieszkańców w nich kategorie ludzi. 411 respondentów (25,6% całej populacji badanej) uznało, iż istnieją takie właśnie niepowtarzalne cechy. Wystąpiły przy tym dość istotne zróżnicowania związane z miejscem badań. Wypowiedzi potwierdzające notowaliśmy najczęściej w Rudzie Śląskiej (132; 8,2% całej populacji badanej; 33,4% zbiorowości badanej w tym ośrodku), Siemianowicach Śląskich (104; 6,5%; 27,4%) i Dąbrowie Górniczej (100; 6,2%; 23,5%), najrzadziej zaś – w Tychach (73; 4,6%; 18,3%). Ważną zmienną modyfikującą rozkład odpowiedzi był typ zabudowy w jakiej ulokowani są respondenci. Pośród nich niepowtarzalne cechy społeczne zróżnicowanych dzielnic konstatowali najczęściej mieszkańcy, znajdujących się w gestii spółdzielni domów jednorodzinnych (72; 4,5%; 35% wszystkich usytuowanych w takim właśnie budownictwie) i zespołów określanych przez nas mianem *duże zespoły mieszkaniowe* (blokowiska) (126; 7,9%; 31,8%), następnie – lokatorzy starej zabudowy śródmiejskiej (97; 6,1%; 26,4%), rzadziej – osiedli społecznych (63; 4,5%; 15%), a zgoła incydentalnie mieszkańcy standardowych domów jednorodzinnych należących do zakładów pracy i substandardowych osiedli robotniczych.

Trudno też bagatelizować w tym przypadku zmienną wieku. Zdecydowanie najbardziej wyostrome zdolności percepcyjne cechują respondentów z przedziału 31–40 lat (163; 10,2%; 28,3%), wysoki jest także wskaźnik potwierdzeń w przypadku badanych w wieku 21–30 lat (82; 5,1%; 26,9%), później wyraźnie spada (przedział 51–60 lat: 43; 2,7%; 19,9%) by osiągnąć najniższe wartości w najstarszej grupie wiekowej (powyżej 65 lat: 11; 0,7%).

Podobnie modyfikuje postrzeganie cech społecznych właściwych dzielnicom *dobrym* i *złym* – wykształcenie. Im jest ono wyższe, tym większy jest odsetek badanych potwierdzających istnienie takich cech. O ile odsetek takich wypowiedzi w grupie osób z wykształceniem podstawowym wynosi 21,1%, a w grupie absolwentów średnich szkół ogólnokształcących wzrasta do 28,4%, by przyjąć najwyższe wartości w grupie respondentów z wykształceniem wyższym humanistycznym (31,8%) i wyższym technicznym (38,3%).

Tak wyraźnej zależności i tendencji nie notuje się w przypadku kolejnej zmiennej, jaką jest długość zamieszkiwania w poszczególnych miastach. Najniższy odsetek odpowiedzi twierdzących odnotowano w grupie mieszkańców w Tychach, Rudzie Śląskiej, Siemianowicach i Dąbrowie Górniczej od urodzenia (18,9%), nieco wyższy – w przypadku osób mieszkających w tych ośrodkach 20 i więcej lat (21,1%)

i w przedziale 10–19 lat (29,1%), najwyższy natomiast (34,5%) w grupie badanych przebywających w czterech miastach więcej niż jeden rok, a mniej niż pięć lat.

Poważny kłopot zdecydowanej większości badanych sprawiła werbalizacja cech jakie przypisać można mieszkańcom dobrych dzielnic. Jedynie 198 z nich (12,4%) potrafiło podać takie charakterystyki. Ze względu na skromny w tym przypadku materiał empiryczny, wypowiedzi poddano analizie jakościowej. W jej wyniku wprowadzono pięć kategorii analitycznych, którym przypisano podawane przez badanych cechy (styl życia, bogactwo, prestiż, status społeczny i pochodzenie społeczne). Większość badanych z interesującej nas grupy – bez względu na miasto, wiek, wykształcenie i zawód – za naczelną charakterystykę mieszkańców lepszych dzielnic miejskich uznała połączony z bogactwem materialnym przyjmowany przez nich styl życia (155 osób; 9,8% całej zbiorowości badanej). Zamożność, której zewnętrznym wyrazem jest standardowy lub ponadstandardowy dom jednorodzinny lub mieszkanie w bloku kilkurodzinnym, samochód oraz takie elementy stylu życia jak sposób ubierania się czy spędzania czasu wolnego, związana jest – zdaniem ankietowanych – z wykonywaniem *prominenckich* ongiś zawodów i ulokowaniem na eksponowanych stanowiskach (np. praca w administracji regionalnej, na średnich i wyższych szczeblach dozoru górniczego etc.). Niektórzy badani (16; 1%) podkreślali też związki mieszkańców dobrych i najlepszych dzielnic z inicjatywą prywatną i pracą na własny rachunek.

Bardzo rzadko – wręcz incydentalnie – respondenci zwracali uwagę na inne – niżli styl życia i bogactwo – cechy społeczne ludzi zajmujących lepsze kwartały miejskie. Wspomniano o *społecznym uznaniu* (prestiżu) związanym z wypełnianymi funkcjami czy pochodzeniu społecznym. W oparciu o zgromadzone wypowiedzi na ten właśnie temat sporządzić można jednocześnie rejestr cech mieszkańców ulokowanych w dzielnicach gorszych. Przypisuje się im zatem charakterystyki skumulowanego ubóstwa czy nawet nędzy, niski prestiż i status, gorsze pochodzenie społeczne etc.

2.4 Percepcja i waloryzacja przestrzeni a poziom identyfikacji z zajmowanym miejscem

Kluczową i organizującą nasze badania kategorią pojęciową była *przestrzeń społeczna* i różne jej formy (np. miejsca). Interesowały nas przede wszystkim wzajemne relacje między postrzeganiem (percepcją), waloryzacją owych form, autooceną zajmowanej pozycji ekologicznej a poziomem identyfikacji z miejscem. Przyjmowaliśmy bowiem, iż istnieją ścisłe związki między percepcją i waloryzacją przestrzeni a podejmowanymi przez mieszkańców praktykami przestrzennymi (miejskimi). W postępowaniu metodologicznym przyjęliśmy nawet uproszczony schemat tych relacji oparty na założeniach semiologicznych.

Schemat 1 Przestrzeń miejska i jej społeczny odbiór

Miasto i jego społeczna przestrzeń (komunikat oznaczający) → percepcja → klasyfikacja i strukturalizacja → waloryzacja → autoocena zajmowanej pozycji ekologicznej → działania i praktyki miejskie.

Zaakceptowaliśmy przy tym wspomnianą już tezę, iż percepcja i waloryzacja dotyczy pięciu podstawowych form ładu identyfikowanych w przestrzeni miejskiej: ładu urbanistyczno-architektonicznego, funkcjonalnego, estetycznego, społecznego i ekologicznego. Poświęcono im kilkanaście pytań ankietowych, spośród których dwa dotyczyły ładu urbanistyczno-architektonicznego. Respondenci pytani o ocenę własnego osiedla ze względu na jego styl architektoniczny, uważali najczęściej, iż jest ono przeciętne (497; 31,0%), raczej bez stylu (568; 35,8%) lub pozbawione jakiegokolwiek stylu (330; 20,6%). Jedynie 21 z nich (1,3%) sądzi, iż ich osiedle ma charakterystyczny i wyróżniający je styl, a dalszych 150 (9,4%) dostrzegało elementy jakiejś stylistyki. Wprawdzie wszystkie miasta uwzględnione w badaniach, poza pewnymi enklawami, wyzbyte są szczególnych walorów stylistycznych – trudnych do identyfikacji w przypadku budownictwa wielokopłowego – najgorsze opinie wyrażali mieszkańcy Rudy Śląskiej. 87,1% (344 osoby) uznało przestrzeń własnych osiedli (zespołów) za bezstylową, nijaką, lub zawierającą co najwyżej pewne znamiona stylistyki architektonicznej. Równie negatywnie wartościują najbliższą **przestrzeń mieszkańców Tychów (339; 84,9%)**. Nie jest to z pewnością zaskakujące albowiem nie dość, że miasto powstało w okresie zaostro-

nych reżimów oszczędnościowych (lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte), to głównymi materiałami stosowanymi przy jego wznoszeniu były nieelastyczne moduły i elementy wielkopłytowe. Sam generalny projektant Tychów w wywiadzie udzielonym profesjonalnemu miesięcznikowi uznał, że wykorzystanie takich właśnie materiałów ogranicza wpływy stylistyczne architekta o około 65%⁹. Nawiasem mówiąc, nawet pozostające w gestii planisty 35%, nie zostało w tyskich zespołach należycie wyzyskane. Bardzo negatywne oceny wystawili też swoim osiedlom mieszkańcy Siemianowic Śląskich: 344 osoby (87,1% badanych w tym właśnie mieście) nie dostrzegało elementów stylistyki architektonicznej. Podobnie było zresztą i w Dąbrowie Górniczej, a analogiczne wskaźniki wynosiły odpowiednio: 390 (84,5%). Charakterystyczne jest może i to, iż oceny negatywne występowały we wszystkich grupach respondentów, aczkolwiek najbardziej krytyczną kategorię stanowili badani z wyższym wykształceniem humanistycznym. Ponad 38% z nich (30) określało najbliższą przestrzeń jako całkowicie pozbawioną stylu. Wydaje się, iż taki odsetek ocen krytycznych w tej właśnie grupie, związany jest z głębszym zinternalizowaniem elementarnych wartości estetycznych: piękna, urody miasta czy osiedla.

Zdecydowanie lepiej oceniano natomiast kompozycję przestrzenną osiedli i zespołów. Większość badanych bowiem uznała, iż osiedla które zamieszkuje są czytelne i łatwo można się w ich układzie zorientować (1044 osoby; 65,1%). Odpowiedzi tego typu dominowały we wszystkich miastach, aczkolwiek dostrzec można pewne zróżnicowania terytorialne. W Rudzie Śląskiej na przykład o czytelności przestrzennej osiedla zaświadczyło 293 respondentów (73,9%), w Tychach – 265 (67,5%), podczas gdy w Dąbrowie Górniczej i Siemianowicach Śląskich odpowiednio: 275 osób – 64,6% oraz 209 – 55,0%. Stosunkowo niski był jednocześnie odsetek osób twierdzących, iż w ich osiedlu (zespole mieszkaniowym) raczej trudno jest się rozeznać i można nawet całkowicie stracić orientację przestrzenną. Tak właśnie odpowiedziało 69 respondentów z Dąbrowy Górniczej (16,2%), 67 (16,8%) – z Tychów, 36 (9,4%) – z Siemianowic i tylko 32 (8,1%) mieszkańców Rudy Śląskiej. Zgodnie z naszym wstępnym przypuszczeniem zmienną modyfikującą odpowiedzi był zajmowany przez badanych typ zabudowy. Najbardziej krytycznie oceniali czytelność przestrzenną – która może być traktowana jako kategoriyczny wymóg zwartości kompozycyjnej – mieszkańcy dużych zespołów mieszkaniowych czyli blokowisk. 77 z nich (19,5%) uważa, iż

⁹ *Miasto w rozwoju*, wywiad z H. Adamczewską-Wejchert i K. Wejchertem. „Projekt”, nr 3, 1989, s. 25.

otaczająca ich przestrzeń jest nieczytelna i łatwo stracić w niej orientację. W przypadku respondentów zajmujących mieszkania w innych typach zabudowy wskaźnik ten był dużo niższy i nie przekraczał kilku zaledwie procent.

Cztery kolejne pytania dotyczyły postrzegania i waloryzowania ład u estetycznego i poszczególnych jego elementów. Ład ten wyraża się najpełniej – jak już wspomniano – w *urodzie miasta*, jego dzielnic i pojedynczych zespołów. Nic zatem dziwnego, iż wypowiedzi badanych lokowano na osi semantycznej: *ładne* (osiedle) – *brzydkie* (osiedle), wyróżniając między tymi ekstremami wartości pośrednie. Tylko incydentalnie respondenci podkreślali, iż przestrzeń osiedlowa, która ich otacza jest *bardzo ładna* (43 osoby; 2,7%). Natomiast niemal jedna czwarta badanych (397; 24,8%) oceniła ją jako *ładną*; tak właśnie postrzegało ową przestrzeń 118 mieszkańców Tychów (26,9%), 105 (26,6%) – Rudy Śląskiej, 99 (26,1%) – Siemianowic i jedynie 75 (17,6%) z Dąbrowy Górniczej. Wystąpiła przy tym dość wyraźna korelacja między ocenami pozytywnymi, a typem zabudowy, w której ulokowani są respondenci. Zdecydowanie najlepiej oceniali najbliższą przestrzeń mieszkańcy kwartałów jednorodzinnych, wyjąwszy wszakże ludzi zajmujących zdegradowane i substandardowe domy znajdujące się zazwyczaj w gestii zakładów pracy. Natomiast zdecydowanie najniższy odsetek wypowiedzi zawierających pozytywne oceny *urody osiedla* odnotowaliśmy w grupie mieszkańców blokowisk (45 osób; 2,8% całej populacji badanych i 11,4% zajmujących mieszkania w takim typie zabudowy). Z kolei lokatorzy osiedli spółdzielczych i starych kwartałów śródmiejskich stwierdzali najczęściej, iż najbliższa przestrzeń nie jest ani ładna, ani brzydka, raczej nijaka i bezbarwna.

Istotną zmienną stymulującą negatywne i bardzo negatywne postrzeganie przestrzeni jest płeć. Otóż kobiety zdecydowanie częściej w taki właśnie sposób waloryzują otaczającą je przestrzeń (201; 23%) niż mężczyźni (127; 16,2%). Wiąże się to najprawdopodobniej z potocznym twierdzeniem – nie w pełni dotąd dowiedzionym, iż kobiety są bardziej uwrażliwione na estetyczne wartości przestrzeni, wnikliwiej widzą poszczególne jej fragmenty, łatwiej rejestrują walory i niedostatki.

W kategorii pytań dotyczących ład u estetycznego nie pominęliśmy – ze względów oczywistych – ocen odnoszących się do czystości osiedla (zespołu) lokowanych na osi semantycznej: *czyste* – *brudne*. Uzyskane wyniki były w zasadzie zgodne z naszymi odczuciami wyniesionymi z przeprowadzonych lustracji terenowych. Około połowy badanych (847; 52,8%) uważa iż przestrzeń ich osiedla (zespołu) nie jest

ani czysta, ani brudna, daleko jej do ideału i antywzoru zarazem. Stwierdziło tak właśnie 241 tyszan (60,4%), 223 mieszkańców Siemianowic (58,7%), 214 respondentów z Dąbrowy Górniczej (50,2%) i tylko 167 z Rudy Śląskiej (42,3%). Niemal był jednak odsetek ocen pozytywnych i bardzo pozytywnych (395 osób; 24,7%), aczkolwiek niemal równie często notowaliśmy oceny negatywne i bardzo negatywne (353; 22,0%). I w tym przypadku pewien wpływ na formułowane opinie miał typ zabudowy, w którym ulokowane są poszczególne kategorie respondentów. Zdecydowanie najlepiej postrzegają otaczającą przestrzeń – ze względu na panującą w niej czystość – mieszkańcy jednorodzinnych domów spółdzielczych (79 osób co stanowi 38,4% wszystkich zamieszkujących w tym typie zabudowy) oraz prywatnych domów standardowych i ponadstandardowych (65; 43%). Najgorzej natomiast lokatorzy blokowisk (111; 28%), mieszkańcy starej zabudowy śródmiejskiej (108; 29,3%) i osiedli spółdzielczych (81; 19,3%). Potwierdzona zostało potoczna opinia, iż publiczna przestrzeń naszych osiedli (zespołów) pozabawiona w istocie jasno zdefiniowanego właściciela, traktowana bywa jako *wspólne pastwisko*, niedoinwestowane z jednej strony i nadmiernie eksploatowane z drugiej. Ponadto przestrzeń niczyja jest w wielu przypadkach społecznie pusta, zaniedbana i zdegradowana. Takie właśnie wrażenia odnosiliśmy podczas kilkakrotnych podróży po kwartałach uwzględnionych w badaniach, zwłaszcza w czasie wizyt w wielkich zespołach mieszkaniowych. Na marginesie warto może podkreślić, iż ponownie okazało się, że płeć modyfikuje postrzeganie przestrzeni osiedlowej w kategoriach: *czysta – brudna*. Kobiety bowiem (209; 23,8%) zdecydowanie częściej dostrzegały brudne otoczenie niż mężczyźni (137; 19,6%), a ta predylekcja wiąże się – jak już wspomniano – z większą ich wrażliwością na piękno i urodę miasta.

Zdecydowanie gorzej oceniają badani taki element estetyki przestrzeni jak kolor otaczających ich budynków, obiektów małej architektury, zespołów sklepowych i usługowych. Jedynie 336 respondentów (21%) pozytywnie lub nawet bardzo pozytywnie wypowiadało się o kolorystyce własnych osiedli (zespołów). Wyraźnie dominowały konstatacje o niskich walorach estetyczno-kolorystycznych, 112 badanych (7,0%) utrzymywało nawet, iż otaczająca ich przestrzeń jest bardzo szara i przygnębiająca, 525 (32,8%), że raczej szara i bezbarwna, a 617 (38,5%) dostrzegało pewne tylko walory kolorystyczne. I znowu najgorzej było w dużych zespołach mieszkaniowych (193 osoby z takich właśnie kwartałów, czyli 48,3%, oceniło negatywnie bądź bardzo negatywnie ich kolorystykę), w zespołach zabudowy śródmiejskiej (161;

43,7%) oraz – co do pewnego stopnia uznać można za zaskakujące – w osiedlach typu spółdzielczego (199; 47,4%). Najwyższe natomiast oceny ankieterzy odnotowali w zespołach jednorodzinnych, w standardowych i ponadstandardowych domach prywatnych i spółdzielczych.

Jeszcze bardziej przygnębiające wyniki uzyskano w przypadku pytania dotyczącego globalnej oceny ładu estetycznego. Respondentów proszono o wartościowanie przestrzeni osiedlowej przy pomocy skali: *radosne* (osiedle) – *pośepne* (osiedle). Pomiędzy tymi ekstremami ułożono – rzecz jasna – wartości pośrednie. Co drugi badany (808; 50,4%) uznał, iż otaczająca go przestrzeń jest nijaka; ani *pośepna*, ani *radosna*. Co czwarty zaś (425; 26,6%) postrzegał ją jako *pośepną*, wybitą elementarnych wartości estetycznych. Największy odsetek takich właśnie wskazań zanotowano w mieście – hybrydzie Rudzie Śląskiej (112; 28,3%) i biurokratycznie wykreowanej *małej aglomeracji* Dąbrowie Górniczej (144; 33,8%); nieco mniej zaś w Tychach (98; 24,5%) i Siemianowicach (71; 18,7%). I znowu najbardziej krytycznie waloryzowali przestrzeń osiedlową mieszkańcy blokowisk (144; 36,3% ocen negatywnych i bardzo negatywnych), lokatorzy starej zabudowy śródmiejskiej (104; 28,2%) i osiedli społecznych (110; 26,1%). Tylko piąta część respondentów (354; 22,1%) postrzegała przestrzeń najbliższą jako *radosną* i *bardzo radosną*. Najwyższy odsetek takich właśnie odpowiedzi stwierdzono w Tychach (92; 23,1%) i, co uznaliśmy za zdumiewające, w Rudzie Śląskiej (102; 25,8%), niższy w Siemianowicach (84; 22,1%), a najniższy w Dąbrowie Górniczej (76; 17,8%). I w tych przypadkach najwyższe oceny wystawili przestrzeni osiedlowej mieszkańcy domów jednorodzinnych, spółdzielczych i prywatnych. Statystycznie rzecz ujmując co trzeci z nich przypisywał jej wysokie i najwyższe wartości, podczas gdy w przypadku innych typów zabudowy tak pozytywne zdanie wyraża najwyżej co piąty ankietowany.

Kolejna sekwencja pytań ankietowych dotyczyła postrzegania i waloryzacji tych elementów, które konstytuują ład społeczny w osiedlu. Z całą pewnością jedną z cech rzutujących na kształt i trwałość owego ładu jest poczucie bezpieczeństwa czy – a contrario – zagrożenia, wynikającego z zajmowania określonej pozycji przestrzennej. Uzyskane wypowiedzi nie były wprawdzie utrzymane w tonie alarmistycznym ale jednocześnie nie nastrojały zbyt optymistycznie. Z jednej bowiem strony 752 respondentów (45,2%) stwierdziło, iż ich osiedle jest *bardzo bezpieczne* lub *bezpieczne*, z drugiej jednak – 170 (10,6%) ma zdanie całkowicie odmienne. Innymi słowy mówiąc, co dziesiąty badany uznaje, iż mieszka w *niebezpiecznej* lub nawet *bardzo niebezpiecznej*

okolicy czy części miasta. Bardzo liczna grupa (699 osób; 43,6%) utrzymuje, że ich osiedle nie jest ani bardzo bezpieczne, ani też bardzo niebezpieczne, że jest pod tym względem przeciętne. Najczęściej za *bezpieczne* uznawali swoje osiedla tyszanie (200; 50,1%), mieszkańcy Rudy Śląskiej (190; 48,1%), następnie Dąbrowy Górniczej (182; 42,9%), najrzadziej zaś – Siemianowic (150; 39,4%). Natomiast w Dąbrowie Górniczej i Rudzie Śląskiej ankierzy notowali najczęściej negatywne sądy dotyczące bezpieczeństwa osiedlowego (odpowiednio: 54; 12,7% i 51; 12,9%). Najrzadziej z kolei pojawiały się one w Tychach (43; 10,8%) i w Siemianowicach (22; 5,8%).

Po raz kolejny okazało się też, że szczególnie źle postrzegane są w tym względzie wielkie zespoły mieszkaniowe – blokowiska oraz obszary starej zabudowy śródmiejskiej. Tylko co czwarty ich mieszkańców uważa je za bezpieczne czy bardzo bezpieczne. Takie same sądy wyraża natomiast co drugi ankietowany z zespołów jednorodzinnych, a odsetek wypowiedzi odmiennych jest zdecydowanie niższy. Wygłosiło je zaledwie 27 osób zamieszkujących w tych właśnie kwartałach. Nieco częściej sądy krytyczne co do bezpieczeństwa wypowiadają kobiety niż mężczyźni, ludzie posiadający dzieci niż samotni czy bezdzietni i robotnicy wykwalifikowani niż niewykwalifikowani.

Przygotowując badania terenowe założyliśmy, iż kolejną cechą konstytuującą osiedlowy ład społeczny są stosunki międzylokatorskie i międzysąsiedzkie. Wprowadziliśmy zatem do ankiety dwa pytania sondujące: pierwsze z nich dotyczyło subiektywnych odczuć respondentów co do bliższych i dalszych sąsiadów oraz atmosfery społecznej w osiedlu (zespole). Drugie z nich odnosiło się do wzajemnego nastawienia mieszkańców, deklarowanej przychylności lub antypatii.

Ponad połowa wszystkich ankietowanych (861; 53,7%) stwierdziła, iż ich osiedle (zespół) zamieszkane jest przez ludzi, wśród których czują się bardzo dobrze (199; 12,4%) lub dobrze (66; 41,3%). Najwyższy odsetek takich właśnie wypowiedzi odnotowaliśmy w Tychach (241; 60,4%), Siemianowicach (223; 58,7%), niższy w Dąbrowie Górniczej (218; 51,2%), a najniższy w Rudzie Śląskiej (178; 45,1%). Kolejnych 535 osób uznało (33,4%), iż społeczność osiedlowa jest wysoce zróżnicowana i pewna jej część składa się z ludzi wśród których nasi respondenci czują się źle, pewna zaś z ludzi stwarzających dobrą atmosferę. Niemniej jednak co dziesiąty ankietowany (171; 10,6%) uważa, iż wśród najbliższych sąsiadów dominują osoby, wśród których czuje się źle lub nawet bardzo źle. Najczęściej takie właśnie sądy formułowali respondenci pochodzący

z Rudy Śląskiej (50; 12,2%), rzadziej z Tychów (41; 10,3%) i Dąbrowy Górniczej (45; 10,6%), a najrzadziej z Siemianowic (35; 9,2%).

Dobrze czy wręcz bardzo dobrze – i jest to z pewnością korzystna sytuacja społeczna – ankietowani mieszkańcy oceniali wzajemnie do siebie nastawienie. 149 z nich (9,3%) stwierdziło, iż ludzie zamieszkujący osiedle (zespół) są bardzo przyjaźnie nastawieni do siebie, 549 (37,1%) dalších określiło ów stosunek jako *raczej przyjazny*, kolejni (721; 55%) sugerowali, iż sytuacja jest nieco bardziej skomplikowana i że prócz ludzi o nastawieniu przyjaznym, zamieszkują w osiedlu lokatorzy wywołujący wrogi i nieprzyjazne zachowania. Jedynie 85 osób (5,5%) jest w pełni przekonanych, iż w najbliższym ich sąsiedztwie dominują ludzie o wrogim czy nawet bardzo wrogim nastawieniu do innych. Najwięcej takich wypowiedzi odnotowaliśmy w Tychach (28; 7%) i Dąbrowie Górniczej (25; 5,9%).

Wysocy korzystny jest także rozkład odpowiedzi na pytanie o samopoczucie respondentów związane czy wręcz wynikające z faktu zamieszkiwania w konkretnym osiedlu lub zespole. Wypowiedzi oscylowały między konstatacjami typu: *moje osiedle daje poczucie swojskości i łatwo się przyzwyczaić do mieszkania w nim*, a stwierdzeniami: *osiedle w którym mieszkam jest mi zupełnie obce i nie mogę przyzwyczaić się do mieszkania tutaj*. O ile pierwszy wariant, *identyfikacyjny*, wybrało 568 respondentów (35,4%), a zatem co trzeci z nich wybrał własne osiedle i jego społeczność, o tyle za wariantem drugim, *alienacyjnym*, optowało tylko 31 osób (1,9%). Pozostali (985; 61,5%) wybierali formuły pośrednie: 441 (27,5%) badanych stwierdziło na przykład, iż zajmowane przez nich osiedle *stwarza pewne, ale niezbyt duże, poczucie swojskości*, inni (479; 29,9%), że można się przyzwyczaić do mieszkania w nim, jeszcze inni (65; 4,1%) sugerowali, iż adaptują się ze znacznymi oporami.

Z deklaracji takich nie należy rzecz jasna wyciągać zbyt ogólnych i daleko idących wniosków, można jednak przyjąć, iż stosunki społeczne – jak wynika to z odpowiedzi na całą sekwencję pytań dotyczących ładu społecznego – nie powinny być przeszkodą w budowaniu pewnych osiedlowych wspólnot interesu, lokatorskich lobbies uczestniczących w *politycznej grze miejskiej* poprzez swoich delegatów. Problem wszakże w tym – jak dowodzą inne badania przeprowadzone przez autora tego opracowania – w jaki sposób obudzić „uśpiony potencjał” społeczny, tkwiący niewątpliwie w mikrospołecznościach osiedlowych.

Znacznie większy odsetek wypowiedzi krytycznych odnotowano w przypadku dwóch kolejnych pytań ankiety odnoszących się tym razem do ładu funkcjonalnego. Jak już wspomniano determinuje on jakość

życia codziennego, współkonstrytuując poczucie relatywnego uprzywilejowania bądź upośledzenia wynikające z zajmowania pewnej przestrzeni i pozycji ekologicznej. Jedynie 302 badanych (18,8%) uważa, iż w ich osiedlu znajdują się wszystkie podstawowe sklepy i zakłady usługowe. Pozostali (1277; 79,7%) oceniali infrastrukturę handlowo-usługową, w jaką wyposażony jest ich zespół za niewystarczającą; przy czym niektórzy z nich (564; 35,2%) sądzą, iż nieodzowne są pewne tylko uzupełnienia, inni (338; 21,1%) – że radykalne. 62 respondentów (3,9%) stwierdziło, iż w ich osiedlach nie ma żadnych sklepów ani zakładów usługowych, 34 osoby z tej właśnie kategorii mieszkają w Tychach. Nawiasem mówiąc, sytuacja w tym mieście, a zwłaszcza w południowych jego dzielnicach, jest zła czy wręcz katastrofalna. Tę trudną sytuację dobrze ilustrują losy społeczności uwzględnionego w badaniach blokowiska Urszula. Jak już wspomniano, ponad 5000 ludzi w nim ulokowanych, przez kilka lat korzystać mogło z jednego tylko sklepu spożywczego; poza nim nie istniały żadne placówki handlowe czy usługowe, brakowało ośrodka zdrowia, a połączenia transportowe z pryncypialną częścią miasta były złe. Co gorsza, przy wznoszeniu tego blokowiska – którego fasada ze względu na niezwyklejny kształt jednego z budynków, bywa często fotografowana i przedstawiana w profesjonalnych periodykach dla urbanistów i architektów – popełniono błędy w sztuce. Ludzie mogą zatem śledzić życie codzienne sąsiadów, a sami podlegają „zewnętrznej inwigilacji”. Wszystko to pogłębia i tak już znaczne frustracje i przyczynia się do radykalizacji nastrojów. Nic zatem dziwnego, iż właśnie w Tychach odnotowano największy odsetek wypowiedzi, których autorzy żądali zasadniczej poprawy w nasyceniu infrastrukturalnym osiedli i zespołów (108 osób; 27,1% wszystkich ankietowanych w tym mieście).

Ocena infrastruktury handlowo-usługowej związana jest z zajmowanym przez respondentów typem zabudowy, aczkolwiek przesadne byłoby twierdzenie o występowaniu wyraźnej korelacji (V Cramera = 0,255). Zdecydowanie największy odsetek wypowiedzi krytycznych i bardzo krytycznych odnotowaliśmy – co nie było, zapewne zaskakujące – w wielkich zespołach mieszkaniowych (145; 36,6%) oraz w peryferyjnie położonych kwartałach jednorodzinnej zabudowy (56; 14,1%). Najmniej „malkontentów” zamieszkuje w starych dzielnicach śródmiejskich (50; 13,6%), w nich też odsetek odpowiedzi pozytywnych i bardzo pozytywnych był najwyższy (269; 73,1%). Ulokowani w tych dzielnicach ludzie traktują stosunkowo łatwy dostęp do sieci handlowo-usługowej jako szczególną formę rekompensaty za zajmowanie przestrzeni zde-

gradowanej w sensie ekologicznym, urbanistyczno-architektonicznym, a nawet społecznym. Takiej rekompensaty nie otrzymują z całą pewnością mieszkańcy dużych zespołów mieszkaniowych i dlatego ich wypowiedzi cechuje głęboki krytycyzm powiązany z poczuciem względnego upośledzenia wobec ludzi zajmujących kwartały o znacznym nasyceniu infrastrukturalnym.

Zadowolenie mieszkańców z zajmowanej pozycji ekologicznej czy może szerzej: przestrzennej, zależy w znacznym stopniu nie tylko od ułatwionego dostępu do sieci usługowo-handlowej ale również do przystanków i środków transportu masowego. W przypadku rozległej terytorialnie konurbacji górnośląskiej ów dostęp oddziałuje bezpośrednio na elementarne warunki egzystencji mieszkańców. Wiadomo przy tym, iż sytuacja transportowa województwa katowickiego i wszystkich jego miast jest zła, a w niektórych przypadkach wręcz katastrofalna. W komunikacji miejskiej na przykład, na 1 autobus przypada 2015 mieszkańców, podczas gdy w Warszawie ledwie 1167, Krakowie – 1261, a we Wrocławiu – 1644. Cała sieć linii WPK w województwie katowickim stanowi 33% sieci komunikacyjnej krajowej, jednak kursuje na niej tylko 11% taboru¹⁰. W fatalnym stanie znajduje się również śląska sieć kolejowa, a do dalszej jej ruiny przyczyniają się narastające lawinowo szkody górnicze powodujące na przykład pękanie szyn, obniżanie się nasypów etc. Ponadto przemieszczanie osób i ładunków odbywa się w obrębie zupełnie niewykształconego systemu dróg obwodowych i średnicowych. Nawet rychłe oddanie do użytku regionalnej linii kolejowej (tzw. sieć Regionalnego Ruchu Kolejowego) – na co wcale się nie zanosi – poprawi sytuację transportową miast i całej konurbacji w stopniu niedostatecznym.

Nic zatem dziwnego, że obiektywna sytuacja transportowa rzutowała na ton wypowiedzi respondentów, aczkolwiek zarówno odsetek ocen krytycznych, jak i pozytywnych był w poszczególnych miastach dość zróżnicowany. Najkorzystniejsze warunki transportowe zapewniono – sądząc z wypowiedzi – mieszkańcom Dąbrowy Górniczej, w której 188 osób (44,1%) uznało dostęp do transportu masowego i komfort przewozów za dobre czy nawet bardzo dobre. Nieco gorzej było w Tychach (153; 38,3%). najgorzej zaś w Siemianowicach (126; 33,1%) i Rudzie Śląskiej (131; 33,1%). Zdecydowana większość rozmówców oceniała sytuację transportową jako przeciętną (572; 35,7%), raczej złą

¹⁰ *Synteza informacji o podstawowych problemach funkcjonowania i rozwoju województwa katowickiego*, materiał z posiedzenia KERM w Katowicach, Katowice 1989 (massynopsis powielony), s. 9.

(275; 17,2%) lub bardzo złą (144; 9%). Szczególnie wiele ocen krytycznych odnotowano w Rudzie Śląskiej, w której 139 osób (35,2%) stan i warunki transportowe ocenia jako bardzo złe (70; 17,7%) lub raczej złe (69; 17,5%). Miasto to bowiem pozbawione jest w istocie logicznej sieci transportowej i to zarówno w obrębie własnych granic, jak i w połączeniach międzymiejskich. Niewiele lepiej jest w Tychach, gdzie niemal 70 tysięcy mieszkańców ulokowanych w południowej – blokowskiej – części miasta ma utrudniony dostęp do środków transportu, złe zresztą funkcjonujących. Nic zatem dziwnego, iż 119 tyszan (29,8%) wypowiada się o komunikacji miejskiej złe (73; 17,5%) lub bardzo złe (46; 11,5%). Natomiast nieco rzadsze wypowiedzi krytyczne ankierze spisali w Dąbrowie Górniczej (84; 19,7%) i Siemianowicach (76; 20,0%).

Zdecydowanie złe, przesycone negatywnymi odczuciami, wypowiedzi notowano po raz kolejny w wielkich zespołach mieszkaniowych (163 wypowiedzi krytyczne i bardzo krytyczne; 41,2% wszystkich wypowiedzi uzyskanych w tym typie zabudowy), osiedlach typu społecznego (67; 16,1%); najkorzystniejsze zaś w dzielnicach śródmiejskich stanowiących w istocie główne węzły transportowe miast wylosowanych do badań (tylko 49 wypowiedzi krytycznych i bardzo krytycznych; 13,3%). Stosunkowo dobrze oceniali połączenia transportowe i komfort jazdy mieszkańcy kwartałów zabudowy jednorodzinnej, zwłaszcza zaś standardowej i ponadstandardowej (109 wypowiedzi bardzo pozytywnych i pozytywnych; 63,1%). Nie było to zaskakujące albowiem wielu mieszkańców z tych właśnie domów posiada samochód, niezależniacy – do pewnego przynajmniej stopnia – od transportu publicznego. Rzecz jasna ci, którzy samochodu nie posiadają, znajdują się w szczególnie trudnej sytuacji, gdyż zajmowane przez nich osiedla ulokowane są często na peryferiach i oddalone od przystanków transportu masowego.

Najbardziej krytycznie oceniali dostęp do transportu i oferowane połączenia respondenci w trzech przedziałach wiekowych (21–30 lat; 31–40 lat; 41–50 lat). Nie jest to przypadkowe albowiem większość z nich pracuje w bliższym lub dalszym sąsiedztwie miejsca zamieszkania i codziennie dojeżdża do pracy. Warunki i komfort tych dojazdów pogarszają się stale, a jest to związane ze szczególną reakcją przedsiębiorstw znajdujących się w trudnej sytuacji finansowej; większość z nich bowiem ogranicza częstotliwość kursowania autobusów zakładowych, a nawet wycofuje je z eksploatacji. Tym samym pracownicy zmuszeni są do korzystania z bardzo zawodnych – i bez tego już nadmiernie obciążonych – środków transportu masowego. Przy okazji warto podkreślić, iż odsetek wypowiedzi krytycznych wzrasta proporcjonal-

nie do wykształcenia, im jest ono wyższe tym bardziej prawdopodobne są utyskiwania rozmówców. Stosunkowo najrzadsze wypowiedzi tego właśnie typu notowaliśmy w grupie ludzi legitymujących się jedynie wykształceniem podstawowym.

Ostatnia, ale wcale nie najmniej ważna forma ładu, oceniana przez respondentów związana jest z identyfikowanymi w przestrzeni osiedla (zespołu) walorami przyrodniczymi (ekologicznymi). Zagadnieniom tym poświęcono trzy kolejne pytania ankiety. Pierwsze z nich dotyczyło nasłonecznienia osiedla, jednej z ważniejszych – zwłaszcza na Śląsku – wartości ekologicznej¹¹. Jak wiadomo promieniowanie nadfioletowe, widzialne i podczerwone mają istotny wpływ nie tylko na stany fizyczne człowieka, ale oddziałują również na jego kondycję psychiczną. Zapewnienie odpowiednich warunków *solarnych* – jak się je określa w żargonie architektonicznym – staje się zatem kategorycznym wymogiem i zasadą optymalnego projektowania zespołów mieszkaniowych. Ze statystycznego rozkładu wypowiedzi wynika, iż w większości przypadków w wytypowanych do badań osiedlach (zespółach) ten kategoryczny wymóg został spełniony. 212 naszych rozmówców (13,2%) uważa, iż nasłonecznienie ich osiedla i mieszkania zarazem jest bardzo dobre, 872 (54,4%) – że dobre, a 403 (25,1%) uznaje je za przecięne. Jest jednak wcale niemała grupa respondentów, uskarżających się na słabe lub bardzo słabe nasłonecznienie osiedli i mieszkań (107: 6,7%).

Najkorzystniejsza sytuacja – sądząc po odnotowanych wypowiedziach – występuje w osiedlach tyskich i rudzkich, nieco gorsza w siemianowickich i dąbrowskich. Proporcje ocen bardzo pozytywnych i pozytywnych są dla poszczególnych miast następujące: Tychy (56 – 14,6%; 252 – 63,2%); Ruda Śląska (83 – 21%; 222 – 56,2%), Siemianowice (45 – 11,8%; 171 – 45%) i wreszcie Dąbrowa Górnicza (28 – 6,6%; 225 – 52,8%). Analogiczne dane dotyczące wszakże waloryzacji negatywnej i bardzo negatywnej przedstawiają się odpowiednio: Tychy (9 – 2,3%; 2 – 0,5%), Ruda Śląska (16 – 4,1%; 6 – 1,5%), Siemianowice Śląskie (23 – 6,1%; 3 – 0,8%) i Dąbrowa Górnicza (30 – 7%; 18 – 4,2%). Najgorsza przy tym sytuacja – jeśli o typ zabudowy chodzi – występuje w starych dzielnicach śródmiejskich, osiedlach społecznych budowanych w pierwszych dekadach powojennych i starych osiedlach robotniczych. Najlepsza zaś – w domach jednorodzinnych znajdujących się w gestii spółdzielni i kwartałach zabudowy prywatnej.

¹¹ Szerzej o tzw. warunkach *solarnych* w osiedlu por. M. Twarowski, *Słońce w architekturze*, Warszawa 1970; H. Andrzejewski, *Hałas i nasłonecznienie jako czynniki wpływające na jakość życia w osiedlu*, [w:] E. Bagiński (red.), *Jakość życia w osiedlu*, Wrocław 1986, s. 121–132.

Podobne – a być może istotniejsze niż warunki *solarne* – znaczenie dla mieszkańców osiedli (zespólów) ma zanieczyszczenie hałasem, jego zakres i rodzaj źródeł¹². W tym przypadku statystyczny rozkład odpowiedzi jest jednak znacznie mniej korzystny, wzrasta bowiem liczba osób mniej zadowolonych, zmniejsza się natomiast liczba respondentów w pełni usatysfakcjonowanych izolacją od hałasu. Wszak jedynie 98 osób (6,1%) uznało własne osiedle za bardzo spokojne, uwolnione prawie zupełnie od uciążliwych hałasów. Dalszych 678 (42,3%) określa najbliższą przestrzeń jako spokojną, aczkolwiek nie w pełni wolną od hałasu; 573 (35,7%) dalszych stwierdza, iż pod tym względem jest ona przeciętna i podobna do innych w mieście. Jednak 168 badanych (10,5%) określa ją jako hałaśliwą, a kolejnych 76 (4,7%) jako bardzo hałaśliwą. Największa grupa malkontentów zamieszkuje w Dąbrowie Górniczej (92; 21,6%), Rudzie Śląskiej (57; 14,4%), Tychach (55; 13,8%), najmniejsza zaś w Siemianowicach (40; 10,5%). Źródła hałasu są w poszczególnych miastach zróżnicowane, aczkolwiek w każdym z nich najbardziej uciążliwy jest hałas związany z ruchem drogowym i/lub funkcjonowaniem zakładów przemysłowych. Natomiast w dużych zespołach mieszkaniowych szczególnie kłopotliwe są pozbawione opieki rodzicielskiej dzieci, którym nie zbudowano placów zabaw, boisk czy klubów. Dla wielu mieszkańców – zwłaszcza w blokowiskach Dąbrowy Górniczej i Tychów – są „prawdziwym utrapieniem” a ich hałaśliwe zachowania uznaje się za co najmniej uciążliwe.

Sekwencję pytań dotyczących wartości ekologicznych zamykała prośba kierowana do respondentów, iżby określili oni stopień nasycenia własnych osiedli terenami zielonymi. Autorzy klasycznych już dzisiaj studiów nad jednostkami osadniczymi sugerowali, iż ze względów higienicznych, owe tereny zajmować winny nie mniej niż 10% powierzchni całego zespołu. Ten normatyw prawie nigdy nie był realizowany w dużych zespołach mieszkaniowych wznoszonych w powojennej Polsce, zwłaszcza zaś w ostatnich dekadach. Zespoły te przypominały nierzadko *kamiennie pustynie*, gdyby użyć tutaj metaforycznego i dość trafnego określenia. Nic zatem dziwnego, iż jedynie 126 osób (7,9%) określiło własne osiedle jako *bardzo zielone*, a 574 (35,8%) jako *zielone*; pozostali (888; 57,1%) uznali jako *przeciętnie zielone* (390, 24,3%), *słabo zazielenione* (302; 18,8%) lub *przypominające kamienną*

¹²Obszerniej o zanieczyszczeniu hałasem por. H. Andrzejewski, *Hałas...*; J. Sadowski, *Akustyka w urbanistyce, architekturze i budownictwie*, Warszawa 1971; J. Sadowski, *Akustyka architektoniczna*, Warszawa-Poznań 1976; Zob. też W. Korzeniewski, *Poradnik projektanta budownictwa mieszkaniowego*, Warszawa 1981, *passim*.

pustynię (196; 12,2%). Odsetek ocen krytycznych i bardzo krytycznych był w Tychach, Rudzie Śląskiej i Dąbrowie Górniczej zbliżony i wynosił odpowiednio: 33,6% (134 wypowiedzi); 35,7% (141) i 33,6% (143). Nieco niższy był natomiast w Siemianowicach, w których jedynie 79 osób (20,8%) uznało, iż mieszka w osiedlach pozbawionych odpowiednio dużych terenów zielonych. Odnotowano przy tym pewną, nie dość jednak wyraźną zależność (V Cramera = 0, 242) między oceną tej szczególnej wartości ekologicznej a typem zabudowy. Okazało się na przykład, że zaledwie 3 mieszkańców blokowisk (0,8%) określiło otaczającą ich przestrzeń jako *bardzo zieloną*, a dalszych 45 (11,4%) jako *zieloną*. Natomiast aż 241 z tej kategorii badanych (60,8%) stwierdziło, iż mieszka w zespołach pozbawionych terenów zielonych, przypominających *kamienną pustynię*. Bardzo źle oceniło nasycenie zielenią 147 mieszkańców starej zabudowy śródmiejskiej (39,9%) i 63 (15%) lokatorów osiedli społecznych. Dla porównania można podać, iż 43 respondentów zajmujących jednorodzinne domy spółdzielcze (20,9%) określiło najbliższą przestrzeń jako *bardzo zieloną*, 100 (48,5%) jako *zieloną*, a tylko 24 (11,7%) jako *niedostatecznie zazielenioną* (w tym 1 osoba użyła terminu *kamienna pustynia*).

Sekwencja pytań dotyczących postrzegania i waloryzacji elementów konstytuujących globalny ład osiedlowy stanowić może dobry punkt wyjścia do rozważań nad dokonywaną przez mieszkańców autooceną zajmowanego miejsca i przestrzeni oraz poziomem identyfikacji z osiedlem. Jak już wcześniej wspomniano, formułowane oceny cechuje nader często zabarwienie emocjonalne, skłonność do idealizacji i mitologizacji miejsc czy najbliższej przestrzeni. Potwierdzają to bardzo liczne badania prowadzone w różnych kręgach kulturowych, aczkolwiek od reguły tej zdarzają się pewne wyjątki. Ta naturalna niemal predylekcja do idealizacji jest szczególnie widoczna w odniesieniu do zajmowanego mieszkania czyli – używając terminu Yi-Fu Tuana – miejsca. *Niezależnie czy to będzie Paryż, Hamburg czy inne wielkie miasto* – pisał Jan Turowski – *zawsze około 78–80% respondentów deklaruje zadowolenie z zajmowanych mieszkań*. Dlatego też, jeśli w badaniu jakiejś populacji występują niższe dane, np. poniżej 50% zadowolonych, to jest to już stan alarmowy wskazujący na warunki poniżej poziomu przeciętnego w danym kraju¹³. Podobną – choć może nieco mniej wyraźną skłonność – dostrzeżono również w przypadku waloryzacji przestrzeni osiedlowej. Mieszkańcy idealizują zarówno jej parametry fizyczne (np. ład

¹³ J. Turowski, *Środowisko mieszkalne w świadomości ludności miejskiej*, Wrocław 1979, s. 58.

ekologiczny, kompozycję urbanistyczno-architektoniczną), jak i cechy społeczne (np. układy sąsiedzkie). Jak dowiodły badania empiryczne prowadzone w starych dzielnicach miast górnośląskich, skłonność ta nie zanika nawet wtedy, gdy przestrzeń osiedla (zespołu) jest bezwzględnie zdegradowana w sensie społecznym i ekologicznym. Dostrzeżono ją także w skrajnie zrujnowanej i niedoinwestowanej osadzie przyhutniczej *Pokój* w Nowym Bytomiu (Ruda Śląska).

Nasze badania, prowadzono w czterech miastach GOP-u, potwierdziły – choć może nie w pełni – tę skłonność do idealizacji i mitologizacji miejsca. Pytanie ankietowe sformułowano tak, by ze statystycznego rozkładu odpowiedzi można było wnioskować o ewentualnym poczuciu relatywnego uprzywilejowania bądź upośledzenia wynikającego z zajmowania pewnej pozycji przestrzennej. 246 naszych rozmówców (15,3%) uważa, iż zamieszkane przez nich osiedle jest zdecydowanie lepsze od innych w mieście, 620 (38,7%) stwierdza, że jest jedynie trochę lepsze. Jednak odsetek odnotowanych odpowiedzi pozytywnych i bardzo pozytywnych był w poszczególnych miastach inny od oczekiwanego. Okazało się bowiem, że w Dąbrowie Górniczej wynosił 59,2% (252 odpowiedzi), w Siemianowicach – 58,4% (222), w Rudzie Śląskiej 55,7% (220), a w Tychach ledwie 42,9% (171), spadając poniżej przyjętego przez nas progu krytycznego (50%). Było to nieco zaskakujące albowiem Tychy wytypowane zostały do badań jako *ośrodek kontrapunktowy* dla chaotycznie zabudowanych i zrujnowanych w znacznym stopniu miast pozostałych. I vice versa; owe miasta tworzyć miały negatywny układ odniesienia dla *nowego miasta socjalistycznego*. Okazało się jednak, iż rozumowanie nasze było zawodne i nie znalazło potwierdzenia w rzeczywistości. Ten oczywisty błąd, który logicy opatrują mianem *petitio principii* wyjaśnić można dwojako. Po pierwsze, budowie Tychów towarzyszyła bardzo silna, niekiedy wręcz natrętna, akcja propagandowa. Jej autorzy sugerowali – nie bacząc na realia – iż miasto będzie *wzorowym ośrodkiem na Górnym Śląsku, kulturalnym, przykładem rozwiązywania kwestii mieszkaniowej w warunkach socjalistycznych*. Po wtóre, propagandzie tej – jak wynika to z analizy dokumentów i artykułów w prasie lokalnej, regionalnej i centralnej – towarzyszyły również deklaracje i zapewnienia w sposób nieodpowiedzialny rozbudzające ambicje, aspiracje i oczekiwania mieszkańców. W mieście powstać zatem miały kina, restauracje, kawiarnie, centrum handlowo-usługowe, gmachy sądu, dworca kolejowego i autobusowego, wyższa uczelnia a nawet napowietrzny tor saneczkowy. Zapewnienia nie zostały dotąd zrealizowane i fakt ten wpływa na stan świadomości

mieszkańców, pogłębia frustracje, zachęca do formułowania ocen negatywnych. W jakimś przynajmniej stopniu świadczy o tym odnotowana w Tychach liczba złych ocen wystawianych własnemu osiedlu porównywanemu z innymi kwartałami miasta (62; 15,6%). Tymczasem analogiczne dane dla Siemianowic, Rudy Śląskiej i Dąbrowy Górniczej wynoszą odpowiednio: 12 (3,1%); 30 (7,6%); 48 (11,3%).

Najczęściej gorsze oceny wystawiali własnym zespołom mieszkaniowym lokatorzy blokowisk (55; 13,9%) i starej zabudowy śródmiejskiej (57; 15,5%); najrzadziej natomiast lokatorzy prywatnych i spółdzielczych domów jednorodzinnych (odpowiednio: 11 – 7,3%; 5 – 2,5%). Bardziej krytyczne były kobiety (103; 11,7%) niż mężczyźni (48; 6,9%), ludzie młodszy niż starsi oraz krócej mieszkający w mieście niż zasiedziali jego obywatele.

Dobrym, jak się zdaje, wskaźnikiem pozytywnej waloryzacji własnego osiedla i poziomu identyfikacji z jego społecznością i przestrzenią jest werbalizowana chęć zamiany mieszkania lub zdecydowana wola pozostania w nim. Statystyczny rozkład odpowiedzi na pytanie o ewentualną zmianę osiedla (zespołu) zawiera Tabela 2, z której dość jednoznacznie wynika, iż ponad połowa ankietowanych mieszkańców zdecydowanie wolałaby pozostać tutaj gdzie znajduje się obecne ich mieszkanie. We wszystkich miastach odsetek takich odpowiedzi jest wysoki i przekracza 50%, aczkolwiek trudno zbagatelizować istniejące między nimi różnice (Ruda Śląska – 63%; Siemianowice – 60,5%; Tychy – 57,1%; Dąbrowa Górnicza – 51,4%). Niemala jest jednak grupa ludzi, którzy zdecydowałiby się na zmianę mieszkania jeśli jego nowa lokalizacja byłaby korzystniejsza od obecnej (443; 27,6%). Niezbyt liczna, aczkolwiek wcale nie marginalna, jest kategoria osób zdecydowanych na natychmiastową zmianę bez względu na lokalizację nowego mieszkania (141; 8,8%).

Charakterystyczną, a może nawet uderzającą – cechą jest to, iż zmieniać mieszkania nie pragną ani nie zamierzają zarówno ludzie ulokowani w osiedlach społecznych, jak i blokowiskach czy w starych dzielnicach śródmiejskich, nawet w ich slumsowych fragmentach. Ci ostatni, jeśli w ogóle deklarowali chęć zmiany, zakładali, iż nowe mieszkanie znajdować by się musiało w bliskim lub najbliższym sąsiedztwie zajmowanej dotąd dzielnicy. Tak oto działa siła przyzwyczajenia i inercji, a o jej roli w kształtowaniu stanów świadomości respondentów mogliśmy się przekonać w dalszej części badań. Sformułowaliśmy w niej pytania o przyczyny i motywacje skłaniające respondentów do pozostania w zajmowanych dotychczas dzielnicach (osiedlach) lub – a contrario – do ich opuszczenia. Uzyskane odpowiedzi pogrupowaliśmy, w wyniku analizy

Tabela 2. Statystyczny rozkład odpowiedzi na pytanie ankiety:
*Czy gdyby Pan(i) miał(a) możliwość zamiany mieszkania na
 równorzędne pod względem powierzchni to:*

Odpowiedź	Miasto:	brak danych	Tychy	Ruda Śląska	Dąbrowa Górnicza	Siemianowice	Razem
a. brak danych		0	7	8	5	9	29
		0,0	24,1*	27,6	17,2	31,0	
		0,0	1,8**	2,0	1,2	2,4	1,8%
		0,0	0,4***	0,5	0,3	0,6	
b. zdecydowanie woliał(a)bym pozostać tutaj gdzie mieszkam		0	228	249	219	230	926
		0,0	24,6	26,9	23,7	24,8	
		0,0	57,1	63,0	51,4	60,5	57,8%
		0,0	14,2	15,5	13,7	14,3	
c. zastanawiał(a)bym się ale gdyby lokalizacja była lepsza - wyprowadził(a)bym się		2	112	101	124	104	443
		0,5	25,3	22,8	28,0	23,5	
		66,7	28,1	25,6	29,1	27,4	27,6%
		0,1	7,0	6,3	7,7	6,5	
d. zdecydowanie wyprowadził(a)bym się, bez względu na to gdzie mieściłaby się lokalizacja nowego mieszkania		1	40	30	47	23	141
		0,7	28,4	21,3	33,3	16,3	
		38,3	10,0	7,6	11,0	6,1	8,8%
		0,1	2,5	1,9	2,9	1,4	
e. inne odpowiedzi		0	12	7	31	14	64
		0,0	18,8	10,9	48,4	21,9	
		0,0	3,0	1,8	7,3	3,7	4,0%
		0,0	0,7	0,4	1,9	0,9	
Razem:		3	399	395	426	380	1603
		0,2%	24,9%	24,6%	26,6%	23,7%	100%

* procentowy udział osób z konkretnego miasta w całej grupie badanych udzielających odpowiedzi danego typu.

** procentowy udział osób, które udzieliły odpowiedzi danego typu w całej grupie badanych w konkretnym mieście.

*** procentowy udział osób, które udzieliły odpowiedzi danego typu w całej grupie badanych w czterech miastach.

jakościowej, w ośmiu kategoriach. Zdecydowanie największy wpływ na decyzję o pozostaniu lub opuszczeniu zajmowanego do tej pory mieszkania ma stopień i zakres przywiązania do miejsca, jego bliższego i dalszego otoczenia, sąsiadów i innych lokatorów. 425 osób (26,5%) podało ten właśnie motyw, mimowolnie dowodząc wcale nie nową tezę o ograniczonej – z różnych zresztą względów – mobilności psychicz-

nej i fizycznej Polaków. Na jej zasadność wskazuje również drugi – biorąc pod uwagę frekwencję wyborów – motyw; jest on wyraźnie związany z zasiedziałością, inercją i niechęcią do wymagającej niemałego wysiłku zmiany miejsca zamieszkania (298; 18,6%). W dalszej kolejności wpływ na decyzję miałyby względy ekologiczne, poziom degradacji środowiska przyrodniczego i różnych jego elementów (254; 15,8%). Świadczy to – jak się zdaje – o rosnącej powoli samoświadomości ekologicznej mieszkańców miast górnośląskich. Jej krystalizację ograniczała przez wiele lat prohibicyjna polityka informacyjna, pacyfikacja ruchów ekologicznych i nadmierna ufność w zdolności regeneracyjne środowiska przyrodniczego. Istotną rolę w podejmowaniu decyzji o pozostaniu lub zmianie miejsca zamieszkania odegrałyby walory urbanistyczno-architektoniczne zespołu (dzielnicy). Wskazywało na nie 216 osób (13,5%), rozumiejąc ten termin nader szeroko. Obejmuje on bowiem zarówno kompozycję przestrzenną osiedla, jego zwartość, czytelność, wpisane wń walory ekologiczne, jak i bryły dominujących budynków, wielkość i rozkład mieszkań, a nawet ulokowanie i parametry piwnic. Kolejnych 127 respondentów (7,9%) uznało za szczególnie motywującą taką cechę zespołu (osiedla), jak bliskość podstawowych sklepów i punktów usługowych. W gospodarce niedoboru tego typu motyw nie jest zaskakujący, gdyż przez wiele powojennych lat wznoszonym blokom i blokowiskom nie towarzyszyło – i nie towarzyszy nadal – odpowiednie zabezpieczenie infrastrukturalne. Częstokroć poszukiwanie towaru, zwłaszcza zaś tańszego jego asortymentu, stało się ważnym, a niekiedy nawet głównym sensem codziennego życia mieszkańców peryferyjnych zespołów. W ostatnich miesiącach i latach sytuacja nieco się zmienia, choć ubóstwo infrastruktury społecznej w osiedlach – także i przez nas badanych – jest wciąż zdumiewające. Równie istotna dla naszych respondentów jest gęstość sieci sklepowo-usługowej i odpowiednie godziny ich pracy (106; 6,6%). Wspomniano już wcześniej, że blisko ulokowane punkty usługowe i gęsta ich sieć traktowane są przez wielu badanych jako rekompensata za wiele innych uciążliwości, w tym ekologicznych, urbanistyczno-architektonicznych i społecznych. Dość istotny, zważywszy na skalę przemieszczeń pracowniczych w kornurbacji górnośląskiej, jest łatwy dostęp do przystanków transportu masowego (103; 6,4%). I wreszcie – czego również nie można uznać za niezwykłe – ważnym motywem wpływającym na decyzję o zmianie lub pozostaniu w zajmowanym dotychczas osiedlu jest bliskość zakładu pracy (80; 5,0%). Przez wiele lat uznawano, iż dystans ten nie może być zbyt znaczny, a skrajnym, zmaterializowanym wyrazem

takich poglądów było popularne w warunkach śląskich, głównie w Tychach, budownictwo *awaryjne*, lokowane w pobliżu czy wręcz w obrębie zakładów pracy, kontynuujące tradycje zespołów *familokowych*. Takie ich usytuowanie uznawano za całkowicie naturalne i społecznie uzasadnione, choć rzeczywisty sens lokalizacji był oczywisty. Chodziło bowiem o pełną dyspozycyjność siły roboczej; jednak istotę tych decyzji lokalizacyjnych kamuflowano ideologicznie. Podkreślano na przykład, iż położenie osiedli *awaryjnych* jest dla pracowników najkorzystniejsze, ułatwia dostęp do stanowisk pracy, eliminuje uciążliwe dojazdy etc. Nie zwracano przy tym uwagi na głęboką izolację społeczną lokatorów takich zespołów, ich oddalenie od centrum miasta, ograniczony dostęp do obiektów kulturalnych, ulokowanie w zdegradowanej, najczęściej ekologicznie okolicy etc.

Pozostałe, wcale liczne, wypowiedzi dotyczące chęci pozostania lub zmiany miejsca zamieszkania zakwalifikowano do kategorii *inne* (576; 35,9%). Znalazły się w niej uwagi mieszkańców sugerujących, iż kluczowym motywem przeniesienia lub pozostania w osiedlu jest odległość od centrum miasta, przestrzenna bliskość kościoła, sąsiedztwo krewnych i przyjaciół a nawet rodzaj budulca z jakiego wznoszony jest dom.

Autoocena zajmowanej pozycji przestrzennej i ekologicznej, jej pozytywne lub negatywne definiowanie stanowić mogą dogodny punkt wyjścia do rozważań nad preferencjami mieszkaniowymi respondentów, ich wyobrażeniami o idealnym mieszkaniu, domu, osiedlu, zespole. Zagadnienia te wymagają wszakże odrębnego potraktowania. Przy ich badaniu wykorzystano bowiem nieco inne techniki gromadzenia danych i ich interpretacji.

2.5 Preferencje mieszkaniowe i architektoniczno-urbanistyczne

Wspomniano już, że w tej części badań ankietarzy pokazywali respondentom serię sześciu zdjęć i dziesięciu rysunków. Nie był to rzecz jasna pomysł w pełni nowy; wykorzystywano go już bowiem w miejskich studiach socjologicznych, sytuowanych głównie w tzw. paradygmacie humanistycznym, a prowadzonych między innymi we Francji, Wielkiej Brytanii i USA. Pomysł ten stosowano także, chociaż niezbyt często, w Polsce, a dobrym tego przykładem są badania wykonane przez Bohdana Jałowieckiego¹⁴.

¹⁴B. Jałowiecki, *Człowiek w przestrzeni miasta*, Katowice 1980, s. 106–115.

W każdym zdjęciu i rysunku ukryto pewne wartości związane mniej lub bardziej bezpośrednio z wyróżnianymi w badaniach pięcioma formami ładu osiedlowego (ładu estetycznego, społecznego, funkcjonalnego, architektoniczno-urbanistycznego i ekologicznego). Preferencje mieszkaniowe, urbanistyczne i architektoniczne odzwierciedlały zatem – choć w pewnym zaledwie stopniu – prymat określonych wartości i form ładu nad innymi.

W pierwszej kolejności zapytano badanych o ocenę bliższego i dalszego otoczenia budynków przedstawionych na kolejnych zdjęciach, sondując tym samym poczucie estetyki przestrzennej rzutującej na odbiór całego zespołu (osiedla). Za *najładniejsze*, spełniające oczekiwania badanych, uznano otoczenie budynku wielorodzinnego znajdującego się w elitarnym osiedlu katowickim (zdjęcie 3 – osiedle XXX-lecia PRL; Katowice Brynów); 753 osoby (47,0%) określiło je jako *bardzo ładne*, a dalszych 631 (39,4%) jako *ładne*. Sporadycznie mówiono o nim, iż jest *raczej brzydkie* (93; 5,8%), a zgoła incydentalnie, że *zdecydowanie brzydkie* (35; 2,2%). Na drugim miejscu, we wszystkich miastach, ze względu na odsetek ocen bardzo pozytywnych (719; 44,9%) i pozytywnych (622; 38,8%) znalazło się otoczenie nowych szeregowców ulokowanych również na katowickim Brynowie (zdjęcie 2). Jako *raczej brzydkie* oceniło je zaledwie 129 respondentów (8,0%), a jako *zdecydowanie brzydkie* (29; 1,8%). Pozytywnie oceniano także otoczenie eleganckiego, lecz pozbawionego zieleni, zespołu domów jednorodzinnych wzniesionych w Tychach (zdjęcie 1, zespół Paulina). Trzeba jednak przyznać, iż odsetek badanych uznających je za *bardzo ładne* (639; 39,9%) i *ładne* (657; 41,0%) był już nieco niższy: jednocześnie wzrosła liczba waloryzacji krytycznych (140; 8,7%) i bardzo krytycznych (36; 2,2%). Zdecydowanie gorzej oceniano walory estetyczne otoczenia kameralnych osiedli mieszkaniowych (zdjęcie 4 – fragment osiedla Helena ulokowany przy kościele św. Jana Chrzyciela w Tychach; zdjęcie 5 – fragment osiedla Karolina w Tychach). W pierwszym przypadku 334 respondentów (20,8%) uznało otoczenie bloków za *bardzo ładne*, a 618 (38,6%) za *ładne*; w przypadku drugim odpowiednio: 255 – 15,9% i 660 – 41,2%. Natomiast krytycznie czy wręcz bardzo krytycznie wypowiadano się o otoczeniu budynku ulokowanego w tyskim blokowisku Regina (zdjęcie 6). Zaledwie 55 badanych (3,4%), pochodzących zresztą z podobnych blokowisk, starej zabudowy śródmiejskiej i starych dzielnic robotniczych uznało je za *bardzo ładne*, a 105 (6,6%) za *ładne*. Natomiast 1017 (63,4%) oceniło je jako *zdecydowanie brzydkie*, a dalszych 299 (18,7%) jako *raczej brzydkie*.

Z całą pewnością takie właśnie statystyczne rozkłady odpowiedzi wskazują na głęboko zinternalizowaną – a częstokroć nie zrealizowaną – potrzebę zamieszkiwania w zielonym otoczeniu, choćby nawet najskromniejszym, wzbogaconym drobnymi detalami architektonicznymi indywidualizującymi przestrzeń. Potrzeba ta ma uniwersalny w zasadzie charakter i nie zależy od miejsca zamieszkania, wieku, pociągu a także wykształcenia, aczkolwiek ta ostatnia cecha metryczkowa wpływa na wyobrażenie idealnego budynku i jego otoczenia.

Pytanie kolejne dotyczyło już bezpośrednio samych domów i mieszkań oraz korzyści lub kłopotów związanych z ich zajmowaniem. Respondentów proszono po prostu o sporządzenie bilansu zalet i wad oraz przedstawienie ankieterowi wyniku tego zestawienia. Tym razem najlepsze oceny we wszystkich miastach uzyskały budynki umieszczone na zdjęciu nr 2 (nowe szeregowce w katowickim Brynowie). 1115 badanych (69,6%) stwierdziło, iż zamieszkiwanie w takich właśnie domach ma zdecydowanie więcej zalet niż wad; 270 (16,8%) iż zalety są równoważone przez wady, 24 (4,6%) że wady dominują nad zaletami, a 32 (2,0%) dostrzegało same niemal wady. Nieco tylko gorzej oceniano budynki przedstawione na zdjęciu 1 (eleganckie domy jednorodzinne – zespół Paulina w Tychach); wysokie „noty” uzyskały też budynki znajdujące się na zdjęciu nr 3 (kameralne osiedle mieszkaniowe XXX-lecia PRL w Katowicach Brynowie). Radykalny natomiast spadek ocen pozytywnych odnotowano w przypadku dwóch kolejnych zdjęć, czy może raczej przedstawionych na nich budynków. W pierwszym przypadku (zdjęcie 4) już tylko 532 osoby (33,2%) uznały, iż zamieszkiwanie w budynku wchodzącym w skład stosunkowo kameralnego osiedla ma zdecydowanie więcej zalet niż wad, natomiast w drugim (zdjęcie 5 – osiedle Karolina) analogiczny wskaźnik był minimalnie niższy (530; 33,1%). W przypadku zdjęcia nr 6, przedstawiającego ponure blokowisko tyiskie, ten właśnie wariant wybrało zaledwie 102 respondentów (6,4%), większość pozostałych dostrzegało wyłącznie wady (973; 60,7%), albo też ich dominację nad zaletami (255; 15,9%). Paradoksalny jest zatem fakt, iż budownictwo najbardziej przez mieszkańców miast odrzucane, jest zatem najbardziej rozpowszechnione, a blokowiska rozciąga się – gdyby użyć tutaj formuły literackiej – od Przemyśla do Szczecina i od Suwałk po Kłodzko.

W następnym pytaniu, o wyraźnie kontrolnym charakterze, proszono respondentów o wskazanie tych budynków, spośród przedstawionych na zdjęciach, w których chętnie by zamieszkaliby, zamieszkaliby bez entuzjazmu, woleliby w nich nie mieszkać, nigdy – gdyby mogli – w nich

by nie zamieszkali. Po rozważeniu wad i zalet, korzyści i niedostatków, badani wskazywali najczęściej budynki przedstawione na zdjęciu 1 (elegancki zespół domów jednorodzinnych Paulina w Tychach). 995 z nich (62,1%) stwierdziło, iż w nich właśnie mieszkaloby się najlepiej, kolejnych 244 (15,2%) doceniało jego walory, ale zamieszkałoby bez zbyt-niego entuzjazmu. Jedynie 117 (7,3%) wołałoby w domach tych nie mieszkać, a pozostałych 75 (4,7%) mając jakiś wybór nigdy by na nie się nie zdecydowali. Równie dobrze oceniano nowe szeregowce umieszczane na zdjęciu 2 i elitarnie osiedle XXX-lecia PRL w Katowicach Brynowie (zdjęcie 3). Budynki przedstawione na zdjęciach pozostałych postrzegano znacznie gorzej, a skrajnie niskie notowania uzyskał po raz kolejny dom-blok umieszczony na zdjęciu 6. Tylko 78 osób (4,9%) bardzo chętnie by w nim zamieszkało, a kolejnych 112 (7,0%) zasiedliłoby go bez entuzjazmu. Łącznie zatem zdecydowałoby się na zamieszkanie w nim 190 ankietowanych czyli 11,9% wszystkich naszych respondentów. W gruncie rzeczy nie jest to mało, lecz nie można bagatelizować faktu, iż dla wielu lokatorów zdegradowanych dzielnic robotniczych, śródmiejskich, osad przyzakładowych, hoteli pracowniczych otrzymanie mieszkania w dużym zespole – *osiedlu* może być szczytem marzeń i zrealizowaniem egzystencjalnych aspiracji. Tego typu budownictwo nadal kojarzy się niektórym mieszkańcom górnośląskiej konurbacji z nowoczesnością, awansem społecznym i życiowym. Staje się zatem układem odniesienia pozytywnego zwłaszcza dla osób gorzej wykształconych, mniej zamożnych i ulokowanych w najstarszych kwartałach miast.

Dawniej to specyficzne pojmowanie społecznego i życiowego awansu miało w Tychach charakter powszechny. Dla 90% ludzi, zamieszkiwanie w *mieście socjalistycznym* oznaczało zazwyczaj radykalną zmianę krytycznych warunków mieszkaniowych lub co najmniej znaczną ich poprawę. Dzisiaj, po okresie euforycznym, dominuje nastrój rozdrażnienia i frustracji, a o jego kumulacji świadczą kolejne zebrania lokatorów organizowane zarówno w starszych jak i nowych zespołach, osiedlach i blokowiskach. Najbardziej krytyczni są mieszkańcy dużych zespołów ulokowanych głównie w południowej części Tychów, pozbawieni dostępu do obiektów infrastruktury społecznej, którzy od lat nie korzystają – ze względu na błędy w sztuce inżynierskiej – z ciepłej wody, oddalenia od przystanków transportu masowego, sfrustrowani błędami w sztuce architektonicznej i urbanistycznej (zespoły Regina, Urszula, Weronika etc.). Z drugiej jednak strony, równie krytyczne opinie formułują lokatorzy strasznych kwartałów, zrujnowanych technicznie, nie remontowanych od lat, zbudowanych zgodnie z oszczędnościowymi norma-

tywami lat sześćdziesiątych (ciemne kuchnie, mikroskopijne pokoje i łazienki etc.). Z dużą dozą pewności przyjąć można, iż taka ewolucja postaw nie jest odosobniona. Wszędzie bowiem, po okresie euforycznym związanym z otrzymaniem mieszkania w dużym zespole, przychodzi refleksja nad uciążliwościami życia codziennego, w miastach Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego szczególnie natrętna i frustrująca.

Zagadnienia preferencji mieszkaniowych i urbanistyczno-architektonicznych kontynuowano w sekwencji pytań dotyczących 10 specjalnie przygotowanych rysunków przedstawiających zróżnicowane fragmenty przestrzeni miejskiej, typowe budynki i najbliższe ich otoczenie. Wybór owych rysunków nie był przypadkowy albowiem tworzyły one pewną całość i logiczne continuum. Na jednym jego końcu (rysunek 1) znajduje się duży, zuniformizowany, zespół mieszkaniowy (Olga w Ty-chach), na drugim zaś (rysunek 10) – dom jednorodzinny ulokowany w zielonym otoczeniu (Brynów). Powstaje oczywiste w tej sytuacji pytanie dlaczego indywidualnych preferencji respondentów nie badano w dalszym ciągu w oparciu o serie zdjęć, wcześniej schrakteryzowanych. Powody były zróżnicowane, ale dwa z nich wydają się najistotniejsze. Po pierwsze, studia pilotażowe ujawniły, iż sekwencja pytań dotycząca zdjęć była dla ankietowanych trudna i monotonna. Rysunki zatem uatrakcyjniły nieco wywiad, zmieniając jego tryb i charakter. Po wtóre, pytania związane z rysunkami były pogłębiające i konkretne zarazem. Uzupełniały zatem zgromadzony już materiał i umożliwiały pewną przynajmniej jego weryfikację.

Poszczególne pytania wciąż dotyczyły elementarnych form ładu osiedlowego, *urody osiedla*, domu, otoczenia, choć większy nacisk kładzino na porównania różnych typów zabudowy i sporządzania pewnych ich hierarchii. W pierwszej zatem kolejności proszono respondentów o jednoznaczne wskazanie budynku najładniejszego, spośród 10 wyobrażonych na rysunkach. Zdecydowanie najwięcej wskazań – we wszystkich bez wyjątku miastach uzyskał ponadstandardowy dom jednorodzinny, elegancko zakomponowany, otoczony drzewami i krzewami. Kolejne miejsce w tym szczególnym rankingu zajął ciąg secesyjnych – odrestaurowanych – kamieniczek śródmiejskich. Nieco mniej podobały się nowe szeregowce (rysunek 8) i kameralne zespoły zabudowy wielorodzinnej (rysunek 2). Zdecydowanie najgorsze noty otrzymały: blokowisko (rysunek 1), zdegradowane i zrujnowane *familoki* (rysunek 7) oraz koszarowa zabudowa z okresu socrealistycznego (rysunek 4).

W dalszej części rozmowy proszono badanych o sporządzenie hierar-

chii budynków i domów ze względu na poziom komfortu i wygody jakie gwarantują ich mieszkańcom (lokatorom). Ponownie we wszystkich miastach najwyższe uznanie znalazł dom jednorodzinny z rysunku 10 (1095; 68,3%), zdecydowanie mniej wskazań miały kolejne w hierarchii budynki (nowe szeregowce; rysunek 8 i rysunek 9). I znowu najgorzej wypadło osiedle socrealistyczne i kwartał *familokowy*. Bardzo zbliżone, nieomal analogiczne, wskazania uzyskano w pytaniu o budynek i dom dający lokatorowi największe poczucie spokoju i pozwalający na najbardziej swobodne, nieskrępowane zachowanie. Mniej jednoznaczne wyniki skonstatowano natomiast w przypadku pytania o budynek (dom) gwarantujący największe poczucie bezpieczeństwa. Wprawdzie budynek przedstawiony na rysunku 10 (dom jednorodzinny ulokowany w zielonym otoczeniu) otrzymał największy odsetek wskazań (697; 37,9%) ale jego przewaga nie była już tak zasadnicza. Domy z rysunku 8 (nowe szeregowce) otrzymały bowiem 301 głosów (18,8%), a z rysunku 9 (domy bliźniacze) 231 (14,9%). Źle oceniano domy i budynki pozostałe, najgorzej wszakże *familoki* (29; 1,8%). Wiąże się to zapewne z negatywnym etykietowaniem tego typu budownictwa i zamieszkujących je społeczności, a stygmatyzacja ta wynika z rzeczywiście poważnego zagrożenia zjawiskami patologii społecznej (włamania, kradzieże, rozboje) identyfikowanymi w obrębie *familoków*.

Badanych pytano również o cechę rozstrzygającą przy wyborze budynku czy domu, w którym zamieszkaliby najchętniej. Statystyczny rozkład odpowiedzi zawiera Tabela 3. Z zawartych w niej danych wynika, iż najwyżej cenione przez respondentów ze wszystkich miast są takie wartości egzystencjalne jak: wygoda i komfort (792; 49,4%), spokój (389; 24,3%), swoboda zachowań (124; 7,7%) i wreszcie bezpieczeństwo (106; 6,6%). Mniejsze natomiast znaczenie przypisują ankietowani wartościom estetycznym, urodzie budynku czy bloku. Warto może podkreślić, iż wspominają o nich częściej lokatorzy blokowisk (37; 9,3%), osiedli społecznych (18; 4,3%) i dzielnic śródmiejskich (12; 3,3%) czyli kwartałów o najuboższej szacie estetycznej i informacyjnej.

Ostatnie w tej sekwencji pytania miały jednoznacznie kontrolny charakter. Respondentów proszono o ponowne i uważne obejrzenie rysunków, a następnie wskazanie budynków, w których zamieszkaliby z największą przyjemnością, zamieszkaliby bez entuzjazmu ale i bez sprzeciwu i wreszcie zamieszkaliby tylko w ostateczności. Jednocześnie proszono o wytypowanie budynku najbardziej podobnego do zajmowanego obecnie przez ankietowanych. Chodziło w istocie o zdolności do postrzegania własnej pozycji przestrzennej i ulokowania w

Tabela 3. Statystyczny rozkład odpowiedzi na pytanie ankiety: *Która z wymienionych cech byłaby dla Pana/i najważniejsza przy podejmowaniu decyzji o wyborze miejsca zamieszkania (w budynkach i domach przedstawionych na rysunkach):*

Odpowiedź	Miasto:	brak danych	Tychy	Ruda Śląska	Dąbrowa Górnicza	Siemianowice	Razem
a. brak danych		0	24	39	11	34	108
		0,0	22,2	36,1	10,2	31,5	6,7%
		0,0	6,0	9,9	2,6	8,9	
		0,0	1,5	2,4	0,7	2,1	
b. estetyka budynku lub domu		0	13	12	34	25	84
		0,0	15,5	14,3	40,5	29,3	5,2%
		0,0	3,3	3,0	8,0	6,6	
		0,0	0,8	0,7	2,1	1,5	
c. wygoda i komfort		2	194	178	237	181	792
		0,3	24,5	22,5	29,9	22,9	49,4%
		66,7	48,6	45,1	55,6	47,6	
		0,1	12,1	11,1	14,8	11,3	
d. spokój		1	91	110	91	96	389
		0,3	23,4	28,3	23,4	24,7	24,3%
		33,3	22,8	27,8	21,4	25,3	
		0,1	5,7	6,9	5,7	6,0	
e. bezpieczeństwo		0	29	19	25	33	106
		0,0	27,4	17,9	23,6	31,1	6,6%
		0,0	7,3	4,8	5,9	8,7	
		0,0	1,8	1,2	1,6	2,1	
f. swoboda zachowań		0	48	37	28	11	124
		0,0	38,7	38,7	22,6	8,9	7,7%
		0,0	12,0	12,0	6,6	2,9	
		0,0	3,0	3,0	1,7	0,7	
Razem:		3	399	395	426	380	1603
		0,2%	24,9%	24,6%	26,6%	23,7%	100%

ściśle określonym typie budownictwa. Ankietowani raczej bez trudu potrafili owo ułożenie prawidłowo zdefiniować choć wskaźnik V-Cramera nie był imponujący (0,389). Potwierdzili też, wcześniej ujawnioną, skłonność do pozytywnego waloryzowania budynków kameralnych, raczej nowych wyposażonych we wszystkie instalacje techniczne i sanitarne, zindywidualizowanych architektonicznie aczkolwiek wcale nie wyślnych w formie, otoczonych skromną choćby zielenią. Jednocześnie negatywnie postrzegano stare budownictwo, od lat nie podlegające rewaloryzacji, pozbawione elementarnych instalacji sanitarnych; równie źle oceniano wielkie zespoły mieszkaniowe, owe odspołeczne i akulturowe formy przestrzenne, które dominują w pejzażu miast polskich. Nieco tylko lepiej wypadły w opiniach badanych kwartały po-

wstałe w okresie socrealizmu, nacechowane monumentalizmem, nie-funkcjonalne i zdekapitalizowane.

2.6 Refleksje końcowe

Empiryczne studia nad przestrzenią i społecznościami czterech miast konurbacji górnośląskiej zamknąć można kilkoma konkluzjami o bardziej uniwersalnym charakterze. Przede wszystkim nieuzasadniona okazała się teza, iż Tychy, miasto powstałe w ostatnich czterdziestu latach, funkcjonuje w społecznej świadomości jako układ odniesienia pozytywnego i idealny kontrpunkt dla chaotycznie zabudowanych i zrujnowanych miast konurbacji. Nowe miasto jest równie źle postrzegane przez jego mieszkańców jak pozostałe ośrodki przez ulokowanych w nich ludzi. Wiąże się to zapewne z głębokim niedoinwestowaniem infrastrukturalnym Tychów, utrudniającym życie mieszkańców i stymulującym frustrację. Wprawdzie tyszanie mają pełną świadomość, iż żyją w ośrodku niedawno wzniesionym i z tego choćby względu mniej zrujnowanym niżli inne miasta konurbacji lecz fakt ten nie wpływa bezpośrednio na pozytywne postrzeganie i waloryzowanie przestrzeni własnego miasta. Świadomość relatywnego uprzywilejowania pojawia się głównie w porównaniach z najbardziej zdegradowanymi ekologicznie, urbanistycznie, architektonicznie i społecznie obszarami konurbacji. Tyszanie, sfrustrowani i rozczarowani nierealizowaniem zapewnień i obietnic składanych przez władze miasta, jego planistów i projektantów, są wobec własnych osiedli niezwykle krytyczni. To poczucie deprywacji wzmacnia jeszcze świadomość galopującej i nieodwracalnej degradacji środowiska przyrodniczego w mieście.

Potwierdzona w pełni została natomiast teza o wyostrozonym – w warunkach Górnego Śląska – postrzeganiu mazaikowej struktury przestrzennej miast. Mieszkańcy Tychów, Dąbrowy Górniczej, Siemianowic Śląskich i Rudy Śląskiej bez trudu identyfikują dzielnice *dobre i złe, elitarne i plebejskie, bezpieczne i niebezpieczne, spokojne i hałaśliwe*. Sporo kłopotów sprawia im jednak werbalizacja cech i etykiet przypisanych takim kwartałom. Termin *dobra dzielnica* wywołuje zazwyczaj charakterystyczną asocjację skojarzeń. Mianem tym obdarza się najczęściej nowe, kameralne, czytelne i zwarte jednostki osiedleńcze wyposażone w podstawową infrastrukturę społeczną i komunalną. W przypadku Tychów są to wręcz osiedla zbudowane z wielkiej płyty, a zatem w znacznym stopniu zuniformizowane, lecz zaprojektowane logicznie i oparte na małomiasteczkowych rozwiązaniach urbanistycznych

(zdominowane przez centralny plac otoczony podcieniami, w których ulokowane są sklepy, punkty usługowe etc.).

Nader rzadko pojęcie *dobra dzielnica* odnoszone bywa do starych i historycznych kwartałów miasta. Jest to zapewne efekt przyśpieszający ich śmierć techniczną, powojennej polityki nierewaloryzowania tych kwartałów. To naganne ze społecznego i ekonomicznego punktu widzenia postępowanie doprowadziło do ruiny dziesiątki tysięcy budynków, sukcesywnie zastępowanych – zgodnie z polityką buldożera – przez duże zespoły mieszkaniowe. Ich przestrzeń zaaranżowana źle sprzyja deformacjom życia codziennego, niezwykle je zubaża i zmusza mieszkańców do przenoszenia części aktywności (np. zakupów, uczestnictwa w kulturze) poza obręb zespołu czy nawet miasta. Pogarsza to i tak już trudne warunki życia pogłębia frustracje i powiększa deficyt czasu wolnego. Ulokowani w pustej społecznie przestrzeni ludzie odczuwają – jak wynika to z naszych badań – bardzo dotkliwie swoje bezwzględne i względne, a przy tym niezawinione upośledzenie i złe usytuowanie w przestrzeni całego miasta. O skali tej deprywacji i jej socjologicznych skutkach świadczą badania wykonane w tyskim zespole mieszkaniowym Regina, relacjonowane w następnym rozdziale książki.

Dobre dzielnice wyróżnia – w mniemaniu badanych z czterech miast – styl życia, bogactwo, prestiż, status społeczny i pochodzenie ich mieszkańców. Ulokowano w nich – zdaniem respondentów – ludzie bogatych, żyjących – jak na polskie standardy – dostatnio, zajmujących pozycje społeczne otoczone powszechnym uznaniem. Lokatorom dzielnic złych przypisuje się z kolei cechy dokładnie odwrotne: niezamożność czy wręcz nędzę, niskie usytuowanie w hierarchii prestiżu i strukturze zawodowej, skromny styl życia etc. Uderzające jest przy tym „długie trwanie” nadanych ongiś etykiet; dzielnica zła pozostaje w świadomości mieszkańców miasta naganie etykietowana przez lata, a stygmatyzacji tej nie zmienia nawet eliminacja zjawisk, które ją wywołały lub uzasadniały. Dobrego przykładu dostarcza tyskie osiedle Anna wzniesione prawie czterdzieści lat temu i do dzisiaj postrzegane jako złe i niebezpieczne, mimo iż jego skład społeczny i wygląd nie upoważniają do tego typu ocen.

Uderzającą cechą wypowiedzi zgromadzonych w trakcie badań w Tychach, Dąbrowie Górniczej, Siemianowicach i Rudzie jest przekonanie o nijakim, bezbarwnym, bezstylowym charakterze bliższej i dalszej przestrzeni, o ubóstwie infrastrukturalnym, kolorystycznym, złych połączeniach transportowych i komunikacyjnych. Pozytywnie natomiast oceniano ład społeczny i stosunki międzylokatorskie w osiedlach

i zespołach. Nie powinny być one przeszkodą w budowaniu lokalnych wspólnot interesów, lokatorskich łobies uczestniczących w zarządzaniu miastem i zespołem poprzez swoich delegatów.

Preferencje mieszkaniowe i osiedlowe badanych w nieznacznym tylko stopniu zależą od wykształcenia, wieku, płci i sytuacji materialnej. Potwierdziła się bowiem dość powszechna skłonność do pozytywnego waloryzowania budynków kameralnych, raczej nowych, zindywidualizowanych architektonicznie, aczkolwiek wcale nie wymyślnych w formie, i położonych w zielonym otoczeniu – choćby nawet najskromniejszym. Charakterystyczne jest i to, iż pozytywne oceny i etykiety przypisywano nie tylko zespołom wyrafinowanym w sensie urbanistycznym i architektonicznym. Dobrze postrzegano, sądząc na przykład po reakcji respondentów tyskich na pokazywane zdjęcia i rysunki, budynki zbudowane z wielkiej płyty, wykonane w technologii W-70. Konieczne jest wszakże ich zindywidualizowanie i poszukiwanie niestandardowej formy i bryły. Jest to możliwe lecz wymaga intelektualnego wysiłku projektanta, dążącego często – zgodnie z regułami ekonomii własnego czasu – do rozwiązań najprostszych i sztampowych.

Rozdział 3

Przestrzeń osiedla i życie codzienne jego mieszkańców

3.1 Wprowadzenie

Nawet najbardziej pedantyczna relacja z badań empirycznych, o charakterze ilościowym, nie pozwala na uchwycenie rytmów i cykli życia mieszkańców miasta, istoty ich zachowań i podejmowanych praktyk codziennych. Z całą pewnością w takich przypadkach korzystna jest radykalna zmiana opcji teoretyczno-metodologicznej i odwołanie się do metod analizy jakościowej. Szczególnie obiecujące perspektywy w tym zakresie stwarza – rzadko jeszcze stosowana – socjologia życia codziennego i zróżnicowane jej odłamy. W obrębie tego nurtu istnieją bowiem następujące formacje teoretyczne: symboliczny interakcjonizm (Blumer), etnometodologia (Garfinkel), socjologia fenomenologiczna (Schutz), dramaturgizm (Goffman), socjologia absurdu (Lyman) czy socjologia egzystencjalna (Douglas)¹. Jak więc widać, trudno mówić o utrwalonym i zamkniętym paradygmacie socjologii życia codzien-

¹Trudno w tym miejscu wymienić klasyczne opracowania z zakresu socjologii życia codziennego. Warto jednak wspomnieć o najciekawszych – i najbardziej ogólnych zarazem – studiach polskich. Zob. M. Ziółkowski, *Znaczenie, interakcja, rozumienie*, Warszawa 1981; J. Tittenbrun, *Interakcjonizm we współczesnej socjologii amerykańskiej*, Poznań 1983; M. Czyżewski, *Socjolog i życie potoczne. Studium z etnometodologii i współczesnej socjologii interakcji*, Łódź 1984; I. Krzemiński, *Symboliczny interakcjonizm i socjologia*, Warszawa 1986; Z. Boksański, *Tożsamość. Integracja. Grupa. Tożsamość jednostki w perspektywie teorii socjologicznej*, Łódź 1989. Por. też P. L. Berger i T. Luckman, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa 1983; *Kryzys i schizma. Antysejentyistyczne tendencje w socjologii współczesnej*, E. Mokrzycki (red.), Warszawa 1984, t. I-II; J. H. Turner, *Struktura teorii socjologicznej*, Warszawa 1985.

nego. Istnieją raczej luźne intuicje teoretyczno-metodologiczne łączące większość czy może nawet wszystkich przedstawicieli tego nurtu.

Najogólniej rzecz ujmując socjologia życia codziennego mieści się w szeroko rozumianej orientacji w naukach społecznych. A zatem rozwijana jest ona także – choć w ograniczonym zakresie – w socjologii miasta. Najnowszy nurt humanistyczny pojawił się w tej subdyscyplinie w wyniku krytycznych ocen zastosowania metod ilościowych, analiz wieloczynnikowych, prób kwantyfikacji oraz fizykalistycznych interpretacji fenomenu miejskiego. Wyrażał też głęboką niewiarę w możliwości uczynienia z socjologii miasta nauki o pozytywnym obliczu i charakterze.

Można przyjąć, iż tradycyjne pytania nurtu humanistycznego dadzą się streścić w hasłach: czym jest dla mieszkańca jego miasto, osiedle?, jakie odczuwa z nim związki emocjonalne?, jak postrzega jego przestrzeń?, jak ocenia symbolikę miejską i osiedlową, szatę graficzną miasta, osiedla? Zastanawiające jest, iż w próbach odpowiedzi na te pytania badacze tak rzadko odwoływali się i odwołują do socjologii życia codziennego, choć takie właśnie referencje wydają się naturalne i uzasadnione. *Paradygmat aktora*, jak czasami przesadnie nazywany bywa ów odłam socjologii, stwarza szansę uzyskania głęboko subiektywnych i spersonalizowanych informacji o mieście, jego podsystemach, mieszkańcach i przestrzeni. Odzwierciedlony zostaje zatem społeczny świat badanych, nie zaś badacza.

Socjologia życia codziennego zwraca szczególną uwagę na doświadczenia jednostkowe, na indywidualne sposoby definiowania sytuacji oraz na podejmowane – w oparciu o te doświadczenia – działania. Naczelna dyrektywa metodologiczna tego nurtu nakazuje traktowanie rzeczywistości życia codziennego, w naszym przypadku – osiedlowego, jako rzeczywistości podstawowej, uporządkowanej i zobiektywizowanej. Po raz pierwszy tę właśnie tezę sformułowali – blisko już ćwierć wieku temu – Peter L. Berger i Thomas Luckman, dodając przy tym, iż rzeczywistość jest społecznie tworzona, a świat instytucjonalny winien być traktowany jako zobiektywizowane działanie społeczne². Taka opcja ontologiczna w żadnym przypadku nie prowadzi do zakwestionowania banalnego twierdzenia o subiektywnym odbiorze rzeczywistości przez jednostkę. Wskazuje natomiast na dialektyczny związek między człowiekiem wytwórcą i wykreowanym przez niego światem.

Socjologia życia codziennego wykorzystywana w badaniach miejskich zwraca uwagę na zrutynizowane (zbanalizowane) zachowania

²P. L. Berger, T. Luckman, *Spoleczne...*, s. 23 i nast.

jednostki i szerszych zbiorowości lokalnych, na pewne rytmy i cykle dzienne, dobowe, tygodniowe i sezonowe, na zindywidualizowane odczuwanie i interpretowanie sytuacji i zachowań przestrzennych³. Eksponuje również kreatywność jednostki w adaptacji, stygmatyzacji, a w końcu i w wytwarzaniu przestrzeni.

Sugestie i wskazania teoretyczno-metodologiczne zgłaszane przez socjologię życia codziennego wykorzystane zostały w badaniach zorganizowanych w trzech osiedlach tyskich. Wybór owych osiedli nie był przypadkowy. Po pierwsze, chodziło o wytypowanie charakterystycznych zespołów urbanistyczno-architektonicznych i wpisanych w ich przestrzeń zbiorowości lokalnych. Początkowo zakładano, iż w badaniach uwzględnione zostaną: osiedle Danuta personifikujące starsze kwartały miasta i jego umowne centrum oraz osiedle Regina ousabiające peryferyjne bloki urbanistyczne. W wyniku studiów pilotażowych w osiedlu Regina i kontrowersyjnych ich rezultatów badania rozszerzono o – traktowane kontrapunktowo i kontrolnie – osiedle Barbara. Jego mieszkańcom stawiano dokładnie te same pytania co lokatorom R, koncentrując się wszakże na spektakularnych różnicach notowanych w obu grupach. Po wtóre, wytypowane do badań zespoły spełniać miały elementarne kryteria obszarów naturalnych, pojmowanych zgodnie z tradycją szkoły chicagowskiej. Jak wiadomo, dla Parka, Burgessa i McKenzie'go, obszarem naturalnym była każda przestrzeń o wyraźnie zaznaczonych, sztucznych lub naturalnych granicach, takich jak: arterie komunikacyjne, duże i monumentalne budynki, jeziora, rzeki, skarpy, wykopy etc. Wybrane przez nas obszary odpowiadają w znacznym stopniu tym wymogom, a to *ex definitione* ułatwiało badania i pozwalało na traktowanie trzech osiedli jako względnie domkniętych przestrzennie i społecznie całości. Po trzecie wreszcie, za takim wydzieleniem dwóch obszarów badanych, osiedli D i B, przemawiały jeszcze inne, niezwykle istotne z punktu widzenia socjologicznego względy. Oba te obszary spełniają bowiem kryteria dzielnicy podstawowej. Pojęcie to wprowadził w literaturze polskiej Wacław Piotrowski na oznaczenie terytorium nie istniejącego wprawdzie jako samodzielna jednostka administracyjna, lecz funkcjonująca w świadomości mieszkańców jako pewna zamknięta całość społeczno-przestrzenna, stanowiąca źródło identyfikacji i *obszar własny*. Z naszych wieloletnich obserwacji, prowadzonych w osiedlach D i B, wynikało także, iż spora część mieszkańców, zwłaszcza w starszym wieku, rzadko je opuszcza i w ich obrębie realizuje większość swoich potrzeb. Pomijamy tutaj konieczne dojazdy do

³J. Wódz, *Patologia społeczna w życiu codziennym miasta*, Katowice 1988.

pracy, wyjścia do krewnych i znajomych w innej dzielnicy, kościoła. Jednocześnie zakładaliśmy, iż kryteriów dzielnicy podstawowej nie spełnia zespół R, peryferyjny blok urbanistyczny pozbawiony elementarnej infrastruktury społecznej. Interesujące wydawało się zatem zestawienie uzyskanych w nim wyników z rezultatami nagromadzonymi w zespole B – dzielnicy podstawowej, traktowanej kontrolnie.

3.2 Przestrzeń osiedla a rytmy i cykle życia jego mieszkańców – osiedle Danuta⁴

3.2.1 Wstęp

Obszar, w obrębie którego znajduje się wytypowana do badań przestrzeń, stanowi fragment dużego i pryncypialnego zespołu mieszkaniowego, sygnowanego przez planistów kryptonimem D (Danuta). Budowę osiedla rozpoczęto w końcu lat pięćdziesiątych z myślą, iż stanie się ono późniejszym faktycznym centrum miasta i głównym jego obszarem administracyjno-handlowym. Symbolicznym punktem dla zespołu D jest przecięcie się dwóch arterii komunikacyjnych i dwóch ciągów dla pieszych, Alei Niepodległości i ulicy Stefana Grota-Roweckiego.

Badania nasze nie mogły wszakże obejmować całej przestrzeni owego zespołu; nie było to możliwe i wskazane z wielu powodów. Przede wszystkim osiedle D jest zbyt rozległe i obszerne – i w sensie przestrzennym, i społecznym – aby ogarnąć je badaniami empirycznymi organizowanymi w ciągu jednego roku przez niewielki zespół. Warto też podkreślić, iż mieszka tutaj prawie trzysta tysięcy ludzi. Obszar ten jest także centralną przestrzenią polityczno-administracyjną (Urząd Miasta, siedziba Rady Miejskiej), usługową (bank, PKO, PZU), rekreacyjną (park miejski), a nawet symboliczną. Tutaj bowiem znajduje się główny i jedyny w zasadzie monument, Pomnik Walki i Pracy, jeszcze do niedawna miejsce manifestacji politycznych.

W tej sytuacji konieczne stało się ograniczenie zasięgu badań. Delimitacja właściwego obszaru badawczego, stanowiącego fragment osiedla D oparta była na kilku podstawowych przesłankach. Jak już wspomniano, szukaliśmy bowiem z jednej strony obszaru naturalnego, z drugiej zaś – dzielnicy podstawowej. Wybrany przez nas obszar w pełni od-

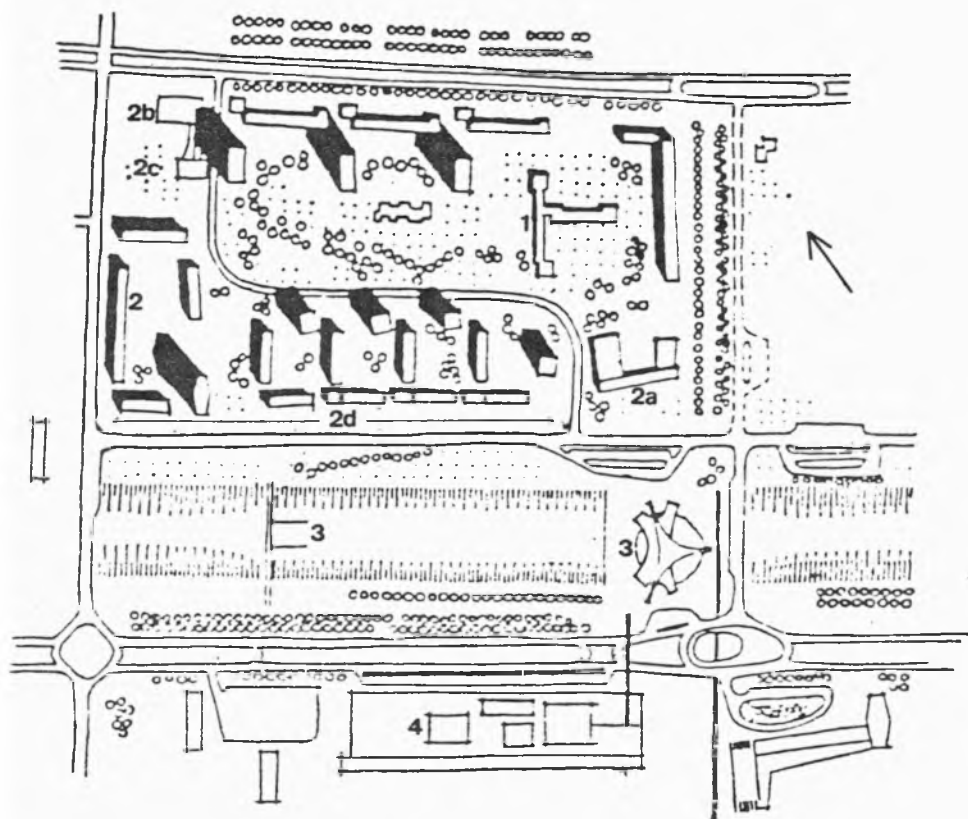
⁴Współautorem tej części pracy jest Daria Szczepańska.

powiada tym wymogom. Od strony wschodniej jest bowiem oddzielony – od pozostałej części osiedla D – ulicą Darwina, szeroką, zadrzewioną aleją, od strony zachodniej odcina go ul. Grota Roweckiego z symbolicznym budynkiem Supersamu, od strony północnej – szeroka, dwujezdniowa, przedzielona pasem zieleni Aleja Niepodległości, a od południa – głęboki wykop kolejowy, fragment ulicy Dąbrowskiego i cała niemal ulica Dębowa. Krańce obszaru badanego tworzą charakterystyczne i łatwo przez mieszkańców rozpoznawane obiekty: piwiarnia Kameralna, Supersam i pawilon Mody Polskiej.

Kluczową i organizującą nasze badania kategorią pojęciową były *przestrzeń społeczna* i różne jej wymiary. Interesowały nas przede wszystkim relacje między postrzeganiem (percepcją), waloryzowaniem, przyswajaniem, adaptowaniem oraz kształtowaniem przestrzeni a rytami i cyklami życia mieszkańców wyodrębnionego przez nas obszaru badawczego. Przyjęliśmy przy tym, iż aktywności ludzkie przebiegają w różnych przestrzeniach, w rozmaitym stopniu zawłaszczanych i wytwarzanych społecznie. Pierwszą kategorię przestrzeni określiliśmy mianem *przestrzeni publicznej*, dostępnej wszystkim mieszkańcom dzielnicy czy nawet całego miasta. Myślimy tutaj przede wszystkim o przestrzeni usługowo-handlowej i przestrzeni rekreacyjnej. Drugą z wyróżnionych przez nas kategorii przestrzeni opatrzyliśmy etykietą *półpubliczna*, ze względu na to, iż dostęp do niej jest symbolicznie limitowany, a ona sama w znacznym stopniu naznaczona. Trzeba bowiem pamiętać, że przestrzeń, zwłaszcza w mieście, jest wartością cenną i rzadką ze względów utylitarnych i symbolicznych. Dlatego też pojedynczy ludzie i szersze grupy społeczne walczą o nią, usiłują przyswajać jej fragmenty, podkreślając własną w niej obecność, czy – używając metaforycznego określenia – *dekorując ją*. W istocie więc w wielu przypadkach mamy do czynienia ze swoistą prywatyzacją publicznej dotychczas przestrzeni.

W przypadku obszaru badanego przestrzeń półpubliczna wyraża się w trojakiach formach: po pierwsze jako przestrzeń publiczna zaanektowana (sprywatyzowana) przez pijących alkohol i nie korzystających z lokali gastronomicznych, po drugie jako przestrzeń zajmowana przez mieszkańców na parkingi i po trzecie – jako przestrzeń przetworzona z dawnych terenów rekreacyjnych na suszenie białizny. We wszystkich przypadkach przestrzeni półpublicznej wymienionych wyżej mamy do czynienia ze świadomą zmianą funkcjonalnego przeznaczenia dawnej przestrzeni publicznej. Parkingi samorządne powstały bowiem na trawnikach bądź chodnikach, suszarnie białizny między innymi na placach zabaw dla dzieci, a pijackie meliny na terenach rekreacyjnych.

Mapa 4. Osiedle D1 (Danuta).



- 1 - szkoła
- 2 - sklepy i punkty usługowe
- 2a - piwiarnia "Kameralna"
- 2b - Supersam
- 2c - targowisko
- 2d - długi targ
- 3 - przystanek kolejowy Tychy-Miasto
- 4 - zaprojektowany centralny ośrodek handlowo-usługowy

Szczególną formą przestrzeni półpublicznej – w obrębie której zachodzą interesujące nas aktywności społeczne – jest przestrzeń półprywatna. O ile w przypadku przestrzeni półpublicznej eksponujemy wciąż dostrzegalną jej otwartość, o tyle w odniesieniu do przestrzeni półprywatnej podkreślamy znaczny stopień jej zawłaszczenia lub zaadaptowania. Przestrzeń półprywatna w obszarze badanym przyjmuje dwie podstawowe formy. Pierwsza z nich to przestrzeń okołoblokowa wykorzystywana przede wszystkim na ogródki przydomowe. Najczęściej tworzą je mieszkańcy parteru, którzy czują się odpowiedzialni za zajęcie – zgodnie zresztą z utrwaloną na Śląsku tradycją – działek przylegających do bloku, a ściślej do ich mieszkania. Ogródki przydomowe organizowane spontanicznie w osiedlu D mogą być wzorem zagospodarowania. Można powiedzieć, iż pod uprawy warzyw i kwiatów wykorzystuje się w nich każdy centymetr ziemi. Całkowicie inną sprawą jest skażenie owych produktów metalami ciężkimi, przekraczające wielokrotnie najbardziej liberalne nawet normy.

W badaniach interesowały nas także aktywności, rytmy i cykle zachowań identyfikowane w przestrzeni półprywatnej otoczymieszkaniowej. Chodziło tutaj przede wszystkim o zagospodarowanie balkonów znajdujących się w mieszkaniach oraz balkonów ulokowanych na klatkach schodowych. Te ostatnie stanowiły – i stanowią nadal – przedmiot sporu wielu rodzin, aneksji, bezprawnego zajmowania, choć – jak to wynika z założeń architektonicznych – należą do części mieszkańców danej kondygnacji.

Badając aktywności indywidualne i zbiorowe, rytmy i cykle życia w przestrzeni nie mogliśmy pominąć pewnych szczególnych obszarów, nie znajdujących się wprawdzie w wytyczonym przez nas fragmencie osiedla D, ale stanowiących – ze względów funkcjonalnych – faktyczne jego przedłużenie. Przestrzenie te nazywamy ekstensjami. Zaliczyliśmy do nich zarówno kościół św. Krzysztofa (około 700 metrów od granic obszaru badanego), park miejski (w sąsiedztwie obszaru), przychodnię rejonową (leżącą w bezpośrednim sąsiedztwie obszaru badanego), jak i hotel Tychy (około 500 metrów od granic obszaru badanego). Mieszkańcy osiedla D, a przynajmniej niektórzy z nich, traktują te obiekty i przestrzenie jako własne i z różną intensywnością – zależną od pory dnia, dnia tygodnia, pory roku – z nich korzystają.

W tak skonstruowanym continuum przestrzeni (przestrzeń publiczna – przestrzeń półpubliczna – przestrzeń półprywatna) badaliśmy zachowania jednostkowe i społeczne, codzienne repartycje, aktywności w dni świąteczne, cykle tygodniowe i sezonowe. Interesowały nas

również wspomniane już procesy postrzegania, waloryzowania, strukturalizowania i klasyfikowania, przyswajania (adaptowania) i wreszcie wytwarzanie przestrzeni w mikroskali. Rozpoczynając badania sformułowaliśmy szereg pytań, które organizowały nasze poczynania w terenie. Owe pytania zapisać można w sposób następujący:

1. Jak jest postrzegana i waloryzowana przestrzeń w obszarze badanym?
2. Jak przebiegają aktywności jednostkowe i społeczne w przestrzeni publicznej i dwojakich jej formach (przestrzeń usługowo-handlowa i przestrzeń rekreacyjna)?
3. Czy istnieją stałe formy aktywności indywidualnych i społecznych, konstytuujące pewne rytmy i cykle zachowań w przestrzeni publicznej?
4. W jaki sposób logika wytwarzania przestrzeni publicznej w obszarze badanym determinuje typ i formy aktywności jednostkowych i społecznych?
5. W jaki sposób następuje zawłaszczanie lub adaptowanie i w rezultacie ograniczona *prywatyzacja* przestrzeni publicznej?
6. Czy istnieją konflikty, spory o przestrzeń publiczną toczone pomiędzy jednostkami, kategoriami i grupami społecznymi?
7. Jak jest postrzegana i waloryzowana przestrzeń półpubliczna w obszarze badanym?
8. Jak przebiegają aktywności jednostkowe i społeczne w przestrzeni półpublicznej i w trojakich jej formach (przestrzeń półpubliczna zaanektowana przez pijących alkohol; parkingi samorzutne; tereny zielone zaadaptowane na suszarnie bielizny)?
9. Czy istnieją stałe formy aktywności indywidualnych i społecznych, konstytuujące pewne rytmy i cykle zachowań w przestrzeni półpublicznej?
10. W jaki sposób funkcjonuje przestrzeń półpubliczna utworzona z dawnej przestrzeni publicznej?
11. Jak funkcjonują bariery symboliczne, *dekoracje* naznaczające przestrzeń półpubliczną?

12. Jak zachowują się ludzie w przestrzeni półpublicznej, a zwłaszcza do jakiego stopnia traktują ją jako funkcjonalne przedłużenie własnego mieszkania lub domu?
13. Czy istnieją konflikty, spory o przestrzeń półpubliczną toczone pomiędzy jednostkami, kategoriami i grupami społecznymi?
14. Jak jest postrzegana i waloryzowana przestrzeń półprywatna, szczególnie zaś okołoblokowa?
15. Jak przebiegają aktywności jednostkowe i społeczne w przestrzeni półprywatnej i dwojakich jej formach (ogródki przydomowe, przestrzeń okółomieszkańcowa)?
16. Czy istnieją konflikty, spory o przestrzeń półprywatną?
17. Czy istnieją stałe formy aktywności jednostkowych i społecznych, konstytuujące pewne rytmy i cykle zachowań w ekstensjach przestrzennych obszaru badanego?

Odpowiedź na tak sformułowane, stosunkowo liczne i rozległe pytania badawcze nie byłaby możliwa bez zastosowania zróżnicowanych metod i technik. Do najistotniejszych zaliczyć można:

Wywiad swobodny. Przeprowadziliśmy go z 33 osobami zamieszkującymi obszar badany (9 wywiadów z mieszkańcami Alei Niepodległości; 12 – z ulicy Darwina i pozostałe 12 – z ulicy Dębowej). Elementarne cechy metryczkowe rozmówców przedstawia Tabela 4.

Podstawą do rozmowy było 20 szczegółowych dyspozycji – zaczerpniętych z ankiety prowadzonej w ramach CPBP 04.10 i odpowiednio przeformułowanych. Pomogły one ustalić, jak respondenci postrzegają i waloryzują przestrzeń okółomieszkańcowa, okołoblokową i wreszcie – osiedlową. Zamierzaliśmy odczytać także stopień identyfikacji z zespołem D i jego przestrzenią oraz z samym miastem. Pytaliśmy również o symboliczne dla osiedla i miasta przestrzenie, charakterystyczne obiekty. Za pomocą pytań, zadawanych nie wprost, próbowaliśmy ustalić poczucie ewentualnego uprzywilejowania bądź upośledzenia, wynikające z faktu mieszkania w osiedlu D.

Obserwacja. Prowadziliśmy ją stale i regularnie od początku maja 1988 roku aż do końca października tego roku. Wznowiliśmy ją –

Tabela 4. Cechy metryczkowe respondentów – osiedle Danuta:

	Liczba osób
Płeć	
- kobieta	16
- mężczyzna	17
Wiek	
- 19-24 lata	4
- 25-39 lat	10
- 40-55 lat	10
- 56-65 lat	5
- 66 i więcej lat	4
Wykształcenie	
- podstawowe pełne i niepełne, zasadnicze zawodowe i niepełne średnie	13
- średnie i niepełne wyższe	18
- wyższe	2
Długość okresu zamieszkiwania w osiedlu D	
- do 5 lat	1
- 6-10 lat	5
- 11-15 lat	5
- 16-20 lat	0
- powyżej 20 lat	22

dla celów porównawczych i kontrolnych – w sierpniu 1990. Obserwacja przebiegała wedle przyjętego wcześniej porządku. Podstawowymi polami obserwacyjnymi były główne ośrodki skupienia społecznego w badanym obszarze:

- piwiarnia Kameralna i bliskie jej otoczenie,
- targowisko i jego okolice,
- Supersam i jego otoczenie,
- przystanki WPK, postój taksówek,
- ośrodek zdrowia (Przychodnia Rejonowa nr 4),
- tereny zielone – alejka spacerowa i jej okolice.

Uchwycenie rytmów i cykli życia mieszkańców osiedla D wymagało, aby każdy dzień tygodnia miał w specjalnie prowadzonym dzienniku odpowiednią rubrykę. Oddzieliliśmy ponadto soboty robocze i wolne od pracy oraz dni świąteczne. Zapisy

w dzienniku dotyczyły trzech głównych pór dnia: godzin rannych, popołudniowych i wieczornych. Rządziej natomiast prowadziliśmy obserwacje nocne i wczesnoranne.

Dokumentacja fotograficzna. Jeszcze przed badaniami przyjęliśmy, iż nasze analizy i formułowane na ich podstawie tezy powinny być egzemplifikowane odpowiednią dokumentacją. Wykonaliśmy zatem około 100 zdjęć, a po dokładniejszej selekcji pozostawiliśmy ich 53. Zdjęcia, które ze względów technicznych i finansowych nie znalazły miejsca w tej książce, ilustrowały:

- widok ogólny obszaru badanego;
- przestrzeń publiczną obszaru badanego;
- przestrzeń półpubliczną obszaru badanego;
- przestrzeń półprywatną obszaru badanego;
- ekstensje przestrzenne obszaru badanego.

Dokumentację powstałą w wyniku zastosowania wszystkich tych metod jednocześnie uzupełniliśmy o szkic sytuacyjny obszaru badanego i inwentaryzację obiektów znajdujących się w obszarze badanym (budynki mieszkalne, obiekty handlowe, usługowe i gastronomiczne, budynki gospodarcze).

3.2.2 Przestrzeń publiczna – jej postrzeganie i użytkowanie

Mianem przestrzeni publicznej określamy te fragmenty obszaru badanego, do których dostęp nie jest limitowany ani symbolicznie, ani fizycznie. Chodzi tutaj zatem o przestrzeń ogólnodostępną i różne jej wymiary. Przede wszystkim najistotniejsza, z badawczego punktu widzenia, jest przestrzeń publiczna handlowa i usługowa. Tworzą ją wszystkie sklepy, salony i punkty sprzedaży, kioski, całe targowisko, tzw. *długi targ* oraz warsztaty i punkty usługowe. Z drugiej zaś strony przestrzeniami publicznymi są również ogólnodostępne tereny rekreacyjne, zielone, których wprawdzie w obszarze badanym jest niewiele, ale spełniają one ważne funkcje w organizacji zachowań mieszkańców.

Bardziej szczegółowe rozważania o przestrzeni publicznej poprzedzić jednak warto ogólniejszymi refleksjami wynikającymi z wywiadów

swobodnych dotyczących, jak już wspomniano, postrzegania i waloryzowania obszaru badanego przez jego mieszkańców. Taki zabieg zgodny jest z porządkiem sformułowanych wcześniej pytań badawczych.

Można najogólniej powiedzieć, iż całe osiedle przez nas badane i różne jego przestrzenie oceniane były przez 33 rozmówców raczej pozytywnie. W 26 przypadkach o takiej właśnie opinii zdecydowało znaczne nasycenie infrastrukturalne obszaru, tzn. liczba sklepów, punktów usługowych, szkół, urzędów, przystanków autobusowych. *Wszystko jest pod nosem* – podkreślali respondenci. *Mieszkanie na osiedlu D* – mówił jeden z nich – *rozpieszcza człowieka i ja sobie nie wyobrażam mieszkania na odległych peryferiach*. Ponad 5 osób zaznaczyło – co w przypadku Tychów jest raczej rzadkie – iż w pełni identyfikują się z osiedlem, bardzo je lubią i są do niego przyzwyczajone. Rzadziej natomiast wymieniano minusy tego fragmentu miasta, zwłaszcza panujący w nim ruch samochodowy i związany z tym hałas (4 osoby).

Poszukiwanie stopnia identyfikacji mieszkańców z osiedlem D skłoniło nas do zadania pytań o bliższe związki uczuciowe z całym miastem i jego fragmentami. Pytaliśmy przede wszystkim o bliskie, obce i całkowicie obce osiedla tyskie. Rozkład odpowiedzi był charakterystyczny. Na 33 osoby aż 28 stwierdziło, że bliskie im jest ich własne osiedle D oraz przylegające do niego osiedla F i E. Wszystkie pozostałe natomiast, z wyjątkiem osiedla B, traktowane były jako obce. Znamienne jest to, że nawet stosunkowo nieodległe w sensie przestrzennym zespoły K, H, O, R uznawano za całkowicie obce. I to pytanie pogłęбилиśmy jeszcze bardziej, nakłaniając respondentów do podania charakterystycznych dla miasta obiektów i budowli. Okazało się, iż cztery najczęściej wzmiankowane obiekty ulokowane są właśnie na osiedlu D (Urząd Miejski – 29 wskazań, Supersam – 21, budynek banku i PZU – 16, dawny dom partii i organizacji społecznych – 12). Pozostałe budynki i obiekty, nie pochodzące z osiedla D, miały po 1, 2 wskazania. O stopniu identyfikacji mieszkańców z własnym osiedlem świadczy również fakt, że tylko 4 z 33 zapytanych osób przeniosłoby się z osiedla D do innej części miasta. Pozostałe natomiast takiej przeprowadzki by sobie nie życzyły ani jej nawet sobie nie wyobrażają. Nikt też nie zaliczył osiedla D, czy też konkretnych jego fragmentów, do *złych* dzielnic.

Pozytywny, a nawet niekiedy entuzjastyczny, ton wypowiedzi na temat osiedla D wyraźnie osłabiły pytania kontrolne i pogłębiające, dotyczące codziennych warunków życia, najdotkliwszych problemów ludzi, odczuwanych przez nich uciążliwości. Okazało się, po dłuższych rozmowach, że uciążliwości te są bardzo duże, a słabsze ich ekspono-

wanie wynika z poczucia relatywnego uprzywilejowania mieszkańców osiedla D w stosunku do wszystkich mieszkańców innych osiedli miejskich. Nasi rozmówcy mają bowiem świadomość, że żyją we względnie dobrym osiedlu, a swoją sytuację porównują z sytuacją mieszkańców gorszych osiedli czy wręcz całych miast. I tylko w kontekście tego relatywnego uprzywilejowania właściwie oceniać można wypowiedzi mieszkańców dotyczące postrzegania i waloryzowania przestrzeni własnego osiedla.

Podkreślona już ambiwalencja postaw, wyrażająca się w relatywnym zadowoleniu, a jednocześnie w rozeznaniu codziennych uciążliwości, ujawniła się zwłaszcza w odpowiedziach na pytania o pięć dotkliwych i drażliwych problemów, z jakimi codziennie stykają się mieszkańcy. Ci sami rozmówcy, którzy wyrażali dotąd zadowolenie z istniejącej sieci sklepów, podkreślali teraz złe ich zaopatrzenie (22 wskazania), częste kolejki (13 wskazań). Mimo wyrażanego wcześniej przekonania, że liczba przystanków i linii autobusowych jest dostateczna i wystarczająca, pojawiły się wypowiedzi eksponujące ogólnie złe funkcjonowanie komunikacji miejskiej, spóźnienia i tłok w autobusach.

Enigmatyczne w pierwszej fazie wywiadu uwagi na temat uciążliwości życia w osiedlu D przybrały bardziej konkretną formę w dalszych pytaniach szczegółowych. Okazało się bowiem, iż pozytywnie waloryzowane osiedle w odczuciu 24 z 33 badanych jest najbardziej hałaśliwe w całym mieście, ma najbardziej zanieczyszczone powietrze (7 wskazań). Natomiast osiedla wcześniej oceniane negatywnie, ze względu na skromne nasycenie punktami usługowo-handlowymi, uznawano teraz za najcichsze (osiedle Z – 24 wskazania, osiedle W – 13, osiedle R – 6), za mające najczystsze powietrze (Z – 20 wskazań, R – 12). Nasuwa się tutaj charakterystyczny i być może – ze względu na nikłą próbę i jej niereprezentatywność – przedwczesny wniosek: ludzie wolą żyć w warunkach uciążliwych (w hałasie, zadymieniu), jeśli rekompensatą jest względnie rozbudowana sieć sklepów i usług. Pewnym potwierdzeniem tej tezy były charakterystyczne wypowiedzi dotyczące osobistego odczuwania codziennych uciążliwości, wynikających z mieszkania w osiedlu D. Aż 31 osób niezwykle dotkliwie odczuwało zapylenie, 26 – złą jakość wody, 23 – hałas. Mimo to, zgodnie z postawioną przez nas tezą o poczuciu relatywnego uprzywilejowania, ci sami ludzie pozytywnie postrzegali osiedle D jako całość, porównywaną z innymi częściami miasta i panującymi w nich warunkami życia. Z pewnością na tę pozytywną ocenę wpływało również – często przez rozmówców akcentowane – poczucie swoistej stabilizacji. Budowa osiedla D bowiem – jako

jednego z nielicznych w mieście – jest już całkowicie zakończona i zamknięta, a poczucie tego szczególnego komfortu mieszkańców pogłębia *brak wykopów, ciągłych porzebudów i błota*. Ta właśnie cecha osiedla D współkonstruuje wspomniane już poczucie relatywnego uprzywilejowania.

3.2.2.1 Przestrzeń publiczna – usługowo-handlowa

Jak wynika z inwentaryzacji obiektów handlowych i usługowych, znajdujących się w badanym fragmencie osiedla D, nasycenie siecią sklepów i usług zarówno pod względem ilościowym, jak i branżowym, jest znaczne. Bez przesady można powiedzieć, iż wszystkie placówki cieszą się – aczkolwiek w różnym stopniu – zainteresowaniem klientów z osiedla i z całego miasta. Jednak głównymi ośrodkami skupienia są przede wszystkim cztery z nich: piwiarnia Kameralna, Supersam, targowisko i ostatnio tzw. *długi targ*. Porządek ten nie jest przypadkowy. Piwiarnia Kameralna bowiem bez względu na porę dnia (godziny otwarcia 10⁰⁰–21⁰⁰), dzień tygodnia, pogodę, porę roku, cieszy się stałą – bardzo wysoką – frekwencją i jest głównym miejscem społecznego skupienia dla części mężczyzn z badanego obszaru. Takimi przestrzeniami skupienia są dla kobiet przede wszystkim targowisko, Supersam i *długi targ*, choć we wszystkich tych przypadkach istnieją spore różnicowania frekwencji spowodowane porą dnia, dniem tygodnia.

Uprzedzając dalsze rozważania o tych czterech punktach i ośrodkach skupienia, pragniemy sformułować podstawową dla tego fragmentu rozważań tezę. Brzmi ona następująco: **aktywności jednostkowe i zbiorowe w publicznej przestrzeni osiedla są zorientowane głównie na zdobycie dóbr cennych i rzadkich**. Pojęcie *dobro cenne i rzadkie* w systemie gospodarki niedoboru, a zatem takiej w której występuje albo niedobór albo nadmiar pieniędzy, albo/i towarów, jest szerokie i odnosić się może zarówno do prostych artykułów spożywczych, jak i nieco bardziej skomplikowanych, choć wcale nie luksusowych artykułów gospodarstwa domowego. Można zatem przyjąć, iż stałe działania aprowizacyjne determinują w pierwszej kolejności zachowania w przestrzeni publicznej osiedla. W skrajnej postaci da się to wyrazić następująco: centralną przestrzenią osiedla staje się nawet najbardziej ekscentrycznie położona przestrzeń, w której jednak można nabyć poszukiwany – relatywnie tani – towar. Tam przeto gdzie jest taki właśnie towar, tam jest centrum.

Piwiarnia Kameralna. Lokal ten otwierany jest wprawdzie o godzi-

nie 10⁰⁰, ale już nieco wcześniej zbierają się w jego pobliżu grupki mężczyzn. Charakterystyczny jest przy tym fakt, iż traktują oni okoliczne trawniki, murki, występy, skwerki jako przedłużenie piwiarni i miejsca do konsumpcji. Obserwując lokal dostrzegaliśmy, że przestrzenie te są wydeptane i zniszczone, a pewność, iż spotka się w nich pijących piwo jest duża. Nie zmieniły tego liczne interwencje milicji organizowane na wniosek mieszkańców okolicznych bloków i kończące się czasami rozprawami w kolegiach do spraw wykroczeń. Jednak już w kilka godzin po patrolach milicyjnych piwosze wracali na swoje miejsca. Za kolejny, bardziej wyszukany przejaw represyjności, uznali oni nasze próby robienia zdjęć. Konsumenci szybko opuścili okolice piwiarni, weszli do jej wnętrza lub zaslonili twarze.

Piwiarnia Kameralna i jej okolice były wdzięcznymi polami obserwacyjnymi ze względu na identyfikowane tam zjawiska. Przede wszystkim klientelę cechuje wyraźna ekspansywność przestrzenna, w efekcie której „aneksji” podlegają coraz to nowe miejsca i to nie tylko w pobliżu lokalu, ale i w pewnym od niego oddaleniu. Nie można jednak zapominać, że tradycja picia piwiana Śląsku jest mocno zakorzeniona, a konsumenci z osiedla D mają do dyspozycji jedynie ten właśnie lokal. Usprawiedliwia to w części ich ekspansywne – w sensie przestrzennym – zachowania.

Socjologiczny skład konsumentów jest charakterystyczny. W pewnym tylko stopniu tworzą go lokalni kłoszardzi i alkoholicy. Tak przynajmniej wynika z naszych obserwacji (ubiór, zachowania, ogólny wygląd). Pozostali natomiast to robotnicy, w tym i górnicy (poznać to po charakterystycznym osadzie pyłu węglowego na brwiach i wokół oczu) oraz inteligenci. Mimo skrajnego zagęszczenia w lokalu raczej rzadko dochodzi do pijackich burd i awantur. Co więcej, przywiązanie do lokalu jest tak znaczne, że w dniu, w którym w całym osiedlu wyłączono światło i handel przestał funkcjonować (klientów wyproszono ze sklepów i punktów usługowych), obsługa Kameralnej nie zdołała skłonić konsumentów do opuszczenia lokalu. Czekali oni dłuższy czas w ciemnościach, aż do chwili ponownego włączenia światła.

Dość znamienne są zachowania niektórych górników z kopalni Piast i Ziemowit, kończących pierwszą zmianę. Do stacji Tychy Miasto, położonej w bliskim sąsiedztwie Kameralnej, odwozi ich specjalny pociąg kopalniany i ci, którzy mieszkają w południowej

części miasta udają się do piwiarni Zacisze, ci z północnej zaś – do piwiarni Kameralna. Tutaj wypijają dwa, najwyżej trzy piwa i opuszczają lokal, by wrócić do niego w porze wieczornej.

Mimo stałej – wysokiej zazwyczaj – frekwencji można w funkcjonowaniu piwiarni uchwycić pewne rytmy i cykle. Istnieją trzy szczyty: pierwszy tuż po otwarciu, drugi między godzinami 15⁰⁰ i 16⁰⁰, trzeci zaś w godzinach 17⁰⁰–19⁰⁰. Bez względu jednak na porę dnia – choć zależy to głównie od pogody – konsumenci adaptują i przyswajają najbliższą przestrzeń. Skrajną postać zjawisko to przybiera w porze popołudniowej w upalne dni wolne od pracy. Zajęte są wówczas wszystkie krawężniki, schodki, okoliczne murki, występy w ścianach, ławki, gazony z kwiatami trawniki.

Prócz tych charakterystycznych rytmów dziennych wyróżnić można pewne szczególne cykle w przekroju tygodniowym. Najbardziej znanym pod tym względem jest poniedziałek. O ile w tym dniu w całym niemal obszarze badanym, wyjąwszy targowisko i *długi targ*, nie funkcjonują do godziny 13⁰⁰ sklepy i wiele placówek usługowych, to piwiarnia prosperuje znakomicie. Jest w zasadzie jedynym żywym miejscem, a spotkania konsumentów zaczynają się na długo przed jej otwarciem. Toczono między nimi rozmowy dotyczą najczęściej spotkań towarzyskich i rodzinnych odbytych w minionym weekendzie, ilości wypitego w czasie ich trwania alkoholu, ważniejszych wydarzeń w mieście, regionie i kraju etc. Aż do piątkowego wieczoru frekwencja utrzymuje się na stałym poziomie, by w tym właśnie dniu znacznie wzrosnąć, zwłaszcza po zakończeniu „rytualnych” zakupów, po których małżonki wracają do domów, a mężowie – czasami do piwiarni. Należy bowiem jednoznacznie podkreślić, iż tylko w pojedynczych przypadkach i w zupełnie wyjątkowych okolicznościach do piwiarni wchodzi kobiety. Nawet jeśli żona przychodzi po męża, to prosi o wywołanie go z piwiarni lub stuka w szybę. Pod tym względem od pozostałych dni tygodnia wyraźnie odróżniają się wolne soboty i niedziele. Ruch konsumentów jest wtedy bardzo duży i zmniejsza się jedynie w porze obiadowej (12⁰⁰–13⁰⁰). W oczy rzuca się odświętny, elegancki ubiór wielu klientów oraz – wyjątkowo notowana w tych dniach – obecność kobiet, a nawet całych rodzin, przebywających wszakże na zewnątrz lokalu. Odnosimy wrażenie, iż istnienie tej szczególnej, symbolicznej granicy, związane jest z tradycją Śląska i zwyczajową rezerwacją pewnych przestrzeni wyłącznie dla mężczyzn, a innych wyłącznie

dla kobiet. Zdaniem naszej informatorki barierę tę łamią tylko *Polki, które malują sobie paznokcie i przeiadują po lokalach*. Te tradycyjne zachowania wiążą się – jak się zdaje – ze społecznym składem całego osiedla D. Zamieszkuje je bowiem – w dość znacznym stopniu – autochtoniczna ludność śląska, w mniejszym zaś – ludność napływowa pochodząca spoza regionu.

Supersam. Drugim miejscem społecznego skupienia w przestrzeni publicznej osiedla D jest Supersam, nazywany powszechnie przez mieszkańców *Azetem*. Jest to duży, dwukondygnacyjny bunkier; na parterze znajdują się podstawowe stoiska spożywcze i warzywnicze, na piętrze zaś prowadzona jest sprzedaż artykułów odzieżowych i przemysłowych. Na obu kondygnacjach największy metraż zajmują wyodrębnione za pomocą specjalnych barierek stoiska samoobsługowe.

Ruch w Supersamie utrzymuje się na stałym, dość wysokim poziomie i tylko sporadycznie jest niewielki. Sklep bowiem jest największą tego typu placówką w mieście i obsługuje mieszkańców osiedla D, miasta, okolicznych wiosek, a nawet dość odległych miejscowości. Zaopatrują się w nim na przykład niektórzy mieszkańcy Katowic i Częstochowy, przekonani o dobrym zaopatrzeniu sklepu, zwłaszcza w artykuły spożywcze. Natężenie ruchu w przekroju dziennym jest dosyć zróżnicowane i wyodrębnić można przynajmniej dwie pory szczytowe: tuż po otwarciu (7⁰⁰–8⁰⁰) oraz między 14³⁰ a 17⁰⁰. Nie należy jednak zapominać o pewnym symptomatycznym zjawisku. Nawet gdy nie ma pory szczytu i klientów jest niewielu, wystarczy wystawienie atrakcyjnego towaru – w miarę taniego, znanego i sprawdzonego – by ruch wyraźnie się ożywił. Mamy przy tym pewność, iż funkcjonuje w takich przypadkach system błyskawicznej informacji i komunikacji. Pomocne są służbowe telefony, osobiste znajomości, przebywanie w pobliżu sklepu.

Ruch w Supersamie jest wyraźnie skorelowany z frekwencją w środkach transportu masowego. Rano przyjeżdżają do niego mieszkańcy odległych i peryferyjnych dzielnic – Jaroszewic, Cielmic, Hołdunowa, Bierunia. Korzystają oni z nielicznych linii autobusowych łączących te części miasta z jego umownym centrum. Po południu natomiast, w godzinach 14³⁰–15³⁰ wracają z pracy – często specjalnymi liniami (211) – pracownicy Fabryki Samochodów Małolitrażowych i innych zakładów przemysłowych. Nie-

mał rutynowo po opuszczeniu autobusów udają się do Supersamu. Po tej „inwazji” ruch w sklepie powoli spada, przystanki pustoszeją i zwiększa się liczba oczekujących taksówek.

Istnieją również znaczące zróżnicowania w funkcjonowaniu sklepu w przekroju tygodniowym. I w tym przypadku bardzo charakterystyczne są poniedziałki, zwłaszcza po wolnej sobocie. W tych bowiem dniach ruch jest duży, lecz skupiony głównie przy stoiskach z pieczywem, nabiałem, skupem butelek, a po 13⁰⁰ – przy monopolowym. Jak określił to – w październiku 1989 roku – jeden z informatorów ... *poniedziałek w Supersamie jest dniem politycznym*. Bardzo często bowiem brakuje pieczywa, kolejki są wydłużone i zdesperowani klienci delegują nierzadko „komitety obywatelskie” do złożenia skargi w lokalnych instytucjach polityczno-administracyjnych.

Innym wyraźnie odróżniającym się dniem jest piątek, zwłaszcza przed wolną sobotą. W Supersamie panuje trudny do opisanego chaos, ludzie wpadają na siebie, stale się potracają, a ich irytację pogłębia jeszcze do niedawna transmitowana przez głośniki zachęta do korzystania z usług sklepu. Piątki to w zasadzie jedyny dzień, w którym duży ruch trwa aż do samego zamknięcia, to jest do godziny 19⁰⁰. Trudno w tym miejscu nie podkreślić, iż dużym czy wręcz ogromnym zainteresowaniem cieszy się stoisko monopolowe. Zbliża się bowiem pora tradycyjnych na Śląsku konwentyki sobotnio-niedzielných.

W soboty natomiast zanotowaliśmy natomiast ruch średni, skoncentrowany głównie przy stoisku z napojami (piwem), nabiałem i pieczywem. Z kolei w niektóre wolne soboty, kiedy sklep funkcjonował normalnie, to jest do godziny 19⁰⁰, ruch klientów był minimalny. Podobnie zresztą jak w przededniu Bożego Ciała i innych świąt. Wydaje się, że wynikało to z dwóch powodów. Po pierwsze brakowało pełniejszej informacji o przedłużeniu czasu pracy placówki, a po drugie mieszkańcy Tychów nie są przyzwyczajeni do robienia zakupów w sobotnie popołudnie. Czas ten bowiem jest zarezerwowany na spotkania towarzyskie i rodzinne.

Zupełnie odrębnego potraktowania wymagają tak zwane kiermasze świąteczne, organizowane wewnątrz i na zewnątrz Supersamu. Opisywać je w wielu przypadkach winien raczej zawodowy humorysta, a nie socjolog. Kiermasze przygotowane są głównie na terenie parkingu przylegającego do sklepu, czyli na

powierzchni około 150 m². Wokół tego placu pospiesznie ustawia się rozkładane stragany kiermaszowe, a na jego środku specjalny „wybieg” do prezentacji mody i podest dla lokalnych zespołów rozrywkowych. Pod ścianą Supersamu w przestrzeni ogrodzonej specjalnymi barierkami, otwiera się punkt sprzedaży piwa. Całkowicie niewykorzystany pozostaje natomiast teren sąsiedni, jeśli nie liczyć załatwiających tam swoje potrzeby fizjologiczne piwoszy. Na pozostałych kilkudziesięciu metrach tłoczą się ludzie, panuje kompletny chaos, bałagan przestrzenny. Klienci są podnieceni i agresywni. Nie zauważyliśmy w dniach kiermaszowych żadnych cykli ani też jakichś szczególnych rytmów. Dominuje tłok i hałas i to od wczesnych godzin rannych aż do zamknięcia bud kiermaszowych. Na przykład ubiegłoroczny kiermasz (1989) rozpoczął się w poniedziałek o 13⁰⁰, a już o 13³⁰ zgromadził się tłum potencjalnych klientów. Świadczy to o tym, że impreza handlowa organizowana nawet w poniedziałek i w godzinach pracy, jest w stanie przyciągnąć wiele osób. Potwierdza to naszą wcześniejszą hipotezę, iż centrum powstaje bez względu na porę dnia i dzień tygodnia, a warunkiem koniecznym jest obecność, czy tylko przewidywanie obecności, atrakcyjnych towarów. Po zakończeniu kiermaszu ruch wygasa i wszystko wraca do normy. Pojawiają się wtedy znowu sprzedawcy literatury kościelnej (Adwentyści Dnia Siódmego), studenci mierzący przechodniom ciśnienie, góralki sprzedające oscypki, handlarze dewocjonaliami i tombakową biżuterią, a nawet samochód z losami loterii. Wszyscy oni rozkładają swoje stoiska w pobliżu wejścia do przemysłowej części Supersamu, nie zagospodarowując w najmniejszym nawet stopniu faktycznie wolnej przestrzeni, znajdujące się w bezpośrednim sąsiedztwie sklepu.

Targowisko. Trzecim z ważnych ośrodków skupienia w przestrzeni publicznej osiedla D jest targowisko. Zajmuje ono obszar około 200 m², cechuje je pewna logika przestrzenna i specjalna hierarchia wewnętrzna. Targowisko powstało na planie prostokąta i na obrzeżnych jego częściach znajdują się stragany stałe, wykupione lub dzierżawione przez użytkowników. Ci ostatni oferują bogaty asortyment owoców i warzyw. Ta część targowiska, elitarna w istocie, jest obok piwiarni Kameralna i *długiego targu* miejscem handlowym stale oferującym – po cenach równowagi – poszukiwane towary.

Zdecydowanie niżej w hierarchii targowiskowej sytuują się właściciele stoisk zaimprovizowanych (stoły, blaty, skrzynie). Zajmują oni przestrzeń gorszą, mniej eksponowaną i rzadziej odwiedzaną przez klientów. Ich oferta jest stosunkowo skromna, w zasadzie jednoasortymentowa. Kolejne miejsce w tej hierarchii zajmują handlarze sprzedający towar wprost ze skrzyń (owoce) lub z samochodów dostawczych. Natomiast najbardziej podrzędne miejsce w hierarchii targowiskowej, wyrażające się również w szczególnej marginalizacji przestrzennej, przypada drobnym i przypadkowym handlarzom. Są oni zepchnięci poza obręb targowiska, czasami wciskają się stałe stragany, najczęściej jednak rozkładają swoje towary na schodach sklepowych, na chodnikach, pod ścianami.

Natężenie ruchu na targowisku jest zróżnicowane i zależy od pory dnia i tygodnia. W przekroju dziennym wyróżnić można dwa charakterystyczne szczyty. Pierwszy z nich przypada na godziny 10⁰⁰–12⁰⁰, a trzon klienteli tworzą niepracujące (co nie jest zjawiskiem rzadkim w osiedlu D) gospodynie domowe, emeryci. Drugi natomiast rozpoczyna się około godziny 15⁰⁰ i trwa do 17⁰⁰. Tym razem na targowisko przychodzą klienci, którzy skończyli właśnie pracę. Później ruch stopniowo wygasa, by po godzinie 19⁰⁰, czyli równo niemal z zamknięciem Supersamu, całkowicie ustać. Korelacja w funkcjonowaniu obu tych placówek jest widoczna i oczywista. Wraz z zamknięciem straganów handlarze rozpoczynają przygotowania do dnia następnego. Zaimprovizowane stoiska przysyłane są plachtami brezentowymi, a stragany trwale zasuwane kratami.

Istnieją też pewne prawidłowości w tygodniowym cyklu funkcjonowania targowiska. Ruch poniedziałkowy, zwłaszcza w godzinach przedpołudniowych, jest jednoznacznie skorelowany z godzinami otwarcia Supersamu. Jeśli sklep otwarty jest od rana, to i ruch na targowisku jest dość znaczny. Jeśli zaś Supersam jest czynny od 13⁰⁰, to w takich przypadkach ruch na targowisku jest znikomy. W następne dni tygodnia, aż do popołudnia we czwartek, ruch utrzymuje się na stałym, średnim poziomie, a wspomniany cykl dobowy jest zachowywany. Wraz ze zbliżaniem się końca tygodnia ruch rośnie, aby osiągnąć szczyt w piątek (cały dzień) i sobotę (zazwyczaj przed południem). Zakupy piątkowe, a zwłaszcza sobotnie, robi się w osiedlu D w gronie rodzinnym, co wzmaga jeszcze zatłoczenie i hałas na targowisku. Całkowity natomiast spokój

panuje na nim w niedzielę, gdyż wszystkie stragany są zamknięte i tylko nieliczne przekupki, sytuujące się teraz w centralnej części targowiska, oferują kwiaty, czasami owoce (truskawki, jagody).

Także w przestrzeni targowiska potwierdzenie znajduje wcześniej sformułowana przez nas hipoteza. Jeśli bowiem pojawi się handlarz oferujący tani i sprawdzony towar, to bez względu na porę dnia i dzień tygodnia okolice jego straganu staną się centralnym i najbardziej zagęszczonym miejscem targowiska.

Długi targ. W drugim kwartale 1990 roku pojawił się najważniejszy w przestrzeni osiedla i całego miasta ośrodek społecznego skupienia. *Długi targ*, jak powszechnie określają go mieszkańcy, ulokowano na częściowo wyłączonej z ruchu kołowego ulicy Dąbrowskiego, jednej z ważniejszych arterii w umownym centrum Tychów. Jego powstanie wpłynęło zasadniczo na spadek zainteresowania zarówno kupujących jak i sprzedających na targu w Starych Tychach i targowisku usytuowanym nieopodal Supersamu. Handlowa oferta *długiego targu* jest niezwykle bogata i kupić tutaj można niemal wszystkie artykuły spożywcze, w tym i używki, pieczywo, artykuły gospodarstwa domowego, owoce, warzywa, gadzety etc. W mieście skrajnie zaniedbanym pod względem infrastruktury handlowo-usługowej *długi targ* rozwiązuje częściowo trudności aprowizacyjne tyszan. Artykuły spożywcze i towary przemysłowe są tutaj zdecydowanie tańsze niżli w sklepach gdyż handlarze obwoźni nie płacą podatków ani też nie narzucają zbyt wygórowanych marż. Mieszkańcy miasta tłumie odwiedzają *długi targ* w każdy dzień tygodnia lecz szczyt zakupów przypada na cały piątek i sobotnie przedpołudnie. Wtedy też na tyski targ przyjeżdżają kupcy i handlarze z ościennych województw, w dni powszednie oferujący towary we własnych miastach i miasteczkach. Ulokowanie *długiego targu* w umownym centrum miasta, pozytywnie oceniane przez mieszkańców dzielnic peryferyjnych, stało się prawdziwym utrapieniem dla lokatorów ulicy Dąbrowskiego. Od wczesnych godzin rannych panuje na niej bowiem trudny do opisanego chaos i hałas. Setki ludzi, ścieśnionych na niewielkiej przestrzeni, omijają kolejne stragany, stoły, samochody z towarem. Głęboką i bezwzględną dezorganizację pogłębia jeszcze stały ruch samochodów i furgonetek dostawczych; nic zatem dziwnego, iż mieszkańcy tej części miasta nalegają na zmianę decyzji lokalizacyjnej i przeniesienie targu w inne miejsce. 17 października lokalny tygodnik „Echo” zamieścił oficjalny, pod-

pisany przez Zarząd Miasta, anons o likwidacji *długiego targu* do końca roku. Władze Tychów przeprosiły również lokatorów za wszelkie uciążliwości związane z jego istnieniem.

Inne obiekty handlowo-usługowe. Hipotezę naszą, iż tam gdzie jest tani i deficytowy towar tam szybko powstaje namiastka centrum potwierdza także, a do pewnego stopnia nawet ją wzbogaca, obserwacja funkcjonowania pozostałych placówek handlowo-usługowych zlokalizowanych w badanym fragmencie osiedla D. Upraszczając nieco sprawę można przyjąć, iż ożywają one wtedy, gdy pojawia się w nich atrakcyjny czy deficytowy towar oraz – co nie jest wcale rzadkie – gdy inne obiekty danych branż są zamknięte. Istnieją wszakże i przestrzenie niemal całkowicie martwe w sensie społecznym, wykorzystywane raczej incydentalnie, przy okazji okolicznościowych imprez. Trudno tutaj nie wspomnieć o KMPiK Przyjaźń (ul. Darwina), który w normalnych warunkach mógłby, i winien być, widoczną placówką kulturotwórczą. Tymczasem nasze codzienne obserwacje wskazują, iż w pustej czytelnicy przebywają najczęściej 2–3 osoby, raz czy dwa w miesiącu występuje amatorski zespół teatralny, odbywa się wystawka obrazów czy wygłasza odczyt lokalny bioenergoterapeuta. Placówka ta, także w ocenie naszych rozmówców, nie spełnia należycie swoich funkcji, spychając osiedle D do poziomu *pustyni kulturalnej*.

Placówkami, które w zasadzie uzupełniają działalność Supersamu, są sklepy: spożywczy przy ulicy Dąbrowskiego i nabiałowy przy Alei Niepodległości. Pierwszy z nich prosperuje najlepiej, gdy Supersam jest zamknięty, czyli głównie w poniedziałkowe przedpołudnia. W drugim z kolei, znajdującym się pod patronatem Zakładu Mleczarskiego Śląsk, ruch jest ustabilizowany na średnim poziomie i gwałtownie wzrasta w piątki oraz w okresach deficytu niektórych produktów nabiałowych na rynku. Natomiast ciągle *stan oblężenia*, ze względu na stosunkowo dobre zaopatrzenie, odnotowaliśmy w sklepie cukierniczym przy ul. Grota-Roweckiego, uważanym za jeden z najlepszych w całych Tychach, a nawet w województwie katowickim. Jeśli zaś chodzi o sąsiadujące z nim małe sklepy i punkty usługowe (pasmanteryjne, nabiałowy, Rank Xerox, sklep z obuwiem domowym), to frekwencja w nich jest w prosty sposób skorelowana z ruchem na targowisku i Supersamie.

Nieznaczne zainteresowanie budzą sklepy Mody Polskiej i RTV, o

ile nie ma w nich atrakcyjnych towarów. Natomiast jedyny w osiedlu D urząd pocztowy (ulica Darwina), o ile w ogóle jest czynny, funkcjonuje w sposób charakterystyczny. Nigdy bowiem nie odnotowaliśmy braku klientów w placówce, gdyż nie ma żadnej innej poczty w pobliżu, a czas jej otwarcia jest poważnie okrojony (poniedziałki, środy i piątki od 12⁰⁰ do 19⁰⁰, wtorki i czwartki od 8⁰⁰ do 15⁰⁰). Największe nasilenie ruchu występuje w połowie każdego miesiąca, albowiem jest to ostateczny termin płatności i regulacji różnych należności.

3.2.2.2 Przestrzeń publiczna – rekreacyjna

Szczególną formą przestrzeni publicznej, wcześniej już wspomnianą, jest przestrzeń rekreacyjna. Tworzą ją w przypadku osiedla D: alejka spacerowa, skwery przylegające do niej oraz niewielkie place zabaw. Jest to więc przestrzeń niezwykle skąpa, zważywszy, iż w tym fragmencie miasta mieszka prawie trzynaście tysięcy ludzi. Co gorsza, jest ona źle zaprojektowana, nielogicznie wytyczona i zdewastowana. Ponadto stale się kurczy ze względu na wyraźną ekspansywność przestrzenną ludzi pijących alkohol i zawłaszczających kolejne jej fragmenty, gospodyń wykorzystujących trawniki i skwery jako suszarnie bielizny oraz właścicieli samochodów tworzących samowolnie parkingi. Prowadzi to do prywatyzacji przestrzeni publicznej i jednoczesnego powiększania przestrzeni półpublicznej. Zagadnienia te omawiamy zatem szerzej w podrozdziale poświęconym tej ostatniej kategorii przestrzeni.

Znaczna część przestrzeni rekreacyjnej w ogóle nie może być wykorzystana gdyż ludzie dążąc do ułatwień w poruszaniu się wydeptują coraz to nowe ścieżki i nie korzystają ze ścieżek nielogicznie wytyczonych. W ten właśnie sposób przestało pełnić swoją funkcję boisko do piłki nożnej i plac zabaw dla dzieci, częściowo wydeptane, a częściowo zamienione na suszarnie bielizny.

Stale dewastacji ulegają place zabaw dla dzieci czy ściślej to, co jeszcze z nich pozostało. Nic więc dziwnego, iż ich użytkownicy poszukują miejsc alternatywnych, znajdując je na wyasfaltowanych drogach wewnętrznych osiedla lub anektując przestrzeń rekreacyjną (ogrodzoną) należącą do przedszkoli i żłobków. To pierwsze zjawisko jest groźne i niepokojące. Dzieci zajmują bowiem ruchliwe, uczęszczane przez pojazdy prywatne i dostawcze, alejki i drogi.

W przestrzeni rekreacyjnej osiedla D trudno jest uchwycić jakieś wyraźne i charakterystyczne rytmy i cykle. Wykorzystanie tej szczątkowej przestrzeni w znacznym stopniu zależy od pogody. Jeśli

jest ona sprzyjająca, to obserwować można bawiące się dzieci, wypoczywających ludzi, głównie starszych. Dzieje się tak wtedy tylko, gdy ławek i skwerów nie zajmują pijący alkohol. Spacerowicze bowiem omijają te miejsca, nie chcąc narazić się na zaczepki.

Sytuacja ta zmienia się dosyć wyraźnie w niedziele i święta. Pijący alkohol są wówczas mniej widoczni, a w przestrzeni rekreacyjnej pojawiają się odświętnie ubrani spacerowicze. Obserwowaliśmy to w każdą niedzielę, i to bez względu na pogodę. Wydaje się więc, iż poobiedni spacer z rodziną pozostał, przynajmniej w tej części Śląska, jednym z elementów tradycyjnego sposobu spędzania wolnego czasu w dni świąteczne.

3.2.3 Przestrzeń półpubliczna – reguły jej zawłaszczania

Wspomniano już wcześniej, iż dostęp do przestrzeni półpublicznej powstałej – w wypadku osiedla D – w efekcie zabiegów *prywatyzacyjnych* w przestrzeni publicznej, jest symbolicznie ograniczany. Owe ograniczenia mają zróżnicowany charakter i zależą od kategorii *aktorów*, rodzaju używanych przez nich *dekoracji* oraz form naznaczania. W badanym fragmencie osiedla D wyróżnić można trzy podstawowe grupy osób prywatyzujących przestrzeń publiczną. Podejmowane przez nie działania różni stopień ekspansywności i ostentacyjności. Najbardziej widoczni i wyzywający zarazem są pijący alkohol. Najbardziej stonowani natomiast – organizatorzy *dzikich* parkingów. Paradoksem jest, iż to właśnie oni są zazwyczaj mocno napiętnowani przez mieszkańców, którzy tolerancyjnie odnoszą się do zawłaszczających przestrzeń konsumentów alkoholu. Natomiast niejako za naturalną formę prywatyzacji uważa się anektowanie terenów rekreacyjnych przez gospodynie, tworzące z nich suszarnie bielizny. To zróżnicowane traktowanie wydaje się być charakterystyczne, zważywszy, iż wszystkie trzy grupy zajmują tę samą ogólnodostępną dotychczas przestrzeń.

3.2.3.1 Przestrzeń półpubliczna – anektowana (przyswajana) przez pijących alkohol

Wysoce symptomatyczny jest zasięg terenów publicznych zajmowanych przez pijących alkohol i stopień przyzwolenia udzielanego im przez innych użytkowników tych przestrzeni. Odnosimy wrażenie, iż obszar zawłaszczany stale się zwiększa, przy stosunkowo ustabilizowa-

nej tolerancji wobec pijących. Nie wykluczamy zatem, że w przypadku powtórzenia naszych badań w kolejnych latach owe obszary byłyby jeszcze większe. Obecnie zajęto już całkowicie skwer położony między alejką spacerową i ulicą Dębową. Pierwotnie miała to być przestrzeń wypoczynkowa, o takim zamiśle świadczą ustawione w jej obrębie ławki i pozostałości ozdobnych krzewów. Podczas wielomiesięcznych obserwacji nie dostrzegliśmy jednak żadnych innych użytkowników, jak tylko pijących alkohol, zwłaszcza piwo i wino. O teren ten nie troszczy się prawie w ogóle Zarząd Zieleni Miejskiej, rezygnując z prowadzenia regularnych prac porządkowych. Nie pielęgnowane krzewy rozrosły się nadmiernie, tworząc doskonałe zabezpieczenie czy wręcz kryjówkę. Cały teren *udekorowany* jest butelkami i setkami kapsli po piwie, winie i wódce.

Ta szczególna przestrzeń ze względu na jej naznaczenie, „dekorację” i kategorię użytkowników stanowi przestrzeń tabu dla pozostałych mieszkańców osiedla. Analogiczną sytuację odnotowaliśmy w pobliżu piwiarni Kameralnej. Pijący alkohol wydeptali wśród krzewów wąski trakt prowadzący do długiego murku, który był miejscem rytualnych spotkań przy piwie. I tam dekoracja jest identyczna, a klientela podobna. Ze względu jednak na liczne skargi lokatorów władze miejskie zdecydowały się w ostatnich dniach października 1988 na całkowite wycięcie krzewów i odsłonięcie terenu.

O ile w powyższych przypadkach ludzi pijących alkohol cechuje pewna dyskrecja, o tyle na głównej alei spacerowej konsumpcja jest w pełni ostentacyjna. Nie zakłóciły jej w żaden sposób nasze przygotowania do robienia zdjęć. Pijących alkohol nie krępuje też stała obecność przechodniów, dzieci, ludzi wracających z pracy. W pogodne dni większość ławek znajdujących się przy alejce spacerowej zajmowana jest właśnie przez pijących mężczyzn. Jeśli wyczerpią oni ów szczególnie limit miejsca, to przenoszą się na tereny przyległe, głównie na place zabaw, a nawet na boiska przyszkolne. W przypadku pogody deszczowej zajmowane są z kolei podcienia budynków mieszkalnych stojących przy Alei Niepodległości.

Picie alkoholu w zaanektowanych przestrzeniach półpublicznych cechuje pewien rytm dzienny i tygodniowy. Pierwsi pijący spotykają się już około godziny 7 rano, czyli w porze, w której można kupić piwo w pobliskim Supersamie. Spotkania te trwają zazwyczaj do godziny 9 lub 10, to jest do otwarcia piwiarni Astoria (osiedle Elżbieta) lub piwiarni Kameralna. Część konsumentów zmienia wtedy miejsce pobytu, lecz część pozostaje, czasami nawet przez cały dzień. Spotkania

na alejce spacerowej nie są przypadkowe, mają własną dramaturgię i charakter spektaklu. Uczestniczący w nim mężczyźni przychodzą jedynie ze świeżo zakupionym piwem butelkowym w torbach reklamowych. Zazwyczaj do 13 piją przyniesione piwo, choć podczas naszych obserwacji widzieliśmy pijących wódkę od wczesnych godzin rannych. Alkohol pochodzi najczęściej z melin, których na obszarze badanym jest przynajmniej kilka. Po godzinie 13⁰⁰ struktura spożycia wyraźnie się zmienia i w części piwo zastępują legalnie nabyte wódka i wino. Kolejny szczyt spożycia przypada na godziny popołudniowe, począwszy od 17 i trwa, niezależnie od pory roku, do zmierzchu czy nawet późnego wieczora. Sytuacja taka, jeśli pogoda jest sprzyjająca, powtarza się codziennie, z wyjątkiem niedziel, podczas których przestrzeń rekreacyjna wykorzystywana jest zgodnie z przeznaczeniem.

To co najbardziej nas zaskoczyło, to szczególna wyrozumiałość mieszkańców wobec pijących alkohol, okupujących tak wiele terenów rekreacyjnych i zielonych, i to w osiedlu skąpo w nie wyposażonym. Zachowują się oni nierzadko głośno, wyzywająco, ekspansywnie, a mimo to nikt nie interweniuje (przynajmniej my nigdy takiej interwencji nie obserwowaliśmy). Jeden z naszych rozmówców sugerował, iż ta indyferencja wiąże się z pewną normą przyzwolenia na spożywanie alkoholu. Normą tą objęci są na Śląsku mężczyźni posiadający stałe zatrudnienie, lożący na utrzymanie rodziny, nie wszczynający awantur w domu. Tolerowane jest także picie alkoholu przez kobiety, jeśli nie jest ono notoryczne i publiczne. Z brakiem tolerancji spotykało się natomiast pijaństwo codzienne i związane z nim awanturnictwo. Człowiek przekraczający te, trzeba przyznać, liberalne granice otrzymywał obelżywe określenie *chachar*. Do analogicznej konkluzji doszli również członkowie zespołu kierowanego przez Jacka Wodza, zainteresowani ładem społecznym i aksjonormatywnym w starych dzielnicach mieszkaniowych na Śląsku⁵.

3.2.3.2 Przestrzeń półpubliczna – parkingi samorzutne

Drugą formą prywatyzacji przestrzeni półpublicznej jest jej przeobrażanie – przez właścicieli pojazdów mechanicznych – w parkingi samorzutne, samowolne. Jest to zjawisko w Tychach dość powszechne, ze względu na notoryczny brak stałych garaży. Różna jest natomiast

⁵Por. *Społeczności lokalne regionu Górnego Śląska*, J. Sztumski, J. Wódz (red. red.), Wrocław i m. 1987; *Normy społeczne – ład społeczny – patologia społeczna*, J. Wódz (red.), Katowice 1985; *Ład społeczny w starej dzielnicy mieszkaniowej. Zagadnienia organizacji organizacji społecznej*, J. Wódz (red.), Katowice 1986.

jego skala w poszczególnych częściach miasta. W przypadku badanego fragmentu osiedla D powstały dwa trójkątne parkingi. Pomijamy tutaj bardzo rozpowszechnione pozostawianie samochodów na poboczach dróg wewnętrznych i alejek oraz, co gorsza, bezpośrednio na chodnikach przeznaczonych wyłącznie dla pieszych. Ten ostatni zwyczaj powoduje, iż szerokie stosunkowo chodniki przeistaczają się w wąskie ścieżki. Charakterystyczne jest także i to, iż samochody stoją nieraz wprost pod oknami właścicieli. Nic więc dziwnego, że z 33 naszych rozmówców aż 15 napiętnowało stanowczo te praktyki (9 uwag dotyczyło parkowania samochodów pod oknem, a dalszych sześć odnosiło się do hałasu i smrodu spalin w okolicach domów). Ta negatywna ocena jest w znacznym stopniu usprawiedliwiona, gdyż właściciele pojazdów traktują wewnętrzne przestrzenie osiedla, zwłaszcza zaś chodniki i alejki dla pieszych, także jako miejsce napraw, stanowisk do mycia, prób szybkości.

Wywiady swobodne z mieszkańcami osiedla D dość jednoznacznie wskazują, że samowolne parkingi oceniane są tak źle dopiero od początku lat osiemdziesiątych. Do tego bowiem czasu samochodów było stosunkowo niewiele, a same parkingi były specyficznymi miejscami społecznego skupienia. Symptomatyczny jest los dzikiego parkingu, zbudowanego w końcu lat siedemdziesiątych przez mieszkańców dwóch klatek bloku przy Alei Niepodległości, na dawnym trawniku stanowiącym przedłużenie placu zabaw dla dzieci. Teren został ogrodzony z dwóch stron barierkami, podzielony na 6 boksów, każdy z własnym numerem, a cały parking oświetlony specjalną latarnią zainstalowaną na koszt właścicieli pojazdów. Przenieśli oni także na teren tego parkingu ławki. Każda poważniejsza naprawa, montaż radia, malowanie kołpaków etc., wykonywane odtąd były, i są nadal, w większej grupie, do której dołączają niekiedy żony właścicieli. Oni sami spędzają na parkingu, zwłaszcza w lecie, wiele czasu – często 5–6 godzin dziennie. Początkowo ich działania – wiemy to od naszych rozmówców i samych zainteresowanych – spotkały się z aprobatą i zrozumieniem pozostałych mieszkańców bloku. Sytuacja uległa dosyć istotnej zmianie, kiedy w osiedlu przybyło wiele samochodów, a ich właściciele zaczęli zachowywać się coraz bardziej agresywnie i ekspansywnie, zastawiając pojazdami drogi i chodniki. Zaniepokojenie lokatorów wzmacnia także notoryczne przekraczanie przepisów ruchu drogowego, zwłaszcza zaś poruszanie się z nadmierną prędkością po wewnętrznych wąskich drogach osiedlowych, na których często bawią się dzieci (dopuszczalna prędkość: 30 km/godz). Skalę i stopień tego szczególnego konfliktu przestrzennego ujawnił wypadek drogowy

na wewnętrznej uliczce osiedla. Młody motocyklista jadący z dużą prędkością wpadł na cofający samochód osobowy. W pobliżu zderzenie znajdowała się grupka małych dzieci, bawiących się na chodniku. W ciągu kilku minut zbiegli się lokatorzy tworząc niezwykle agresywny tłum. Zaatakował on, szarpiąc i popychając, dotkliwie poranionego i znajdującego się w stanie szoku motocyklistę. Co więcej, do takich agresywnych zachowań nakłaniali tłum widzowie, zajmujący miejsca na balkonach okolicznych domów. Znani nam z łagodnego usposobienia mieszkańcy zachowywali się niegrzecznie, wręcz chamsko i brutalnie. Nikt natomiast nie zwrócił uwagi na to, iż współwinnym zajścia był kierowca samochodu, który nieopatrznie wysunął się z bocznej alejki. Na szczęście szybko przyjechała policja, która wzięła motocyklistę do pojazdu służbowego, chroniąc go tym samym przed dalszymi napaściami tłumu. W tym jednostkowym przypadku ujawniła się cała agresywność lokatorów wobec właścicieli pojazdów. Motocyklista personifikował bowiem owych właścicieli, budzących mieszkańców rannym zapalaniem samochodów, zatruwających powietrze spalinami, zajmujących chodniki i stanowiących zagrożenie dla bawiących się na nich dzieci.

3.2.3.3 Przestrzeń półpubliczna – tereny zielone zaadaptowane na suszarnie bielizny

Ostatnią kategorią przestrzeni półpublicznej uwzględnioną w badaniach osiedla D były tereny zielone adaptowane na suszarnie bielizny. Głównymi *aktorkami* w tym procesie prywatyzacji są gospodynie domowe mieszkające w pobliskich blokach. Bez żenady wywieszają one do suszenia wypraną pościel, odzież, a nawet bieliznę osobistą. Wietrzą nierzadko pierzyny, kołdry, poduszki i narzuty. Ten zwyczaj wywieszania na podwórku prania i pościeli wywodzi się najprawdopodobniej z tradycji wiejskich. Przypomina także, w pewnym stopniu, starą tradycję francuską wspólnego prania i suszenia bielizny (*lavoir*). W miejskich rodzinach śląskich natomiast częściej wywiesza się pranie na balkonach, a pościel wietrzy w oknach.

Kobiety rozwieszające pranie zachowują się niemal zupełnie tak, jak gdyby przebywały we własnym mieszkaniu; są ubrane niedbale i nieuczesane, noszą podomki i papucie. W istocie suszarnie stanowią więc funkcjonalne dopełnienie mieszkań i ich zewnętrzne enklawy.

Rozwieszaniu bielizny towarzyszy specyficzna dramaturgia. Kobiety spotykają się dyskutując, plotkując, wymieniają rozmaite informacje. W owych spotkaniach uczestniczą nie tylko te, które wywieszają pranie,

ale również ich sąsiadki i znajome. Prywatne dyskusje w miejscu prawie publicznym zastępują w znacznym stopniu, spotkania w mieszkaniach.

Opisana adaptacja przestrzeni półpublicznej występuje najczęściej w słoneczne i pogodne dni. Rodzi się więc sprzeczność interesów między gospodyniami a dziećmi, które właśnie wówczas chcą korzystać z terenów zielonych. Górą w tym sporze są kobiety, gdyż ich poczynania uznaje się za naturalne i powszechnie akceptuje. Dzieje się tak mimo, iż zawłaszczaniu podlegają cenne, ze względu na swoją rzadkość tereny rekreacyjne (zielone). Warto przy tym podkreślić, iż odbywa się to w zgodzie z pewną logiką i porządkiem. Nie potrafiliśmy ich dotąd odczytać, choć wiemy, że nie dochodzi nigdy do konfliktów między gospodyniami, pomimo iż teren zaimprovizowanych suszarni jest ograniczony.

3.2.4 Przestrzeń półprywatna

Szczególną odmianą przestrzeni półpublicznej jest przestrzeń półprywatna. Różni je wszakże stopień i zakres przyswojenia i zawłaszczania. O ile w pierwszym przypadku podkreślamy w nazwie pewną ogólnodostępność przestrzeni, o tyle w drugim eksponujemy ograniczone prawo dostępu. Najbardziej charakterystycznymi przykładami przestrzeni półprywatnej są w badanym osiedlu D: przestrzeń około-blokowa, zajęta najczęściej przez ogródki przydomowe oraz przestrzeń okółomieszkaniowa.

W obu wymiarach przestrzeni półprywatnej, podlegającej zaawansowanemu procesowi przyswajania i zawłaszczania, zachodzi wiele aktywności jednostkowych i zbiorowych, głównie rodzinnych. Z tego też względu owe przestrzenie są postrzegane i waloryzowane z silnym zaangażowaniem emocjonalnym. Wyraźnie dostrzegaliśmy je w wywiadach swobodnych z 33 mieszkańcami obszaru badanego. Oceniali oni, iż otaczająca ich blok i mieszkanie przestrzeń nie jest ani zbyt atrakcyjna, ani też odpychająca. Aż 16 osób utrzymywało, że jest *taka sobie*, zupełnie bez wyrazu i nijaka. Tylko jedna twierdziła, iż jest bardzo ładna, 13 – że ładne są niektóre jej fragmenty, jedna – że jest bardzo brzydka, a dwie – że brzydka.

Podobnie jak przy percepcji przestrzeni publicznej, również i tym razem zadaliśmy pytania kontrolne i pogłębiające. Pytaliśmy wprost o to, co w tej półprywatnej przestrzeni i jej najbliższym otoczeniu najbardziej się podoba i nie podoba. Jak się okazało, szczególnie pozytywnie oceniano obecność zieleni w najbliższej okolicy domu (24 wskazania),

ładne podwórko (10 wskazań) oraz istnienie ogródków przydomowych (6 wskazań). Podkreślano też ogólną czystość (5), uporządkowanie otoczenia i sposób jego zagospodarowania (5). Za najbardziej szpecące otoczenie uznawano natomiast aprkowanie samochodów pod domem i oknami (9 wskazań), bezpośrednie sąsiedztwo targowiska i dużego sklepu (7), hałas i smród spalin (6), brud (4), brak miejsca do zabaw dzieci (4).

Bardziej szczegółowe rozmowy z ankietowanymi ujawniły dość charakterystyczną ambiwalencję postaw i ocen wobec najbliższego otoczenia przestrzennego. *Zależy, z której strony na to otoczenie spojrzeć – mówi jeden z rozmówców – bo różnica między dwoma stronami bloku jest jak między piekłem i rajem. Na wprost okien – gwar, samo centrum miasta, wieczny ruch na targowisku, zapchane samochodami chodniki, a z drugiej – sielanka: ogródki przy domu, drzewa, huśtawki i spokój.* Te rozbieżne oceny wynikają ze specjalnego usytuowania osiedla D w przestrzeni całego miasta. Fasady niektórych domów zwrócone są bowiem ku centralnej przestrzeni handlowej, hałaśliwej, zatłoczonej i brudnej. Z drugiej strony część bloków sąsiaduje z centralną przestrzenią administracyjno-polityczną, co powoduje, iż władze miejskie bardziej dbają o otoczenie domów, okalających je trawników i klombów. Zwracali uwagę na to nasi rozmówcy. *I nasz dom i pas zieleni w jego otoczeniu od strony reprezentacyjnej, to znaczy od Prezydium, są zawsze bardziej zadbane. Wiadomo dlaczego. Natomiast od strony podwórka przedstawia się widok ruiny: zdewastowanego bloku, dziurawej uliczki osiedlowej, wydeptanych trawników.* Sami odnosimy wrażenie, iż ta ambiwalencja ocen jest uzasadniona, ponieważ bardziej zadbana część osiedla D (okolice skrzyżowania Alei Niepodległości i ulicy Darwina) stanowi przedłużenie centralnej przestrzeni administracyjno-politycznej Tychów, a część zaniedbana jest w istocie zapleczem targowiska i Supersamu.

3.2.4.1 Przestrzeń półprywatna okołoblokowa – ogródki przydomowe

Ogródki przydomowe powstają w wyniku spontanicznego zaadaptowania i zawłaszczania części przestrzeni przylegającej do bloków mieszkalnych i bezpośrednio do mieszkań. Tę przestrzeń publiczną *prywatyzują* najczęściej mieszkańcy parterów, choć i od tej reguły bywają wyjątki. Obszar ogródkowy wyznaczony jest głównie przez długość mieszkania i odległość między pierwszym i ostatnim jego oknem. Ogródek zaczyna się bezpośrednio przy ścianie bloku, a kończy najczęściej przy

chodniku. Zdecydowana większość tych spontanicznych działek jest ogrodzona albo drucianą siatką, albo barierkami, albo też żywopłotami.

Ogródki przydomowe pełnią dwojakie funkcje. Są bowiem przestrzeniami rekreacyjnymi i wypoczynkowymi oraz miejscami pracy. Mimo, iż znajdują się w samym niemal centrum miasta, wielu ludzi traktuje je jako *enklawy spokoju* i *miejsca kontaktu z naturą*. Nie można przy tym pominąć pewnego znaczenia gospodarczego ogródków, dostarczających z jednej strony warzyw na potrzeby domowe, a z drugiej – stanowiących źródło zarobków (sprzedaż kwiatów i warzyw na pobliskim targu).

Wydaje się też, iż ogródki tworzą pewin rodzaj bariery symbolicznej, utrudniającej dostęp do mieszkań osobom niepożądanym, zwłaszcza chuliganom czy złodziejom. Podkreślamy ów symboliczny charakter, gdyż w gruncie rzeczy fizyczne jej przekroczenie nie nastrocza większych kłopotów.

W zdecydowanej większości ogródki przydomowe stanowić mogą wzór zagospodarowania każdego niemal centymetra ziemi. Wyróżniają się bardzo pozytywnie na tle ogólnego wykorzystania przestrzeni i poprawiają wyrażnie estetykę całego osiedla D. Stanowią też przedmiot dumy, a ich właściciele często angażują się w rywalizację i konkurs o miano najpiękniejszego ogródka czy balkonu.

Tej pozytywnej ocenie ogródków przydomowych towarzyszy jednocześnie niepokój spowodowany poważnymi zanieczyszczeniami gleby na Śląsku. Normy zawartości metali ciężkich są tutaj wielokrotnie przekroczone, a niektóre z uprawianych warzyw metale te szczególnie pochłaniają. Problem ten wymaga radykalnych rozwiązań, a nawet regulacji prawnych. Nieskuteczne okazały się bowiem zalecenia i apele prezydenta miasta i *Sanepidu*.

Ogródki przydomowe przypisane są, jak już wspomniano, mieszkańcom poszczególnych klatek czy wręcz mieszkań. Jeśli któryś z tych właścicieli, z różnych powodów, zrezygnuje z uprawy, to ogródek stoi zazwyczaj niewykorzystany, zdewastowany, powoli zarasta trawą i chwastami. Nie interesuje się nim administracja bloku, a inni lokatorzy, ze względu na jakieś szczególne przypisanie terenu do dawnego właściciela, nie zagospodarowują działki. Świadczy to o sile naznaczenia przestrzeni i trwałości pozostawionych tam *dekoracji*.

3.2.4.2 Przestrzeń półprywatna okolic mieszkaniowa

Do tej kategorii przestrzeni zalicza się przestrzeń okołobalkonową, zawłaszczaną przestrzeń klatek schodowych oraz fragmenty przedsiionków klatek schodowych adaptowane na punkty usługowe lub biura.

Zawłaszczanie, naznaczanie i dekorowanie przestrzeni okołoblokowej, ściśle przylegającej do mieszkania, wyraża – jak się zdaje – indywidualne pragnienie lokatorów zmanifestowania swej obecności w przestrzeni. Owa przestrzeń bowiem, i wkomponowana w nią architektura są nijakie, bez wyrazu. Bloki osiedla D przypominają betonowe bunkry pozbawione jakichkolwiek dekoracyjnych detali architektonicznych. Chęć zaznaczenia swego istnienia w przestrzeni przybrać wszakże może postać karykaturalną. W takich sytuacjach lokatorzy poświęcają bardzo wiele czasu na przyozdabianie balkonu, stale jego odnawianie i wzbogacanie o nowe – zbędne zazwyczaj – detale. Właściciel pewnego balkonu, niemal cały czas wolny w porze letniej poświęca na jego *modernizację*. Tylko w ciągu jednego lata (1988) przebudował barierki, zmienił podmurówki, założył dwa nowe karmniki dla ptaków, wmontował w ściany kolejne odłamki luster i założył następny neon oświetlający wieczorem ten niezwykły balkon. W trakcie naszych obserwacji odnotowaliśmy też wiele innych przypadków pieczołowitego zagospodarowywania balkonów, choć opisany wyżej jest z pewnością najbardziej skrajny.

Sporo emocji, a nawet poważnych konfliktów wzbudza samowolne zagospodarowywanie fragmentów klatek schodowych lub balkonów dostępnych dla części mieszkańców danej kondygnacji (tzw. balkony wielorodzinne). W pierwszym przypadku chodzi najczęściej o montowanie drzwi, często prowizorycznych, przedzielających klatkę schodową i izolujących część mieszkańców od innych lokatorów. W drugim zaś – o bezprawną *aneksję* balkonów znajdujących się na każdej kondygnacji przez jedną lub dwie rodziny. Ten typ balkonów występuje w długim, czteroklatkowym i sześciopiętrowym bloku przy ulicy Darwina. Wydaje się, iż sam projektant nie miał jednoznacznych koncepcji wykorzystania tej przestrzeni. Nie mają ich również mieszkańcy. Niektórzy z nich traktują balkon jako skład rupieci, suszarnię bielizny, inni zaś – jako miejsce spotkań towarzyskich w lecie. Sytuacja komplikuje się, gdy występuje sprzeczność interesów, a jedna z rodzin zakłada skoble i kłódki, uniemożliwiające dostęp do balkonu innym lokatorom. Niemal zawsze działania takie prowadzą do konfliktu kończącego się czasami nawet w sądzie.

Stosunkowo nową formą zawłaszczania klatek schodowych, usankcjonowaną prawnie, jest adaptacja ich fragmentów na punkty usługowe. Procedura w tym zawłaszczaniu jest dosyć skomplikowana, a ostateczne zajęcie przestrzeni zależy od zgody najbliższych lokatorów i przynajmniej części mieszkańców danej klatki. To zjawisko adaptacji jest sto-

sunkowo rozpowszechnione w centralnej części Tychów, zwłaszcza zaś w osiedlach D, E i F, w których przez wiele lat pozostawały niewykorzystane fragmenty budynków mieszkalnych i cennej przestrzeni. W badanym obszarze osiedla D mamy trzy takie przypadki. W pierwszym z nich część klatki przerobiono na biuro podróży, w drugim – na zakład szewski, a w trzecim – na punkt Rank Xerox. Działania te spotykają się z dość wyraźną aprobatą mieszkańców, gdyż w ich efekcie zwiększa się w osiedlu D liczba tak potrzebnych punktów usługowych.

3.2.5 Ekstensje przestrzenne

Mianem ekstensji określiliśmy te przestrzenie, które nie znajdują się wprawdzie w obrębie badanego przez nas osiedla D, lecz istnieją w świadomości mieszkańców jako jego integralne części i funkcjonalne przedłużenia. Z przestrzenniami tymi w różnym stopniu identyfikują się rozmaite kategorie osób. Stopień owej identyfikacji zależy od realizacji potrzeb egzystencjalnych w tych właśnie ekstensjach. Jest więc bardzo wysoki w przypadku przychodni rejonowej i kościoła św. Krzysztofa, niższy zaś w odniesieniu do parku miejskiego czy hotelu Tychy. Różna jest też częstotliwość ich wykorzystywania. Obecność w przychodni wynika z aktualnej potrzeby, uczestnictwo w niedzielnej mszy traktowane jest natomiast jako normalny niemal obowiązek bogobojnego katolika.

3.2.5.1 Kościół rzymsko-katolicki pod wezwaniem świętego Krzysztofa

Obiekt ten znajduje się w odległości około 700 metrów od badanego fragmentu osiedla D i leży w administracyjnych granicach osiedla F (przy ulicy kard. S. Wyszyńskiego). Jest kościołem parafialnym dla mieszkańców osiedli D, E, i F oraz przyległych obszarów. Jego budowę rozpoczęto w początku lat osiemdziesiątych (13.04.1983), a w chwili obecnej ten gigantyczny, betonowy gmach znajduje się w stanie surowym. Zakończona jest natomiast budowa dużej plebanii, choć nie położono na niej jeszcze elewacji.

Znaczny wkład w budowę kościoła mieli, i mają nadal, mieszkańcy osiedla D. Łożą oni bowiem poważne kwoty pieniężne oraz wykonują wiele, niskokwalifikowanych zazwyczaj, robót budowlanych. Trzeba jednak dodać, że prace te były skrupulatnie rozplanowane, a o ich przebiegu i kolejności uczestnictwa parafian w budowie informowały specjalne grafiki.

W dniach powszednich duży kościół nie był wykorzystany i przez wiele lat zastępował go – obecnie już rozebrany – drewniany barak, w zupełności wystarczający dla uczestników mszy (około 40–50 osób). Dopiero w niedzielę i święta, ze względu na bardzo dużą liczbę wiernych, msza odprawiana była, i jest, w dużym kościele przy zaimprovizowanym ołtarzu. Parafianie nie mieszczą się wtedy w nawie głównej i zajmują także przestrzenie leżące na zewnątrz kościoła (około 1000 osób na mszy przedpołudniowej i wieczornej).

Wyjście na niedzielą mszę ma rytualny charakter. Wierni ubrani są odświętnie, a spacer do i z kościoła odbywają w gronie rodzinnym lub sąsiedzkim. Z naszych obserwacji wynika jednoznacznie, iż w niedzielny poranek osiedle jest wyludnione, i dopiero po biciu dzwonów kościelnych, na pół godziny przez mszą, rozpoczyna się ożywiony ruch. Po mszy wracają do domu najczęściej kobiety, mężczyźni i dzieci spacerują. Najbardziej charakterystycznym sygnałem owych powrotów jest rozlegający się w całym bloku odgłos rozbijania mięsa na niedzielny obiad.

Mimo, iż kościół św. Krzysztofa położony jest najbliżej osiedla D, to część wiernych uczęszcza na msze do innych parafii (głównie do kościoła na osiedlu Helena i w Starych Tychach). Najczęściej ludzie ci mieszkali w przeszłości w tamtych dzielnicach i wracają do nich z sentymentu lub też mają tam rodziców czy innych krewnych, z którymi regularnie spotykają się w niedzielę i święta. Z przeprowadzonych przez nas rozmów wynika, iż w wielu przypadkach te wyjazdy (wyjścia) do innych parafii są jedynymi – poza codziennymi i koniecznymi dojazdami do pracy – wyprawami poza obręb osiedla D.

3.2.5.2 Park północny

Park miejski znajduje się w pobliżu badanego fragmentu osiedla D i stanowi naturalne jego zaplecze rekreacyjne. Park jest stosunkowo rozległy (około 700 m x 400 m), lecz jego zieleń jest młoda i jeszcze nie w pełni ukształtowana. Ponadto centralna część jest wyasfaltowana i zajęta przez Pomnik Walki i Pracy oraz duży, przylegający doń i pusty plac. Co więcej, na obrzeżach parku znajdują się: gmach Urzędu Miasta, dawny *dom partii* – silnie stygmatyzowany, a także budynek banku i PZU.

W wywiadach swobodnych nasi rozmówcy wypowiedzieli kilka charakterystycznych i dość nieoczekiwanych uwag. Przede wszystkim park ten jest w ich przekonaniu *naznaczony* jako miejsce dawnych spotkań i wieców politycznych (np. manifestacji pierwszomajowych). W skraj-

nych przypadkach formułowano tezę, iż park i pomnik wybudowano po to, aby lokalni funkcjonariusze partyjni i notable *mieli w pobliżu symboliczne miejsce do składania kwiatów i gromadzenia manifestantów*. Zaskakiwał nas także zupełny brak *ciepłych* wypowiedzi o tej przestrzeni, a z drugiej strony stale pojawiały się stwierdzenia wskazujące na poczucie relatywnego uprzywilejowania mieszkańców osiedla D w stosunku do mieszkańców innych osiedli, pozbawionych parków w ogóle.

Nasze obserwacje potwierdziły brak przytulnych i chętnie odwiedzanych miejsc w parku. Ten brak intymności pogłębia jeszcze i to, że wielu mieszkańców traktuje park jako dogodny skrót w drodze z osiedla do osiedla. Przejście przez teren zielony jest w wielu przypadkach konieczne, gdyż osiedle D nie ma żadnych alternatywnych połączeń z częścią osiedla E. W tym sensie park pełni funkcję *pokoju przechodniego*, a zatem – specyficznego traktu.

Korzystanie z parku miejskiego cechuje pewien charakterystyczny rytm. W pogodne dni powszednie część ławek zajmują pijacy alkohol, część matki z dziećmi, część emeryci i emerytki. W niedzielę natomiast spacerują mają rodzinny charakter, a ze „sceny” znikają pijacy.

3.2.5.3 Przychodnia Rejonowa

Budynek Przychodni Rejonowej nr 4 znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie badanego przez nas obszaru (przy Alei Niepodległości). Z usług wielu specjalistów korzystają zarówno pracownicy tyskich zakładów pracy, pod warunkiem, iż przedsiębiorstwo macierzyste nie zatrudnia lekarza specjalisty, jak i członkowie ich rodzin, a także osoby nie pracujące, renciści i emeryci. W tym samym budynku znajdują się również poradnie lekarska dla dzieci zdrowych i chorych.

Interesujących informacji o funkcjonowaniu placówki dostarczyła nam jej pracownica. Sformułowane przez nią uwagi potwierdzają w pełni i nasze obserwacje. Okazuje się bowiem, iż ludzie *chorują* zdecydowanie najczęściej w poniedziałki, nieco rzadziej we wtorki i środy, rzadko w czwartki, a bardzo rzadko w piątki. Poinformowano nas, iż właśnie w te ostatnie dni zgłasza się co najwyżej $\frac{1}{3}$ pacjentów rejestrowanych w przychodni w poniedziałki. Pisząc o liczbie *chorych* mamy na myśli liczbę zgłaszających się do przychodni. Jest rzeczą oczywistą, że *poniedziałkowi i czwartkowi pacjenci* liczą na zwolnienia z pracy – przynajmniej do końca tygodnia. Natomiast bliska perspektywa weekendu nie sprzyja wizytom u lekarza i w poradni. Tej szczególnej prawidłowości nie zarejestrowaliśmy jednak w kilku poradniach specjalistycznych, między innymi w pracowni RTG. Braki kadrowe i sprzętowe

powodują, iż kolejka do nich stale się wydłuża i codziennie przyjmowany jest komplet pacjentów.

3.2.5.4 Hotel Tychy

Najbardziej osobliwą ze wszystkich ekstensji obszaru badanego jest hotel Tychy. Znajduje się on w odległości około 500 metrów od granic obszaru. Restauracja, kawiarnia i bar są w tej placówce stosunkowo eleganckie i drogie; są też – w gruncie rzeczy – niedostępne dla większości mieszkańców osiedla D, a nawet – miasta. Osobliwością jest i to, że hotel istnieje jako ekstensja przestrzeni obszaru badanego głównie w porze wieczornej i nocnej. Zaczyna bowiem funkcjonować po zamknięciu okolicznych lokali gastronomicznych, czyli po godzinie 22⁰⁰. W całym obszarze badanym, a nawet w całym mieście – poza kilkoma lokalami – nie ma placówek podających alkohol i prowadzących działalność rozrywkową w późnych godzinach wieczornych i nocnych. Swoistą alternatywą dla hotelu był nocny sklep monopolowy, zamknięty wszakże w końcu 1988 roku. Od dawna już wyszynku w porze nocnej nie prowadzi restauracja Łowiecka. W tej sytuacji pozostaje albo dyskoteka młodzieżowa, albo bar hotelowy czynny do 3 nad ranem. Nasze nocne obserwacje wskazują, że od godziny 22–23 przed hotelem spotykają się grupki mężczyzn pragnących dostać się do wnętrza. Selekcji wstępnej dokonuje jednak portier wedle sobie znanych tylko kryteriów. Ten szczególny stan obleżenia trwa do godziny 3 i jest najbardziej uciążliwy dla mieszkańców okolicznych bloków w dni wypłat, czyli 1 i 15 każdego miesiąca.

3.2.6 Konkluzje

Opracowanie nasze zamknąć można kilkoma przynajmniej konkluzjami. Wprawdzie sformułujemy je na podstawie dość wycinkowych badań, ale jesteśmy przekonani, iż mają one walor bardziej ogólny.

1. Przestrzeń źle zaprojektowana lub źle wytworzona sprzyja chaotycznym zachowaniom przestrzennym, jednostkowym i zbiorowym, a nawet je determinuje.
2. W Tychach, a ściślej rzecz biorąc w osiedlu D, przestrzeń – wartość cenna i rzadka – jest zagospodarowana rozrzutnie i nieracjonalnie. Obok przestrzeni intensywnie użytkowanych pojawiają się obszary całkowicie martwe. Są one najczęściej zawłaszczane

przez pijących alkohol, ludzi radykalnie zmieniających pierwotne przeznaczenie funkcjonalne przestrzeni.

3. Ludzie godzą się żyć w warunkach uciążliwych i szkodliwych (hałas, zadymienie, ruch), jeżeli rekompensatą jest względnie rozbudowana sieć sklepów i usług.
4. Układem odniesienia porównawczego są dla mieszkańców badanego fragmentu osiedla D inne – przeważnie gorsze – dzielnice Tychów oraz skrajnie zdewastowane przestrzenie miejskie Rudy Śląskiej, Chorzowa czy Zabrze. Zaniżone zostały tym samym aspiracje, a układem odniesienia nie jest miasto, w którym chce się żyć i mieszkać, ale miasto, na które się jest *skazanym*. Mieszkańców osiedla D cechuje zatem poczucie relatywnego uprzywilejowania w stosunku do mieszkańców innych osiedli i miast.
5. Podstawowe zachowania jednostkowe i zbiorowe w przestrzeni publicznej są zorientowane na zdobycie *dóbr cennych i rzadkich*. W skrajnej postaci tezę tę wyrazić można następująco: centralną przestrzenią osiedla, a nawet miasta i głównym ośrodkiem skupienia społecznego staje się najbardziej ekscentrycznie położona przestrzeń, jeśli można w niej nabyć poszukiwany towar.
6. Przestrzeń o niejednoznacznym przeznaczeniu funkcjonalnym położona w najbliższym otoczeniu bloków mieszkalnych jest stopniowo prywatyzowana i *dekorowana*. Wysoce przy tym symptomatyczny jest zasięg terenów publicznych zajmowanych przez pijących alkohol i stopień przyzwolenia udzielany im przez innych użytkowników tych terenów.
7. Istnieje wyraźna tendencja do swoistego powiększania *przestrzeni własnej* w wyniku zagospodarowywania terenów przylegających do budynków mieszkalnych. Tworzy się na nich ogródki przydomowe, stanowiące – w pewnym przynajmniej stopniu – namiastkę terenów zielonych i rekreacyjnych.
8. Istnieje tendencja do indywidualnego lub rodzinnego akcentowania swojej obecności w przestrzeni osiedla.
9. Nie zagospodarowana lub wolna przestrzeń okółomieszkańcowa jest przyswajana i w rezultacie prywatyzowana. Proces ten rodzi szczególnie wiele konfliktów i sporów między lokatorami.

3.3 Przestrzeń bez aktorów – osiedle Regina⁶

3.3.1 Wstęp

Patologicznie wytworzona i zaaranżowana przestrzeń deformuje zazwyczaj stosunki społeczne, utrudnia je czy wydatnie ogranicza. W niektórych przypadkach skutecznie blokuje powstanie społeczności lokalnych, petryfikując jednocześnie struktury i cechy charakterystyczne dla zbiorowości terytorialnych. Takie ujmowanie relacji między konfiguracją przestrzeni a wpisanymi w nią układami i formami społecznymi nie oznacza bynajmniej powielania upowszechnionego mitu, głównie w środowisku urbanistów i architektów, iż ukształtowana przestrzeń determinuje życie społeczne mieszkańców. Ponadto w tym zmitologizowanym poglądzie ukryta jest – trudna do akceptacji – teza, że projektant, planista to w istocie główny kreator społecznej rzeczywistości. Z całą pewnością zaaranżowana przez niego przestrzeń oddziałuje na jednostkowe i zbiorowe zachowania ludzi choć one same mogą mieć, i częstokroć mają, wewnętrzną dynamikę nie determinowaną przestrzennie.

Szczególną formą patologicznego wytwarzania przestrzeni miejskiej są wielkie zespoły mieszkaniowe nazywane w ideologicznej retoryce *osiedlami*. W niczym nie przypominają one jednak osiedla społecznego czy spółdzielczego, a w gruncie rzeczy stanowią ich przestrzenną antynomię. Są bowiem zamieszkane przez kilka, kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt tysięcy ludzi skazanych na standardowe, wielkopłytowe budynki, zuniformizowane i pozbawione indywidualnego wyrazu. Takie właśnie blokowiska, bo ta nazwa wydaje się najbardziej adekwatną na ich oznaczenie, są w minimalnym stopniu wyposażone w infrastrukturę społeczną. Gwarantują zatem – by użyć tutaj starego określenia z leksykonu marksizmu – prostą reprodukcję siły i zdolności do pracy. Są, jak określał to ongiś Le Corbusier, maszynami do mieszkania czyli monofunkcyjnymi strefami mieszkaniowymi w mieście.

Wielkie zespoły mieszkaniowe znajdują się we wszystkich niemal dużych i średnich miastach Polski choć z całą pewnością nasycenie tą odspóieczną architekturą jest regionalnie zróżnicowane. Z jednej na przykład strony prawie całe Jastrzębie uznać można za jeden wielki zespół mieszkaniowy, z drugiej zaś zasięg tego typu budownictwa w Opolu jest ograniczony, aczkolwiek i tutaj stale się rozszerza. Ta forma

⁶W przygotowaniu badań empirycznych uczestniczyli Daria Domańska i Krystian Wojsky.

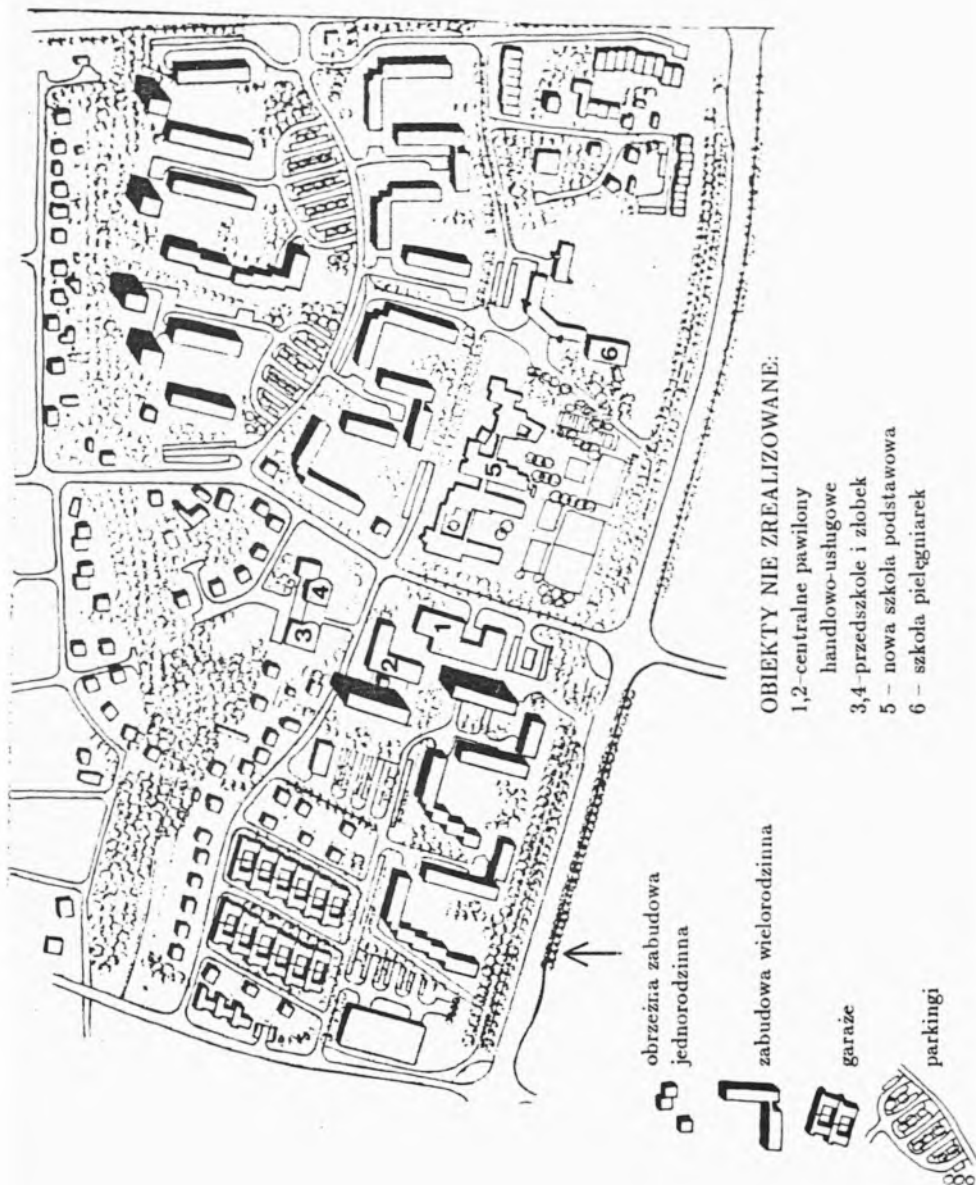
budownictwa nie ominęła także, wznoszonych *na surowym korzeniu*, nowych miast socjalistycznych. Wydaje się nawet, że pewne ich fragmenty stanowią idealny wręcz wzorzec tego typu rozwiązań urbanistyczno-architektonicznych. Cała na przykład południowa część Tychów zajęta jest przez duże zespoły mieszkaniowe, w znacznym stopniu zuniformizowane, o skromnych treściach społecznych i ubogim programie usług.

Teren osiedla Regina znajduje się w tej właśnie części miasta, nieopodal wioski Żwaków, a jego granice są wyraźnie i jednoznacznie określone. Północny fragment osiedla R zamyka asfaltowa droga, za którą ulokowano zespół domów jednorodzinnych, południową wieńczy lokalna droga. Od zachodu teren zespołu graniczy z nitką kolejową (Katowice – Bielsko-Biała), a od wschodu z dwupasmową ulicą Stoczniovców, za którą znajduje się zupełnie inaczej rozwiązane architektonicznie i urbanistycznie osiedle Lucja. Nie ulega zatem wątpliwości, iż ze względu na szczególną topografię terenu, naturalne lub sztuczne jego granice osiedle R stanowi obszar naturalny, pojmowany zgodnie z tradycją szkoły chicagowskiej.

Plan realizacyjny osiedla opracowano w marcu 1977 roku, a pierwsze budynki zaczęto wznosić w rok później. Budowę bloków ukończono w zasadzie w 1981 roku. Wkrótce też wykonawca opuścił teren zespołu pozostawiając jego mieszkańców bez infrastrukturalnego zaplecza. Jak wynika z dokumentów udostępnionych przez głównego projektanta w przestrzeni zespołu dominować miały budynki czterokondygnacyjne tworzące prostokątne lub zbliżone do prostokąta wnętrza, otwarte ku południu, a przymknięte od północy. W zachodniej części osiedla ulokowano dwa budynki wysokie (o jedenastu kondygnacjach), stanowiące formalną dominantę. W części północnej znalazły się cztery budynki ośmiokondygnacyjne.

W przygotowaniach z pewnym rozmachem, choć w kilku punktach nierealistycznym, projekcie zaplanowano budowę dwóch pawilonów wielofunkcyjnych. W pawilonie oznaczonym literą „A” (powierzchnia użytkowa 1381,5 m²; kubatura 8674,5 m³; konstrukcja – system stalowy ZLS) znaleźć się miały: sklep spożywczy, zakład naprawy sprzętu domowego Eldom, zakład usług RTV, apteka i kiosk Ruchu. W niemal bliźniaczym obiekcie „B” (1318,8 m²; 9435,2 m³; ZLS) projektant ulokował: sklep warzywniczy, bar szybkiej obsługi (40 miejsc konsumpcyjnych), urząd pocztowo-telekomunikacyjny, zakład krawiecki, zakład fryzjerski, sklep perfumeryjny, punkt czyszczenia i farbowania garderoby, zakład szewski i sklep odzieżowy. Te bliźniacze budynki które stać miały centralną przestrzeń osiedlową, łączącą dwie części zespołu

Mapa 5. Osiedle R (Regina).



R ułokowano po obu stronach niewielkiej uliczki o wiejskim charakterze (ulica Borowa). Zaplanowano także rozbudowę niewielkiej szkoły podstawowej, budowę przedszkola, żłobka, tzw. parkingo-garażu i kiosku Ruchu. Przewidziano także skromny zakres usług nazywanych w żargonie urbanistyczno-architektonicznym – *wbudowanymi* (w parterze jednego domu przewidziano lokalizację sklepu ogólnospożywczego, kiosku Ruchu oraz niewielkiego żłobka). Zapewne zastanawiające jest to, że znaczną część cennej, centralnej przestrzeni osiedlowej przeznaczono pod 597 stanowisk parkingowych. W południowo-zachodnim narożniku osiedla przewidziano wzniesienie parkingo-garażu na 180 samochodów. Zaprojektowano także obszary urządzonej zieleni, a w trosce o walory estetyczne zespołu wprowadzono do planu elementy specjalne. W rejonie centrum usługowego znaleźć się miała grupa rzeźb ogrodowych umieszczonych na specjalnych cokołach i postumentach. W 24 zaplanowanych budynkach (18 budynków cztreokondygnacyjnych, 4 ośmiokondygnacyjne i 2 jedenastokondygnacyjne) znaleźć się winno 1131 mieszkań zasiedlonych przez 4427 osób. Strukturę zaprojektowanych mieszkań uznać można za dość charakterystyczną dla końca lat siedemdziesiątych. W zespole R przewidziano bowiem tylko 4 mieszkania typu M-2; 204 typu M-3; 637 typu M-4 i 276 typu M-5 i M-6. W sporządzonym bilansie terenu zespół mieszkaniowy zajmował 23,97 ha, a cały obszar objęty opracowaniem 31,10 ha.

Cykl realizacyjny projektu podzielono na 10 etapów. Pierwszy z nich polegać miał na uzbrojeniu oraz urządzeniu terenu, realizacji wymiennikowni gdyż R otrzymuje centralnie ciepłą wodę, a także wzniesieniu ośrodka usługowo-handlowego. Na etapie drugim, trzecim, czwartym, piątym i szóstym powstać miały budynki mieszkalne o różnych bryłach i kształtach. Całość wieńczyć miały zadania numer siedem, osiem, dziewięć i dziesięć polegające na zbudowaniu szkoły podstawowej, małej architektury, przedszkola, żłobka i parkingo-garażu.

3.3.2 Projekt a realizacja – uwagi o wytwarzaniu przestrzeni osiedlowej

Konceptualizowany przez urbanistów i architektów projekt osiedla zniszczony i zniweczony został niemal w całości w trakcie realizacji. Być może zasadniczy wpływ na znaczne odstępstwa, rujnujące w istocie plan, miał czas, w którym zespół R został wzniesiony. Jak już wspomniano jego realizację rozpoczęto w 1978 roku, a zakończono w trzy lata później. Na przełomie lat 1984/1985 osiedle zostało powiększone

o kompleks budynków wzniesionych dla pracowników kopalni Ziemowit, ulokowanych po zachodniej stronie ulicy Borowej. Cała budowa przypadała zatem na czas dramatycznego kryzysu ekonomicznego w kraju, powodującego zaostrzenie i tak już poważnych reżimów oszczędnościowych. Wymuszona akceptacja biurokratycznych dyrektyw i zaleceń oszczędnościowych wywołała wielorakie konsekwencje. Przede wszystkim spowodowała wprowadzenie kilku charakterystycznych – i poniechanych później – nowinek technicznych i technologicznych. Przykładowo ścianki działowe, a nawet niewielkie fragmenty ścian zewnętrznych (balkonowych) wykonane były z gipsu i wzmocnionej tektury. Zapewne ze względów oszczędnościowych protokół z posiedzenia Rady Technicznej osiedla R (z dnia 10 listopada 1976) nakazywał takie kształtowanie ścian budynków aby istniała *możliwość jednostronnego montażu żurawiem do 120 TM z przewagą żurawi 80 TM*. Rozwiązania te spowodowały prawdopodobnie chwilowe obniżenie kosztów lecz w dłuższej perspektywie zaowocowały efektami bumerangowymi. Konieczna była bowiem przebudowa niektórych fragmentów budynków i nie można przy tym ukryć, iż znaczna część wykorzystywanych materiałów budowlanych pochodziła z kradzieży. Przebudowę wykonywali sami mieszkańcy, we własnym zakresie, korzystając incydentalnie z fachowej siły roboczej. Trudno też nie dostrzec, iż choćby częściowe podporządkowanie kompozycji osiedlowej ekonomice pracy żurawia budowlanego jest przejawem patologii w wytwarzaniu przestrzeni.

Radykalne reżimy oszczędnościowe i silne naciski na szybkie oddawanie budynków mieszkalnych w pierwszej kolejności spowodowały także, iż osiedle R pozbawione zostało niemal zupełnie obiektów infrastruktury społecznej. Ostatecznie prawie 5 tysięcy mieszkańców korzystać może z jednego niewielkiego sklepu spożywczego, dwóch kiosków Ruchu, niewielkiego złołka i szkoły wiejskiej ulokowanej w zasadzie na granicy osiedla i Żwakowa. Owe obiekty traktowano w dokumentach jako marginalne i komplementarne wobec usług podstawowych ulokowanych w dwóch bliźniaczych pawilonach. Tymczasem te instytucje stały się podstawowymi i jedynymi. Sytuacja ta nie zmienia się od roku 1981 i zespół R pozostaje klasycznym niemal blokowiskiem, peryferyjnie położonym i skrajnie zaniedbanym infrastrukturalnie.

3.3.3 Cele i metody badawcze

Wybór osiedla R jako przedmiotu socjologicznego studium mikro-przestrzeni nie był więc przypadkowy. W pierwszej kolejności zadecy-

dowały o nim prawie idealnotypologiczne charakterystyki peryferyjnego blokowiska. Tym samym możliwe były analizy jednostkowych i zbiorowych zachowań w przestrzeni patologicznie wytworzonej. Po wtóre, część zachodnia zespołu nosi wszelkie znamiona getta społecznego, albowiem praktycznie wszyscy mieszkańcy, czy ściślej główni lokatorzy, to pracownicy tyskiej kopalni Ziemowit.

Specyficznie zaaranżowana i wytworzona przestrzeń osiedla narzucała niejako kluczowe pytania badawcze. Najistotniejsze z nich dotyczyło sposobów radzenia sobie z rzeczywistością codzienną w warunkach skrajnego zaniedbania infrastrukturalnego. Chodziło w istocie o rekonstrukcję zachowań codziennych i odświętnych, o odszukanie ich przestrzennego wyrazu i to zarówno w obrębie osiedla jak i poza nim. Wybranych mieszkańców zespołu pytaliśmy zatem o ich zachowania przestrzenne w dni powszednie, niedziele i święta. Z całą pewnością jedno z najważniejszych pytań dotyczyło zaspakajania elementarnych potrzeb, organizacji zakupów, uczestnictwa w kulturze, sposobu spędzania czasu wolnego etc. Mieliliśmy pełną świadomość, iż znaczna część tych aktywności przebiega z konieczności poza osiedlem, w różnorodnych jego ekstensjach przestrzennych. Próbowaliśmy zatem identyfikować owe ekstensje i obserwować ich funkcjonowanie. Usiłowaliśmy również odtwarzać rytmy i cykle zachodzące w przestrzeni publicznej, półpublicznej, półprywatnej, prywatnej oraz – w wspomnianych już – ekstensjach.

Z zachowaniami mieszkańców w tych pięciu wymiarach przestrzeni związane są procesy percepcji, klasyfikacji i strukturalizacji oraz waloryzacji bliższego i dalszego otoczenia. Wybranych mieszkańców pytaliśmy zatem o oceny i asocjacje skojarzeń jakie wywołują w ich świadomości rozmaite wycinki przestrzeni osiedla, bloku, klatki schodowej czy wreszcie miasta. U indagowanych przez nas mieszkańców i ekspertów usiłowaliśmy też odczytać poziom bezwzględny i względny upośledzenia indukowany ich usytuowaniem w patologicznie wytworzonej przestrzeni. Próbowaliśmy także ustalić rejestr tyskich osiedli, które w mniemaniu badanych są dobrze zorganizowane, a ewentualne w nich zamieszkiwanie rodzić może poczucie uprzywilejowania. W tym cyklu pytań chodziło również o ustalenie związków emocjonalnych z miastem i pewnymi jego obszarami.

Interesowały nas także indywidualne i zbiorowe próby rekonstrukcji niektórych fragmentów przestrzeni osiedla, ich adaptacji i prywatyzacji. I choć owa przestrzeń wytworzona jest w sposób wysoce nieelastyczny, to niektórzy mieszkańcy próbują zmieniać pierwotny jej sens i

pierwotne naznaczenie. Poszerzają na przykład, wbrew obowiązującym normom, obszar ogródków przydomowych czyniąc z nich rodzinne enklawy rekreacyjne i symboliczne bariery dla obcych. Część przestrzeni publicznej osiedla usiłuje zawłaszczać młodzież, pozbawiona bezpośredniego dostępu do jakichkolwiek placówek kulturalnych. Z kolei ze względu na daleko posuniętą anonimowość i niechęć wobec obcych mieszkańcy poszczególnych klatek często blokują do nich dostęp poprzez montaż domofonów i urządzeń zabezpieczających. Prywatyzują tym samym półpubliczną dotychczas przestrzeń.

Realizując badania empiryczne zastosowaliśmy zróżnicowane metody i techniki, wszelako do najistotniejszych z nich zaliczyć można:

Tabela 5. Cechy metryczkowe respondentów – osiedle Regina

	Liczba osób
Płeć	
- kobieta	13
- mężczyzna	20
Wiek	
- do 18 lat	2
- 19-24 lata	1
- 25-39 lat	22
- 40-55 lat	7
- 56-65 lat	1
Wykształcenie	
- podstawowe pełne i niepełne, zasadnicze zawodowe i niepełne średnie	21
- średnie i niepełne wyższe	11
- wyższe	1
Długość okresu zamieszkiwania w osiedlu R	
- od 1980	13
- od 1981	12
- od 1982	4
- od 1983	1
- od 1985	3

Wywiad swobodny. Przeprowadziliśmy go z 33 osobami zamieszkującymi obszar badany, a ich podstawowe cechy metryczkowe zawiera Tabela 5. Podstawą do rozmowy było – podobnie jak w przypadku zespołu D – 21 dyspozycji szczegółowych

zaczepniętych z ankiety prowadzonej w ramach CPBP 04.10 i odpowiednio przeformułowanych.

Wywiad z ekspertami społecznymi. Bliższe odczytanie logiki przestrzennej osiedla, zrozumienie mechanizmów determinujących ostateczny jego kształt wymagało odwołania się do wiedzy ekspertów instytucjonalnych. Przeprowadziliśmy zatem obszerną rozmowę z główną projektantką osiedla (wrzesień 1989; czas trwania: 3.5 godziny). Udostępniła ona nam podstawowe dokumenty i pierwotny projekt przestrzennego zagospodarowania zespołu mieszkaniowego Regina (Plan Realizacyjny Zagospodarowania Terenu Osiedla „R” w Tychach, Miastoprojekt – Nowe Tychy, Tychy 1977, t. 3298). Dodatkowych informacji dostarczył wywiad z architektem zatrudnionym niegdyś w Miastoprojekcie Tychy i pracującym obecnie w prywatnej spółce projektowej (wrzesień 1989; 3 godziny). Specyficzną formą wywiadu była dyskusja z członkami samorządu osiedlowego poświęcona podstawowym problemom egzystencjalnym mieszkańców (wrzesień 1989; 2 godziny).

Obserwacja. Prowadziliśmy ją stale i regularnie od 1 marca 1989 aż do połowy października tego samego roku, wznowiliśmy ją zaś w maju i czerwcu 1990 roku. Podstawowymi polami obserwacyjnymi były główne ośrodki skupienia społecznego: jedyny sklep, przystanki autobusowe i trolejbusowe, kościół pod wezwaniem św. Ducha. Rozeznanie w podstawowych problemach osiedla ułatwiał również fakt, iż autor książki mieszkał w nim przez prawie dwa lata (1980–1982).

Dokumentacja fotograficzna. Jeszcze przed badaniami przyjeśliśmy, iż nasze analizy i formułowane na ich podstawie tezy winny być egzemplifikowane odpowiednią dokumentacją fotograficzną. Wykonaliśmy zatem około 40 zdjęć, które wszakże ze względów technicznych i finansowych nie znalazły miejsca w książce.

Jak już wspomniano, badania pilotażowe przeprowadzone w zespole R przyniosły bardzo kontrowersyjne rezultaty. Uwzględnieni w nich respondenci wypowiadali bardzo ostre i jednoznaczne tezy, formułowane niekiedy w brutalny i niewybredny sposób. Na etapie początkowym doszło również do poważnego incydentu albowiem część mieszkańców uznała penetrujących zespół socjologów za przedstawicieli Miastoprojektu, który był jego głównym projektodawcą. W tej sytuacji wyty-

powaliśmy obszar kontrolny, ulokowany w starszym i dość dobrze postrzeganym kwartale tyskim – osiedlu Barbara. Elementarne cechy metryczkowe grupy kontrolnej przedstawia Tabela 6. natomiast ogólny plan rozwiązań przestrzennych czytelnik odnajdzie na Mapie nr 6.

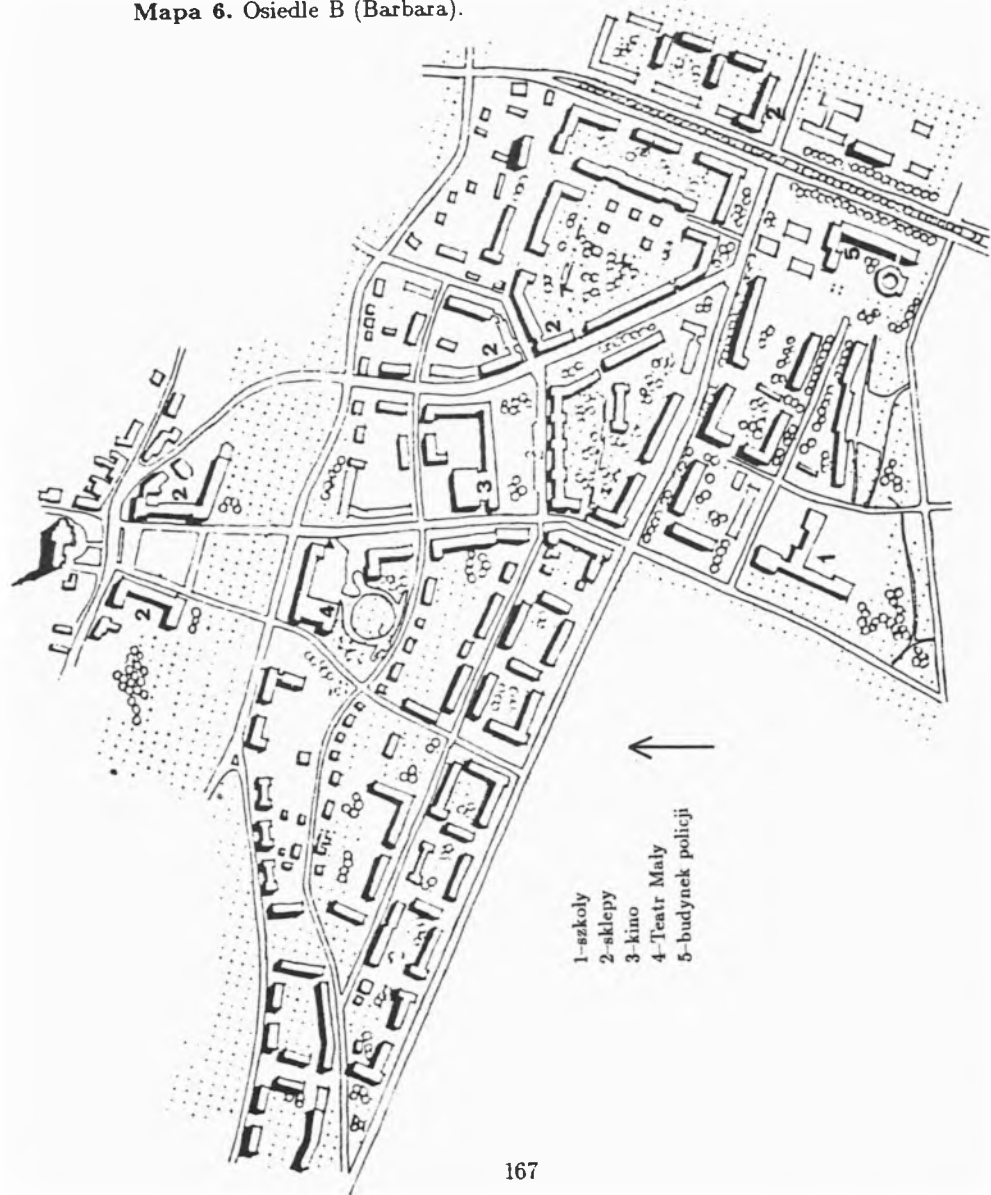
Tabela 6. Cechy metryczkowe respondentów – osiedle Barbara (grupa kontrolna)

	Liczba osób
Płeć	
- kobieta	16
- mężczyzna	17
Wiek	
- 19-24 lata	1
- 25-39 lat	16
- 40-55 lat	6
- 56-65 lat	8
- 66 i więcej lat	2
Wykształcenie	
- podstawowe pełne i niepełne, zasadnicze zawodowe i niepełne średnie	15
- średnie i niepełne wyższe	14
- wyższe	4
Długość okresu zamieszkiwania w osiedlu R	
- do 5 lat	4
- 6-10 lat	3
- 11-15 lat	3
- 16-20 lat	3
- powyżej 20 lat	20

3.3.4 Przestrzeń osiedla – postrzeganie i waloryzacja

Obszerna sekwencja pytań kierowanych do mieszkańców osiedla i społecznych ekspertów dotyczyła różnych fragmentów przestrzeni zespołu, jej postrzegania i waloryzowania. Z jednej strony zastosowaliśmy proste, upowszechnione przez Kevina Lyncha, pytania o charakterze projekcyjnym, z drugiej zaś – pytania o ocenę konkretnych fragmentów przestrzeni. W obu przypadkach chodziło wszakże o rekonstrukcję wyobrażeń dotyczących przestrzeni miasta i osiedla, o identyfikację prze-

Mapa 6. Osiedle B (Barbara).



strzeni symbolicznych i odtworzenie skojarzeń związanych z pewnymi miejscami – gdyby ponownie użyć tutaj określenia Yi-Fu Tuana.

Zastosowanie techniki pytań projekcyjnych pozwoliło respondentom na swobodne wypowiedzi i wyraźne artykułowanie ocen. Umożliwiło także odczytanie głębokiej niekiedy frustracji i agresji związanych z zamieszkiwaniem w osiedlu R. Zapytani o skojarzenia jakie wywołuje nazwa zespół *Regina* rozmówcy eksponowali cechy negatywne i tylko incydentalnie doszukiwali się pozytywnych. Osiedle R to w ich opiniach: *jeden sklep; brak sklepów; wioska bez kultury; nędza; teren niezagospodarowany; bałagan; złe zagospodarowanie; złe zaplanowanie; zapomniane przez architektów; sypialnia; ruina; zapomniane przez Boga i ludzi; osiedle niedokończzone i nieskablowane; wielkie gówno; dziura zabita dechami; osiedle zaniedbane, brudne, niezagospodarowane; najgorsze ze wszystkich osiedli w mieście; peryferie Tychów; pustkowia; wielka tandeta*. To samo pytanie postawione mieszkańcom osiedla B przyniosło zdecydowanie bardziej zróżnicowane rezultaty. Obok etykiet negatywnych i bardzo negatywnych (*hotel robotniczy; niefunkcjonalna starość*) pojawiły się również oceny pozytywne i bardzo pozytywne (*moje osiedle; jedno z najprzytulniejszych osiedli; dobrze zagospodarowane etc.*).

Już podczas tej wstępnej rejestracji skojarzeń w zespole R dostrześliśmy charakterystyczne zjawisko. Otóż w świadomości mieszkańców osiedla występuje dość wyraźny podział jego przestrzeni. Z jednej bowiem strony wyróżniali oni *właściwe osiedle R*, z drugiej zaś – R_1 . I choć obie te części – oddzielone od siebie lokalną drogą – pozbawione są w równym stopniu elementarnej infrastruktury społecznej, to mieszkańcy R_1 czują się podwójnie upośledzeni. Mają však świadomość, iż zamieszkują najgorsze osiedle w Tychach południowych, a ponadto ułokowani są w najbardziej zaniedbanej jego części. Bliższe rozmowy wykazały, że to szczególne poczucie deprywacji w stosunku do *R właściwego* związane jest z faktem dość prozaicznym. Otóż zespół R_1 nie posiada nawet oświetlenia i wielu jego mieszkańców ma kłopoty z bezpiecznym dotarciem do domu po zapadnięciu zmroku.

Zachowując wszelkie proporcje przytoczyć w tym miejscu można wyniki znanych badań Petera C. W. Gutkinda nad ubogimi mieszkańcami nigeryjskiego miasta Ibadan. Nędzarze ci tworzą dwie odrębne grupy, *Mekunu* i *Talaka*, minimalnie zróżnicowane pod względem ekonomicznym, kulturowym i politycznym. Jednak w ich świadomości podział ten jest głęboko ugruntowany. Pytani o kondycję ekonomiczną i upośledzenie polityczne *Talaka* odwołują się jedynie do sytuacji *Mekunu* i vice versa; obie zatem grupy nie uwzględniają szerszego

kontekstu społecznego, innych grup, klas czy elit. Paralelne źródła ocen dostrzec można – *toutes proportions gardée* – w osiedlu R₁, a układem odniesienia jest równie krytyczna sytuacja egzystencjalna mieszkańców R właściwego. Świadczy to o skrajnym już zaniżeniu aspiracji życiowych i zubożeniu układów odniesienia porównawczego.

W 1989 roku poczucie bezwzględного upośledzenia mieszkańców całego zespołu jeszcze bardziej się pogłębiło po wybudowaniu w bezpośrednim sąsiedztwie osiedla Lucja (L), zaopatrzonego w sklepy, kiosk Ruchu, sklep firmowy tyskiego browaru, przedszkole i żłobek. Na takie placówki bezskutecznie czekają mieszkańcy R od roku 1980. a tymczasem najbliżsi ich sąsiedzi mają dostęp do podstawowych usług bezpośrednio po wprowadzeniu. Trudno zatem aby taka sytuacja nie miała wpływu na postrzeganie własnego osiedla i własnego upośledzenia.

Poczucie relatywnej oraz bezwzględnej deprivacji kształtowane jest przez bardzo liczne czynniki, których znaczenie usiłowano odczytać podczas rozmów z ekspertami i mieszkańcami. Na plan pierwszy we wszystkich przypadkach wysuwano braki w zakresie infrastruktury społecznej. Brak sklepów, punktów usługowych, szkoły z prawdziwego zdarzenia jest najbardziej uciążliwy, choć mieszkańcom dokucza również, wyzwalając kolejne odczucia negatywne, brak zieleni. Aż 14 z 33 zapytanych osób kojarzyło przestrzeń osiedla R z *kamienną pustynią; brakiem zieleni; małą ilością zielenców; niewielką ilością drzew*. Warto może zaznaczyć, iż w grupie kontrolnej z zespołu B, 16 respondentów zwróciło uwagę na nasycenie zielenią najbliższej przestrzeni, na jej urodę, na kwiaty, drzewa, wypielegnowane żywopłoty etc.

Jako bardzo uciążliwe i rzutujące na percepcję całej przestrzeni zespołu R uznawano również głębokie wykopy utrudniające poruszanie i stanowiące realne zagrożenie dla bawiących się w pobliżu dzieci. Podczas naszych półrocznych z górą obserwacji mogliśmy się przekonać, iż tempo prac było bardzo wolne, a bywały dni, że nie spotkaliśmy na terenie budowy żadnego pracownika. Prowadzone prace ziemne mają zmodernizować obieg ciepłej wody – i niejako przy okazji – pozwalają na przygotowanie *kanalizacji* dla sieci telefonicznej. Jak już wspomniano w osiedlu R ciepła woda rozprowadzana jest centralnie, a stale awarie wymienników powodują, iż część mieszkańców jest jej pozbawiona przez wiele tygodni w roku. 28 z 33 badanych zaznaczyło, że niedobory ciepłej wody są bardzo dotkliwe i utrudniają życie codzienne. Podczas spotkania z działaczami samorządu osiedlowego dowiedzieliśmy się także, iż złe tempo prac wywołuje wśród mieszkańców wiele plotek

i domysłów. Podsycają je także – jak stwierdził jeden z dyskutantów – sami robotnicy. Twierdzą oni bowiem, że brak materiałów uniemożliwi szybkie zakończenie robót ziemnych, a tym samym deficyt ciepłej wody wciąż będzie się utrzymywał. Przedstawiciel administracji nie wykluczał też możliwości prowadzenia poważnych prac ziemnych w najbliższych latach, albowiem konieczna okazać się może wymiana następnych instalacji. Ostatecznie głębokie wykopy zlikwidowano w 1990 roku lecz długotrwale ich istnienie utrwaliło poczucie frustracji i bezsilności. Co więcej, wyzwoliło niepokój u właścicieli ogródków przydomowych, gdyż każdorazowo prace ziemne powodowały niszczenie kilku takich działek bądź pewnych ich fragmentów.

O stopniu frustracji świadczyć mogą również inne oceny i wypowiedzi uszeregowane ze względu na częstotliwość ich występowania. Mieszkańcy podkreślają zatem, iż dokuczają im parkingi ulokowane w centrum osiedla (6 osób), brak placów zabaw dla dzieci (5 osób), *chaos i brak konsekwencji w porządkowaniu osiedla* (5 osób) oraz *śmietniki pod oknami; braki w oświetleniu; niedokończone chodniki; przeciągi; złe ulokowanie bloków, zwłaszcza dwóch wieżowców zasłaniających wszystko; słupy z pajęczyną telefoniczną* (w osiedlu R istnieją wyłącznie naziemne linie telefoniczne). Dla porównania warto zaznaczyć, iż w grupie kontrolnej najwięcej emocji negatywnych wyzwalają: duży ruch samochodowy, głośne zachowania dzieci, brak remontów, brud, szarość budynków etc.

W wielu wypowiedziach mieszkańców R oraz w rozmowie z ekspertami pojawiły się negatywne oceny dotyczące szczególnego ulokowania osiedlowych parkingów. Otóż znalazły się one w przestrzeni centralnej, a zatem cennej w sensie użytecznym i symbolicznym. Takie ich usytuowanie oraz zajmowany obszar muszą rodzić kilka przynajmniej pytań. Dlaczego na przykład w peryferyjnym osiedlu R zaprojektowano 597 stanowisk parkingowych i dodatkowo jeszcze parkingo-garaż na 180 samochodów? Wiadomo bowiem, iż liczba głównych lokatorów w tej części osiedla jest mniejsza (703) od liczby zaprojektowanych i zrealizowanych miejsc (777). Nawet wtedy gdy wybuduje się jeszcze kilka przewidzianych w planie budynków, to i tak liczba miejsc parkingowych bliska będzie liczbie głównych najemców. Indagowani o centralne ulokowanie parkingów i ich powierzchnię projektanci nie udzielili odpowiedzi jednoznacznej. Przyznali wszakże, iż są świadomi społecznej krytyki i konieczności pewnych przeprojektowań.

W trakcie rozmów z mieszkańcami i ekspertami próbowaliśmy ustalić jakie cechy osiedla są pozytywnie waloryzowane. Tylko w 7 wy-

powiedziach pojawiły się oceny pozytywne. Wskazywano przede wszystkim na dostateczne odległości między blokami (4 osoby), spokój i ciszę (2 osoby) oraz ładne ogródki przydomowe (1 osoba). O podobnych walorach wspominali działacze samorządu, podkreślając jednak każdorazowo przewagę własnych odczuć negatywnych. Dla porównania w grupie kontrolnej z osiedla B odnotowano blisko 30 wypowiedzi o charakterze pozytywnym, a ich autorzy eksponowali: estetykę osiedla, jego bogatą infrastrukturę, urozmaiconą zieleni, dobre ułożenie w przestrzeni całego miasta etc.

Z całą pewnością stan głębokiej frustracji mieszkańców pogłębia poczucie zagrożenia ze strony złodziei, *chuliganów* i *wulgarnie zachowującej się młodzieży*. 11 z 33 mieszkańców czuje się bezpiecznie, pozostali twierdzą, iż żyją w warunkach zagrożenia, przy czym 12 uznaje zagrożenie za bardzo poważne. Charakterystyczne jest jednak i to, że w wielu wypowiedziach podkreśla się znaczenie źle zaaranżowanej przestrzeni jako czynnika ograniczającego poczucie bezpieczeństwa. Brak ośrodków skupienia społecznego powoduje, iż ludzie nie znają się i bliższe kontakty utrzymują głównie z mieszkańcami klatek schodowych. To najbliższe środowisko sąsiedzkie oceniane jest bardzo pozytywnie, podobnie zresztą jak i w grupie kontrolnej. Dziesięciu respondentów z R twierdzi, że ułożyło sobie współżycie z sąsiadami bardzo dobrze, dwudziestu, że dobrze, 2 że dostatecznie, a tylko 1, że niedostatecznie. Potencjalne zagrożenia płyną zatem ze strony znajdujących się w osiedlu obcych lub nieznanych bliżej mieszkańców zespołu R. 12 ankietowanych zaznaczyło, iż po zapadnięciu zmroku obawiają się napaści i zaczepiek.

Negatywne oceny przestrzeni publicznej osiedla skłoniły nas do zadania pytań o listę absolutnych priorytetów, których realizacja uczyniłaby życie mieszkańców znośniejsze i osłabiła nieco ich poczucie depriwacji. Prosimy o wymienienie pięciu zadań, przy czym, najistotniejszemu z nich przyznawaliśmy pięć punktów, drugiemu w kolejności 4 punkty, trzeciemu – 3, czwartemu – 2 i ostatniemu – 1 punkt. Bezwzględne pierwszeństwo uzyskała budowa sklepów i obiektów usługowych (136 punktów), a w dalszej kolejności: poprawa komunikacji autobusowo-trolejbusowej (43); poprawa zaopatrzenia jedyne go sklepu (40); budowa placów zabaw (32); wprowadzenie oświetlenia w osiedlu R₁ (31); likwidacja deficytu ciepłej wody (30); budowa jakiegokolwiek placówki oświatowo-kulturalnej i rozrywkowej (25); rozbudowa szkoły (23); poprawa sytuacji telekomunikacyjnej (23); natychmiastowe zakończenie prac ziemnych (21); urządzenie terenów zie-

lonych (13). Mówiono też o potrzebie zmniejszenia zbyt rozległych parkingów (9); budowie apteki i przedszkola (6) i o poprawie pracy wychowawczej z młodzieżą osiedla (6). Wspomniano wreszcie o konieczności zamknięcia uciążliwych dla środowiska wydziałów Huty Łaziska i ograniczeniu szkodliwej emisji Elektrowni Łaziska. Funkcjonowanie obu tych przedsiębiorstw stanowi bardzo poważne i realne zagrożenie dla zdrowia wszystkich mieszkańców Tychów, zwłaszcza jednak dla mieszkańców dzielnic południowych. Sama tylko elektrownia – drugi obok huty truciciel w mikroregionie – emituje corocznie powyżej 100 tysięcy ton zanieczyszczeń gazowych (87% – SO_2 ; 3% – CO) oraz ponad 30 tysięcy ton zanieczyszczeń pyłowych (94% – popiół). Niekorzystna róża wiatrów oraz instalacja tzw. *wysokich kominów* powodują, iż znaczna część zanieczyszczeń dociera do osiedla R, zdecydowanie pogarszając sytuację ekologiczną jego mieszkańców. Nic zatem dziwnego, iż 18 z 33 rozmówców dotkliwie odczuwa zapylenie, a 12 – zadymienie.

Ostatnie w tej części wywiadu pytania miały odpowiedzieć jak mieszkańcy R postrzegają i waloryzują przestrzeń własnego osiedla w porównaniu z innymi fragmentami (dzielnicami, osiedlami) miasta? Zapytaliśmy ich zatem o trzy lepsze i trzy gorsze osiedla: Karolina (19 wskazań), Zuzanna (9) i Łucja (7). W grupie kontrolnej rozkład odpowiedzi był podobny, aczkolwiek wystąpiły też pewne różnice; osiedle K otrzymało 4 wskazania, osiedle Z – 12, a Ł – 0. Specyficzne natomiast jest to, iż własne osiedle, Barbara, postrzegane było przez 11 rozmówców jako najlepsze w całym mieście.

Wszystkie preferowane przez respondentów zespoły stanowią replikę starych rozwiązań urbanistycznych stosowanych od wieków w małych miasteczkach i miastach. Wydaje się zatem, iż ludzie odwołują się do pewnych archetypów i wyobrażeń o tym jak powinno wyglądać miasto, a najbardziej odpowiadają tym właśnie wyobrażeniom osiedla K, Z, Ł i B, zdominowane przez centralnie ułożone rynki i ryneczki. We wszystkich bez wyjątku wypowiedziach, odnotowanych zarówno w R jak i w B, jednym z kluczowych elementów decydujących o preferencjach jest organizacja przestrzeni usługowo-handlowej. Dobrze jego rozwiązanie powiązane ze względnie logiczną aranżacją urbanistyczną jest wystarczające do pozytywnego waloryzowania przestrzeni osiedla.

Pytania pogłębiające i kontrolne zadawane respondentom dowiodły, iż do *dobrych* dzielnic skłonni są oni zaliczyć osiedle D (6 wskazań w R i 2 – w B) czyli umowny obszar centralny miasta. I znowu na plan pierwszy wysuwano dostateczną liczbę sklepów, punktów usługowych, urzędów oraz odpowiedniego oświetlenia. Wprawdzie rozmówcy mieli

świadomość, że w tej części miasta hałas, zapylenia, zadymienie są niezwykle wręcz uciążliwe lecz uważali, iż obecność infrastruktury społecznej jest wystarczającą rekompensatą.

Zgodnie z logiką wywiadu pytaliśmy również o *brzydkie i złe* dzielnice czyli o przestrzenie odniesienia negatywnego. 19 z 33 zapytanych stwierdziło, iż w całych Tychach nie ma gorszego i brzydszego osiedla niż ich własne. Pozostali wskazywali albo na najstarsze kwartały miasta (np. osiedla A i B – 8 wskazań) albo na peryferyjne i podobne do R blokowiska, zaniedbane infrastrukturalnie i źle połączone funkcjonalnie z przestrzenią miasta, o monotonnej architekturze i nieracjonalnych rozwiązaniach urbanistyczno-architektonicznych. Taki rozkład odpowiedzi uznaliśmy za symptomatyczny. Otóż w dotychczasowych badaniach często spotykaliśmy się z krytyką własnego osiedla, negatywną oceną jego funkcjonowania, ale notowaliśmy jednocześnie pewną skłonność do poszukiwania cech pozytywnych i w konsekwencji nie uznawania go za najgorsze. W osiedlu R jest zgoda inaczej i skrajnie negatywne opinie formułują zarówno mieszkańcy jak i zatrudnieni tutaj eksperci (pracownicy administracji). Dla porównania warto dodać, iż w grupie kontrolnej tylko 1 osoba uznała własne osiedle B za najgorsze w całym mieście.

Naturalnym rezultatem takich ocen jest dość wyraźne artykułowane – przez znaczną część rozmówców – pragnienie przeniesienia się do lepszych i ładniejszych dzielnic Tychów. 10 osób uczyniłoby to natychmiast lecz nie ma kontrahentów, 13 – z pewnymi wahaniem. Wszyscy natomiast podkreślali, iż jedynym czynnikiem wiążącym ich z osiedlem R jest mieszkanie, dobrze rozplanowane, o dostatecznej na ogół liczbie izb i powierzchni oraz dobrym usytuowaniu w niewysokich blokach. Z 33 osób 32 oceniły swoje warunki mieszkaniowe pozytywnie: jest bardzo dobre (4), dobre (24) lub dostateczne (4). Mieszkanie dla mieszkańców R jest – w ich mniemaniu – jedyną rekompensatą za uciążliwości życia codziennego. Jest to wszakże rekompensata dalece niewystarczająca i część rozmówców już teraz zdecydowana jest na zmianę. Z pewnym zaskoczeniem stwierdziliśmy przy tym, iż 5 osób z grupy kontrolnej chętnie opuściłoby swoje osiedle i przeniosło się do innej części Tychów (K, Z, H₅), a dalszych 9 wyjechałoby w ogóle z miasta (Bielsko-Biała – 3; miasteczka mazurskie – 2; Poznań – 1, Puck – 1, Lublin – 1, Pszczyna – 1, Cieszyn – 1). Na takie właśnie postawy znaczący wpływ miały niskie standardy mieszkaniowe osiedla B (małe metraże, ciemne kuchnie, mikroskopijne łazienki) oraz świadomość głębokiej i nieodwracalnej degradacji ekologicznej miasta.

Jeszcze do niedawna pozytywnie waloryzowanym elementem osiedla R były elewacje budynków, wyłożone tzw. vitromozaiką. Powszechnie jednak znane wady technologii wielkopłytywnej W-70, z jakiej wznie-siony jest zespół R sprawiły, że przystąpiono do ocieplania budynków i ich okładania płytami styropianu. Z tych zatem technologicznych względów zniszczono estetyczną vitromozaikę.

Z całą pewnością negatywne odczucia i oceny dotyczące własnego osiedla transportowane są na przestrzeń całego miasta. Kojarzy się ono przede wszystkim z sypialnią (8 wskazań), chaosem (4), rozległością przestrzenną (4), *głodem i ubóstwem; kamiennym miastem; betonową wsią; beznadzieją; kupą dziadostwa; zanieczyszczeniami; dojazdami; fabryką samochodów*. W grupie kontrolnej natomiast liczba określeń pejoratywnych była znacznie mniejsza, a oceny formułowane bez głębokiego zaangażowania emocjonalnego (*mrówkowiec; sypialnia; miasto socjalistyczne; miasto nieładne* etc.). Częściej zaś pojawiały się oceny pozytywne, eksponujące pewne przywiązanie do miasta, jego urodę (*jestem przywiązana do Tychów; tutaj się urodziłem; moje miasto*). Takie uwagi notowaliśmy w zespole R zgola incydentalnie (*moje miasto – 2 wskaza-nia, dobre miasto – 2, spokój – 1*).

Gdyby nasi rozmówcy opuścili Tychy na zawsze, to w pamięci zachowałyby *przestronność miasta* (6), *zespoły blokowisk* (4), zaniedbana infrastrukturalne (brak sklepów, ośrodków kultury, brak punktów usługowych). 5 osób nie zakodowałoby w pamięci żadnych ocen, natomiast 5 dalszych Tychy kojarzyłoby z symbolicznymi budowlami (Prezydium i Urząd Miasta, Pomnik Walki i Pracy, browar, kościoły, *Brama Słońca*, a nawet komin elektrociepłowni). Członkowie grupy kontrolnej zwróciliby natomiast uwagę na dwa kościoły (św. Marii Magdaleny, św. Ducha), browary, Urząd Miasta, kamieniczki w starych Tychach, pałacyk w Promnicach etc.

Zrelacjonowane dotychczas wyniki wywiadu dotyczyły – jak nie-trudno dostrzec – przede wszystkim przestrzeni całego osiedla czyli jej publicznego wymiaru. W dalszej części wywiadów usiłowaliśmy wszakże rejestrować również skojarzenia jakie rodzą inne formy przestrzeni, zwłaszcza zaś przestrzeń półpubliczna i półprywatna. Dostęp do pierwszej z nich jest symbolicznie limitowany, a ona sama w znacznym stopniu stygmatyzowana. W badanym obszarze występują dwie podstawowe formy przestrzeni półpublicznej. Pierwsza powstała w wyniku specyficznego usytuowania budynków i spełnia w gruncie rzeczy funkcje wewnętrznych podwórek. Drugą tworzą nieliczne place zabaw,

ulokowane poza przestrzenią centralną, w strefach obrzeżnych lub w obrębie wymienionych już podwórek wewnętrznych.

Najbardziej spektakularnym przejawem prywatyzacji półpublicznej dotychczas przestrzeni jest rozwój ogródków przydomowych, stanowiących w wyniku zawłaszczania – przestrzeń półprywatną. Ogródki tworzą i pielęgnują najczęściej mieszkańcy parterów, traktując je jako przedłużenie własnych mieszkań. Jak stwierdziła główna projektantka osiedla łamią oni standardy powierzchniowe i stale rozszerzają przestrzeń ogródków. Ich ekspansja utrudnia czy wręcz uniemożliwia realizację niektórych założeń architektonicznych. W ten sposób na przykład nie powstały ozdobne mury oporowe.

Ogródki przydomowe pełnią – podobnie zresztą jak w osiedlu D – dwojakie funkcje. Są bowiem przestrzeniami rekreacji, wypoczynku oraz pracy. Pytani przez nas mieszkańcy osiedla R wskazują wiele powodów ich powstania i przestrzennej ekspansji. Oprócz wspomnianej już potrzeby bezpieczeństwa, sprzyjającej tworzeniu tego typu barier symbolicznych (8 wskazań) oraz racji ekonomicznych (8) respondenci eksponowali także względy estetyczne, rekreacyjne oraz uwarunkowania trudne do jednoznacznej kwalifikacji. Mówili na przykład o wiejskim rodowodzie mieszkańców osiedla i naturalnej potrzebie uprawy ziemi, o pragnieniu zmanifestowania swojej obecności w amorficznej przestrzeni, o tradycji ogródków górniczych oraz peryferyjnym ulokowaniu osiedla graniczącego z pozostałościami typowej wsi. Jeden z właścicieli takiego ogródka zaznaczył, iż *dzięki niemu nikt nie biega mu pod oknami i nikt do nich nie zagląda*.

Inną formą prywatyzacji przestrzeni półpublicznej jest zajmowanie części wewnętrznych podwórek przez młodzież pozbawioną własnego klubu czy dostępu do jakichkolwiek placówek kulturalnych. Zawłaszczanie to, szczególnie intensywne po zapadnięciu zmroku, jest źródłem niepokoju mieszkańców osiedla. Obszary te, ze względu na naznaczenie i kategorię użytkowników, stanowią w porze wieczornej przestrzeń tabu, do której dostęp ograniczają dodatkowo trudno przekraczalne dla obcych bariery symboliczne (np. hałaśliwe i wulgarne zachowanie). Pięciu respondentów stwierdziło, iż wulgarna, pozbawiona opieki rodzicielskiej młodzież stanowi poważne zagrożenie, pogłębiając dyskomfort psychiczny osób wracających później z pracy. O rzeczywistej skali problemu mogliśmy się przekonać podczas wieczornych wizyt w osiedlu.

Charakterystyczną formą prywatyzacji półpublicznej przestrzeni okółomieszkaniowej jest instalacja urządzeń zabezpieczających i do-

mofonów, *odcinających* klatkę schodową od przestrzeni publicznej i uniemożliwiających dostęp do mieszkań ludziom obcym i niepożądanym. Zjawisko to jest w osiedlu R powszechne i prawie połowa klatek schodowych zaopatrzona jest w tego typu instalacje. Ludzie w osiedlu nie znają się i nie mają szans na takie poznanie ograniczają w ten sposób liczbę kontaktów przypadkowych. Ta potrzeba odizolowania się od obcych musi być bardzo silna albowiem koszty zamontowania urządzeń nie są małe, a ponadto nieodzowny jest zbiorowy wysiłek lokatorów. Warto może podkreślić, iż *kategoria obcych* odnosi się nie tyle do przypadkowych mieszkańców miasta znajdujących się w osiedlu, co raczej do lokatorów innych bloków czy nawet sąsiednich klatek. Obcym zatem staje się człowiek ulokowany w najbliższej przestrzeni, o ile jej aranżacja utrudnia czy wręcz uniemożliwia głębsze kontakty społeczne. Bliskość przestrzenna nie implikuje przeto bliskości społecznej, choć w bardziej normalnych warunkach – takich na przykład jak w zespole B – w sposób naturalny jej sprzyja.

3.3.5 Rytm i cykle życia mieszkańców osiedla

Jak już wspomniano, istotna część wysiłków badawczych zorientowana była na rekonstrukcję rytmów i cykli życia, zachowań codziennych i odświeżających czyli na odczytanie specyficznych praktyk miejskich. Podstawowe informacje uzyskaliśmy w wywiadach z mieszkańcami i ekspertami oraz podczas obserwacji uczestniczących. Odwiedzaliśmy bowiem osiedle w godzinach wczesnorannych, południowych, popołudniowych, wieczornych i nocnych, towarzyszyliśmy w drodze do pracy górnikom kopalni Ziemowit i pracownikom innych zakładów. Obserwowaliśmy funkcjonowanie jedynego w osiedlu sklepu, braliśmy udział w *rytualnych* spacerach niedzielnych i przedpołudniowej mszy świętej. Rezultaty wszelkich tych działań poprzedzić jednak warto wspólną konstatacją.

Rażące niedoinwestowanie osiedla R nie sprzyja uzewnętrznianiu i *zagęszczaniu* stosunków społecznych w przestrzeni osiedla. Co więcej, oddzielenie miejsc pracy od miejsca zamieszkania, brak sklepów, punktów usługowych, klubów, kawiarni, kina a także codzienny ruch wędrowniczy, wyraźne odseparowanie przestrzenne osiedla od innych jednostek urbanistycznych miasta – prowadzą do społecznej dezintegracji i alienacji społeczności osiedlowej. W obszarze badanym szczególne i spektakularne potwierdzenie znajduje wspomniana już hipoteza Sjöerda Groenmana dotycząca „strefy pustej”. W osiedlu R

bowiem brak jednostkowej i zbiorowej identyfikacji z przestrzenią zespołu jest uderzający, a hipertroficzne zorientowanie na przestrzeń własnego mieszkania – niepowtarzalne. Tę hipertroficzną orientację pogłębia jeszcze i to, iż jedynym elementem pozytywnie waloryzowanym są właśnie mieszkania. Przestrzeń osiedla staje się zatem sceną pozbawioną w znacznym stopniu aktorów; wypełniają ją przede wszystkim dzieci i młodzież szkolna. Brak na niej – przynajmniej w części – dorosłych mieszkańców nie jest przypadkowy. Nieobecność ośrodków społecznego skupienia kompensowana jest bowiem przez przenoszenie codziennych aktywności do innych miast GOP-u lub innych części Tychów, w których pracują zazwyczaj mieszkańcy blokowiska. Nie trzeba chyba szerzej dowodzić, że takie transponowanie aktywności poza obszar zamieszkania jeszcze bardziej pogłębia anonimowość i sprzyja zamknięciu w przestrzeni mieszkania. Owa anonimowość przełamywana bywa najczęściej przez grupy ludzi pracujących w tych samych zakładach i przedsiębiorstwach lub mieszkających w obrębie jednej klatki schodowej, czy w tym samym bloku. W takich sytuacjach jednak występuje niebezpieczeństwo powstania patologicznych struktur społecznych przypominających profesjonalne getta. Ludzie podkreślają wtedy stałą ich obserwację przez sąsiadów i zarazem współpracowników, rosnącą rolę plotek a nawet przenoszenie stosunków podległości i dominacji z miejsca pracy do zespołu mieszkaniowego. O problemach tych dowiedzieliśmy się z wywiadów swobodnych przeprowadzonych z pracownikami kopalni Ziemowit, zamieszkującymi zachodnią część zespołu R.

Codziennie rytmy i cykle w osiedlu R są charakterystyczne i nie podlegają w zasadzie istotniejszym zmianom. Detreminuje je w pierwszej kolejności rytm pracy zakładów i szkół, w których są zatrudnieni lub uczą się mieszkańcy osiedla. Naturalne korekty związane są z mijaniem kolejnych pór roku, cyklem dni świątecznych, zmiennością pogody etc.

W powszednie dni tygodnia życie codzienne w osiedlu rozpoczyna się niezmiennie przed godziną 5 rano. Wtedy bowiem do pracy wychodzą górnicy oraz robotnicy z innych zakładów, rozpoczynający zmianę o godzinie 6⁰⁰ (np. FSM). Charakterystyczne jest to, iż zatrudnieni w tych samych przedsiębiorstwach zdążają grupowo do przystanku autobusowego lub kolejowego. Jak zdołaliśmy się zorientować głównym tematem rozmów jest ich własny zakład pracy, losy najbliższych współpracowników, zakładowe plotki etc. Aż dla 14 badanych wczesnoranne wyjście do pracy jest tak naturalne, iż spytani o to co

w tych godzinach w osiedlu się dzieje, odpowiadali, że *panuje cisza i spokój; nic się nie dzieje*.

Nieco później, przed godziną 7, wychodzą do pracy kolejni mieszkańcy, zatrudnieni najczęściej na stanowiskach urzędniczych. Odprawiane do żłobków i przedszkoli dzieci płaczą, pokrzykują. Część niezatrudnionych kobiet wyrusza na zakupy w sklepach ulokowanych w pryncypialnych dzielnicach Tychów lub innych miastach GOP-u. O 7⁰⁰ otwierany jest sklep, a chwilę później podjeżdża autobus szkolny dowożący uczniów do szkoły nr 14 znajdującej się w stosunkowo odległej dzielnicy miasta (osiedle B). Po godzinie 8 zapada niemal zupełna cisza i jedynym ośrodkiem społecznego skupienia jest sklep. W 1989 roku sytuacja ta nieco się zmieniła i miejsce na tej pustej scenie zajęli robotnicy zatrudnieni przy pracach ziemnych, instalacjach kanalizacyjnych oraz telekomunikacyjnych.

Z obserwacji uczestniczących i rozmów z mieszkańcami osiedla R dość łatwo odtworzyć można trasy ich zakupowych wypraw. Większość kobiet udaje się do umownego centrum miasta, a zwłaszcza do opisanego już Supersamu. Inne jadą lub idą do kilku dzielnic Tychów (osiedla L, K, C, B, Z), a niektóre wybierają się stale do bliższych i dalszych miast (Katowice, Bielsko-Biała, Pszczyna). Dojazdy te pochłaniają dużo czasu zwłaszcza, że komunikacja tyska nie jest najlepiej zorganizowana i dysponuje ograniczoną liczbą pojazdów. Czas ten mógłby zostać lepiej wykorzystany i przeznaczony choćby na pracę wychowawczą, o której brakach mówili eksperci. Jest on jednak marnotrawiony.

Osiedle ożywia się nieco po powrocie dzieci i młodzieży uczęszczających do szkoły na pierwszą zmianę. Większość uczniów pozostaje na zaimprovizowanych placach zabaw, zajmuje część klatek schodowych, bawi się w wykopach. 10 naszych rozmówców stwierdziło też, iż równie symptomatyczny – dla tej pory dnia – jest stały ruch kobiet wychodzących po zakupy i z nich powracających.

Po godzinie 14 ludzie zaczynają wracać z pracy i znowu zatrudnieni w jednym zakładzie idą razem, rozmawiając wciąż o zakładowych wydarzeniach. Przykładowo pracownicy kopalni Ziemowit po wyjściu z trolejbusu *maszerują* w zwartej kolumnie i dyskutują o bieżących sprawach kopalniane, możliwości wykupu akcji etc. Wkrótce wszyscy rozchodzą się do domów i w publicznej oraz półpublicznej przestrzeni osiedla pozostają bawiące się dzieci, znudzona młodzież; nieliczne matki spacerują z małymi dziećmi.

W godzinach wieczornych spotykaliśmy najczęściej młodzież, zachowującą się czasami wulgarnie i hałaśliwie, pijącą alkohol. Natomiast

trudne do opisania wrażenie sprawia wieczorny powrót górników. O godzinie 21¹⁰ w każdy dzień powszedni z trolejbusu kursującego od strony Tychów Zachodnich wysiada kilkudziesięciu mężczyzn zatrudnionych w kopalni Ziemowit. Szybko przemierzają oni osiedle R i wchodzi do nie oświetlonego, pozbawionego normalnej drogi doprowadzającej, osiedla R. Uczestniczyliśmy kilka razy w takich powrotach i zawsze pracownicy rozmawiali o aktualnych wydarzeniach w kopalni, placach, ewntualnym wykupie akcji; czasami dowcipkowali na temat kolegów i przełożonych.

Rozmowy z tymi ludźmi dostarczyły interesujących materiałów socjologicznych o ich życiu, frustracjach czy nieskrywanej wręcz agresji. Już pierwsi nasi respondenci zatrudnieni w kopalni Ziemowit sugerowali, iż dalsze wywiady nie są konieczne albowiem wszyscy pozostali współtowarzysze pracy – mieszkający w osiedlu R_1 – mają identyczny niemal rozkład dnia, całkowicie zdeterminowany przez godziny pracy. **Fitka, pitka i karbidka** to – jak stwierdził jeden z rozmówców – trzy podstawowe wyznaczniki życia przeciętnego górnika z osiedla R. Dodajmy tylko, że fitka to tradycyjna na Śląsku zupa jarzynowa, a karbidka to lampka górnicza. Inni górnicy również twierdzą, iż ich życie z konieczności zredukowane zostało do kilku podstawowych czynności, pracy, jedzenia, spania, oglądania TV. Wyraźnie podkreślają bezsens takiej egzystencji i jej monotonię. Co więcej, pracujących w osiedlu socjologów prosili o skierowanie dziennikarza, który opisałby krytyczne warunki życia i uzmysłowił konieczność ich natychmiastowych zmian. Jak wiadomo praca w kopalni wywiera wyraźny wpływ na życie osobiste i rodzinę górnika. Dzieje się tak również w przestrzeni dobrze zorganizowanej i stwarzającej możliwości uczestnictwa w kulturze, wypoczynku, rekreacji. W przypadku osiedla skrajnie zaniedbanego pod względem infrastrukturalnym praca staje się nieledwie główną treścią życia, a psychiczne oderwanie się od niej jest utrudnione. Co gorsza, w zespole R_1 wszyscy główni najemcy związani są z jedną kopalnią i jej problemami.

Po godzinie 21 wracają lub udają się do pracy mieszkańcy osiedla zatrudnieni w FSM-ie, kopalni Staszic, Czeczot, Wieczorek. Ośrodkiem skupienia staje się wówczas przystanek autobusowy. Część zatrudnionych w „Piaście” odjeżdża ze stacji Tychy Zachodnie specjalnym pociągiem dowożącym ich bezpośrednio na teren kopalni.

Bardzo czytelne są również rytmy i cykle życia w dni świąteczne. Tym razem o rozkładzie dnia decydują godziny mszy świętych odprawianych w kościele rzymsko-katolickim pod wezwaniem św. Ducha (7⁰⁰, 8³⁰, 10⁰⁰, 11³⁰, 12⁴⁵, 16³⁰). Jest to nowy obiekt o ciekawej bryle, usytu-

wany we wsi Żwaków i spełniający funkcje parafii dla kilku ościennych osiedli. W dni powszednie msze odbywają się w niewielkiej salce i uczestniczy w nich, jak wynika to z naszych obserwacji, kilkanaście lub kilkadziesiąt osób. Zupełnie inaczej jest w niedzielę i dni świąteczne. Frekwencja wówczas jest bardzo wysoka, a ogromna nawa pełna ludzi. Mieszkańcy osiedla R uczestniczą zazwyczaj w mszy rozpoczynającej się o godzinie 10⁰⁰. Wychodzą z mieszkań odświętnie ubrani i całymi rodzinami, spacerem udają się w kierunku Żwakowa. Niektórzy korzystają z samochodów by przemierzyć kilkaset metrów dzielących ich od parafii. Wcześniej przygotowywany jest obiad, a świadczą o tym odgłosy rozbijanego mięsa. Posiłek spożywany jest stosunkowo wcześnie między godziną 12 a 13, po ceremonialnym powrocie z kościoła.

Po południu, najczęściej po godzinie 15, mieszkańcy osiedla udają się na poobiedni spacer. Jedni maszerują w kierunku lasu żwakowsko-kobiórskiego, inni zaś w stronę tych dzielnic, w których mają rodziny lub przyjaciół. Powroty nasilają się późnym wieczorem, przy czym część mężczyzn – co podkreślali nasi rozmówcy – znajduje się w stanie nietrzeźwym.

Rekonstruując rytmy i cykle świąteczne w osiedlu R zwróciliśmy uwagę na symptomatyczne zjawisko. Roboczo można je nazwać postępującą *desakralizacją* świąt państwowych. Po raz pierwszy bowiem w dniach 1 i 3 maja obserwowaliśmy czynności wykonywane zazwyczaj w dni powszednie. Dokładnie wtedy spora liczba mieszkańców trzepała dywany, sprzątała mieszkania i klatki schodowe. Wielu lokatorów pracowało w ogródkach przydomowych choć czynności te wykonują oni zazwyczaj w wolne soboty.

3.3.6 Ekstensje przestrzenne

Z całą pewnością najistotniejszymi ekstensjami przestrzennymi w badanym obszarze są: wspomniany już kościół św. Ducha oraz sąsiednie osiedle K. Trudno wszakże nie podkreślić, iż każdy człowiek przyswaja sobie pewne obszary miasta, bardzo zresztą zróżnicowane i traktuje je jako przestrzenie, w których dokonuje zakupów, realizuje potrzeby kulturalne, towarzyskie etc. Przedstawienie zatem wszystkich ekstensji nie jest możliwe i z konieczności opis ograniczamy do trzech najistotniejszych, dwóch wymienionych wyżej oraz przestrzeni rekreacyjnej (las kobiórsko-żwakowski).

Kościół św. Ducha należy do najciekawszych i najczęściej przedstawianych w różnorodnych folderach tyskich obiektów sakralnych. Za-

projektował go, wprowadzając nowatorskie i niezwykłe rozwiązania architektoniczne Stanisław Niemczyk. Kościół przypomina ogromny szalas, o spłaszczonym dachu zwieńczonym stylizowanymi krzyżami. Część ścian i dachu prześwietlona jest dużymi powierzchniami szklanymi. Ten interesujący obiekt jest przedmiotem dumy parafian. Część z nich uczestniczyła w przeszłości i uczestniczy nadal w budowie i pewnych koniecznych rekonstrukcjach (np. wymiana fragmentów poszycia dachu). Kościół oddalony jest od centrum osiedla R o niespełna kilometr, a przejście tego odcinka drogi w niedzielę i święta ma charakter emocjonalno-rytualny.

Osiedle Karolina będące w istocie ekstensją handlowo-usługową dla zespołu R zaprojektowane zostało w 1977 roku, a zrealizowane w latach 1977–1981. Jego nieznaczne oddalenie od R i bogata infrastruktura handlowo-usługowa sprawiają, iż wielu mieszkańców z badanego obszaru traktuje je jako funkcjonalną ekstensję. Załatwić w niej można najbardziej pilne zakupy lub zamówić niektóre usługi. Ponadto macierzystą placówką służby zdrowia dla lokatorów R jest właśnie przychodnia ulokowana w zespole K. Do nowej szkoły osiedlowej uczęszcza też część uczniów z R.

Przestrzeń osiedla K stanowi pozytywny układ odniesienia, a jej aranżację nasi respondenci uznają za prawidłową. Pozytywne postrzeganie ościennego zespołu pogłębia wszakże poczucie bezwzględności i względnego upośledzenia mieszkańców R. Czują się oni *obywatelami gorszej kategorii*, a o takim ich traktowaniu zaświadcza kolejne decyzje władz miejskich bagatelizujących egzystencjalne problemy lokatorów R.

Pozbawieni osiedlowych terenów rekreacyjnych mieszkańcy usiłują konstruować ich namiastki w postaci ogródków przydomowych. Są to jednak przestrzenie intensywnie wykorzystywane w powszednie dni tygodnia. W święta natomiast mieszkańcy R wychodzą na długie spacery do lasu kobiórsko-żwakowskiego. Stanowi on fragment potężnego niegdyś kompleksu leśnego należącego w przeszłości do księcia Hochberg von Pless. W niedzielne popołudnia spotkać tam można całe rodziny odbywające dalekie wędrówki bądź urządzające pikniki.

3.3.7 Konkluzje

Ponad półroczne studia nad przestrzenią i życiem codziennym mieszkańców osiedla R zamknąć można kilkoma przynajmniej konkluzjami o bardziej ogólnym charakterze:

1. Przede wszystkim należy podkreślić fakt, iż nieelastycznie wytworzona, pozbawiona elementarnych obiektów usługowych, handlowych i kulturalnych przestrzeń staje się pusta w sensie socjologicznym. Trudno aby mieszkańcy identyfikowali się z przestrzenią zagospodarowaną zgoła nieracjonalnie, której centralna część zajęta jest przez rozległe, słabo przy tym wykorzystane parkingi. Przestrzeni tej nie można ani adaptować, ani też zmienić jej funkcjonalnego przeznaczenia. I w konsekwencji dochodzi do hipertroficznej orientacji na życie rodzinne i przestrzeń własnego mieszkania, przy jednoczesnym zaniedbywaniu ogólniejszych problemów osiedla. Wydawać by się mogło, że skrajne zaniedbanie infrastrukturalne R sprzyjać będzie zbiorowym aktom rewindykacyjnym i inicjatywom grupowym. Tymczasem z informacji uzyskanych od działaczy samorządu osiedlowego wynika, iż poziom frustracji i zubożenia mieszkańców jest wysoki i uniemożliwia w praktyce podjęcie zorganizowanych działań. Bardzo ograniczone możliwości mają również członkowie lokalnego samorządu. Nie tylko nie posiadają oni realnego poparcia lokatorów, ale pozbawieni są ponadto dostępu do poważniejszych źródeł finansowych.
2. Pozbawieni ośrodków społecznego skupienia, mieszkańcy osiedla R nie tworzą społeczności lokalnej lecz zbiorowość terytorialną przypisaną przestrzeni osiedlowej. Obcym może być – i często bywa – mieszkaniac s sąsiedniej klatki schodowej czy bloku. Ludzie nie znają się a aranżacja przestrzeni tę anonimowość pogłębia. Indywidualne związki z osiedlem wynikają przede wszystkim z faktu posiadania mieszkania a zatem i zajmowania określonej pozycji przestrzennej. Ta ostatnia nie jest wynikiem świadomych, indywidualnych, wyborów mieszkańców lecz stanowi wyraz decyzji biurokratycznych.
3. Ulokowani w pustej społecznie przestrzeni ludzie odczuwają bardzo dotkliwie swoje bezwzględne i względne – a przy tym niezawinione – upośledzenie i złe usytuowanie w przestrzeni całego miasta. Większość z nich za najgorsze w Tychach uznaje własne osiedle; jest to zjawisko zastanawiające zważywszy, iż badania w różnych miastach GOP-u, nawet w dzielnicach slumsowych i skrajnie zdegradowanych, wskazują na wyraźną skłonność do idealizacji najbliższej przestrzeni i eksponowanie w niej pozytywnie

waloryzowanych elementów. Owey skłonności nie dostrzegaliśmy
wszakże w obszarze badanym.

4. Negatywne oceny własnego osiedla rzutują z całą pewnością na postrzeganie przestrzeni Tychów. Z innych naszych badań – prezentowanych w książce – wynika, iż jest ona relatywnie nisko oceniana, ale nie aż tak skrajnie jak w przypadku gdy respondentami są mieszkańcy R.
5. Źle zorganizowana przestrzeń osiedla sprzyja deformacjom życia codziennego, niezwykle je zubaża i zmusza mieszkańców do przenoszenia części aktywności (zakupów, uczestnictwa w kulturze) poza obręb własnego osiedla czy nawet miasta. Pogarsza to i tak już trudne warunki życia, pogłębia frustrację i powiększa deficyt czasu wolnego.
6. Źródeł patologicznej aranżacji przestrzeni należy upatrywać nie tylko w ogólniejszych uwarunkowaniach rodzimego budownictwa ale również w mechanizmach projektowania urbanistyczno-architektonicznego nieuwzględniającego w dostatecznym stopniu istoty realnego socjalizmu. Sprowadzała się ona do zapewnienia elementarnych warunków do reprodukcji siły roboczej przy jak najmniejszych kosztach i nakładach. Główny zatem nacisk kładziony jest na budownictwo mieszkaniowe, przy jednoczesnym – świadomym – zaniedbywaniu obiektów infrastruktury społecznej. Brak takiej infrastruktury w osiedlu peryferyjnie ułożonym, słabo powiązanym z przestrzenią miasta, skrajnie utrudnia życie mieszkańców i pogarsza warunki ich egzystencji. Wynika stąd dosyć oczywisty wniosek, iż urbanista czy architekt działać winien makiawelistycznie i projektować realnie w realnym socjalizmie i nadchodzącej po nim formacji. Chodzi przede wszystkim o rozszerzenie zakresu „usług wbudowanych”, ułożonych w parterach domów mieszkalnych. Nie uwzględnianie obiektywnych uwarunkowań czyni z projektowania pożyteczne wprawdzie ćwiczenie intelektualne rozwijające bez wątpienia profesjonalne umiejętności i wyobraźnię projektanta, lecz pozostaje w dość luźnym stosunku z rzeczywistymi procesami społecznego wytwarzania przestrzeni. Wyidealizowany plan stanowi w takich przypadkach – jak zdołaliśmy się zorientować – alibi dla architekta i urbanisty, którego pomysły były świetne ale ich realizacja ułomna i fatalna w skutkach. Wydaje się również, że w wielu przypadkach o ostatecznym kształcie przestrzeni osiedla R decy-

dowały rozliczne normatywy i wymogi techniczno-technologiczne. Oczywiście w każdych warunkach realizacja projektu zależy od pewnych norm i wymogów lecz patologia zaczyna się tam gdzie przyszłe życie społeczne jest im bezwzględnie podporządkowane. Przykładowo o urbanistyce obszaru badanego decydować miały – jak wynika to z zapisu rady technicznej – tory ruchu żurawia budowlanego czy dość szczególnie aplikowane normy określające odległości miejsc parkingowych od mieszkalnych.

* * *

Ponad 30 lat temu, znany ongiś reporter, Stefan Kozicki, napisał po wycieczce w Tychach artykuł pod znanym tytułem *W bardzo dziwnym mieście*.

... wszystkie nowe miasta – stwierdzał w nim – zbudowane w ostatnich latach w naszym kraju, powstawały przy konkretnym zakładzie pracy (...) jako pewnego rodzaju służebne w stosunku do niego budowli. A dziwność Dziwnego Miasta w tym leży, że jest to bodaj pierwsze nowopowstałe miasto w Polsce nie związane bezpośrednio z żadną kopalnią czy fabryką, iż jest to pierwsza świadoma próba oddzielenia pojęcia „pracuję” i pojęcia „mieszkam”. Wracając do tego miasta zdejmuję się ubranie robocze i idzie się spać. Miasto – łóżko. Na ulicach Bardzo Dziwnego Miasta nie widać mężczyzn. Nawet kobiety z rzadka pokazują się na nich, ostatecznie po zakupy idzie się tylko raz na dzień. Ulice, skwery, podwórza – okupowane są bez reszty przez dzieci. Nieprzeliczone tłumy dzieciarni bawią się wszędzie. Same. Chociaż nie: 4-letnie opiekują się 3-letnimi. Miasto-przedszkole. Bardzo Dziwne Miasto: wszystko najważniejsze poza nim. W nim tylko kuchnia, łóżko i dzieci⁷. Wprawdzie niektóre sformułowania Kozickiego budzą poważne wątpliwości, lecz jego uwaga o mieście-łóżku i scenie bez dorosłych aktorów jest – w odniesieniu do osiedla R i innych zespołów peryferyjnych – niezwykle trafna i dobrze streszcza spektakl w tym teatrze absurdu.

⁷S. Kozicki, *W bardzo dziwnym mieście*, „Nowa Kultura”, nr 31 (436), 3 sierpnia 1958.

Rozdział 4

Epilog – lokalne ruchy separatystyczne

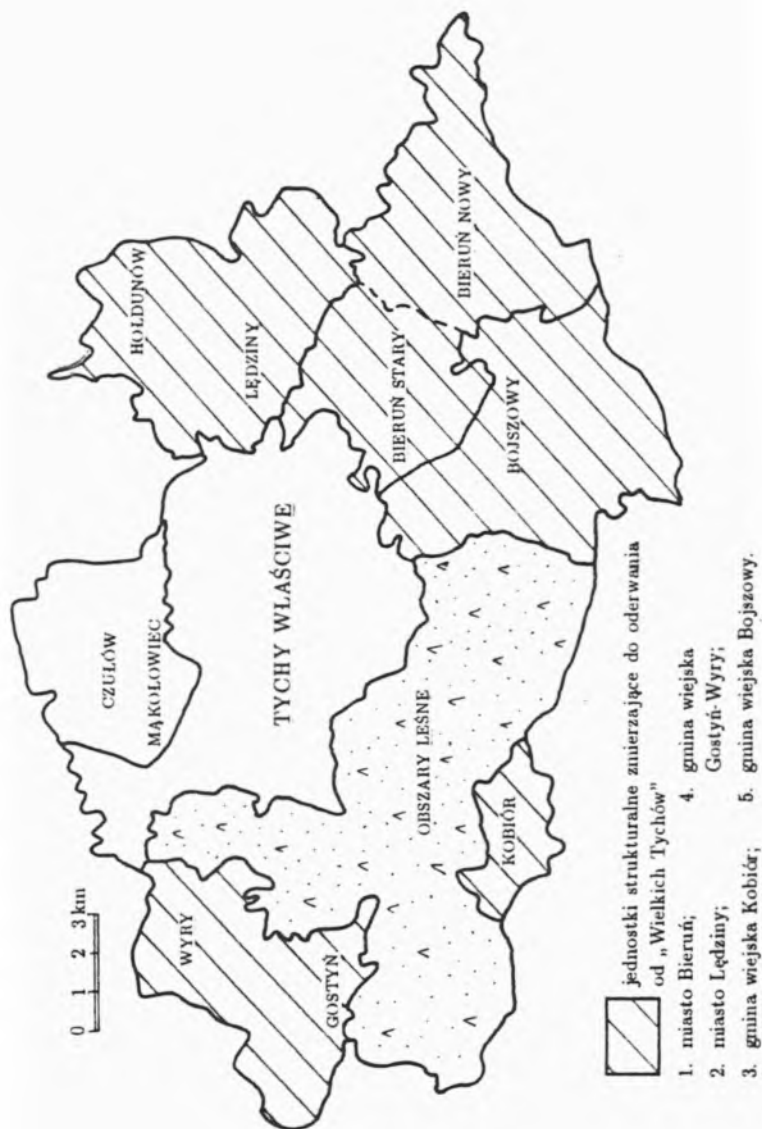
26 stycznia 1990 roku Miejska Rada Narodowa w Tychach – przy kilku zaledwie głosach wstrzymujących się – podjęła decyzję o przeprowadzeniu nowego podziału miasta i wytyczeniu nowych jego granic. Tym samym zakończony został pierwszy etap starań samorządów mieszkańców i lokalnych komitetów obywatelskich z dzielnic obrzeżnych, żądających rozparcelowania *wielkich Tychów* i utworzenia czy raczej odtworzenia pięciu jednostek administracyjnych (zob. Mapa 7):

- gminy miejskiej Bieruń,
- gminy miejskiej Łędziny,
- gminy wiejskiej Bojszowy,
- gminy wiejskiej Wyry-Gostyń,
- gminy wiejskiej Kobiór.

Ta kluczowa dla losów całego miasta decyzja zaakceptowana została przez Wojewódzką Radę Narodową w Katowicach (27 kwietnia 1990). 28 sierpnia 1990 roku zaaprobowała ją również nowa Rada Miejska, zarządzając jednak lokalne referenda w dzielnicach obrzeżnych.

Podczas „historycznego” posiedzenia MRN w Tychach pojawiło się zaledwie kilka kwestii spornych. Jedna z nich dotyczyła granic rozparcelowanego miasta. Gdyby uwzględnić historyczną, czyli obowiązującą przed 1975 rokiem linię podziału, granica między Tychami, a wchłoniętym przez nie w rezultacie reformy Bieruniem biegłaby musiała przez środek hal Fabryki Samochodów Małolitrażowych.

Mapa 7. Tychy – główne jednostki strukturalne.



Radni bieruńscy „zrezygnowali” z fabryki na rzecz Tychów, lecz proponowali włączenie w obręb ich miasta terenów, na których znajdują się budynki dyrekcji i tor prób samochodowych. Przeciwko takiemu rozstrzygnięciu zaprotestowali z kolei radni reprezentujący FSM. Drugi z istotnych konfliktów dotyczył lasu paprociańskiego – dużego kompleksu rekreacyjnego, którego fragment po rewizji granic znalazłby się w gminie Kobiór. Zupełnie nieoczekiwanie okazało się też, iż większość mieszkańców Nowych Bojszów zrezygnowała z pierwotnego projektu separacyjnego w obawie przed kosztami ekonomicznymi tej operacji, niezdolnością do autonomicznego rozwoju i dominacją Starych Bojszów w przyszłej gminie. Przyjęto ostatecznie, iż linie demarkacyjne wyznaczają geodeci zobowiązani do uwzględniania wszelkich racji zgłoszonych przez przyszłych sąsiadów. Przeprowadzenie nowego podziału spowoduje, iż obszar Tychów (w dn. 31 października 1990 – 271 km²) zmniejszy się o ponad połowę (o około 140 km²), a ludność o blisko 25% (około 40 tys.).

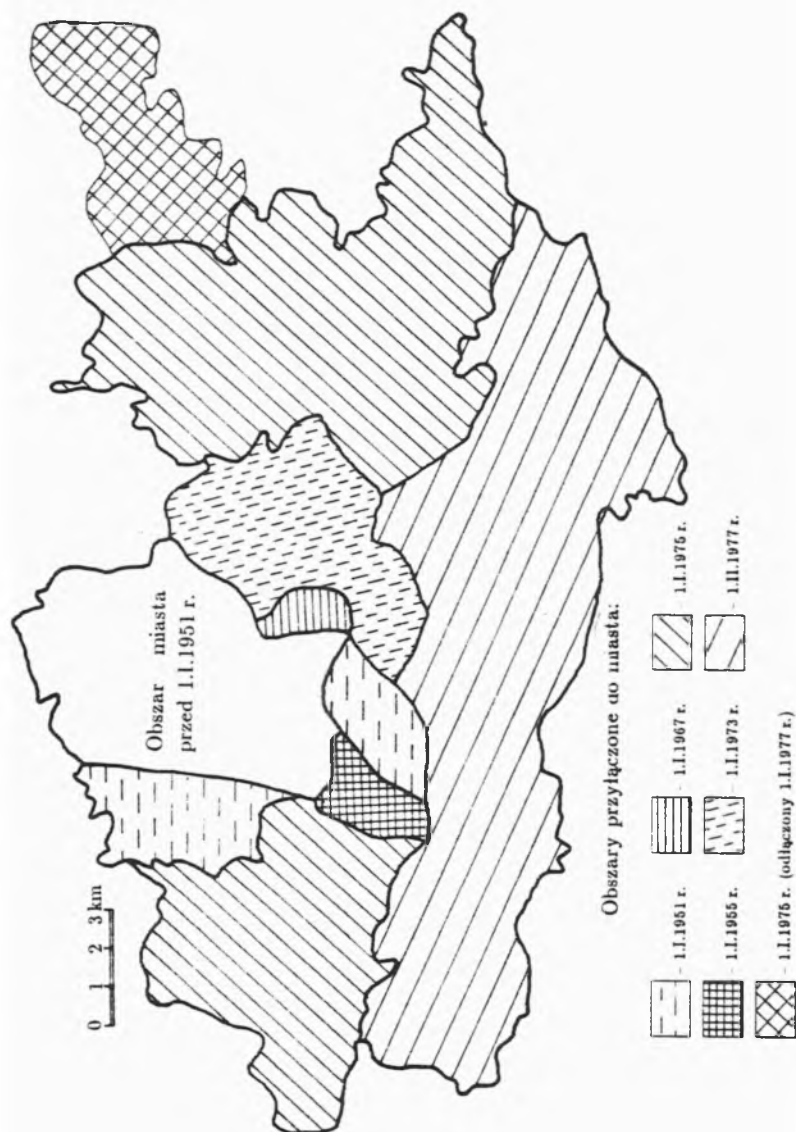
Starania o rozparcelowanie *wielkich Tychów* związane są bez wątpienia, choć nie wyłącznie, z historią powstania tego miasta. *Złożył się na nie cały socjalizm realny* – ta cytowana już formuła literacka, conradowska trawestacja, najlepiej charakteryzuje genezę i obecny kształt Nowych Tychów. Przypomnijmy jedynie, iż powołano je do życia uchwałą Rady Ministrów z 4 października 1950 roku, a na mocy równie arbitralnego rozporządzenia RM (12.11.1955), z istniejącego powiatu tyńskiego wyłączono powiat miejski Tychy. W chwili uzyskania tego statusu miasto zajmowało 35,7 km². W latach następnych, w konsekwencji biurokratycznych rozporządzeń RM, przeprowadzono kilka dalszych korekt i w końcu 1971 roku Tychy zajmowały już 59 km². 30 listopada 1972 RM podjęła – nie konsultowaną z mieszkańcami – decyzję o włączeniu do miasta gromady Urbanowice i części Bierunia Starego; w rezultacie tych decyzji obszar Tychów powiększył się o dalsze 24 km². 22 maja 1975 roku dokonano następnych inkorporacji i w granicach miasta znalazły się miasteczka: Bieruń Stary, Imielin, Lędziny oraz gminy: Bieruń Stary, Imielin i Wiry. Ostatnią z ważnych korekt przeprowadzono 27 stycznia 1977 roku, kiedy to na mocy decyzji ministra Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska do miasta Tychy włączono: Kobiór, Bojszowy, Świerczyniec, Międzyrzecze, natomiast wyłączono Imielin, Chelm Śląski oraz Kopciowice. W rezultacie tych zmian, przypominających ruchy początkującego szachisty chaotycznie przesuwającego piony na planszy, miasto stało się dużym zespołem osiedleńczym, piątym co do powierzchni w kraju. Stworzono w ten sposób zespół jednostek osadniczych nazywany czasami *małą*

aglomeracją miejską. Dystans między dalej wysuniętymi na wschodzie i zachodzie punktami owej aglomeracji był znaczny, wynosił około 29 kilometrów. Dość imponująca była również odległość między krańcami północnymi i południowymi (18 km).

U podstaw woluntarystycznych decyzji, zmieniających kształt i charakter miasta, leży zróżnicowane czynniki. W pierwszym okresie budowy *nowego ośrodka socjalistycznego*, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, inkorporacje pozostawały w prostej zależności z poszukiwaniem *pustej przestrzeni*, wykorzystywanej później ekstensywnie pod zabudowę wielorodzinną. Natomiast w latach siedemdziesiątych stałe powiększanie miasta wiązało się bezpośrednio z budową „priorytetowych”, jak je wtedy nazywano, zakładów przemysłowych: Fabryki Samochodów Małolitrażowych, ulokowanej głównie na terenie Bierunia Starego, kopalni Piast uznawanej za jedną z największych w Europie i znajdującej się w Nowym Bieruniu etc. Również włączenie dalekich peryferii, takich jak Łędziny i Hołdunów, wiązało się z istnieniem na tych obszarach ważnych zakładów przemysłowych, choćby największej w Europie kopalni Ziemowit. W ten właśnie najprostszy sposób lokalne władze partyjno-administracyjne wzmacniały własną pozycję polityczno-gospodarczą (przetargową) w skali województwa. W latach siedemdziesiątych bowiem, w okresie fetyszowania przemysłowych gigantów, posiadanie ich na własnym terenie miało znaczenie symboliczno-prestiżowe i wpływało realnie na miejsce lokalnej elity w regionalnej konfiguracji władzy.

Biurokratyczne decyzje inkorporacyjne nie znalazły uznania społeczności lokalnych, które od samego początku dążyły do restytucji dawnych układów administracyjno-terytorialnych. W latach siedemdziesiątych i w pierwszej połowie następnej dekady dążenia te dość skutecznie pacyfikowano. Dlatego też ich organizatorzy poszukiwali wówczas zastępczych form umożliwiających manifestowanie odrębności i kultywowanie tożsamości lokalnej. W Bieruniu Starym powołano na przykład Społeczny Komitet Obchodów Sześćsetlecia miasteczka. Komitet ten, mimo skromnych zasobów finansowych, zdołał opublikować 20 *Zeszytów Bieruńskich*, poświęconych historii miasta i lokalnym bohaterom. Podobny komitet powołano w Wyrach, a obchody sześćsetlecia istnienia tej miejscowości miały uroczysty charakter (1987). W marcu 1989 roku zawiązano *Stowarzyszenie Miłośników Kobióra*, które zgodnie ze statutem zamierzało zbierać i wystawiać lokalne pamiątki, chronić zabytki i miejsca związane z historią wsi,

Mapa 8. Tychy – zmiany podziału administracyjnego.



chronić środowisko naturalne *Polany Kobiórskiej*, tworzyć kluby rolników, pszczelarzy, pieczarkarzy, organizować zabawy dla mieszkańców.

Po raz kolejny formalne wnioski separacyjne zaczęto zgłaszać podczas kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu w 1989 roku, a istotną rolę w mobilizacji społecznej odegrały nie tylko wspomniane komitety, towarzystwa i samorządy, ale również kościoły parafialne. Co ciekawsze, *lokalni separatyści* nie pojawili się w takich osadach i wioskach jak: Czulów, Glinka, Paprocany, Żwaków czy Wartogłowiec. Ciężyły one bowiem tradycyjnie ku Tychom, a główną inicjatywą skupienia był starotyski kościół parafialny pod wezwaniem św. Marii Magdaleny.

Dawne osady, wioski i miasteczka włączone ongiś do Tychów, a dzisiaj żądające separacji, cechuje w porównaniu z tzw. miastem właściwym niski stopień zainwestowania, wyraźne zacofanie infrastrukturalne, a nade wszystko – słabe powiązania funkcjonalne i strukturalne z nowym miastem. Trudno aby było inaczej, jeśli miejscowości te oddalone są od miasta o kilkanaście kilometrów, a połączenia komunikacyjne i transportowe pozostawiają wiele do życzenia (np. Bieroń Stary oddalony jest od *Tychów właściwych* o 10 km, Bieroń Nowy – 15, Międzyrzecze – 15, Łędziny – 15, Bojszowy – 10 km). Nie można jednak pominąć w tym kontekście dokonującej się powoli integracji w zakresie infrastruktury technicznej. Z pewnym rozmachem prowadzi się na przykład gazyfikację poszczególnych dzielnic obrzeżnych, buduje wodociągi dla Bojszowych i Świarczyńca, podejmuje starania o usprawnienie połączeń transportowych i komunikacyjnych. Efekty tych działań są jednak skromne i w ciągu kilkunastu ostatnich lat status przyłączonych miejscowości zmienił się w nieznacznym tylko stopniu, a w niektórych przypadkach nawet wyraźnie się pogorszył. Owe miejscowości zachowują małomiasteczkowy czy wiejski charakter, kultywują miejscowe tradycje, obyczaje i zwyczaje. Są wciąż społecznościami lokalnymi, manifestującymi odrębność i tożsamość – tylko administracyjnie wpisanymi w przestrzeń Tychów.

Publiczna dyskusja nad kształtem przyszłych granic tyskich pozwoliła na dość wyraźne uchwycenie podstawowych argumentów przemawiających za odłączeniem i zgłaszanych przez lokalnych separatystów oraz przeciw niemu podtrzymywanych głównie przez miejskich integrystów (np. część byłych – lecz wciąż wpływowych – funkcjonariuszy administracji publicznej). Zdaniem pierwszej grupy żądania separatystyczne prowadzące do wyodrębnienia z Tychów pięciu nowych jednostek administracyjnych usprawiedliwia kilka podstawowych faktów. Po pierwsze, inkorporacja do *Tychów właściwych* dokonała się bez akcepta-

cji i zgody społeczności lokalnych, żądających obecnie powrotu do starych układów administracyjno-terytorialnych. Po wtóre, przyłączenie do miasta i odebranie samodzielności jednostkom osadniczym wpływa demobilizująco na mieszkańców inkorporowanych obszarów. Powoduje też – jak podkreślił to w wywiadzie jeden z lokalnych działaczy – urząd mikrokultury i rozkład jej instytucjonalnych form. Spektakularnym tego przykładem były losy bieruńskiego chóru *Polonia* opisane przez Jana Czempasa w broszurze *Był chór czyli epitafium dla „Polonii”*¹. Po trzecie, mimo formalnego przyłączenia dzielnic obrzeżnych do Tychów nie doszło do utrwalenia związków przestrzenno-funkcjonalnych, a proces społecznej integracji w obrębie nowego organizmu w zasadzie się nie rozpoczął. Po czwarte, niektóre z przyłączonych miasteczek, wiosek i osad nie ciążyły w ogóle do Tychów (np. Gostyń i Wyry – raczej ku Mikołowowi, Kobiór i Bojszowy zaś – ku Pszczynie). Po piąte, znaczna część dzielnic obrzeżnych ma wciąż wiejski charakter, a ich urbanizacja – mimo formalnej inkorporacji – nie postępuje zbyt gwałtownie; nadal ważnym źródłem utrzymania dla wielu ich mieszkańców pozostaje rolnictwo. Po szóste, miasto złożone z heterogenicznych jednostek osadniczych, społecznych i kulturowych jest – jak podkreślił to jeden z bieruńskich separatystów – *trudno sterowalne, a skuteczne nim zarządzanie – kłopotliwe*. Po siódme, miasto właściwe i jego peryferie dzielą odmienne losy historyczne. W 1990 roku Nowe Tychy obchodziły czterdziestolecie swego istnienia, podczas gdy początki Łędzin – jednej z najstarszych osad na Śląsku – sięgają IX wieku. Jan Długosz podaje, iż w latach 1150–1170 należały one do rycerza Jaksy z Miechowa. Pierwsze wzmianki o Wyrach pochodzą z 1287 roku, o Bojszowach z 1368, o Bieruniu Starym z 1387. Gostyni 1471 i Kobiórze – 1517. Na koniec, zdaniem lokalnych separatystów, Nowe Tychy niczym nie mogą zaimponować dzielnicom obrzeżnym. Przyłączenie do nowego miasta socjalistycznego w żaden istotny sposób nie zmieniło ich statusu ekonomicznego, a ulokowanie w obrębie tyskich granic nie stanowi powodu do dumy.

Wszystkie te, przytaczane przez zwolenników separacji argumenty są w znacznym stopniu wiarygodne, lecz dostrzegać w nich należy również rzeczywiste ambicje polityczne lokalnych działaczy. Nie można na przykład ukrywać, iż niektórzy z nich w procesie tworzenia autonomicznych jednostek widzą własną szansę na wejście w skład nowych elit lokalnych, zajęcie nowego miejsca w hierarchii władzy i prestiżu. Nie należy też bagatelizować specyficznego, etnicznego pod-

¹ „Zeszyty Bieruńskie”, nr 3, 1988.

tekstu, ruchów separatystycznych i związanych z nimi imponderabiliów. Otóż większość tyskich dzielnic obrzeżnych zamieszkuje ludność autochtoniczna, silnie zintegrowana i raczej niechętna przybyšom z zewnątrz. Tę ostatnią jej cechę określić można mianem **subtelnej ksenofobii**. Mówiąc inaczej, ziemia północnopszczyńska – której integralną część stanowią owe dzielnice – jest jedną z ostatnich enklaw śląskich, ze specyficzną mikrokulturą, utrwalonym systemem wartości, skrytalizowanym wokół wiary (katolickiej), rodziny i pracy. Separacja – choć nie stwierdził tego explicite żaden z lokalnych działaczy – stwarza niepowtarzalną szansę na społeczną demonstrację *śląskiej gospodarności, zaradności, uczciwości, pracowitości*, na ujawnienie obcym własnej tożsamości i źródeł społecznej identyfikacji.

Również argumenty przeciwników rozparcelowania *wielkich Tychów*, głównie miejskich integrystów, można uporządkować i pogrupować. Przeciwko podziałowi miasta przemawia kilka przynajmniej faktów. Po pierwsze, wysokie koszty ekonomiczne związane z powołaniem nowych jednostek administracyjnych, niezbędnych urzędów i instytucji. Po wtóre, obawa co do zdolności przetrwania nowych jednostek osadniczych w zmienionych warunkach gospodarczych kraju². Po trzecie, przerwanie rozpoczętego procesu integracji infrastrukturalnej zachodzącej między miastem właściwym, a dzielnicami. Po czwarte, pozbawienie Tychów niemal wszystkich ważniejszych zakładów pracy – ważnych podatników. Kopalnia Piast, Zakłady Chemiczne ERG, Mleczarnia Śląsk znalazły się w Bieruniu, Wyrskie Zakłady Budowy Urządzeń Chemicznych w Wyrach etc. Po piąte wreszcie, niepokój o *wolną przestrzeń* pod ekspansję tyskiego budownictwa wielorodzinnego.

Również i w tym ciągu argumentacyjnym przyjmowanym przez miejskich integrystów nie eksponuje się dość istotnego czynnika. Podział miasta bardzo poważnie ograniczyłby zakres wpływów wielu urzędów, instytucji i zatrudnionych w nich funkcjonariuszy. Innymi słowy mówiąc, tyska procedura separacyjna ma znamiona gry o sumie zerowej, im więcej bowiem zyskują separatyści, tym więcej tracą integrysty i vice versa.

Tempo i zakres tyskiej procedury separacyjnej nie zadowala ani mieszkańców, ani lokalnych działaczy. Coraz częściej formułują oni publicznie tezę, iż oczekiwanie rozstrzygnięcia wymóc należy działaniami lokowanymi na pograniczu politycznego skandalu, strajkami czy pikietą.

²Przykładowe niedobory finansowe Łędzin – pretendujących do samodzielności – wyniosły w 1989 roku 736 milionów złotych i przeszły na rok następny bez żadnych szans na ich wyrównanie.

Co gorsza, formułowanym w Tychach żądaniom rewindykacyjnym towarzyszą znaczne emocje, a w nich spala się energia ludzi i instytucji, zwłaszcza zaś komitetów obywatelskich, lokalnych *gwiazd socjometrycznych*, formalnych i nieformalnych autorytetów.

Nie można wszakże jednoznacznie oceniać wstrzemięźliwego zachowania władz centralnych. Zupełnie zasadnie obawiają się one znacznych kosztów jakie pochłoniąć może restytucja układów administracyjno-terytorialnych. Niewykluczone też, iż zadziała zasada domina; pozytywne rozpatrzenie wniosków tyskich stanowić będzie znakomitą zachętę do innych działań tego typu i to zarówno w województwie katowickim, jak i poza jego granicami. Na razie z enuncjacji płynących z najwyższych szczebli władzy wynika, iż wnioski tyskie rozpatrzone zostaną zgodnie z życzeniami mieszkańców dzielnic obrzeżnych w końcu 1990 roku³. W tym okresie wtórnego niemowlęstwa odbędą się także wybory uzupełniające, konsolidujące lokalne elity władzy. Zakończy się też skromny etap w naprawie Rzeczypospolitej, kosztowny w istocie epizod wymuszony reformą administracyjną z 1975 roku i „długim trwaniem” zrodzonych przez nią skutków.

POST SCRIPTUM

22 grudnia 1990 roku premier Rzeczypospolitej Polskiej podpisał rozporządzenie o podziale Tychów i utworzeniu pięciu nowych jednostek administracyjnych. Decyzja ta obowiązywać będzie od 2 kwietnia 1991 roku i wtedy właśnie pełną samodzielność uzyskają obrzeżne dzielnice miasta. W dokumencie określono też powierzchnię powstających jednostek i ich terytorialny zasięg. Przyjęto zatem ostatecznie, że powstaną:

gmina miejska Bieruń, o powierzchni 4019,05 ha, obejmująca Bieruń Stary, Bieruń Nowy, Bijasowice, Czarnuchowice, Jajosty i Ściernie;

gmina miejska Łędziny, o powierzchni 3104,48 ha, złożona z Łędzin, Goławca, Górek, Holdunowa i Smardzowice;

gmina wiejska Bojszowy, o powierzchni 3407,33 ha, utworzona z Bojszów, Bojszów Nowych, Jedliny, Międzyrzeczka i Świerczyńca;

gmina wiejska Kobiór, o powierzchni 4949,70 ha, obejmująca tereny wsi Kobiór;

gmina wiejska Wyr, o powierzchni 3444,97 ha, złożona z Wyr i Gostyni.

Rozstrzygnięcia administracyjne, satysfakcjonujące „tyskich separatystów”, nie zamykają wszakże lokalnych konfliktów. Należy spodziewać się raczej pewnej ich eskalacji. W 1991 roku dotacje wyrównawcze przyznane łącznie „miastu właściwemu” i pięciu nowym jednostkom wyniosły zaledwie 22 miliardy złotych. Jak tę skromną sumę prawidłowo podzielić i kto ma to zrobić?

³Takie właśnie wnioski wynieść można z pisma Sekretarza Stanu, Jerzego Kołodziejskiego, do działacza bieruńskiego Jana Wieczorka z 28 marca 1990 roku oraz odpowiedzi Szefa Urzędu Rady Ministrów Jacka Ambroziaka na interpelację posła Bolesława Twaroga (interpelacja z 19 marca 1990, odpowiedź – 20 kwietnia 1990).

